



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Żywioł i duch : o wyobraźni pneumatologicznej Krzysztofa Kamila Baczyńskiego

**Author:** Justyna Baran

**Citation style:** Baran Justyna. (2014). Żywioł i duch : o wyobraźni pneumatologicznej Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Praca doktorska. Katowice : Uniwersytet Śląski

© Korzystanie z tego materiału jest możliwe zgodnie z właściwymi przepisami o dozwolonym użytku lub o innych wyjątkach przewidzianych w przepisach prawa, a korzystanie w szerszym zakresie wymaga uzyskania zgody uprawnionego.



UNIwersytet ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

**Uniwersytet Śląski w Katowicach**

**Wydział Filologiczny**

Justyna Baran

**Żywiół i duch.**

**O wyobraźni pneumatologicznej Krzysztofa Kamila  
Baczyńskiego**

Promotor:

prof. dr hab. Aleksander Nawarecki

Katowice 2014

## WSTĘP

Czy możliwa jest chrześcijańska interpretacja poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego i na czym miałyby polegać? Temat religijnego wymiaru tej poezji podejmowany był wielokrotnie. Od dawna, od pierwszych odczytań wierszy Jana Bugaja, wyraźne były w nich wątki i motywy, które prowokowały do analiz, biorących pod uwagę aspekt chrześcijański. Celowo używam sformułowania „aspekt chrześcijański” zamiast „wpływ religii chrześcijańskiej”, ze względu na przyjętą przeze mnie tezę o absolutnie wyjątkowej i specyficznej drodze do chrześcijaństwa, zapisanej w poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Wydaje się, że chrześcijańska interpretacja poezji Baczyńskiego, którą utrudniać mogło wiele pozaliterackich czynników i procesów, jest nadal możliwa i co więcej, dysponuje dziś niedostępnymi wcześniej narzędziami.

Określanie roli i znaczenia pierwiastka chrześcijańskiego w poezji Jana Bugaja prowadziło do skrajnie odmiennych rozstrzygnięć. Opisywano je jako kurtuazyjny gest syna względem wierzącej matki – katoliczki, przykład „dekoracyjnego” używania symboli, czerpanie z bogactwa kultury, dostarczającej nośnych motywów, w końcu – budowano na ich podstawie tezy dotyczące religijności samego autora i przypisywano poezji Baczyńskiego jawnie chrześcijańską, katolicką wymowę. Każda z tych tez opiera się w pewnej mierze na przydawaniu szczególnego znaczenia określonym aspektom, kosztem ignorowania czy dyskredytowania sygnałów pozostających z nimi w sprzeczności. Tymczasem solidność fundamentów, na których wspierają się określone teorie, budzi wątpliwości. Po pierwsze – na kształt wspomnień o Baczyńskim, tworzących historię „drugiego Słowackiego” wpływały silnie procesy legendotwórcze, mogące utrudniać dotarcie do prawdy, szczególnie w kwestii religijności poety. Po drugie – między biografią i realiami życia Baczyńskiego a bohaterem jego wierszy i ich światem przedstawionym stawia się zbyt łatwo i pośpiesznie znak równości. W końcu – nie jest całkiem jasne, co pojmuje się pod pojęciem poezji „chrześcijańskiej” czy „katolickiej”, operując tego typu terminologią.

Od dawna nie ma już konieczności ratowania dorobku Baczyńskiego, pilnego druku i zagwarantowania mu szerokiej dostępności, możliwa zatem jest, a nawet wskazana, ponowna lektura jego wierszy – szczególnie pod kątem budzącego zawsze tak wiele emocji tematu religijnego. Odczytanie w nowym kontekście, gdy na mocy straciły związane z twórczością

pokolenia Kolumbów emocje, pokazują niezwykłą aktualność i nośność religijną poezji Baczyńskiego. Paradoksalnie, aby móc dostrzec ulotną, ale silną wymowę religijną, chrześcijańską tej poezji, trzeba na chwilę zapomnieć o triadzie „Bóg, Honor, Ojczyzna” (ani przez moment rzecz jasna nie dyskredytując zawartych w niej wartości). Elementy tej triady, choć powiązane, nie mogą stawać się homogeniczną całością i nie stanowią jej w poezji Jana Bugaja. Wyjaśnienie widocznych w niej poszukiwań, przemian i wyborów nie wyczerpuje się w analizie wojennego „przebudzenia religijnego” i zwrotu do Boga w chwili zagrożenia.

Poezja Baczyńskiego jest niezwykłym połączeniem różnych od siebie elementów. Widać w niej życie pełne i długie, ale skrócone – wielość treści w krótkiej z konieczności formie wymaga kondensacji. W efekcie – przytłacza niemal ogrom wątków, tematów, obrazów, symboli, nastrojów i nawiązań. Tym oczywistsza wydaje się konieczność kierowania się w interpretacji kryterium funkcji poszczególnych elementów poezji Baczyńskiego. W obliczu takiej różnorodności i niejednorodności pojawiających się motywów, kluczowe niekoniecznie muszą być te, które zwyciężają frekwencyjnie. Najważniejsze okazują się elementy rozstrzygające w głównych dylematach poezji Jana Bugaja i podporządkowujące sobie inne motywy.

Założenie to kazało zająć się raz jeszcze elementami chrześcijańskimi tej poezji i skłoniło mnie do badania pneumatologicznych pierwiastków w poezji Krzysztofa Baczyńskiego poprzez analizę najważniejszych środków poetyckich, dzięki którym wyraża się boska *pneuma*. Oznacza to potrzebę rozbioru języka poetyckiego, rozpoznania nawiązań i dialogów, analizy wyobraźni poetyckiej, a wreszcie – zbadania nośności wierszy jako potencjalnych loci theologici. Narzędzia badawcze oparte na poetyce i teologii umożliwiają zaklasyfikowanie i opisanie zjawisk inspirowanych chrześcijaństwem (czy też inspirujących chrześcijaństwo) oraz określenie ich roli w twórczości Baczyńskiego. Dzięki nim może zostać osiągnięte takie współlistnienie perspektywy literaturoznawczej i teologicznej, że ich połączenie pozwoli zobaczyć sens poezji Jana Bugaja głębiej i jaśniej niż w przypadku stosowania tych dwóch perspektyw osobno.

Decydująca w tego rodzaju pracy oczywiście jest perspektywa literacka – jednak bez teologicznej nie byłoby możliwe to, co niemal nieosiągalne, a mianowicie: niedowierzanie wspomnieniom i jednocześnie czerpanie z nich, mówienie o Duchu z nogami twardo postawionymi na ziemi, wędrówka po groźnym, zwodniczym świecie wyobraźni oraz

odróżnianie w kalejdoskopie motywów tych ulotnych i dekoracyjnych od tych, które okazują się dla zrozumienia niezbędne i kluczowe. Badaniom pneumatologicznym patronują w tytule „żywioł” i „Duch”. Nie bez przyczyny. Reprezentują one dwa sposoby spojrzenia na podobne zjawisko i są punktem wyjścia i punktem dojścia podróży, w której napięcie pomiędzy nimi rodzi niezwykle obrazy. Próba interpretacji poezji Baczyńskiego w duchu chrześcijańskim okazuje się możliwa dzięki obserwacji pracy poetyckiej wyobraźni, sposobu, w jaki przyjmuje i organizuje motywy, wchodzi w dialog z tradycją i wypełnia obrazami przestrzeń między żywiołem i Duchem. Nie zabraknie również próby zaprezentowania omawianej problematyki w perspektywie badań postsekularnych – kontekście naturalnym, gdy mowa o jednostkowości i indywidualizmie przeżycia religijnego oraz poszukiwaniu nowych form zarówno przeżycia, jak i opisu fenomenu religijnego.

## Wprowadzenie

### Kłopotliwa pneumatologia – polskiej „duchonosicielce”

Chociaż motyw Ducha Świętego w poezji polskiej nie jest niczym nowym czy zaskakującym<sup>1</sup>, to jednak termin „pneumatologia”, tak ściśle z trzecią osobą Trójcy Świętej związany<sup>2</sup>, pojawia się w kontekstach badań literaturoznawczych niezwykle rzadko. Wydaje się, że kojarzone z postacią Ducha Świętego możliwości poetyckie (rozumiane nie tylko jako symbolika i określone figury, ale również specyficzna metafora) utonęły w morzu szerzej zakrojonych badań literackiego sacrum. I tak, paradoksalnie, uzdalniający do mówienia, dający wymowę „pełną mocy”, pokonujący bariery językowych różnic Duch – nie doczekał się dynamicznego rozwoju pneumatologii poetyckiej.

Czy jest to wina mechanicznie, medycznie<sup>3</sup> i mało „duchowo” brzmiącego słowa, czy też obawa przed wkroczeniem w przestrzeń teologii – trudno orzec z całą pewnością. Faktem pewnym (a dodatkowo – zaskakującym) jest, że jedną z nielicznych, o ile nie jedyną pozycją, jawnie omawiającą zagadnienia pneumatologiczne jako takie w literaturze polskiej, jest szkic Zbigniewa Przybyły „Poetycka pneumatologia Marii Konopnickiej”. Autor mianem pneumatologii zdaje się określać ogół sytuacji, w których w poezji Konopnickiej Duch Święty pojawia się, jest wzywany lub można go zidentyfikować na podstawie charakterystycznych dla niego przymiotów i symboli. Jednocześnie pneumatologią jest poetycki obraz Ducha Świętego w ramach wykładni trzeciej osoby Trójcy Świętej, w dużej mierze wzorowanej na genezyjskiej filozofii Juliusza Słowackiego<sup>4</sup>.

---

<sup>1</sup> Por.: Przez wszystko do mnie przemawiałeś, Panie. Antologia polskiej poezji o Duchu Świętym. Wybór i opracowanie Bożysław Walczak. Poznań 1998.

<sup>2</sup> „Jan, prócz osobowości (zwl. J 16,8.13-14), określając D.S. zaimkiem rodzaju męskiego (gr. *ekeinos*), choć gr. *pneuma* (duch) jest rodzaju nijakiego, przedstawia wielorakie formy jego działania; D.S. zostanie posłany przez Boga Ojca jako pocieszyciel (*‘Paraklet’*) i obrońca (J 15,26; 16,7), by nauczyć wszelkiej prawdy (J 16,13-15); jako Duch prawdy uaktywnia w człowieku prawdę Chrystusa (J 14,26), umożliwia wejście w sferę życia Bożego (J 3,5-8) i oddawanie Bogu należytej czci (J 4,23-24), a ponadto ma przekonać świat, na czym polega grzech i sprawiedliwość oraz sąd Boga (J 16,8; Ap 2,7 i *passim*)”. Encyklopedia Katolicka. T. IV. Lublin 1989, s. 282 – 283.

<sup>3</sup> Nie bez powodu. W medycynie pneumonologia (pulmonologia) jest nauką zajmującą się chorobami płuc. W tym zakresie z Baczyńskiego dotyczy jedynie w aspekcie będącej przedmiotem jej zainteresowania astmy – schorzenia, które dręczyło poetę i utrudniało życie autorowi „Śpiewu z pożogi”.

<sup>4</sup> Z. Przybyła: Poetycka pneumatologia Marii Konopnickiej. [W: tegoż] Asnyk i Konopnicka. Szkice historycznoliterackie. Jubileusze pozytywistów. T. 2. Częstochowa 1997, s. 83.

Szkic przynosi bogaty zasób pneumatologicznej terminologii: mowa jest o „przestrzeni pneumatologicznej”, pneumatyku – człowieku duchowym, doświadczeniu pneumatologicznym, pneumatologicznej stylistyce, zaś Konopnicka określona zostaje mianem „duchonosicielki”: *„Ten stan uduchowienia poetki odpowiada określeniu duchonosicielka (pneumatofora), używanemu przez współczesnego teologa prawosławnego Paula Evdokimova jako nazwa kobiecej ‘zdolności intuicyjnego pojmowania – niejako całym swoim wnętrzem – wartości pochodzących od Ducha Świętego [...]’* <sup>5</sup>.

### **Między Konopnicką a Baczyńskim**

Autorka „Roty” nie zostaje wymieniona przez badaczy bodaj jeden raz w kontekście poetyckich wzorców i inspiracji Baczyńskiego, niemniej ma on z Konopnicką coś „pneumatologicznie” wspólnego – fascynację Słowackim i jego filozofią genezyjską oraz jakość wyobraźni, odbijającą się na poziomie kształtowania tekstu: *„W pneumatologicznej przestrzeni wierszy Konopnickiej nieodłącznie towarzyszą duchowi takie pojęcia metafizyczne, jak cisza, ruch, światłość, otchłań. Duch ma tam różne formy bytu jako duch obiektywny (badań, ludzkości, poezji, zwycięstwa, narodu, ludu, prawdy i wiedzy, żywiołów, praojców, Polski, globowy, pól ojczystych, puszczy, boru, przeszłości, nocy, pychy, natchnień, boleści), duch Boży (Boga, Pański, Święty, Trójcy, Jana z Patmos, anioł) oraz duch subiektywny (dusza, podmiot liryczny, duch postaci historycznych)”* <sup>6</sup>.

Po chwili zastanowienia dojść można do wniosku, że dwoje poetów, zarazem trzeźwo i mistycznie myślących, łączy więcej, niż można by się spodziewać. Potwierdzenie znajdujemy również na gruncie religijno – poetyckiego funkcjonowania, zarówno Jana Bugaja, jak i Jana Sawy. Duch Święty okazuje się dla Konopnickiej postacią przełomową, uporządkowującą nieco dogmatycznie zachwiane wyobrażenia religijne: *„Doświadczenie pneumatologiczne Konopnickiej – poetki umożliwiło jej przejście od pozytywistycznego chrystocentryzmu do uznania Boga trynitarnego. Autorka, niegdyś obojętności i milczeniu Boga na zło społeczne przeciwstawiała męczeństwo i poświęcenie się Chrystusa dla ludzi, w 1898 r. widzi nadejścia ‘dnia nadziei i otuchy [...], świtu wesela’ za sprawą Trójcy Świętej*

---

<sup>5</sup> Ibidem, s. 90.

<sup>6</sup> Z. Przybyła: op. cit., s. 86 – 87.

*(...) Dobitnie potwierdza trynitarność jej teologii poetyckiej 'Tekst do Mszy śpiewanej':  
'W Ducha Świętego, w Tróję Świętą – wierzę!'"*<sup>7</sup>

Mimo że podobnych deklaracji na próżno by szukać u autora „Śpiewu z pożogi”, prawdą jest, że pneumatologiczna jakość wyobraźni pozwoliła mu na opracowanie zagadnień religijnych w sposób dla siebie charakterystyczny tak, jak nie mogłoby się to dokonać w żadnych innych niż związane z Duchem Świętym kategoriach teologicznych. Niezależnie od trudności w relacjach z Bogiem czy światopoglądowych dylematów lub uprzedzeń, żaden poeta nie może pozostać obojętny na działanie, które, dzięki darowi języków przerywa impas dręczący ludzkość od czasów Wieży Babel i które cechuje całkowita zgodność „słowa i ciała”.

### **„Wtrącający się” Duch Święty**

Wyobraźnia pneumatologiczna jest pojęciem znacznie szerszym niż „Duch Święty”, a paradoksalność tego stwierdzenia jest jednocześnie pozorna i wielce znacząca. Pośród wszystkich innych boskich bytów, Duch szczególnie przerasta wyobrażenia o sobie, czego znakiem jest chociażby sytuacja tak bliskiej i Baczyńskiemu i Konopnickiej poezji mistycznej Słowackiego – *„który przedstawiał swój system genezyjski w wypowiedziach różnogatunkowych (...) i w formie nie gotowej, fragmentarycznej – tłumaczącej się niemożnością zapisu objawienia ducha”*<sup>8</sup>.

Wyobraźnia pneumatologiczna będzie szczególnie wrażliwa na procesy, które zawsze towarzyszą działaniu Ducha Świętego. Jedynie pneumatologicznie rozwiązane mogą być dylematy, spory, konflikty i napięcia tak zaostrome, że nie wydaje się, by cokolwiek mogło zniwelować ich destrukcyjną moc. Dlatego pełen zakres możliwości Ducha można najpełniej zaobserwować tam, gdzie poeta bliski jest rozpacz i zwątpienia, poszukuje bezskutecznie swojej tożsamości, miota się, błądzi. Pneumatologiczne działa nagle i zaskakuje: *„Pojęcie 'Duch' jest tłumaczeniem hebrajskiego słowa 'ruah', które przede wszystkim oznacza tchnienie, powietrze, wiatr (...) Duch jest 'wtrącaniem się, włamywaniem się'”*

---

<sup>7</sup> Ibidem, s. 93.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 96.



*i transcendencją: działający w historii a jednak inny niż historia i nie redukowalny do jej logiki”<sup>9</sup>.*

Przez wyobrażnię pneumatologiczną rozumieć należałoby nie tylko wrażliwość na symbole i figury Ducha Świętego oraz ich statystycznie i semantycznie znaczącą obecność, ale sposób, w jaki rozstrzygane są najbardziej kluczowe zagadnienia i zorganizowane najważniejsze motywy. Pneumatologia poetycka to siła porządkująca – zgodnie z założeniem, że chaos i kosmos różni od siebie brak układu i wewnętrznej organizacji elementów w przypadku tego pierwszego<sup>10</sup>.

W obrębie poezji pneumatologiczna jakość przejawiała się będzie w wyraźnej zmianie, przy jednoczesnym zachowaniu wcześniejszego zakresu motywów, figur i symboli. Taka sytuacja jest szczególnie charakterystyczna dla poezji Baczyńskiego – stąd przejścia od nadziei do zwątpienia i wrażenie ogromnych wahań nastrojów poety, doświadczanych w krótkim czasie, problemy z ustaleniem granicznych dat dla światopoglądowych przemian czy skrajnie różne oceny religijnych poglądów Jana Bugaja.

### **Duch Święty a żywioły**

Wyobrażenie Ducha Świętego w tradycji judeochrześcijańskiej ewoluuje od żywiołu (ogień, woda, powietrze – wiatr<sup>11</sup>) do wyobrażenia osobowego. Właściwością wyobraźni pneumatologicznej, widocznym jej przejawem jest łączenie żywiołów, najpierw trzech już wspomnianych, jednak w miarę rozwoju chrześcijańskiej myśli powstaje niezwykła możliwość syntezy wszystkich czterech<sup>12</sup>, mimo tradycyjnej opozycji ziemi i pneumy:

---

<sup>9</sup> Religie świata o Duchu Świętym. Dossier Ducha Świętego. Dokument Komisji ds. Dialogu Międzyreligijnego Papieskiego Komitetu Obchodów Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. Przeł. P. Pindur. Katowice 1998, s. 10.

<sup>10</sup> Duch Święty spełnia funkcje: porządkowania – przekształcania chaosu w kosmos, dawania życia, prowadzenia, uzdrawiania. Religie świata o Duchu Świętym. Dossier Ducha Świętego. Dokument Komisji ds. Dialogu Międzyreligijnego Papieskiego Komitetu Obchodów Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. Przeł. P. Pindur. Katowice 1998, s. 10 – 13.

<sup>11</sup> „Jest przeto rzeczą bardzo znamionną, że w Piśmie Duch Święty zostaje określony za pomocą tych trzech symboli:

- powietrza: siły niewidzialnej, ale przenikającej i gwałtownej;

- ognia, wznoszącego się ku górze i gorącego, stałego znaku miłości: dlatego właśnie Jan Chrzciciel i Chrystus określają chrzest w Duchu jako chrzest ogniem (Mt 3, 11; Łk 3, 16). Jezus porównuje chrzest swojej śmierci do ‘ognia’, który przyszedł rozpaść na ziemi (Łk 12, 49);

- wody, jako źródła wytryskającego i ożywiającego, którym to znakiem określa Jezus Ducha w czwartej Ewangelii”. R. Laurentin: Nieznany Duch Święty. Odkrywanie Jego doświadczenia i Jego Osoby. Przekład: Maria Tarnowska. Wstęp: Jacek Salij. Kraków 1998, s. 328.

<sup>12</sup> „Zatrzymywanie się na czterech klasycznych żywiołach może wydawać się jakimś anachronizmem. Jednakże Gaston Bachelard, filozof nauki (epistemolog), odkrył, że symbolika ta tkwi w naszej kulturze. Cztery żywioły występują wszędzie – w języku mediów, reklam, poezji, a nawet filozofii, tam gdzie posługuje się ona symbolami.

„Spośród ‘czterech żywiołów’ uznawanych w kulturze starożytnej: ziemi, wody, powietrza i ognia, pierwszy z nich, ziemia, nie ma nic wspólnego z Duchem Świętym. Natomiast określa ona komplementarną tajemnicę Wcielenia, przez którą Chrystus przyjmuje materię ciała. Dotyczy również w pierwszym rzędzie Maryi, Matki Pana: po łacinie Mater ma ten sam rdzeń, co materia (...) W słowniku tytułów Najświętszej Panny, zebranych przez Ippolito Marriacciego (*Polyanthea Mariana*, 1683), tytuł ziemia jest jednym z najczęściej nadawanych Pannie Maryi: ponad 400 razy od początków do XVII wieku (trochę mniej niż tytuł Mater), uzupełnianym przez Tellus, co stanowi synonim słowa terra (12 razy)”<sup>13</sup>.

Istnieje możliwość pneumatologicznego wyjaśnienia wielożywiowości poezji Krzysztofa Baczyńskiego. Zmienność i jednocześnie współwystępowanie wyobrażeń ziemi, ognia, powietrza i wody, skłaniające do różnych diagnoz determinanty poetyckiej wyobraźni, znajduje swoje uzasadnienie w specyfice myślenia pneumatologicznego. Jest dla niego charakterystyczne pokonywanie granic i łączenie przeciwności w kosmos, a nie chaos. Opisuując poetycką pneumatologię Marii Konopnickiej, wspomniany Zenon Przybyła stwierdza: „Występujące w wierszach Konopnickiej kategorie ducha (...) w odróżnieniu od wielu wartościujących etykiet pisarki – określają immanentną cechę jej poezji, bez zamiaru wprowadzenia oceny kwalifikującej tendencyjnie”<sup>14</sup>. Tropienie przejawów wyobraźni pneumatologicznej u Baczyńskiego może stanowić dla jego poezji podobną wartość.

### **Pneumatologiczne sacrum**

Pytanie o pneumatologiczną jakość poezji wydaje się w przypadku poezji Baczyńskiego jak najbardziej uzasadnione. W kierunku tym prowadzą same teksty, tak często prowokujące do analiz podkreślających zmienność, płynność, przemianę, niestabilność

---

*Te stałe archetypy pozostają dziś tak ważne w naszej kulturze, że Gaston Bachelard swoje badania, poświęcone postępowi naukowemu, ostatecznie skierował ku studium czterech żywiołów, jako inspirującego, spójnego i stałego po dziś dzień źródła. Jest to klucz językowy, kiedy przychodzi mówić o człowieku albo o Bogu (o tym, co ludzkie, czy o tym, co boskie)”. Ibidem, s. 328.*

<sup>13</sup> Ibidem, s. 327. Co istotne, Rene Laurentin odwołuje się w swoich rozważaniach na temat powiązań figur Ducha Świętego z żywiołami właśnie na Gastona Bachelarda: „Zatrzymywanie się na czterech klasycznych żywiołach może wydawać się jakimś anachronizmem. Jednakże Gaston Bachelard, filozof nauki (epistemolog), odkrył, że symbolika ta tkwi w naszej kulturze. Cztery żywioły występują wszędzie – w języku mediów, reklam, poezji, a nawet filozofii, tam gdzie posługuje się ona symbolami. Te stałe archetypy pozostają dziś tak ważne w naszej kulturze, że Gaston Bachelard swoje badania, poświęcone postępowi naukowemu, ostatecznie skierował ku studium czterech żywiołów, jako inspirującego, spójnego i stałego po dziś dzień źródła. Jest to klucz językowy, kiedy przychodzi mówić o człowieku albo o Bogu (o tym, co ludzkie, czy o tym, co boskie)”. Ibidem, s. 328.

<sup>14</sup> Z. Przybyła: op. cit., s. 96.

przestrzeni, wręcz całego Kosmosu, „wielo-żywiolowość” lub „różno-żywiolowość” wyobraźni poetyckiej. Dla opisu sacrum poezji Baczyńskiego pneumatologia poetycka. Zasadność takiego kierunku potwierdza charakter relacji intertekstualnych w utworach Jana Bugaja. Słowacki, Norwid, Liebert – szczególnie w kontekstach, w jakich przywoływani są w poezji Baczyńskiego – to osoby, które z pewnością, według terminologii Przybyły, określić można mianem nie tylko „pneumatyków”, ale i „pneumatofoi”. Pytanie o Ducha, zadawane przez poetów w różnych sytuacjach życiowych, z różnym zapleczem religijnym, stosunkiem do instytucji religijnych i teologicznych rozstrzygnięć swojego czasu, staje się również pytaniem Baczyńskiego.

### **Baczyński – teolog?**

Nie tylko wskaźniki wewnątrztekstowe każą poważnie rozważyć pneumatologię jako kategorię wyjątkowo ważną i szczególnie znaczącą dla poezji Baczyńskiego. Wydaje się, że spory, narosłe w ciągu wielu lat recepcji i analizowania spuścizny Jana Bugaja, wynikały w największej mierze – poza czynnikami polityczno – ideologicznymi – z nieprecyzyjnej terminologii. Używanie określeń, zaczerpniętych z języka religijno – teologicznego, doprowadziło do klasyfikowania poezji Baczyńskiego określeniami, które nie mogły w pełni oddać złożoności materii poetyckiej i wielowymiarowej, niejednoznacznej postaci duchowości, zawartej w wierszach Jana Bugaja, doprowadziło do wielu nieporozumień i w efekcie – jak się wydaje – jedynie oddaliło refleksję od sedna problemu, zamiast cokolwiek wyjaśnić i uprecyzyjnić.

Pneumatologiczna perspektywa jest nie tylko uprawniona potrzebami i sygnałami, płynącymi wprost z tekstu, ale również recepcją poezji Baczyńskiego, która, jak można przypuszczać, do dziś nie pozwala na pełne odczytanie sfery jej sacrum. Pytanie o religijność autora ani możliwość nazwania jego poezji mianem „katolickiej” czy „chrześcijańskiej” nie jest jedynym teologicznie nacechowanym pytaniem, na które odpowiedź mogłoby ułatwić pneumatologiczne spojrzenie na poezję Baczyńskiego. Ważniejszym nawet byłoby pytanie o jakość sacrum tej poezji, o to, czy, a jeżeli tak, to w jakim zakresie może funkcjonować jako *locus theologicus* <sup>15</sup> dla *l'écriture theologique* <sup>16</sup>. Odpowiedź na pytanie o sacrum wsparte

---

<sup>15</sup> Pojęciem „*locus theologicus*” posługuję się zgodnie z terminologią ks. Prof. J. Szymika: „*Literatura piękna będzie więc interesującym teologa locus theologicus, jako miejsce, gdzie wiara staje się jakby 'organem poznawczym', światem pozwalającym na 'teologiczną' penetrację danego wycinka czy wymiaru rzeczywistości. Przypadek ten będzie zachodził wówczas, gdy w różnych planach, przekrojach i aspektach dzieła literackiego*

będzie wnioskami z „badań pneumatologicznych” co z pewnością może wszelkie wnioski uczynić bardziej wiarygodnymi – zarówno z perspektywy literaturoznawstwa, jak i teologii, szukającej w żywej kulturze, zwłaszcza poezji, twórczych metod wypełniania jednego ze swoich zadań – kontaktowania prawdy objawionej ze współczesnością<sup>17</sup>.

Badanie tekstów pod kątem pneumatologii w jej poetyckim wymiarze będzie więc bardziej skoncentrowane na procesie, niż nastawione na usystematyzowanie. Nie ma potrzeby udowadniać, jak ogromne znaczenie ma dla poezji Baczyńskiego taka postawa badacza i jak silnie same teksty – pełne zmiennej migotliwości, choć jednocześnie przemyślane i konsekwentne w swoich rozstrzygnięciach – upominają się o taką, a nie inną lekturę. Pneumatologiczne spojrzenie na tekst daje możliwość ujęcia obecności ducha w wielu jego wymiarach, manifestacjach sacrum, relacjach intertekstualnych i ewolucji – na wszystkich poziomach struktury dzieła. Figury ducha najpełniej ujawniają się tam, gdzie człowiek dojrzewa i zmienia się w kontakcie z Absolutem. Właśnie te figury pozwalają poznać i zbadać je rzetelnie bez naruszania delikatnej granicy między bohaterem wiersza i jego autorem.

W przypadku poezji Baczyńskiego, dającej tak silne podstawy do traktowania jej bohatera jako porte parole autora i jednocześnie poszkodowanej przez niesłużące jej zabiegi weryfikowania religijnej postawy bohatera wierszy z biografią Jana Bugaja – jest to optyka szczególnie potrzebna. Szczególnie gdy wypracowana może zostać w ‘sojuszu’ teologii z nauką o literaturze, obydwu zmagających się, choć każda z innej perspektywy i w innym stopniu, z próbą pogodzenia tekstu i doświadczenia religijnego autora: *„Wydaje się, że stanowiskiem poprawnym z punktu widzenia teologii i nauki o literaturze byłaby więc*

---

*możliwa będzie obserwacja początków, rozwoju i owocowania wiary, gdy będzie można będzie stwierdzić i badać jej ślady, rozbrłyki, istnienie, promieniowanie. Te same zjawiska występujące ‘a rebours’ (zanik wiary, postawy ateistyczne, ‘walka z Bogiem), będą również ważną dla teologicznego poznania i argumentacji ilustracją związków literatury ze ‘sprawą wiary’”.* J. Szymik: W poszukiwaniu teologicznej głębi literatury. Literatura piękna jako locus theologicus. Katowice 2007, s. 85.

<sup>16</sup> *„Znaczenie, jakie zostaje tu związane z pojęciem ‘l’écriture theologique’ obejmuje więc całość zagadnienia twórczego uprawiania teologii w jej formach pisanych. Chodzi jednak nie o prosty akt ‘napisania czegoś teologicznego’, ‘przelania na papier’ określonych treści teologii. ‘L’écriture theologique’ to procesy i akty piśmiennictwa teologicznego, rozumiane jako komunikacja dokonująca się w środowisku wiary i słowa, nieustannie, personalistycznie przetwarzająca elementy języka i stylu*  
(...)

*Język (la langue) i styl (le style) nie są przedmiotem wyboru ‘pisarza’ i prawdziwej twórczości, są dane. Język jest horyzontem, którego się nie wybiera, ale w którym się tkwi. Jest przeznaczeniem, w które ‘się wchodzi’. Styl jest zaś czymś na podobieństwo konieczności biologicznej (une necessite biologique), więzieniem i splendorem piszącego. Prawdziwym przedmiotem osobowego wyboru, rzeczywistością zadaną, wyrażającą najgłębsze warstwy tworzenia tekstu – jest ‘l’écriture’. To poprzez ‘l’écriture’, które przetwarza język i styl, dokonuje się akt prawdziwej komunikacji. Tekst ‘staje się’ prawdziwym medium interpersonalnym, zdolnym unieść ciężar treści. Także w najgłębszych wymiarach religijnych”.* Ibidem, s. 107.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 17. *„Literatura piękna (zwłaszcza poezja) umożliwiając wyrażenie prawdy objawionej – ułatwia jej poznanie”.* Ibidem, s. 77.

*następująca zasada metodologiczna: badamy świadectwo doświadczenia wiary osoby wyrażone w tekście literackim. Należy dodać, że dla teologa równie cenny badawczo będzie wyraz doświadczenia wiary, jej zdobywania – jak i jej utraty. Literackie świadectwo wiary sytuuje się też, jakże często, w jeszcze innej przestrzeni, nie będąc ani potwierdzeniem ani zaprzeczeniem doświadczenia zbiorowego, ale – wyzwaniem inspirującym, postawieniem pytania”*<sup>18</sup>. Prawda tekstu powinna być zestawiana z prawdą doświadczenia, zawartego w biografii w sposób unikający uproszczeń, wyjaśniania drugiego pierwszym i sztuczną pomijania wpływu pierwszego na drugie. Jest to model badania sacrum, szczególnie w jego pneumatologicznym wydaniu, najoptymalniejszy, niewikłający w toku analizy w rozstrzyganie autentyczności wiary twórcy, do czego nie jest uprawniona nie tylko nauka o literaturze, ale nawet i teologia.

---

<sup>18</sup> Ibidem, s. 94.

## Rozdział I. O tożsamość i z tożsamością. Walka K. K. Baczyńskiego.

Bo że Baczyńskiego określić można (czy nawet – należy) mianem osoby walczącej – nie budzi zastrzeżeń. Wszak mowa o „poecie Powstania Warszawskiego”, „poecie Polski Walczącej”, przedstawicielu pokolenia Kolumbów. To właśnie jako poeta – żołnierz, Baczyński staje się „postacią ‘kultową’, bohaterem zbiorowej świadomości Polaków”<sup>19</sup>. W zasadzie – nie wydaje się, by użycie słowa „walka” w odniesieniu do osoby poety wymagało szczególnych wyjaśnień. Prawidłowe i oczywiste skojarzenia przynosi już pobieżna zaledwie znajomość życiorysu i garści najbardziej reprezentatywnych wierszy poety. Walczył w Powstaniu Warszawskim. Walczył w konspiracyjnym wojsku. Walczył z poczuciem winy i wyrzutami sumienia. Żadne z tych rozpoznań nie będzie podważane ani przewartościowywane. Walka Krzysztofa Kamila – zbrojna, moralna, osobista – jest faktem.

### 1. 1. Walczyć – ale jak?

Oczywiście, walkę tę wartościowano różnorodnie – zarówno za życia poety, jak i (może przede wszystkim) po jego śmierci. Uczucia otoczenia, kolegów i osób bliskich Baczyńskiego, wywołane przez decyzję autora „Wyboru” o przystąpieniu do walki zbrojnej, można określić mianem ambiwalentnych. Decyzja poety nie była, sama w sobie, czymś niezrozumiałym czy dziwnym – taki wybór dokonywał się w ramach całego pokolenia, postawionego wobec dylematu „*uczyć się, czy walczyć*”<sup>20</sup>. Zdobywanie wykształcenia, nauka (poszerzyć można je – jak wierzę – bez narażenia na wypaczenie sensu – o konieczność twórczej pracy) i żołnierska służba były dwiema formami starań o ocalenie narodu, zagrożonego przecież zarówno utratą niepodległości, jak i w swojej kondycji kulturowej. Sama świadomość, że obydwie sfery domagają się energicznego działania, nie rozwiewała jeszcze jednak wątpliwości, w którą się ostatecznie zaangażować<sup>21</sup>.

<sup>19</sup> J. Detka: Powojenne dialogi z poezją Baczyńskiego. [W:] Krzysztof Kamil Baczyński. Twórczość – legenda – recepcja. Red. J. Detka. Kielce 2002, s. 152.

<sup>20</sup> Opowiada Hanna Grotowska z domu Zaleska (...): „*Kiedy wybuchła wojna, zdawało się, jakby upłynęła cała epoka. Zawalił się nasz świat, z którym dopiero co weszliśmy w dorosłe życie... I nie wiadomo, co dalej: uczyć się? walczyć? Były różne na ten temat poglądy...*” [W:] W. Budzyński: Testament Krzysztofa Kamila. Warszawa 1998, s. 102.

<sup>21</sup> Dylemat ten poszerzony był oczywiście o aspekty, które zaliczyć należy ściśle do sfery profanum – a więc: z czego żyć? Aktywność młodzieży pomaturalnej, która owocowała niejednokrotnie współpracą i tworzeniem się pierwszych organizacji młodzieżowych, wyrastała często z potrzeb całkiem przyziemnych – koniecznością

Baczyński – sam przeżywający na tym tle niemałe dylematy – nie był postrzegany przez swoje otoczenie, szczególnie zaś jego przedstawicieli świadomych talentu Jana Bugaja, jako osoba, która powinna się wahać co do swoich powinności w obliczu wojny. Poinformowany o decyzji Baczyńskiego, by przyłączyć się do partyzantki, Kazimierz Wyka miał powiedzieć: „*Nie rozumiem. Dlaczego? Walczyć mogą inni, pan powinien pisać. Dlaczego?*”<sup>22</sup> W jednym ze wspomnień o Baczyńskim, pochodzącym z tomu „*Żołnierz, poeta, czasu kurz*”, pojawiają się w niedalekim sąsiedztwie, dwa stwierdzenia, dotyczące walki, podjętej przez poetę. Pierwsze z nich: „*Stanął w walczących szeregach do najcięższych zadań konspiracyjnych tak odważnie i po męsku, jakby ta walka nie była obca jego dotychczasowemu życiu. Nie mogli się temu dziwić ci, co go znali i widzieli jego chłopięce zrywy – przeciw prześladowcom, ku pomocy prześladowanym (...) Tak zaczęła się żarliwa i ofiarna służba żołnierza, podjęta z pełną i poważną świadomością*”<sup>23</sup>. A trzy strony dalej: „*Ta ofiara krwi, utrata bezcennego kapitału energii, tragedia uczuciowa zubożyła Polskę i wzmocniła jej romantyczną legendę, a w wypadku Krzysztofa Baczyńskiego zabiła największą nadzieję, najświetniejszy talent wojennego pokolenia poetów. Ale poczucie obowiązku, ofiarny impuls są w naszym kraju wieczne i zachłanne*”<sup>24</sup>.

Wypowiedzi te, szczególnie w świetle języka, w którym zostały sformułowane – języka apoteozy patriotycznego czynu – pozwalają na uchwycenie tej dwubiegunowości w ocenie poświęcenia młodych Polaków, która – jak się wydaje – jest na stałe wpisana we wszelkie dyskusje na temat polskich zrywów powstańczych. Z jednej strony – podziw, wdzięczność, emocjonalna solidarność, etyczno – moralna aprobata, z drugiej zaś – żal w obliczu straty, rodzący się wobec takich ofiar sprzeciw, który przechodzi nieraz nawet w podważanie zasadności walki. Dzieje się tak w krótkim wspomnieniu Anny Świrszczyńskiej, która w 1942 roku otrzymała równorzędną z Baczyńskim, Hollendrem

---

zdobycia środków do życia, znalezienia chwilowego, doraźnego zajęcia, szczególnie, że spodziewano się szybkiego zakończenia wojny. Wśród inicjatyw młodzieży pokolenia Baczyńskiego wymienia się: szklenie szyb wybitych przez bomby (przedsiębiorstwo szklarskie Jana Bytnara), usługi riksarskie, tworzenie ‘fabryk’ marmolady, nawet pracę drwala (Alek Dawidowski). W przypadku Baczyńskiego podjęcie pracy było w tym czasie na pewno koniecznością, szczególnie w obliczu śmierci ojca tuż przed wybuchem wojny: „*Trzeba sobie wyobrazić tę sytuację: nieuleczalna choroba ojca pochłonęła oszczędności, jeśli takowe mieli, bo Baczyńscy wynajmowali duże mieszkanie i odłożyć cokolwiek było trudno. Chora matka i dorosły syn bez pracy, bez środków do życia, mający się różnych zajęć, by grosz zarobić*”. W. Budzyński: Testament...op. cit., s. 105. Wśród wykonywanych przez poetę zajęć Budzyński wymienia: szklenie okien, malowanie szyldów, pracę u węglarza na Czerniakowie, a nawet – przyjmowanie telefonicznych zgłoszeń w Miejskich Zakładach Sanitarnych.

<sup>22</sup> K. Wyka: Baczyński i Różewicz. Pod red. H. Markiewicza i M. Wyki. Kraków 1994, s. 92.

<sup>23</sup> H. Mortkowicz – Olczakowa: Pokolenie. [W:] Żołnierz, poeta, czasu kurz... Wspomnienia o Krzysztofie K. Baczyńskim. Pod red. Z. Wasilewskiego. Kraków 1970, s. 327.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 330.

i Miłoszem nagrodę w konspiracyjnym konkursie literackim <sup>25</sup>: „*I przywołując obecnie z ciemnych czasów okupacji przelotnie ujrzaną postać tego pięknego, milczącego chłopca, czuję do niego gwałtowny, bezsensowny żal. Uczynił wielką krzywdę swej ojczyźnie umierając dla niej*” <sup>26</sup>. Mówi o tym również Wasilewski: „*Nie ocalił życia – ocalił swą prawdę wewnętrzną, jakimkolwiek żalem i gniewem przejmowałyby nas nawet do dziś rezultaty tego ocalenia*” <sup>27</sup>.

Znamienne jest, że wypowiedzi te pochodzą od osób, które poetę znały osobiście, i które w związku z tym – czy to podlegając legendotwórczym mechanizmom przywoływania przeszłości, czy też – jak Świrszczyńska – próbując się od nich uwolnić <sup>28</sup> – wypowiadają się z pozycji kogoś, kto może się wylegitymować realnym kontaktem, zarówno z Baczyńskim, jak i z rzeczywistością, w której dojrzewała jego decyzja. I tylko na przykładzie tych dwóch świadectw – a jest przecież podobnych wiele – można dostrzec tak bolesne, rządzące się logiką paradoksu napięcie. Świrszczyńska deklaruje chęć uniknięcia monumentalizacji <sup>29</sup>, można powiedzieć obrazowo, że nie chce projektować wspomnień o Baczyńskim, zapisanych w swojej pamięci przez powiększające szkło rodzącej się po jego śmierci legendy. Jednak w tę kronikarską uczciwość, która wyraża się – jak sędzę – również poprzez skromny rozmiar dwustronicowego szkicu – wdziera się na koniec ten – jak sama autorka go określa – „*gwałtowny i bezsensowny żal*”. Bezsensowny, bo przecież Świrszczyńska stwierdza jednocześnie, że „*przedwczesna śmierć nie była w jego poetyckim życiorysie niespodzianką, była niejako przewidziana, wbudowana w ten życiorys*” <sup>30</sup>.

Niejednoznaczna ocena decyzji o walce pozostaje w pewnej mierze odbiciem złożonego stosunku do tradycji romantycznej w Polsce po 1920 roku. Hanna Mortkowicz – Olczakowa w swoim wspomnieniu powołuje się na tę tradycję <sup>31</sup>, która urodzonym już w wolnym kraju jest wpajana, stanowi wręcz element programu szkolnego <sup>32</sup>, ale

<sup>25</sup> W. Budzyński: Warszawa Baczyńskiego. Warszawa 2004, s. 83.

<sup>26</sup> A. Świrszczyńska: Kartka z lat okupacji. [W:] Żołnierz, poeta, czasu kurz... op. cit., s. 146.

<sup>27</sup> Z. Wasilewski: „Taki to mroczny czas” [W:] Żołnierz, poeta, czasu kurz... op. cit., s. 255.

<sup>28</sup> „*Pisząc o Baczyńskim nie chciałabym się sugerować jego późniejszą tragedią, jego przedwczesną śmiercią i wielkim talentem, bo wszystkie te rzeczy monumentalizują ludzi i fałszują niejako ich prawdziwy obraz (...)*”.

A. Świrszczyńska: Kartka z lat okupacji. [W:] Żołnierz, poeta, czasu kurz... op. cit., s. 147.

<sup>29</sup> Ibidem.

<sup>30</sup> Ibidem.

<sup>31</sup> Por. H. Mortkowicz – Olczakowa: op. cit.

<sup>32</sup> „*Gimnazjum Batorego, jak przystało na ‘jedynekę’, było z założenia – państwowe i państwowotwórcze, jak wówczas mawiano. Lekcje rozpoczynał hejnał na trąbkę grany na melodię „Bogurodzicy”. Modlono się i śpiewano hymn z muzyką ucznia tej szkoły, później światowej klasy kompozytora – Witolda Lutosławskiego, a słowa ułożył polonista, poeta futurystyczny, Stanisław Młodożeńiec: ‘Łamiemy rozumem wciąż nowe zapory, więc naprzód i naprzód, bo znak nasz: Batory’*”. W. Budzyński: Śladami Baczyńskiego. Warszawa 2009, s. 45.



przekazywana jest z nadzieją, że nie będzie już nigdy aktualizowana w sposób, projektowany w „Do matki Polki” Mickiewicza czy „Testamencie” Słowackiego<sup>33</sup>. Młodzież ta wychowywana była dla wolności, rozwijające się w nim talenty miały być kapitałem niepodległej Polski<sup>34</sup>. W rozważaniach na temat motywów czy słuszności podjętej przez Baczyńskiego decyzji o walce, jego osoba występuje często jako wartość, której nie wolno narażać na ryzyko. Opowiadając o swojej ostatniej rozmowie z poetą 27 lipca 1944 roku, dotyczącej właśnie zasadności walki w planowanym powstaniu, Edmund Semil stwierdza: *„ani on, młody poeta, który nie miał prawa narażać swojego życia, ani ja, pięćdziesięcioletni wówczas mężczyzna, który nie na wiele mógł się przydać w takim przedsięwzięciu, jak powstanie, nie potrafiliśmy podczas tego spotkania wzajemnie się przekonać, żeby nie wziąć w nim udziału, jeśli wybuchnie po tej próbnej mobilizacji”*<sup>35</sup>. Znamienne wydaje się stwierdzenie, że *„nie miał prawa narażać swojego życia”* – w którym widać wyraźnie – pełne uznania i troski – ale jednak zawłaszczenie osoby poety, można by nawet pokusić się o użycie słowa „ubezwłasnowolnienie”. Oczywiście – jest to swoiste ubezwłasnowolnienie, ale takie, które wydaje się konieczne, oparte na racjonalnych argumentach, zdroworozsądkowej analizie sytuacji i usprawiedliwione wyższymi racjami. Zagórski, opisując powinność młodych artystów, tak, jak pojmowali ją i rozumieli przedstawiciele starszego pokolenia, powołuje się na *„klasztorną dyscyplinę sztuki”*, w ramach której jasne jest, że poeta walczyć ma piórem – i jedynie w ten sposób walczyć może skutecznie i właściwie<sup>36</sup>.

Wyłania się z tych wspomnień i świadectw obraz Baczyńskiego walczącego nie tylko z bronią w ręku – ale i z otoczeniem, które decyzji o podjęciu walki przez poetę nie akceptowało, nawet rozumiejąc pobudki, które do takiej decyzji go skłoniły. Jak zauważa

---

<sup>33</sup> „Byli, zdawałoby się, jedynym od lat pokoleniem dzieci, do którego nie odnosi się tragiczny wiersz Mickiewicza do matki Polki. Nie znali niewoli i wojny. Nie zatrul ich w dzieciństwie bakcyl cierpiętnictwa.” H. Mortkowicz – Olczakowa: op. cit., s. 330. Przyjęciu tradycji np. „Testamentu” Słowackiego z metaforą kamieni, rzucanych na szaniec, towarzyszyła nadzieja, że ofiara ta się już dokonała, a młodzież będzie z niej czerpać siły nie do dalszej walki, ale do budowania nowej, wolnej Polski. Widać to również w sposobie przywoływania postaci ojca Krzysztofa Baczyńskiego, Stanisława, legionisty, uczestnika III Powstania Śląskiego i wojny polsko – bolszewickiej, co do którego często stwierdza się, że miał prawo sądzić, że obowiązek żołnierski wypełnił za siebie i za syna. Por. W. Budzyński: Warszawa... op. cit.

<sup>34</sup> Próby powstrzymania osób, które uważano za taki właśnie „kapitał” od walki i narażania swojego życia dotyczyły oczywiście szerszego grona osób – Wyka podaje przykłady choćby Gajcego i Włodzimierza Pietrzaka: *„Z Tadeuszem Gajcem było podobnie. Namawiany przez przyjaciół w przeddzień powstania, by opuścić Warszawę, a ostatecznie nie szedł chociaż do linii, odpowiedział krótko: ‘Nie miałbym prawa pisać o Powstaniu, gdybym nie był z bronią w ręku na pierwszej barykadzie’. Jerzy Hagmajer, konspiracyjny przełożony Włodzimierza Pietrzaka, na jego skuteczne nalegania (skuteczne, ponieważ zginął on w powstaniu warszawskim wraz z żoną Ireną), by mógł w powstaniu wziąć udział, powiedział brutalnie, słusznie i daremnie, że woli mózg Balka (pseudonim Pietrzaka) u niego w głowie niż na bruku”*. K. Wyka: Baczyński i Różewicz... op. cit., s. 92.

<sup>35</sup> E. Semil: Ojciec i syn. [W:] Żołnierz, poeta, czasu kurz... op. cit., s. 18.

<sup>36</sup> J. Zagórski: Śmierć Słowackiego. [W:] Żołnierz, poeta, czasu kurz... op. cit., s. 334.

Stefan Zabierowski, analizując kształtującą się legendę Baczyńskiego: „*należy podkreślić fakt zadziwiający: prawie wszyscy, którzy pisali o przystąpieniu poety do zbrojnej konspiracji, starają się podkreślić, że próbowali Baczyńskiego odciągnąć od służby w podziemnym wojsku, że usiłowali zachować na przyszłość jego niepospolity talent. Ale zaraz potem dodają, że było to zadanie niewykonalne*”<sup>37</sup>.

Pytanie o swoją powinność każdy przecież stawia sobie sam; odpowiedzi poszukują również „Kolumbowie”, jako wspólnota; jednocześnie jednak pytanie o los pokolenia 1921 stawia sobie pokolenie starsze. Cytowany Edmund Semil jest przecież nauczycielem Baczyńskiego z gimnazjum imienia Stefana Batorego, przyjacielem ojca poety, któremu obiecał przed śmiercią Stanisława Baczyńskiego w 1939 roku, że zaopiekuje się Krzysztofem. Z obietnicy tej, jak sam przyznał, nie bardzo się wywiązywał<sup>38</sup>. Opisywana przez niego ostatnia rozmowa z Baczyńskim jest więc niezwykle diagnostyczna, obnaża rozmaite oblicza walki ‘przedpowstaniowej’. Jest nie tylko rozmową międzypokoleniową, nie tylko rozmową nauczyciela z uczniem, ale i młodego człowieka z kimś, kto ma prawo czuć się przed nim w zastępstwie nieżyjącego już wówczas ojca. Staje się modelem napięć i dylematów, towarzyszących mieszkańcom Warszawy, myślącym w obliczu sytuacji politycznej i spodziewanego wkroczenia bolszewików nie tylko o doraźnych potrzebach, ale i o przyszłości.

## 1. 2. Prawo do walki

Wydaje się, jakby w naleganiach na poetę, by nie przystępował do walki zbrojnej, do głosu dochodziła obawa o coś więcej, niż tylko o życie Baczyńskiego. Pod znakiem zapytania stoi przetrwanie całego urodzonego w wolnej Polsce pokolenia, w którym pokładano tak wiele nadziei. Jak zauważa Budzyński, z właściwą sobie patriotyczno – poetycką emfazą: „*Kiedy w sierpniu 1920 bolszewicy szli na Warszawę, Stefania Baczyńska była w czwartym miesiącu ciąży, którą, jak poprzednie, nie wiadomo było, czy donosi. Stanisław wyruszył na swój kolejny żołnierski front i nie było pewne, czy wróci. Obydwoje podjęli wyzwanie: Stanisław o wolność i przetrwanie, Stefania o nowe wcielenie ducha...*”<sup>39</sup>.

<sup>37</sup> S. Zabierowski: Krzysztof Kamil Baczyński. Biografia i legenda. Wrocław 1990, s. 24.

<sup>38</sup> „(...) poczuwałem się wobec niego do długu. Przysięgłem bowiem umierającemu Stanisławowi, że będę się Krzysztofem opiekował, a zadania swego nie mogłem wypełnić”. E. Semil: op. cit., s. 16.

<sup>39</sup> W. Budzyński: Testament... op. cit., s. 5.

Niewątpliwie „cud nad Wisłą”, zdarzenie nazwane przez angielskiego historyka Edgara d'Abernona osiemnąstą decydującą bitwą w dziejach świata <sup>40</sup> oraz odzyskanie niepodległości były wydarzeniami, które decydowały o budowaniu się nowej świadomości, stawały się źródłem dumy. Zwycięstwo to, jak zauważa Budzyński, tworzyło klimat, w którym wzrastało nowe pokolenie <sup>41</sup>, było jego kapitałem, można nawet powiedzieć – podstawą, na której oparto jego wychowanie i wykształcenie. Nic więc dziwnego, że tak wielki nacisk położono w latach okupacji na próbę ocalenia dla przyszłości tego „kapitału”, jakim są młodzi, uzdolnieni i wykształceni ludzie bez kompleksu utraty wolności i wiecznej przegranej, niezarażeni „bakcylem cierpiętnictwa”, gotowi, by bez obciążeń przeszłością żyć i pracować w wolnym kraju <sup>42</sup>. W tym kontekście poczucie bezradności, będące puentą wspomnienia Semila <sup>43</sup>, wynikać zdaje się z poczucia winy <sup>44</sup> starszego pokolenia z powodu takiego wychowania młodzieży, które poczucie obowiązku walki w niej zaszczepiło <sup>45</sup>.

Baczyński musiał więc, zanim podjął walkę zbrojną, stoczyć nie tylko wcześniejszą walkę wewnętrzną, której najlepszym dokumentem i świadectwem jest sama jego poezja <sup>46</sup>, ale również walkę z otoczeniem, w większości, choć z różnych przyczyn, przekonanym, że Piotr Smugosz walczyć nie powinien. Świadectwa i wspomnienia budują obraz jego niezłomnej postawy wobec wszystkich, odradzających walkę. Postawy, której, co trzeba

---

<sup>40</sup> „Wedle obliczeń Greassy’ego było do roku 1851 piętnaście decydujących bitew światowych. Od tego roku, każdy to przyzna, dwie jeszcze bitwy, pod Sedanem i Marną [...], w roku 1920 stoczona i wygrana została bitwa równej doniosłości dla całego świata przez swoje znaczenie dla kultury, wiedzy, religii i politycznego rodzaju ludzkości”. Cyt. za: W. Budzyński: *Śladami...* op. cit., s. 20 – 21.

<sup>41</sup> Ibidem, s. 23.

<sup>42</sup> H. Mortkowicz – Olczakowa: op. cit., s. 330.

<sup>43</sup> „I dlatego podczas ostatniej mojej rozmowy z Krzysztofem – 27 lipca 1944, dokładnie w piątą rocznicę śmierci ojca – nie umiałem przekonać syna o zbyteczności jego udziału w powstaniu warszawskim”. Ibidem, s. 65.

<sup>44</sup> „I pozostanie na zawsze moim wyrzutem sumienia, że nie umiałem (...) Może nie tylko moim będzie to wyrzutem sumienia (...) Tak na skoczni narciarskiej wytrawny zawodnik dba o precyzję stylu, o punkty, o to, by skok był udany, a młodzieniec najwięcej błyszczy brawurą. Więc odpowiedzialność za jego kości w większym stopniu splaya na trenerów”. J. Zagórski: op. cit., s. 334.

<sup>45</sup> „(...) zdawaliśmy sobie sprawę, że jest jakiś błąd w tej strategii, która wiosną posyłała tego młodzieńca na przeprawę w bród przez rzeki, na biwakowanie, przebijanie się z zasadzek. Mówiliśmy o tym między sobą, jemuśmy nie umieli dość silnie tego powiedzieć. Dlaczego?” J. Zagórski: op. cit., s. 337. W szkicu Zagórskiego ten przejaw walki między dwiema wartościami jest wyjątkowo widoczny. Ostatecznie, z perspektywy czasu, przyznaje moralną rację – potwierdzoną przez tę perswazyjną bezradność starszych – młodszemu pokoleniu: „Dlaczego? Może dlatego, że to nie on, ale my byliśmy dziecinni! (...) Tak, te dzieciaki wszystko, nawet zabawę, brały jakoś bardziej na serio, inaczej, dojrzalej.” Ibidem.

<sup>46</sup> Stosunek poety do walki i wstąpienia do wojska również nie przedstawia się jednoznacznie: „*Legenda Baczyńskiego – żołnierza AK ma dwojake oblicze. Z jednej strony świadkowie akcentują umiłowanie żołnierki przez poetę, z drugiej zaś twierdzą, że służba wojskowa Baczyńskiego była tragicznym nieporozumieniem, wymuszonym wprowadzie przez historię i ukształtowane w kraju nad Wisłą normy kulturowe, ale jak najbardziej obcym osobowości młodego twórcy*”. S. Zabierowski: op. cit., s. 25. Emocjonalny stosunek poety do walki dodatkowo komplikuje jego młodzieńczy pacyfizm (przez niektórych uważany za wyraz buntu wobec ojca) – decyzja o walce rozpięta jest więc gdzieś między poczuciem obowiązku i młodzieńczym entuzjazmem w stosunku do walki o Ojczyznę a przekonaniem, że każde zabijanie jest złem. W. Budzyński: *Śladami...* op. cit., s. 172.

podkreślić, nie wychodziła naprzeciw podobna stanowczość oponentów: „Było nas tylu dojrzałych ludzi. Nie umieliśmy samą liczebną przewagą i autorytetami natrzeć wtedy na niego i zmusić, i wytłumaczyć, że nie ma czego szukać na tych wojskowych ćwiczeniach podziemia, ‘manewrach’ Armii Krajowej, jakie miał odbyć w następnych tygodniach ten szczupły chłopak dwudziestoletni, wiecznie zagrożony gruźlicą, chory na astmę, a z aureolą talentu nad czołem. (...)”<sup>47</sup>.

Znaczącym elementem odtwarzanych rozmów i rozważań na temat decyzji Baczyńskiego jest fakt, że – jak oceniają uczestnicy spotkań z poetą samych siebie – nikt w bezpośredniej z nim rozmowie nie potrafił odpowiednio przekonująco i dobitnie przedstawić racji, przemawiających przeciwko jego udziałowi w walce zbrojnej. Niemoc ta ustawała – czy też nie dochodziła do głosu – gdy Jana Bugaja nie było w towarzystwie: Wyka, z zamkniętymi przez gniewną ripostę Baczyńskiego ustami, żali się w Krakowie profesorowi Pigoniowi, czego rezultatem staje się słynna metafora „brylantowa”<sup>48</sup>; Zbigniew Wasilewski, bliski kolega Baczyńskiego, o wątpliwościach, dotyczących słuszności jego decyzji o przystąpieniu do walki, rozmawia nie z samym poetą, ale z jego żoną<sup>49</sup>; Zagórski zaś wyznaje: „Z Jerzym Andrzejewskim, który był wielkim przyjacielem Krzysztofa Baczyńskiego i jego literackim mentorem, umieliśmy się w rozmowach wzdrygać na samą wizję Krzysztofa ‘poety – żołnierza’, nie umieliśmy jednak zdobyć się na dość przekonujące argumenty w rozmowach z nim”<sup>50</sup>.

### 1. 3. Walka przed bitwą

Nie dość jednak zmagania w środowisku literackim, czy też kręgu najbliższych przyjaciół. Baczyński o bycie żołnierzem walczy również w środowisku zbrojnej konspiracji. O doświadczanych w tym względzie przez poetę trudnościach świadczyć może fakt odwiedzin, jakie złożył Klarnerównie, przyjaciółce Baczyńskich w 1943 lub 1944 roku, „jej

---

<sup>47</sup> J. Zagórski: op. cit., s. 337.

<sup>48</sup> Wspomnienie Kazimierza Wyki: „Po raz ostatni widziałem Krzysztofa pod koniec czerwca 1944 roku. [...] i wtedy, podobnie jak każdy z nas, zacząłem mu tłumaczyć, czy jest rzeczą potrzebną, ażeby on z bronią w ręku szedł do powstania, że może lepiej by siebie przechować, że nie wiadomo, jak to będzie. Baczyński się bardzo zachnął, jak był opanowany, tak zachnął się wręcz gniewnie i oto powiedział mi wprost: ‘Proszę pana, kto jak kto, ale pan to powinien wiedzieć, dlaczego ja muszę iść, jeżeli będzie walka’ [...] Wróciłem do Krakowa i opowiedziałem tę historię profesorowi Pigoniowi. I wtedy właśnie Pigoń powiedział te słowa: ‘No cóż, należymy do takiego narodu, który musi z diamentów strzelać do wroga’”. Cyt. za: S. Zabierowski: op. cit., s. 24.

<sup>49</sup> Por.: W. Budzyński: Śladami...op. cit., s. 164.

<sup>50</sup> J. Zagórski: op. cit., s. 334.

*dobry znajomy z dziecinnych lat, 'Anoda' Janek Rodowicz, dowódca Krzysia z tzw. leśnej bazy nad Bugiem*", który „powiedział: *'Znasz Baczyńskiego, powiedz mu, żeby pisał wiersze, a nie bawił się w wojsko. Wojna nie dla takich jak on'*”<sup>51</sup>. Znamienne – nie idzie wprost do Baczyńskiego, posługując się osobą wspólnej znajomej. Jadwiga Klarnerówna również nie zdobywa się na rozmowę z poetą – przekazuje informację Basi. Nie jest w tym geście odosobniona – wcześniej z żoną poety rozmawia na ten sam temat Zbigniew Wasilewski, podobnie jak inni, liczący na skuteczną perswazję ze strony małżonki poety. Podobnie, jak inni – doznaje zawodu w swych oczekiwaniach, w obliczu całkowitej akceptacji decyzji Baczyńskiego przez Basię<sup>52</sup>.

Przywołana sytuacja daje wyobrażenie o jeszcze innym aspekcie walki, jaką stoczyć musiał Baczyński. Zasadność jego przystąpienia do działań zbrojnych podważana była bowiem nie tylko ze względu na wyjątkowość talentu poetyckiego, ale również ze względu na warunki fizyczne i stan zdrowia poety. Mobilizację, która pozwoliła mu przejść szkolenie wojskowe, Miłosz określał jako triumf woli, zdolnej pokonać ograniczenia ciała<sup>53</sup>. We wspomnieniach poeta pojawia się jako chłopiec wątły, drobny, mniej sprawny od kolegów, niezainteresowany sportem, bardzo chorowity, cierpiący z powodu ataków astmy i łatwo męczący się<sup>54</sup>. Sam poeta zresztą musiał być świadom swoich ograniczeń. Dowodzić tego miała, według kolegów, przedstawiona przez Baczyńskiego dowództwu prośba o zwolnienie go z „Agricoli”, wynikająca z poczucia „Krzysztofa”, *„że nie daje rady, że pewne przedmioty sprawiają mu nieprzezwyciężone trudności, że 14 godzin tygodniowo zbiorów konspiracyjnych i noce poświęcone na naukę – to ponad jego siły”*<sup>55</sup>. O tym, jak skutecznie Baczyński walczył, by nie stosowano wobec niego taryfy ulgowej, świadczyć mogą kolejne zdania wspomnienia Bartelskiego: *„Nikt bowiem nie brał pod uwagę, że poeta był delikatnej budowy, chory na astmę i serce, a przy tym jeszcze studiował polonistykę na tajnym uniwersytecie”*<sup>56</sup>.

<sup>51</sup> W. Budzyński: *Taniec z Baczyńskim. Historia miłości Barbary i Krzysztofa Baczyńskich*. Warszawa 2001, s. 94.

<sup>52</sup> „W chwilę później mogłem mówić z Basią 'na stronie' i spytałem ją wręcz, czy zgadza się, aby Krzysztof tak się narażał (...) Odrzekła, że nie ja pierwszy ją o to pytam, że nawet kilka osób – bodajże wspomniała Andrzejewskiego i Zagórskiego – namawiało ją i Krzysia, aby się z tego wycofał. – On nie może tego zrobić – powiedziała. – Przeczytaj jego wiersze, a zrozumiesz, że nie może. Ja nie będę z nim o tym mówić, bo ja się z tym zgadzam!” Z. Wasilewski: *Legenda Baczyńskiego*. Warszawa 1996, s. 41.

<sup>53</sup> „Pamiętam go w pozycji leżącej, bo ciągle chorował na astmę. Jego delikatność i bladeść narzucały mi obraz Marcela Prousta w wykładanym korkiem pokoju. (...) Przemiana Baczyńskiego, z chronionego przez matkę astmatyka w żołnierza, jest zdumiewającym triumfem woli: 'kochanka moja zwie się wola'. Chyba pomogły tej woli tradycje rodzinne ojca legionisty, który walczył w bitwach nad Stochowem. O tej przemianie pisali krytycy, składając hołd bohaterskiemu poecie – żołnierzowi.” Cz. Miłosz: *Abecadło Miłosza*. Kraków 1997, s. 55.

<sup>54</sup> W. Budzyński: *Testament...* op. cit., s. 42 – 44.

<sup>55</sup> L. M. Bartelski: „Zośka” i „Parasol”. [W:] *Żołnierz, poeta, czasu kurz...* op. cit., s. 305.

<sup>56</sup> Ibidem.

Krzysztof postrzegany był nie tylko jako delikatny fizycznie, ale i psychicznie – wrażliwy, zamyślony, rozmarzony, trochę nieobecny, zawsze pod opieką – najpierw matki, potem żony<sup>57</sup>. Nietrudno zrozumieć, dlaczego obraz Baczyńskiego jako żołnierza wydawał się nierealistyczny – zarówno w zakresie predyspozycji cielesnych, jak i duchowych<sup>58</sup>. Trudno orzec z całkowitą pewnością, który z tych dwóch wymiarów miał na myśli Janek Rodowicz, odwiedzając Klarnerównę i powierzając jej misję zniechęcenia Baczyńskiego do wojska. Faktem jest, że w swojej karierze w zbrojnej konspiracji poeta walczyć musiał o uznanie za zdolnego do pełnienia podjętych obowiązków, zarówno w jednym, jak i w drugim zakresie. Gdy nie wyznaczono go do akcji „Wilanów”, wszyscy, łącznie z Baczyńskim, wiedzieli, że dowódca celowo odsuwa go od walki, chcąc chronić „drugiego Słowackiego”<sup>59</sup>. Koledzy z „Zośki” nie byli świadomi jego choroby, choć widzieli, że jest mniej wytrzymały (*„Nie wiedzieli, co mu jest, że ma astmę – tylko że słaby”*)<sup>60</sup>; wzajemne kontakty, szczególnie z Baczyńskim jako dowódcą, utrudniała jego widoczna inność: *„Drażnił ich jego sposób bycia, ta jego delikatność i to, że był z musztry zielony. Nie widzieli w nim wojskowego. Sprawiał wrażenie młodzieńca ‘bez drylu’, a zbiórki przypominały początkowo towarzyskie spotkania. Z czasem zbliżył się do nich, a może raczej oni wydorosleli. (W 1943 roku Krzysztof miał 22 lata, oni po 16 – 18)”*<sup>61</sup>.

Opinie i źródła, które mogłyby posłużyć jako budulec do stworzenia wizerunku Baczyńskiego – żołnierza nie są – jak w wielu innych kwestiach – jednoznaczne. Jarosław Iwaszkiewicz pisze: *„A spieszył się z pisaniem, jak gdyby przeczuwał, że niedługo mu będzie dane trzymać pióro w wątlej dłoni”*<sup>62</sup>. Pióro – co dopiero karabin. Z tym wrażeniem wątpliwości koresponduje wspomnienie Stanisława Sieradzkiego „Śwista”, który w partyzantce opiekował się Baczyńskim, zgodnie z sugestią kolegów, dających do zrozumienia, by oszczędzać młodego poetę<sup>63</sup>. Jednocześnie z tymi świadectwami jednak – odnotować należy

<sup>57</sup> Por.: W. Budzyński: Testament...op. cit., s. 61; E. Winnicka: W Zakopanem. [W:] Żołnierz, poeta, czasu kurz...op. cit., s. 125, H. Zaniewska: Basia. [W:] Ibidem, s. 216.

<sup>58</sup> *„Nie była to łatwa rzecz – takie przewyciężenie wrodzonych skłonności intelektualnych i artystycznych, słabości fizycznej wątłego organizmu i wreszcie gorzkiego poczucia, że zabójstwo, chociaż konieczne i celowe – jest jednak morderstwem i winą”*. H. Mortkiewicz – Olczakowa: op. cit., s. 328.

<sup>59</sup> W. Budzyński: Miłość i śmierć Krzysztofa Kamila. Warszawa 1992, s. 93.

<sup>60</sup> Ibidem, s. 94.

<sup>61</sup> Ibidem, s. 92 – 93.

<sup>62</sup> J. Iwaszkiewicz: A spieszył się z pisaniem... [W:] Żołnierz, poeta, czasu kurz...op. cit., s. 129.

<sup>63</sup> *„Widziałem, że był słaby, że zasypiał. Więc z kumplowskiej solidarności ten plecak nosilem. Krzysztof był też zapraszany przez „Kończana” do siedzenia na furmance, którą dysponował nasz oddział (...) Przypadło nam w udziale kopanie bunkrów ziemnych (...) Przy wszystkich pracowałem podwójnie – za siebie i za Krzysztofa. Chłopcy dawali do zrozumienia, abym Krzysia oszczędzał. On zaś w tym czasie obok kopanego dołu ... recytował wiersze. Nie wiedziałem, czyje to były wiersze... Kopanie w upale było bardzo męczące. Pamiętam, jednak z dziewcząt przynosiła wodę w wiaderku. O wodę było bardzo trudno, trzeba ją było wozić ze wsi, nawet*

zdecydowany sprzeciw Bohdana Czarneckiego – „Morsa”, który „*twierdzi, że Baczyński był takim samym żołnierzem, jak każdy z nich, zdolności wojskowe miał nie gorsze i to nieprawda, że nie nadawał się do walki!*”<sup>64</sup>.

Trudno stworzyć z tych okrucichów jasny i koherentny obraz. Ile opinii kształtowało się w oparciu o wyrwane z szerszego kontekstu incydenty, na ile poczynania Baczyńskiego w AK były obarczone stereotypem postrzegania go jako osoby chorej, delikatnej i niezdolnej do walki – nie można już chyba obiektywnie tego ocenić. Z pewnością we wspomnieniach zapisał się fakt dokonania się w poecie jakiejś dramatycznej przemiany, która umożliwiła mu realizację planu o przystąpieniu do zbrojnej konspiracji. Przemiana ta wyłania się już z Miłoszowej formuły triumfu woli nad ciałem; potwierdza ją rozpoznanie Iwaszkiewicza, który stwierdza: „*W każdym calu Baczyński był człowiekiem mocnej woli. Nie wątpiłem ani chwili, że mam do czynienia z człowiekiem niesłychanie twardym, a właściwie mówiąc z człowiekiem miękkim i delikatnym, który uważa za stosowne twardość tę sobie narzucić*”<sup>65</sup>, dopełnia zobrażowana przez Wiesława Budzyńskiego rozbieżność ocen osób mających z Baczyńskim kontakt na przestrzeni lat: „*Nauczyciel z gimnazjum ‘Batorego’ postrzegał go jeszcze jako wątłego, delikatnego chłopca, zapadającego na grypę i anginę, ‘zbyt słabego i chorowitego, by chodzić na węgry’; gdy już okupacyjny kolega poety, spotkawszy Baczyńskiego pewnego czerwcowego popołudnia 1944 roku, odmalowuje go zupełnie inaczej: ‘zmężniał, wyglądał jakby wrócił ze wsi (...) Łatwo wyczulem, że rozmawiam z żołnierzem, który jest zdecydowany spełnić swój obowiązek*”<sup>66</sup>.

#### 1.4. Żołnierz – poeta

W połowie roku 1943, kiedy to Baczyński wstąpił do Grup Szturmowych Szarych Szeregów, był to z pewnością efekt wcześniejszej walki wewnętrznej, a zarazem dopiero początek kolejnej. Baczyński obejmuje dowództwo sekcji w plutonie „Sad”, przekształconym po dokonanej 1 września reorganizacji oddziałów GS do dyspozycji Kedywu AK w pluton „Alek”. Od tego momentu poeta jest dowódcą sekcji „Alka” w 2 kompanii „Rudy” batalionu

---

*z narażeniem życia. I przyszła ta dziewczyna, i każdy z nas otrzymał kubek wody. Ja, pracujący akurat w dole, piłem pierwszy. Drugi kubek – podała Krzysztofowi. Tu pamiętam braterski stosunek Krzysztofa do mnie: dziewczyna podaje kubek, Krzysztof przystawia sobie do ust, niby pije, a ‘resztę’ podaje mnie. Widzę, że nic nie wypił. Próbowałem protestować...*” W. Budzyński: *Miłość i śmierć...* op. cit., s. 99 – 100.

<sup>64</sup> W. Budzyński: *Taniec...* op. cit., s. 94.

<sup>65</sup> J. Iwaszkiewicz: *A spieszył się z pisaniem...* [W:] *Żołnierz, poeta, czasu kurz...* op. cit., s. 130.

<sup>66</sup> W. Budzyński: *Testament...* op. cit., s. 44.

„Zośka”<sup>67</sup>. Od października 1943 roku brał udział przez 7 miesięcy w wykładach i ćwiczeniach IV turnusu Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty Szarych Szeregów – „Agricola”<sup>68</sup>. W kwietniu 1944 r. bierze udział w wykołajeniu niemieckiego pociągu z frontu wschodniego do Berlina w ramach akcji „Tuszczy – Urle”<sup>69</sup>.

Niejasne powody przeniesienia Baczyńskiego i przydzielenia mu nowej sekcji w czerwcu 1944 (decyzję tę poeta przyjął z rozgoryczeniem, deklarując, że nie rozumie powodów jej podjęcia<sup>70</sup>) czy widoczne dla wszystkich zabiegi dowódców<sup>71</sup>, by chronić Krzysztofa przed bezpośrednią walką (wyłączenie go z akcji „Wilanów”) świadczą o trudnościach, z jakimi musiał zmagać się poeta; o walce, by móc zaistnieć w roli żołnierza<sup>72</sup>. Kolejne starcie odbyć musiało się jeszcze 1 lipca 1944 roku, dokładnie miesiąc przed wybuchem Powstania Warszawskiego, kiedy to dowódca kompanii 2 batalionu „Zośka”, Andrzej Morro, wydał rozkaz 42 / 44. Szósty punkt rozkazu dotyczył właśnie Baczyńskiego i stwierdzał, co następuje: *„Zwalniam z funkcji w kompanii 2: st. pchor. Krzysztofa – Zielińskiego z powodu małej przydatności w warunkach polowych i proszę, aby objął nieoficjalne stanowisko szefa prasowego kompanii”*<sup>73</sup>.

<sup>67</sup> Z. Wasilewski: Kronika życia i twórczości Krzysztofa Baczyńskiego. „Poezja” 1989, nr 1, s. 30.

<sup>68</sup> Szkolenie to zakończyło się dla Baczyńskiego pomyślnie, jako że 25 maja 1944 roku otrzymuje tytuł podchorążego rezerwy piechoty, po egzaminach, które odbyły się około dwóch tygodni wcześniej. Jak wiadomo, poeta uzyskał słaby wynik z terenoznawstwa – jak opisuje to jego kolega z konspiracji: *„ćwiczenia w terenie zdecydowały o słabej lokacie Krzysztofa. Po prostu prześladował go pech (...) Krzysztof znalazł się w tej grupie, która miała się rozproszyć i po dojechaniu kolejną do Rybienia różnymi drogami dojść do miejsca koncentracji. Na próżno jednak czekaliśmy przez kilka dni na Krzysztofa. Później dowiedzieliśmy się, że idąc okrężną drogą, trafił on na obławę prowadzoną przez Niemców i ‘Kalmuków’. Musiał uciekać w innym kierunku i ukrył się gdzieś w gęstwinie, na moczarach. Wieczorem nie mógł już odszukać naszej grupy, która zmieniła swoje miejsce postoju. Przenocował gdzieś w lesie, a rano zmartwiony i głodny wrócił do domu”*. J. B. Deczkowski: Razem w konspiracji. [W:] Żołnierz, poeta, czasu kurzu...op. cit., s. 299.

<sup>69</sup> W. Budzyński: Warszawa...op. cit., s. 122.

<sup>70</sup> W. Budzyński: Dni przedostatnie. „Poezja” 1984, nr 9, s. 51.

<sup>71</sup> Oddajmy głos samemu dowódcy Baczyńskiego, drużynowego z „Zośki”: *„W chwili gdy miałem do wyboru – mówi Deczkowski – kto z moich podkomendnych ma brać udział w akcji – wyznaczałem również i Krzysztofa. Uważałem, że jako sekcjny nie może być pominięty. To raczej chęć wykorzystania jego pisarskich zdolności skłoniła później Andrzeja Morro do zaproponowania Krzysztofowi objęcia funkcji prasowego szefa kompanii”* W. Budzyński: Dni...op. cit., s. 51. Tyle Deczkowski. Zapytać można jedynie podejrzliwie, co tak naprawdę mówi w tej krótkiej wypowiedzi – między wierszami. Dobór słów wydaje się znaczący. Gdy jako dowódca ma wybrać żołnierzy do akcji – wybiera Krzysztofa, bo jako sekcjny nie może być pominięty. Nie jest to chyba charakterystyczna motywacja przy planowaniu działań wojskowych. Nie jest też prawdą, że Baczyński nie miał podstaw, by podejrzewać, że celowo odsuwa się go od bezpośredniej walki. Najlepszym przykładem akcja „Wilanów”, w sprawie której i Baczyński i jego koledzy mieli podobne odczucia: *„Była akcja ‘Wilanów’, spojrzeli po sobie, Krzysztofa nie było. Zorientowali się, że nie został wyznaczony. Czy go oszczędzano? Czyżby ktoś znał wartość jego wierszy?... Kiedy potem była zbiórka i spotkali się po akcji, Krzysztof dał im odczuć żal, że nie brał udziału”* Ibidem, s. 50.

<sup>72</sup> Istnieją jednocześnie relacje, stwierdzające, że Baczyński nie był specjalnie chroniony przez dowódców. Według B. Deczkowskiego *„zgoda przełożonych na wykonanie u Krzysztofa konspiracyjnej skrytki na broń oraz wykłady ‘Agricoli’ w jego mieszkaniu wskazują na to, że Krzysztof traktowany był na równi z innymi”*. Ibidem.

<sup>73</sup> J. B. Deczkowski: op. cit., s. 302.



Decyzja Andrzeja Morro, jak wynika z dalszych wydarzeń, nie osłabiła determinacji poety, by walczyć, a raczej ją wzmocniła. Baczyński nie korzysta z propozycji objęcia stanowiska szefa prasowego kompanii. Korzysta za to z okazji, jaka nadarza się w związku z propozycją Wacława Dunina – Karwickiego („Luty”), by przejść do utworzonego w czerwcu batalionu „Parasol”, w którym to „Luty” jest dowódcą kompanii <sup>74</sup>. Do świeżo utworzonego batalionu poeta przenosi się razem z Bogdanem Czarneckim („Morsem”) i zostaje jego zastępcą na stanowisku dowódcy plutonu <sup>75</sup>. Jakże uczucia wzbudził w Baczyńskim rozkaz z dnia 1 lipca – można jedynie się domyślać.

Przejście do „Parasola” odbyło się szybko i sprawnie <sup>76</sup>. Pięć dni później, w załączniku organizacyjnym do rozkazu 43 / 44 Andrzeja Morro, kolejnego po zawierającym zwolnienie Baczyńskiego z pełnionych w kompanii funkcji, nie ma już pseudonimu Baczyńskiego. Jego numer ewidencyjny przydzielony został komuś innemu <sup>77</sup>. Według niepotwierdzonych domniemań, wcześniejsza skrytka na broń w mieszkaniu poety na Hołówki, z której korzystał batalion „Zośka”, została zlikwidowana, a na jej miejsce powstała nowa – w innym miejscu <sup>78</sup>. Większość relacji, dotyczących ostatnich tygodni życia poety od momentu przejścia do „Parasola” przechodzi już gładko i sprawnie do dnia 1 sierpnia, kiedy to wybuch powstania zaskakuje Baczyńskiego wraz z czterema kolegami w sklepie z wózkami dziecięcymi przy ulicy Focha – następuje kolejne starcie poety z mnożącym się na drodze do walki trudnościami <sup>79</sup>.

---

<sup>74</sup> Z. Wasilewski: Kronika...op. cit., s. 33.

<sup>75</sup> J. B. Deczkowski: op. cit., s. 302.

<sup>76</sup> Przejście do nowego batalionu, mimo że konieczne dla zdeterminowanego, by walczyć poety, okazało się jednak nie tylko wybawieniem, ale kolejną próbą, przeszkodą. Przechodzący do „Parasola” Bohdan Czarnecki – „Mors” objął bowiem stanowisko dowódcy plutonu po aresztowanym Henryku Nowaku (Por. W. Budzyński: Testament...op. cit., s. 12). Sytuacja trudna sama w sobie – a nowy dowódca wprowadza jeszcze z zewnątrz swojego kolegę – Baczyńskiego, jako zastępcę. Jak wspomina jeden z żołnierzy „Parasola”, Wiesław Kukliński: „Z początku nie mogliśmy się przyzwyczaić, był obcy. Nieoficjalnie, mimo upływu lat, nadal dzieliliśmy się na gimnazja. On ukończył „Batorego”, my – „Stanisława Kostki”. Jako nowy musiał się z nami oswoić. I to mu się udało...” Ibidem. Atmosfera przedpowstaniowa i stan alarmowy dla oddziałów konspiracji akowskiej, ogłoszony pod koniec lipca z pewnością nieco ułatwiły integrację. Można wyobrazić sobie atmosferę tych ostatnich dni, z „gorączkowym uzupełnianiem magazynów, nieustannymi zmianami lokal”, w których „napiecie, stale zasilane plotkami, rosło crescendo i osiągnęło szczyt, gdy Niemcy ogłosili mobilizację do budowy fortyfikacji”. (Ibidem, s. 13). Jedną z ostatnich odpraw, organizowanych w tym czasie już codziennie, 28 lipca 1944 roku odbyła się u Baczyńskiego, w mieszkaniu przy ulicy Hołówki. Z. Wasilewski: Legenda...op. cit., s. 116.

<sup>77</sup> Numer 320 nosił już „Roger”. Z. Wasilewski: Kronika...op. cit., s. 33.

<sup>78</sup> „Według świadectwa J. B. Deczkowskiego w mieszkaniu poety przy ulicy Hołówki była skrytka na broń i inne materiały należące do batalionu „Zośka” (...) Być może po przejściu Baczyńskiego do „Parasola” wykonano inną skrytkę w tym samym lokalu, ale brak na to dowodów”. W. Budzyński: Testament...op. cit., s. 292.

<sup>79</sup> Zbiórka na ulicy Focha 1 sierpnia zarządzona zostaje w atmosferze osiągniętego apogeum przedpowstaniowego napięcia. Udając się tam około 15.30, Wiesław Kukliński wie, że powstanie na wybuchnąć o 17.00 i planuje – podobnie jak reszta – Czajkowski, Sławski, „Gram” – wrócić na powstanie (Por.: W. Budzyński: Testament... op. cit., s. 13). Z pewnością to ryzykowne – rozpraszać się na kilka godzin przed

## 1. 5. „Brylantowy chłopak”

Zostawiając Baczyńskiego tuż przed śmiercią, powrócić można na chwilę do ostatniego spotkania poety ze Zbigniewem Wasilewskim 27 lipca 1944 roku. W jakim celu? By móc sięgnąć do wspomnień Wasilewskiego, który stwierdza, co następuje: *„Był w koszuli i bryczesach, w butach z cholewami, ‘oficerkach’, z których przedtem podśmiewał się widząc je u różnych ‘okrutnych konspiratorów’, jak mówił. Biegł teraz skądś dokądś, bardzo zaaferowany. Czy mi się zdaje, że powiedział coś o koncentracji w lasach kampinoskich? Czy mi się zdaje, że zobaczyłem w jego oczach cień niepewności? gorzki uśmiech człowieka mądrzejszego od swoich uczynków?”*<sup>80</sup> Sposób, w jaki ukazują się w tym opisie dylematy i wątpliwości poety, jest szczególny. Nie chodzi tu o lęk o własne życie ani o nienajlepsze

akcją, jednak na tyłach sklepu z zabawkami przy ulicy Focha, w konspiracyjnym magazynie, znajduje się coś, co okazuje się na tyle kuszące, by podjąć ryzyko – cenne znalezisko – kilkadziesiąt par butów, które mają być rozdzielone w drużynie (Por.: K. Błażejowska: Dziecko czerwone od krwi. „Tygodnik Powszechny” 35, 29 sierpnia 2010, s. 31). Pokusa obdzielenia żołnierzy butami zaowocowała planem specjalnej zbiórki o godzinie 16.00. Czajkowski zaczyna się zbierać do wyjścia około 15. 45 – wcześniej zbiera dane na temat rozmiarów potrzebnego dla drużyny obuwia (*„Przychodzą chłopcy z ‘lokalu’ z gratami, robi się niemożliwy tłok. Mierzą ‘kopyta’ paru potrzebującym nowych butów”* – Z. Czajkowski: Ostatnie dni. [W:] Żołnierz, poeta, czasu kurz...op. cit., s. 309). Na miejsce docierają jednak jedynie: Baczyński, Czajkowski, Kukliński, Sławski i „Gram”. Wydany o 13 rozkaz stawienia się pocztu plutonu przy ulicy Focha został odwołany (zapewne skłaniał do tego rozwój sytuacji na ulicach Warszawy), ale informacja ta dotarła jedynie do Czarneckiego – „Morsa”, który na odprawie się nie pojawił. Zniecierpliwieni ponad półgodzinnym oczekiwaniem na dowódcę, żołnierze już mają rozchodzić się, gdy powstanie przedwcześnie wybucha, uniemożliwiając obecnym dotarcie do batalionu i odcinając dowódców od ich drużyn. Nastroje „piątki z ulicy Focha” są adekwatne do sytuacji, a wyraża je precyzyjnie Czajkowski: *„Zakładamy radę wojenną. Jasne jest, że w tym sklepie nie możemy długo siedzieć. Wszyscy przeklinają ten przypadek, który sprawił, że musimy tkwić w tej dziurze. Myślę o moich chłopcach, o tym, od jak dawna szykowaliśmy się razem na tę chwilę, a teraz jesteśmy rozdzieleni”* (Ibidem). Podobne dylematy przeżywał z pewnością Baczyński, dodatkowo doświadczający silnego niepokoju o żonę, z którą nie zdążył się pożegnać. Jako na najstarszym stopniu i – w związku z tym – naturalnym przywódcy, spoczywał na nim dodatkowo trudny obowiązek podjęcia decyzji co do dalszych działań. Pomysł próby przedarcia się do swoich oddziałów po zmroku upada, ponieważ nie ma pewności, gdzie się one znajdują. Baczyński podejmuje swoje obowiązki dowódcy: *„Krzyś zrobił naradę i w taki, charakterystyczny dla siebie, demokratyczny sposób, pytał nas, co robić...”* (W. Budzyński: Testament...op. cit., s. 16). Zapada decyzja, by dołączyć się do najbliższego oddziału powstańczego. Okazja nadarza się 2 sierpnia, kiedy to piątka z ulicy Focha przedostaje się z patrolem powstańców do Pałacu Blanka. Co mógł czuć w tym czasie, zanim zameldował się dowódcy oddziału AK „Gozdawa”, oprócz ciężaru odpowiedzialności i obawy o los Basi? Niektórzy uznają za ironiczny fakt, że powstańcy zostali odcięci od swych oddziałów w sklepie z zabawkami. Można by do tego dodać worki czy torby z butami, na które nie doczekali się koledzy „piątki z ulicy Focha”. Być może jednak – paradoksalnie – wcześniej odsuwany od akcji, prześladowany pechem w czasie ćwiczeń terenowych, skierowany do pełnienia funkcji „szefa prasowego kompanii”, przeniesiony do innej sekcji, opuszczający „Zośkę”, zniechęcany do walki przez przyjaciół – Baczyński lepiej niż koledzy zniósł tę nagłą i przykrą komplikację, będąc już oswojonym z różnorodnymi utrudnieniami. A nie była to przeszkoda ostatnia – gdy po zdobyciu Pałacu Blanka poeta zameldował się ze swoimi podwładnymi jako przedstawiciele Szarych Szeregów, deklarując chęć walki, napotkał kolejną: *„O Grupach Szturmowych nikt tu nawet nie słyszał i wszelkie argumenty za przeznaczeniem nas do roli, do której byliśmy przygotowani, trafiły jak kulą w płot... Mając natomiast na uwadze nasz staż w konspiracji, obiecano wyznaczyć do odpowiedzialniejszych zadań”*. W. Budzyński: Testament...op. cit., s. 16.

<sup>80</sup> Z. Wasilewski: „Taki to mroczny czas...” [W:] Żołnierz, poeta, czasu kurz...op. cit., s. 272.

zdrowie czy gorszą sprawność fizyczną. Nie wspomina się o „piórze silniejszym od miecza”, nie argumentuje, odwołując się do obowiązków względem poezji, powinności, wynikających z talentu. Nie jest tu decydująca obawa o najbliższych, którzy będą musieli zostać opuszczeni. I choć są to kwestie ważne i jako takie zostać musiały wcześniej przez Baczyńskiego rozstrzygnięte, sedno problemu tkwi gdzie indziej. Dominującą we wspomnieniu Wasilewskiego nutą jest niewypowiedziana do końca, *explicite*, obawa, czy podjęta walka ma sens. Ton, który pojawia się we wspomnieniach na temat walczącej w II wojnie światowej, a szczególnie – w Powstaniu Warszawskim młodzieży, wydaje się wynikać z żalu, że zostali uwikłani w, odczuwane jako szkodliwe, narodowe mity, że, posługując się określeniem Olczakowej, złapali „bakcyła cierpiętnictwa”<sup>81</sup>. Ton żalu z powodu bezsensownej utraty „brylantowych chłopaków” jest elementem wskazującym na polaryzację stanowisk w ocenie zasadności walki podjętej przez „pokolenie Kolumbów”<sup>82</sup>.

*„(...) Sztuczny (...) jest zabieg konstruowania z wierszy Baczyńskiego jakiegoś bardziej jednorodnego modelu wyobraźni i postawy twórczej. Bez wątpienia nie w pełni uzasadnione jest dążenie do ujmowania wóółprzełamanego, tragicznie przerwanego dzieła poetyckiego Krzysztofa Kamila jako ukształtowanej juź do pewnego stopnia całości. W niczym to nie pomniejsza znaczenia owego dzieła i jego szczególnej pozycji w zachowanym, ocalonym z gruzów okupacji i powstania dorobku literackim młodych, których zabrała nieubłagana historia”*<sup>83</sup>. Wypowiedź Tadeusza Sołtana potwierdza tę ścisłą łączność życia i poezji, stykających się juź w samym punkcie wyjścia metapoetyckiej refleksji. „Wóółprzełamane” dzieło wyrasta z „wóółprzełamanego” życia, co związane jest z określonymi konsekwencjami dla recepcji dzieła. Kontynuując swoje „trudne rachunki pamięci” Sołtan stwierdza przecieź: *„Jeźeli w niejednym z wierszy Krzysztofa brzmi nuta niezwyklej dojrzałości, to zrodziła ją raczej siła i głębia osobistych przeżyć w tamtym nabrzmiałym zbiorowymi i jednostkowymi dramatami okresie, nie zaś krystalizacja artystycznej świadomości. Dowodem wrażliwości*

---

<sup>81</sup> Por.: H. Mortkowicz – Olczakowa: op. cit., s. 330.

<sup>82</sup> Stanowisko w tej sprawie nie może zaś pozostawać bez wpływu na odczytywanie artystycznej twórczości żołnierza – na pewno zaś w przypadku do Baczyńskiego, którego życie i poezja pozostają tak ściśle – choć nie na zasadzie zwierciadlanego odbicia – powiązane. *„Nie mogę bowiem odsunąć od siebie myśli, że jest jakby nieporozumieniem, ostrą ironią losu, że właśnie Baczyński, szukający chaotycznie, lecz uparcie sensu dziejących się wokół niego wydarzeń, natura refleksyjna, bynajmniej mimo dużej chłonnności nieskłonna do pochopnych i aktywnych zaangażowań, zatrzymał się w kręgu romantyzmu „kamieni rzucanych na szaniec” – rzucanych niekiedy ręką ludzi stawiających w gruncie rzeczy interes klasowo zdeterminowanej polityki ponad służbę ideałom, za które gotowi byli ginąć – i jakże często ginęli – ich wychowankowie i podkomendni! Nawet argument poszczególnych motywów wierszy Baczyńskiego nie może mnie bez reszty przekonać o słuszności wiązania jego sztuki wyłącznie z klimatem tego kręgu i formułowania na tej podstawie ostatecznych jej ocen ideowych”*. T. Sołtan: Trudne rachunki pamięci. [W:] Żołnierz, poeta, czasu kurz...op. cit., s. 112 – 113.

<sup>83</sup> Ibidem, s. 112.

*artysty może być to, że odczucia prawdziwego tragizmu losów jego ojczyzny i pokolenia nie mogła nawet przytłumić płaskość i bogojczyźnianość heroistycznej mitologii szerzonej w części środowiska, z którym związał się później w drugiej połowie okupacji”*<sup>84</sup>.

Przedwcześnie przerwane życie (i twórczość) nie mogą być dojrzałe; płaskość mitologii nie może pozwolić na wydanie głębokiego dzieła. Inteligentna, nieprzeciętnie uzdolniona, niezależna jednostka nie może dokonać wolnego wyboru niezgodnego z wewnętrznymi przekonaniami. Pojawia się poważny dysonans poznawczy, który jest już tylko dalekim echem niegdysiejszych dylematów i wątpliwości Jana Bugaja. Jesteśmy już na terenie problemów literaturoznawców, interpretatorów, spadkobierców. Walka Krzysztofa Kamila zmienia się niepostrzeżenie w walkę o Krzysztofa Kamila, czasem nawet – walkę z Krzysztofem Kamilem. Walkę z poetą, który nie zawsze dość posłusznie współpracuje w tworzeniu swojej własnej legendy, wymyka się, odstaje – „sprawia problemy”. Co istotne, Baczyński – tyleż młody co przenikliwy – zdaje się w tej walce o siebie, a nawet – walce ze sobą – uczestniczyć:

*„to moje czasy nadaremne  
i serce moje bardzo chore  
na śmierć, która się lęgnie we mnie”*<sup>85</sup>,

*„Zostanę...  
noce ukrzyżowane zamarzłymi snami,  
zostanę oczy z mroków wyrżnięte w lez kryształ  
i oczy, które wykwitną przegniłe  
– niezapominajkami...”*<sup>86</sup>,

*„Przeszli, przepadli; dym tylko dusi  
i krzyk wysoki we mgle, we mgle”*<sup>87</sup>.

Równie konkretna i bolesna jest diagnoza („przeczcucie” jest tu już zbyt słabym słowem) przyszłości:

---

<sup>84</sup> Ibidem.

<sup>85</sup> K. K. Baczyński: *Spojrzenie*. [W: tegoż:] *Wybór poezji*. Opr. J. Święch. Wrocław 2007, s. 208.

<sup>86</sup> K. K. Baczyński: *Dni nienawiści*. [W: tegoż:] *Ibidem*, s. 19.

<sup>87</sup> K. K. Baczyński: *Z lasu*. [W: tegoż:] *Ibidem*, s. 233.

*„nim nowi ludzie wyrośli w ciszy  
wiary swym nowym snom nie przysięgną”<sup>88</sup>.*

Nowi ludzie – wyrośli, nie „urodzeni” – to jednocześnie ci, dla których żołnierz umiera, jak i ci, którzy o tej ofierze się nie dowiedzą, zapomną, nie będą się nią interesować bądź wręcz ją zakłamią:

*„Na nie obeschle, czarne od krwi naszej ziemi  
zejdzie niebaczone na nic, nowe mrówcze plemię”<sup>89</sup>*

*„Jakie szczęście, że nie można tego dożyć,  
kiedy pomnik ci wystawią bohaterze,  
i morderca na nagrobkach kwiaty złoży”<sup>90</sup>.*

W obliczu takiego rozpoznania przyszłości, poeta musi działać, walczyć i tworzyć bez żadnej gwarancji, zawsze niepewny:

*„nie wiedząc, czy my karty Iliady  
rzeźbione ogniem w błyszczącym złocie,  
czy nam postawią, z litości chociaż,  
nad grobem krzyż”<sup>91</sup>,*

apelując do nieznanego:

*„Wołam cię, obcy człowieku,  
co kości odkopiesz białe:  
Kiedy wystygną już boje,  
szkielet mój będzie miał w ręku  
sztandar ojczyzny mojej”<sup>92</sup>.*

---

<sup>88</sup> K. K. Baczyński: *Oddech wiosenny*. [W: tegoż:] *Ibidem*, s. 227.

<sup>89</sup> K. K. Baczyński: *Róża świata*. [W: tegoż:] *Ibidem*, s. 191.

<sup>90</sup> K. K. Baczyński: *Pożegnanie żałosnego strzelca*. [W: tegoż:] *Ibidem*, s. 18.

<sup>91</sup> K. K. Baczyński: *Pokolenie*. [W: tegoż:] *Ibidem*, s. 195.

Jedną z najbardziej dotkliwych obaw jest, obecna również w powyższych cytatach, obawa przed utratą tożsamości, niezrozumieniem, zapomnieniem:

*„i tak w wodę się chyląc na przemian  
popłyniemy nieostrożnie w zapomnienie,  
tylko płakać będą na ziemi  
zostawione przez nas nasze cienie”<sup>93</sup>.*

Imię nadać musi – w obliczu tego deficytu pamięci, ciągłości między przeszłością i przyszłością – ziemia:

*„Gdy w boju padnę – o, daj mi imię,  
moja ty twarda, żołnierska ziemi”<sup>94</sup>.*

Poczucie głębokiego rozdzwiewu między intencjami twórcy a mentalnością odbiorców jest wyraźnie widoczne. Staje się ono źródłem cierpienia w obliczu podjęcia walki i ofiarowania własnego życia z myślą, że ofiara ta nie może zagwarantować lepszej przyszłości, spokoju i bezpieczeństwa ocalałym:

*„Gruzy jak kości rozrąbane dymią.  
Ciagną związane w supły pochody dnem dolin –  
– niosą maleńkie cienie jak mrówki bez imion  
kamień pod nowy babilon niewoli”<sup>95</sup>.*

Mimo to, pojawia się głos ponad tym, boleśnie profetycznym, realistycznie i przenikliwie oceniającym:

*„W nas, co jak pomników głazy,*

---

<sup>92</sup> K. K. Baczyński: Wiatr. [W: tegoż:] Ibidem, s. 181.

<sup>93</sup> K. K. Baczyński: Pioseneczka. [W: tegoż:] Utwory zebrane. T. 1. Opr. A. Kmita – Piorunowa i K. Wyka. Kraków 1979, s. 259.

<sup>94</sup> K. K. Baczyński: Mazowsze. [W: tegoż:] Wybór...op. cit., s. 197.

<sup>95</sup> K. K. Baczyński: [...Spełnia się brzemień kataklicznych nocy]. [W: tegoż:] Ibidem, s. 51.

*z tych miłości mocno rośnie  
przez te czasy, nad te czasy,  
ponad nami – czas miłości”*<sup>96</sup>.

Tworzenie przez Baczyńskiego cudownych światów, piękne wizje odrodzenia i nowego życia, w obliczu rzeczywistości tak diametralnie różnej, interpretowane bywa jako wyraz „naiwności” poety lub ucieczki w świat marzeń i fantazji. Mimo że taka postawa jest w obliczu sytuacji Baczyńskiego i jemu współczesnych zrozumiała, prawdopodobna i jako taka – warta, by ją rozważyć, to jednak nie wydaje się, by mogła stanowić ostateczne wyjaśnienie. Zbyt mocno taka interpretacja nie zgadza się z obrazem samego poety, stawiającego sobie zadanie przyjmowania rzeczywistości w jej prawdziwym kształcie: *„Krzysztof poddawał to refleksji, nie szukając żadnej ucieczki dla świadomości. Jego zmysł ofiary wzbogacał się samowiedzą stałej udręki, trzeźwo wypróbowaną męką”*<sup>97</sup>.

Jest to z pewnością kolejny wymiar walki Baczyńskiego – o przyjmowanie rzeczywistości „trzeźwo”, wyrzekanie się łatwych pocieszeń i niestosowanie mechanizmów ucieczkowych. Jakie zatem znaczenie mają obrazy odrodzenia, miłości i wzrostu w poezji człowieka – mimo artystycznej natury, ogromnej wrażliwości i „nieprzyziemności” – jednak twardo stąpającego po ziemi?

## **1. 6. Bohater pilnie potrzebny**

Pisząc wspomnienie o Krzysztofie Baczyńskim, Michał Jaworski, kolega z tajnych kompletów, czyni znamienne wyznanie: *„Trudność szczególna polega jednak na czymś innym. Otóż w świadomości mojej tkwi dziś na pewno Krzysztof nie taki, jakiego znałem przed wielu laty. Luźne wspomnienia wzbogaciły się wiedzą późniejszą i późniejszymi doznaniem czytelnika, gorącego wielbiciela jego twórczości. Niewątpliwie, choć rzecz to pozornie paradoksalna, znam dziś Krzysztofa znacznie l e p i e j niż wtedy, gdy z nim stykał każdego tygodnia”*<sup>98</sup>. Otóż i jeden z czynników, sprawiających, że tak naturalnie i bez przeszkód powstaje bohater, nieraz przysyłający osobę. „Powstawanie” jest tu dobrym słowem – jak zauważa Stefan Zabierowski, *„legenda Baczyńskiego jest w dużo większym*

<sup>96</sup> K. K. Baczyński: „...Tych miłości”. [W: tegoż:] Ibidem, s. 216.

<sup>97</sup> M. Czerwiński: Krzysztof. [W:] Żołnierz, poeta, czasu kurz...op. cit., s. 205.

<sup>98</sup> M. Jaworski: Na kompletach. [W:] Żołnierz, poeta, czasu kurz...op. cit., s. 274.

stopniu legendą biograficzną, legendą osobowości, a w skromnych jedynie rozmiarach legendą twórczości”<sup>99</sup>. Również i w tym aspekcie przypisać można Baczyńskiemu niezwykłą przenikliwość. Prosząc: „*Niech mi nie kładą gwiazd na skronie/ i pomnik niech nie staje przy mnie*”<sup>100</sup>, nie wyraża niczego innego, jak mechanizm rodzącego się kultu bohatera, który unieśmiertelnia jednostkę – ale za określoną cenę. Cena ta wydawała się poecie zbyt wysoka. Upomina się o poezję – jej wartość przedkłada nad legendę, miłość ceni wyżej niż pomnik.

Potrzeby społeczeństwa rządzą się jednak swoimi, nieubłaganyymi prawami. Punktem wyjścia okazał się materiał biograficzny, a nie poetycki: „*Z bogatego dorobku poetyckiego Jana Bugaja (...) brane są przede wszystkim pod uwagę te utwory, które wzmacniają akcenty już zawarte w legendzie biograficznej*”<sup>101</sup>. Bohater okazał się pilnie potrzebny – wielki wybuch legendy Baczyńskiego przypada na moment określonych potrzeb społeczeństwa i środowiska literackiego. Jak inaczej przecież można wytłumaczyć pierwotny brak zainteresowania poetą? „*Śpiew z pożogi*” określa się mianem książki „wychodzonej” przez Stefanię Baczyńską<sup>102</sup>, walczącą nawet o przydział papieru nawet na skromny nakład 3 tysięcy egzemplarzy: „*Niewiele było i recenzji. Tę nieobecność Stanisław Lem określił jako ‘zmowę milczenia’, a recenzję w „Tygodniku Powszechnym” (Nr 1/1948) rozpoczął gorzką uwagą: ‘wiele miesięcy upłynęło od ukazania się tomu Baczyńskiego, a ani jeden poważny krytyk nie przemówił w imieniu jego poezji’*”<sup>103</sup>.

Podobnie jak przyczyny utrzymywania się martwego okresu w recepcji poezji Baczyńskiego w latach 1949 – 1955<sup>104</sup>, podobnie ideowo – polityczne były czynniki, które zdecydowały o zmianie tej sytuacji<sup>105</sup>. „*Na fali października 1956 Wydawnictwo Literackie zwróciło się do profesora Wyki z propozycją wydania utworów zebranych Baczyńskiego. Nakład planowano zaledwie na 5 tys. egzemplarzy, obawiając się ryzyka finansowego! (...) Sukces edycji „Utworów zebranych” przeszedł wszelkie oczekiwanie i zaskoczył wszystkich. Książka z miejsca stała się bestsellerem. ‘Mówię całkiem serio’ [słowa Kazimierza Wyki]: ‘nie spodziewałem się w żadnym wypadku takiej kariery społecznej i takiej kariery*

<sup>99</sup> S. Zabierowski: Krzysztof Kamil Baczyński: biografia i legenda. Wrocław 1990, s. 3.

<sup>100</sup> K. K. Baczyński: [...Gdy broń dymiąca] [W: tegoż:] Utwory...op. cit., s. 101.

<sup>101</sup> S. Zabierowski: op. cit., s. 3.

<sup>102</sup> W. Budzyński: Miłość i śmierć...op. cit., s. 183.

<sup>103</sup> Ibidem, s. 184.

<sup>104</sup> J. Święch: [Wstęp do:] K. K. Baczyński: Wybór ...op. cit., s. CI.

<sup>105</sup> „*Dopiero Październik 1956, rewidujący założenia dotychczasowej polityki kulturalnej, rehabilitujący byłych żołnierzy AK, przywracający kulturze narodowej dzieła powstałe w latach wojny i okupacji, sprawił, iż od tego czasu rozpoczyna się nowy etap w pośmiertnej karierze Baczyńskiego. Staje się on stopniowo bohaterem legendy, która bodaj częściej sięga do faktów biograficznych niż do samej twórczości, gdyż ta wciąż jest znana ułamkowo, na podstawie jedynego wyboru wierszy z r. 1947*” Ibidem, s. CIII.



*czytelniczej tego młodego poety'. W niejednej rozmowie padało bowiem jedynie to, że trzeba ocalić od zapomnienia. Powodzenie 'Utworów zebranych' z roku 1973 (50 tys. egzemplarzy) znowu przerosło oczekiwania. Profesor Wyka sądził, że taki nakład wystarczy na parę lat – rozszedł się bardzo szybko!'”<sup>106</sup>*

Bohater pojawia się w odpowiednim momencie – a legenda biograficzna, jak zauważa Świąch, czeka, i to wiele lat, na pełny i swobodny dostęp do wierszy poety, którego w żadnym wypadku zapewnić nie może skromny nakład „Śpiewu z pożogi” z 1947 roku. Kiedy bohater staje się pilnie potrzebny, Wydawnictwo Literackie zwraca się do profesora Wyki „na fali Października 1956”: „Mogłem też wielokrotnie przekonać się o wpływie Baczyńskiego na młodzież, zwłaszcza na pokolenie 1968 roku. Tych, którzy nie mogli pogodzić się z brudem PRL, szczególnie przyciągała atmosfera uczuć zasadniczych oraz jedność życia u dzieła (...) W latach stalinizmu był Baczyński przemilczaną legendą, czemu nie należy się dziwić; był najwybitniejszym poetą Armii Krajowej, jej poetyckim symbolem. Po październiku 1956 r., łamiąc obowiązujące zasady i przeszkody, twórczość Baczyńskiego stała się powszechnie znana”<sup>107</sup>.

Baczyński wkracza do świadomości społecznej jako symbol grupy rówieśniczej, pokolenia wojennego, wszystkich twórców okresu okupacji<sup>108</sup>. Biografemy<sup>109</sup> układają się w idealną całość. Kazimierz Wyka oświadcza, opisując swoją postawę badacza poezji Jana Bugaja: „przyszła taki moment – i on musiał przyjść: wszystko jest już wiadome”<sup>110</sup>. Prymat pomnika nad pieśnią wydaje się ewidentny. Wszelkie nawet próby „odbrązowienia”, poszukiwania odbywają się i odbywać się muszą na terytorium legendy – wpisując się w nią lub z nią walcząc, wciąż do niej się odwołują. Jest to już walka o Krzysztofa Baczyńskiego – przedmiot legendy, misterny konstrukt, którego naruszenie wiąże się ze zbyt wielkim ryzykiem. Kolejny etap walki poety, walki, w której nie może już wziąć czynnego udziału, wiąże się ze sposobem kształtowania legendy poety – żołnierza.

A legenda ma wpływ na wszystko, co z poetą i poezją związane: wyznacza narrację dzieciństwa i wczesnej młodości, decyduje o miejscu Jana Bugaja wśród swoich rówieśników, postrzeganiu jego religijności, sprawności fizycznej, charakteru. Widać to

<sup>106</sup> W. Budzyński: Miłość i śmierć...op. cit., s. 189.

<sup>107</sup> J. Lewandowski: Wokół biografii Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. [W: tegoż:] Szkło bolesne, obraz dni... Eseje nieprzedawnione. Uppsala 1991, [www.jozeflewandowski.se/21.08.2012](http://www.jozeflewandowski.se/21.08.2012).

<sup>108</sup> S. Zabierowski: op. cit., s. 4.

<sup>109</sup> Ibidem, s. 5.

<sup>110</sup> K. Wyka: Droga do Baczyńskiego. [W: tegoż:] List do Jana Bugaja. Droga do Baczyńskiego. Oprac. A. Kmita – Piorunowa. Warszawa 1986, s. 23.

szczególnie tam, gdzie pojawiają się drobne, ale wyraźne sprzeczności, niekonsekwencje czy niedomówienia. Szczególnie zaś – tam, gdzie muszą zostać przemilczane – dla legendy <sup>111</sup>.

## 1.7. Ofiara legendy

Walka legendy ze swoim bohaterem, który – aby dostąpić unieśmiertelnienia – musi z podmiotu stać się przedmiotem – to walka szczególna. Zbigniew Bieńkowski, wypowiadając się o legendzie innego przedwcześnie zmarłego „cudownego dziecka” polskiej poezji, stwierdza: *„Wiemy z niejednego doświadczenia, że mitologizowanie zjawisk literatury nie jest najlepszą przysługą, jaką można im oddać. Legenda obrastająca dzieło niesie je, to prawda, ale niesie w określonym kierunku, odbierając mu swobodę i – jakże często owocne – przypadkowe oddziaływanie. Legenda bywa często zazdrosna o swoje źródło i oplatając, obrastając je wawrzynem uniemożliwia mu promieniowanie”* <sup>112</sup>. Zarzuty są poważne i zasadne – odbieranie swobody, zazdrość, uniemożliwianie promieniowania. Siła zapadających w pamięć fraz, gotowych rozwiązań, klarownych wizerunków – pomnika – pokonuje skutecznie czas i zapomnienie, ale gubi to, co zmienne, nieprzewidywalne zaskakujące – żywe.

Stwarza to dylemat, którego świadom był już za życia sam Baczyński. Świadczą o tym dwa, pozornie sprzeczne, a przenikające się w jego wypowiedziach i zachowaniach typy postaw: lęk przed zapomnieniem i niezrozumieniem <sup>113</sup> oraz niezachwiana wiara w moc swojej poezji i przyszłą poetycką sławę, tak nieskrywana, że odbierana jako zarozumiałość. Walka Krzysztofa Baczyńskiego, poszukującego swojej tożsamości okazuje się nie tylko jakimś szczególnym rysem jego życia, biografii, ale i znaczącym procesem, porządkującym wyobraźnię Jana Bugaja. „Pośmiertna kariera” autora „Śpiewu z pożogi” rozpoczyna się wraz

---

<sup>111</sup> Pisząc tekst o Baczyńskim, Józef Lewandowski stwierdza: *„Pracując nad artykułem, zwróciłem się do wybitnych znawców literatury, Konstantego A. Jeleńskiego, Czesława Miłosza i Andrzeja Vincenza z prośbą o weryfikację faktów i poglądów. Osoby, do których się zwróciłem, spełniły prośbę ponad oczekiwania. Okazało się, że K. A. Jeleński i A. Vincenz byli kolegami szkolnymi Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, a pierwszy nawet przyjacielem. W rezultacie otrzymałem od wszystkich wymienionych wiele faktów i jeszcze więcej refleksji, które wzbogaciły artykuł, choć których pełne wykorzystanie rozsądziłoby jego ramy. Z korespondencji wynika, że potrzeba rewizji przemilczeń i przeinaczeń wokół Baczyńskiego nie mnie jednego drążyła”*. J. Lewandowski: op. cit.

<sup>112</sup> Z. Bieńkowski: [Wstęp do:] J. Liebert: Poezje. Wstęp Z. Bieńkowski. Warszawa 1963, s. 6.

<sup>113</sup> *„W wierszach jego uderzało mnie przede wszystkim przecucie rychłej śmierci, zmarnowania się, niemożności pełnego rozwinięcia skrzydeł. Wzbudzało to we mnie i niepokój o niego, i chęć pomożenia mu i ułatwienia ciężkich chwil. Niedopuszczenie do niego myśli, że zostanie zapomniany i że cała jego twórczość rozsypie się jak zeschła roślina – było moim celem”*. J. Iwaszkiewicz: „A spieszył się z pisaniem...” [W:] Żołnierz, poeta, czasu kurz... op. cit., s. 129.

z ekshumacją, podczas której przyszła „gwiazda” pokolenia Kolumbów pozostaje pewien czas nierozpoznana <sup>114</sup>. Elementem legendy staje się na pewno romantyczna w swej strukturze historia snu Feliksy Drapczyńskiej <sup>115</sup>, zaś na jej obrzeżach usytuowana jest informacja o tym, że ciało „żołnierza, poety” przed nabożeństwem leżało pod płotem przy kościele Kapucynów <sup>116</sup>. Niezbyt wysoko ceniony jako żołnierz za życia, zmuszony opuścić swój pierwotny batalion, aby móc walczyć, po śmierci Baczyński „rozchwytywany” był przez trzy oddziały <sup>117</sup> i stał się posiadaczem dwóch grobów, przy których był odwiedzany i honorowany aż do roku 1970, kiedy to sprawę zaczęto wyjaśniać na skutek skandalu <sup>118</sup>. Tego typu wydarzeń – przejawów szeroko rozumianej ironii losu – można przytaczać więcej: „wojna” o wmurowanie tablicy pamiątkowej w kamienicy przy ulicy Hołówki <sup>119</sup>, czy też szczególnie

---

<sup>114</sup> Relacje rodziny Baczyńskiego na temat jego ekshumacji i problemów z rozpoznaniem jego osoby: „*Pewnego dnia po wojnie Anna Szanecka pojechała z ciotką Oderfeldówną do Wilanowa. Oderfeldówna opowiadała o ekshumacji: że były takie trudności z rozpoznaniem, że nie wiadomo było, czy to on...*

- *Przecież miał sześć palców!* – zauważyła Anna.

- *Wiesz – mówi ciotka – że my wszyscy o tym zapomnieliśmy.*” W. Budzyński: *Taniec...* op. cit., s.108.

<sup>115</sup> „*Następnej nocy Feliksa Drapczyńska miała sen o szóstej nad ranem (styczeń 1946). Obudziła męża, mówiąc: – Przysnił mi się Krzysztof. W panterce pochylił się nade mną i powiedział: ‘Mamo, ja leżę drugi od brzegu’. Natychmiast wstała i skoro świt w czwórce pojechali. Stefania Baczyńska jakby miała żal, że to nie jej przysnił się syn, choć jeszcze niezupełnie wierzyła w jego śmierć. Kiedy otwierano tę „drugą od brzegu” trumnę, Feliksa Drapczyńska rozpoznała buty, oficerki Krzysia, które sama przed Powstaniem nosiła do szewca. Matka w dalszym ciągu nie wierzyła, że to Krzyś, wtedy teściowa, zdenerwowana, klęcząc przy otwartej trumnie, rozgniotła grudkę ziemi w okolicach szyi. W rękę został medalik od pierwszej komunii z wyrytymi inicjałami Krzysia*” W. Budzyński: *Taniec...* op. cit., s. 108.

<sup>116</sup> „*Nabożeństwo kościelne w kościele oo. Kapucynów rozpoczęło się o godzinie ósmej rano, a uroczystość miała nieoczekiwany przebieg. W trakcie nabożeństwa ogłoszono bowiem, że wyprowadzenie zwłok zostaje odłożone na inny termin. Sprawa okazała się polityczna. Przy tak licznym zgromadzeniu – kościół był wypełniony po brzegi – władze obawiały się manifestacji. Zbliżały się wybory do Sejmu (19 stycznia) i już sam pogrzeb zagrażał „bezpieczeństwu publicznemu”. Upłynął jakiś czas, zanim kondukt wyruszył na Powązki. Nie wiadomo – nie udało się ustalić – z jakiej przyczyny szczątki ekshumowanych żołnierzy ( w tym i Baczyńskiego) leżały przez ten czas na terenie przykościelnym pod płotem!*” W. Budzyński: *Warszawa...* op. cit., s. 148 – 149.

<sup>117</sup> „*W książce ‘Żołnierze Starówki’ Fajer napisał, że żołnierze ‘Zośki’ niemal siłą wyrywali trumnę. „Baczyński walczył z żołnierzami ‘Gozdawy’ i powinien być tam pochowany*” – cytuję z pamięci zdanie z owej książki” W. Budzyński: *Miłość...* op. cit., s. 181. Dyskusje, gdzie pochować Baczyńskiego: czy w kwaterze „Zośki”, czy „Parasola” (Ibidem, s. 109), dała nieoczekiwany rezultat: poeta doczekał się dwóch grobów na warszawskich Powązkach. Drugi grób znalazł się na terenie pochówku żołnierzy zgrupowania „Gozdawy”, jako że Baczyński zginął w walce pod dowództwem tego zgrupowania (Ibidem, s.112).

<sup>118</sup> Absurdalna sytuacja trwała aż do roku 1970, kiedy to grupa gości z NRD chciała złożyć kwiaty na grobie. W obliczu faktu, że na cmentarzu funkcjonowały niezależnie dwie mogiły, pojawiło się pytanie, gdzie rzeczywiście spoczywa Baczyński. Redaktor „Polski”, która zaprosiła gości z NRD, zadzwonił do Deczkowskiego z pytaniem, który grób jest prawdziwy. Mimo to dopiero w 1972 usunięto tabliczkę ze złego grobu po protestach Deczkowskiego i staraniach teściowej Baczyńskiego. W. Budzyński: *Miłość...* op. cit., s. 181.

<sup>119</sup> Perypetie związane z pomysłem wmurowania tablicy w domu przy Hołówki wiązały się z 60 rocznicą urodzin poety. Pomysł wmurowania tablicy pamiątkowej pochodził od Adama Wysockiego. Mimo ogromnych wysiłków, do realizacji zamierzenia nie doszło. W. Budzyński: *Miłość...* op. cit., s. 206 – 209.

bolesna kwestia losów pieniędzy – zysku ze sprzedaży książek Baczyńskiego, który miał zostać przeznaczony na stypendia imienia Baczyńskiego dla zdolnych poetów<sup>120</sup>.

Walka Krzysztofa Kamila – o tożsamość i z tożsamością uwidacznia się poprzez kwestię żydowskiego pochodzenia. Problem nie zostaje wyrażony w poezji explicite, również materiał zebrany ze spisanych wspomnień nie daje jednoznacznych rozstrzygnięć, jako że w czasie wojny – ze zrozumiałych względów – był to temat niedyskutowany otwarcie<sup>121</sup>. Tym bardziej komplikować musi się obraz moralnych rozterek Baczyńskiego. Bezsporne było żydowskie pochodzenie matki – zaś nie do końca wyjaśnione, wątpliwe, ale dyskutowane żydowskie pochodzenie ojca<sup>122</sup>. Rodziło się pytanie o moralne zobowiązanie do dzielenia losu Żydów – wobec odebranego wychowania, światopoglądu. Pozostanie w Warszawie i niezgłoszenie się do getta było dla Baczyńskiej i jej syna kwestią wyboru – według obowiązujących przepisów okupanta mieli taki obowiązek. Podjęta została decyzja, którą wcześniej brat Stefy Baczyńskiej, Adam Zieleńczyk i jego rodzina przypłacili życiem<sup>123</sup>. Jak w takiej sytuacji szukać własnej tożsamości? We wspomnieniach ocalały strzępy informacji – o serii żarliwych wystąpień Baczyńskiego w obronie szykanowanych żydowskich kolegów przed wojną, o Żydach, ukrywających się w jego mieszkaniu w czasie wojny, wreszcie – o pobytach Baczyńskiego w szpitalu, które, jak podejrzewają niektórzy, podyktowane były

---

<sup>120</sup> Kazimierz Wyka jako egzekutor testamentu Baczyńskiej, zajmował się sprawą honorariów. Pieniądze miały być przekazane na stypendia dla młodych zdolnych poetów. W 1974 roku było to 217 tysięcy. Po 10 latach na koncie zamkniętym, przez który czas stypendia nie były wypłacane, pieniądze traciły wartość. Mimo podejmowanych starań (Herbert wytypował 10 kandydatów, Wyka apelował o energiczne działania), sprawa została zaprzepaszczone przez Związek Literatów Polskich. Po śmierci Wyki walczył w tej sprawie w sądzie Zbyszek Drapczyński – bezskutecznie. Pieniądze straciły na wartości i padły ofiarą inflacji. Gdyby stypendia były wypłacone, dostaliby je: Białoszewski, Szymborska, Barańczak. W. Budzyński: *Miłość...op. cit.*, s. 266.

<sup>121</sup> „Pisał w okresie, gdy trzeba było ukrywać cień złego pochodzenia. Miłosz stwierdza, że podczas okupacji w jego środowisku istniała konwencja milczenia o żydowskich powinowactwach ‘...jakby z obawy, że takie jedno słowo może się dokądś przedostać’. Baczyński ukrywał wówczas swe pochodzenie”. J. Lewandowski: *op. cit.*

<sup>122</sup> Relacja Józefa Lewandowskiego: „Kilkanaście lat temu, w październiku 1961 roku, rozmawiałem z profesorem Henrykiem Jabłońskim. W pewnym momencie zeszliśmy na rodzinę Baczyńskich. Ku zaskoczeniu dowiedziałem się, że i Stanisław Baczyński był z pochodzenia Żydem i nazywał się pierwotnie Bittner. Jabłoński ręczył, przed wojną sąsiadował przez biurko z Baczyńskim w Wojskowym Instytucie Historycznym, rozmawiał z nim na ten temat, a nawet widział odpowiednie dokumenty”. J. Lewandowski: *op. cit.*

<sup>123</sup> „W dniu 2 października 1940 roku gubernator warszawski Ludwik Fischer wydał zarządzenie, wprowadzające getto dla Żydów i osób pochodzenia żydowskiego. Baczyńscy i Zieleńczykowie winni się przenieść do getta, jak uczyniło wiele rodzin w ich sytuacji, jak np. Ludwik Hirszfeld, powstała nawet w getcie grupa chrześcijan wokół parafii na Grzybowie i jej proboszcza, ks. Marcelego Godlewskiego. Uchylenie się od getta było karane śmiercią, poprzez rozstrzelanie na miejscu. Baczyńscy i Zieleńczykowie zdecydowali się pozostać na „aryjskiej” stronie. Kryli się. Baczyńscy mieli szczęście, Zieleńczykowie mieli go mniej, nie wiem, wpadka konspiracyjna, donos szmalcownika, spowodował ich aresztowanie i śmierć. Jeśli więc szukać danych ankietowo – biograficznych, to nie godzi się pominąć momentu, w którym Baczyńscy, matka i syn, zdecydowali się nie iść do getta. A to oznaczało konieczność ostrożności, dzielenia ludzi na takich, którym można ufać i takich, co trzeba się strzec...” J. Lewandowski: *op. cit.*

koniecznością ukrycia się, nie tylko złym stanem zdrowia <sup>124</sup>. Jako „ofiara legendy”, Baczyński, nawet po śmierci pozostaje w napięciu, uwięziony pomiędzy skrajnymi postawami i sytuacjami. Najpierw – ukrywanie wszelkich wzmianek o żydowskim pochodzeniu, w czasie, gdy było ono tematem tabu, następnie zupełne nieuwzględnianie tej kwestii w praktyce interpretacyjnej <sup>125</sup>. W końcu – podejmowanie tematu przesadnie, na prawach sensacji, i przydawanie mu nadmiernego może znaczenia w procesie odczytywania poezji Jana Bugaja <sup>126</sup>.

## 1. 8. Trafiony – unieśmiertelniony

W recepcji poezji Baczyńskiego i refleksji biograficznej (w tym przypadku przebiegających wspólnie, wręcz nierozzerwalnie <sup>127</sup>) doświadczenie wojny – tak niezaprzeczalne – okazuje się jednak problematyczne, nieoczywiste, gdy rozpatruje się kwestię, jaką rolę odegrało rzeczywiście w życiu Baczyńskiego. Czy było źródłem motywacji i inspiracji poetyckiej oraz impulsem do przyjęcia dojrzałej postawy i podjęcia odważnej, słusznej decyzji co do swojego życia, czy też okazało się nieszczęściem, które zawężyło tematyczny zakres powstającej poezji, uniemożliwiło osiągnięcie poetyckiej dojrzałości, a w końcu – odebrało przedwcześnie życie młodemu poecie? <sup>128</sup> Wydaje się, że biegunowa

---

<sup>124</sup> „W marcu i kwietniu 1941 roku poeta przebywał w szpitalu PCK przy ulicy Smolnej. Tu też powstało kilka wierszy, m. in. „Szpital”. Podstawą do uzyskania szpitalnego łóżka była astma, ale zapewne nie tylko o astmę chodziło i nie tylko o „wyrwanie się z codziennej szarżyny okupacyjnego życia” – jak sądził Sołtan – lecz o coś więcej: o ukrycie się.” W. Budzyński: Warszawa...op. cit., s. 82.

<sup>125</sup> „Jak zaznaczyłem w przypisie, w 1989 roku ukazał się numer ‘Poezji’, poświęcony Baczyńskiemu. Tak więc w ‘Kronice życia i twórczości Krzysztofa Baczyńskiego’ Zbigniew Wasilewski wzbogaca życiorys o szczegóły przed laty zapowiadane: ‘rodzina Baczyńskich pochodzi z drobnej szlachty podkarpackiej a jej herb Sas świadczy o dawnych związkach genetycznych z osadnictwem saksońskim i włoskim rodem Dragów – Sasów...’ (s. 19), tudzież ‘...znamy personalia pradiadostwa poety: Agnieszki z Mondzelewskich i Józefa Baczyńskich’. Otrzymujemy wyjaśnienie, że nazwiska Biittner (?) oraz Bittner używał w III Powstaniu Śląskim, a więc w 1921 r. Natomiast ‘rodzina Zieleńczyków, pochodzenia żydowskiego, całkowicie spolonizowała się w wieku XIX i należała do światłej inteligencji warszawskiej’, staranny wywód, po którym nie dziwi, że ani żydowska śmierć Zieleńczyków ani wątki twórczości Baczyńskiego nie zostały zaznaczone, widać całkowitość polonizacji je wykluczała. Znalazło się za to miejsce dla rozprawki o kolorach jego poezji”. J. Lewandowski: op. cit.

<sup>126</sup> J. Świąch: Baczyński i Holocaust. [W:] Krzysztof Kamil Baczyński: Twórczość, legenda, recepcja. Pod red. J. Detki. Kielce 2002, s. 7 – 39.

<sup>127</sup> Znamienne sformułowanie Zbigniewa Wasilewskiego: „Jest to dla mnie najbardziej przejmująca anegdota o Krzysztofie – człowieku i poecie. Co w tym przypadku na jedno wychodzi”. Z. Wasilewski: „Taki to mroczny czas...” [W:] Żołnierz, poeta, czasu kurz...op. cit., s. 273.

<sup>128</sup> Takiej interpretacji bliskie jest stanowisko Jerzego Zagórskiego, ostro oceniającego rycerski etos, wyzwalający się w obliczu doświadczenia wojny: „Zresztą ci młodzi żołnierze mieli wielkie przykłady, iż można w jednej osobie połączyć doskonałość twórcy z pełnią człowieczeństwa. Wiedzieli, że Dante Alighieri, gdy przyszła potrzeba, dźwigał i miecz i tarczę. ‘Pełnia życia’... ‘Pełnia człowieczeństwa’... – ach, to było okrutne i zachłanne bóstwo czasu podziemnej walki! Mało było bóstw, które byłyby bardziej chciwe krwi z ofiarnej młodzieży. Czym była owa ‘pełnia życia’? – Była czymś wspaniałym, a jednocześnie zdradzieckim. Przeczytajcie

skrajność tych dwóch perspektyw wynika z pewnych założeń antropologicznych, decydujących o postrzeganiu roli literatury i jakości ludzkiego życia w ogóle.

Jednak nawet nie mogąc rozstrzygnąć tego dylematu, z pewnością stwierdzić można jedno – doświadczenie wojny, pojawiające się w życiu Baczyńskiego, już pełnym napięć, wewnętrznych konfliktów, spełniło funkcję biograficznego „katalizatora”. Poeta doświadczał dylematów, trudności, napięć – osobistych, światopoglądowych, narodowych, poetyckich, religijnych – które być może w naturalnym trybie rozwiązywane byłyby latami, przez całe życie. Zamiast tego – połączone, skumulowane, spotęgowane – stworzyły tak przedziwny, niepowtarzalny, tragiczny (niemal na modłę greckiego dramatu) układ okoliczności, który „wymusił” nienaturalnie szybkie, widoczne dla wszystkich osiągnięcie dojrzałości – bolesną, wyniszczającą metamorfozę<sup>129</sup>. Procesy dojrzewania, rozwiązywania dylematów, kształtowania się światopoglądu, odnajdywania swojego celu, sensu w pracy, życiu osobistym – wszystko to, czego z wielkim nieraz trudem udaje się dokonać przez całe, długie życie – dla Baczyńskiego przebiegło jakby w przyspieszonym tempie, z niezwykłą intensywnością. Widocznym efektem okazała się wielość podjętych przez Baczyńskiego zadań, funkcji, czynności. Wprost trudno uwierzyć, że i na konspiracyjną działalność i na życie rodzinne i na własny rozwój i studia – nawet nieregularne, Baczyński był w stanie znaleźć czas i siły, szczególnie w świetle postępującej choroby<sup>130</sup>.

W opisach ostatnich miesięcy życia Baczyńskiego wyczuwa się jakiś przedziwny spłot głębokiego skupienia i energicznej aktywności, pozwalających na jak najlepsze wykorzystanie pozostałego czasu: *„Stając do walki, nie wyrzekł się jednak Krzyś Baczyński swoich istotnych umiłowań. Przeciwnie, w gorącej i niespokojnej atmosferze podziemnej akcji, wśród zbrojnego pogotowia dojrzewał szybko nie tylko do odpowiedzialności i śmiałych czynów, ale także i do twórczości i miłości. W swym gorączkowym działaniu chciał wszystko w życiu pomieścić, ze wszystkim nadążyć prędko, twórczo. Ideowe hasła i bojowe postęпки, uczucia i płomienne słowa wierszy jednoczyły się i dopełniały (...) w ciasnych ramach okupacyjnych dni i nocy, w bujnym i chłonnym życiu młodzieńczym znalazł się czas także i na*

---

książkę ‘Kamienie na szaniec’, którą jeszcze czasu okupacji najostrzej, jak mnie na to stać było, zaatakowałem za szerzenie owego azteckiego kultu. Za słabo jednak, za oględnie...”. J. Zagórski: op. cit., s. 333 – 334.

<sup>129</sup> Jan Błoński tak to ujmuje: „...on z każdym rokiem zdaje się mieć dziesięć lat więcej. Na ostatnich [zdjęciach] wygląda niemal jak stary człowiek, twarz ma dorosłą, zmęczoną ... a miał 23 lata!” W. Budzyński: Testament... op. cit., s. 44.

<sup>130</sup> Świadomość ogromu obciążenia, i fizycznego i psychicznego, jakiemu podlegał poeta, skłoniła Bartelskiego do stwierdzenia: „Gdyby jego literaccy przyjaciele dowiedzieli się naprawdę, ile musiał przejść, by ukończyć podchorążówkę względnie pomyślnie, na pewno by podnieśli wielki krzyk i – chyba by mieli rację”. L. M. Bartelski: „Zośka” i „Parasol”. [W:] Żołnierz, poeta, czasu kurz... op. cit., s. 30.

wiele innych – ludzkich spraw, na twórczość poetycką i na własnoręczne ilustrowanie, zdobienie, opracowanie swoich utworów, na poetyckie przyjaźnie i konspiracyjne dyskusje, i zebrania literackie, na czule i głębokie porozumienie z matką i wreszcie na gwałtowną, wielką miłość do Basi Drapczyńskiej, ukoronowaną wczesnym małżeństwem”<sup>131</sup>. Baczyński ani na chwilę nie przestaje pisać. Towarzysze ostatnich dni jego życia pamiętają go stale zapisującego, tworzącego aż do końca<sup>132</sup>. Nic dziwnego, że ilość wierszy nadsyłanych, odnajdywanych, gromadzonych – wprowadziła w zdumienie i zastała w czasie tworzenia „Śpiewu z pożogi” pracujących nad jego wydaniem kompletnie nieprzygotowanych na taki rozmiar twórczości Jana Bugaja<sup>133</sup>.

Będąc świadkiem tej wzmożonej aktywności oraz pozostając w przekonaniu o jedności poezji i życia poety, Wasilewski zastanawia się, jakie są źródła rozdźwięku między nadzieją działania i zwątpieniem wiersza („Czy wreszcie można nie uznać za bardzo znamiennej samej tej proroczej niewiary w rezultat walki – konkretnej walki Baczyńskiego z roku 1944! – niewiary, która skropliła się najbardziej w ‘Poległym’: w norwidowskim ‘Na marne – drży – na marne!’ i w następującym potem wyznaniu: ‘Żelazna miłość – tak – wybuchło zgasło, starło, / pozostał tępy mus, co w pięści tkwi jak gwóźdź’”<sup>134</sup>). Pozostaje więc pytanie – jak Baczyński „cały (...) w rozdwojeniach, rozterkach, rozpaczach (...) w podzielności serca i myśli”<sup>135</sup> działał, będąc – co nie ulega dla Wasilewskiego wątpliwości – człowiekiem, który nie robił nic bez głębokiego przekonania, z przymusu<sup>136</sup>. Analiza tego paradoksu przebiega paralelnie z ujawnianiem poetyckich inspiracji Baczyńskiego – od wspomnianego Norwida poprzez Słowackiego aż do Josepha Conrada<sup>137</sup>.

<sup>131</sup> H. Mortkowicz – Olczakowa: Pokolenie. op. cit., s. 327.

<sup>132</sup> Wspomnienia o Baczyńskim, który nawet po wybuchu Powstania zapisywał coś na kartkach – pobudza wyobraźnię. Niestety, „portfel z dokumentami i inne papiery Krzysztofa zabrała pewna pani, która była wówczas komendantką punktu sanitarnego w Ratuszu”. Z. Czajkowski: Ostatnie dni. [W:] Żołnierz, poeta, czasu kurz... op. cit., s. 321.

<sup>133</sup> „Matka Baczyńskiego zmarła w roku 1953 i wtedy opiekę nad rękopisami objęła pani Aniela Piorunowa, czyli dostały się one już w ręce ludzi umiających na to spojrzeć spokojnie. Wtedy się okazało, jak ogromne to jest”. K. Wyka: Droga... op. cit., s. 37. „Jeszcze w trakcie pracy edytorskiej wydawnictwo zaskoczono było objętością tomu, który rozrastał się z dnia na dzień – odnajdywano nowe wiersze. Zaskoczony był sam profesor Wyka („rozmiar twórczości Baczyńskiego zaskoczył mnie całkowicie”). Kto spodziewał się, że tylko w czasie ośmiu miesięcy, od września 1941 do kwietnia 1942, napisał Baczyński około stu wierszy! (...)”. W. Budzyński: Miłość..., op. cit., s. 189.

<sup>134</sup> Z. Wasilewski: „Taki to mroczny czas...”...op. cit., s. 270.

<sup>135</sup> Ibidem.

<sup>136</sup> Ibidem.

<sup>137</sup> „Z tego powodu decydującego znaczenia nabiera postawa moralna, a nie konkretne rozwiązania wynikające z takich czy innych założeń ideologicznych. Dopiero bowiem na tle uwarunkowań etycznych możliwe było funkcjonowanie konkretnych ideologii (...) W dziedzinie literatury wspomniane zjawisko wyraziło się popularnością Conrada, a szczególnie ‘Lorda Jima’. W bohaterze tej powieści widziano wzór postawy moralnej, gdyż przede wszystkim pragnął on być zawsze gotowy do czynu, a tego samego wymagały od młodych

Wpływ Słowackiego („*Ferment ideowy nie sięgał już do głębi, pozostał w sferze marzeń nie spełnionych. Spartakus z młodzieńczego poematu musiał ustąpić Kordianowi. A Kordian w s z e ł tym razem do sypialni cara – lecz i tam czekała na niego Śmierć*”<sup>138</sup>) podkreśla Wasilewski, jednocześnie wskazując na silne oddziaływanie na pokolenie 1921 roku Josepha Conrada: „*Wybór został przecież dokonany już dawno*” – pisze. – „*(...) pozostawał tylko conradowski problem wierności do końca*”<sup>139</sup>. I dalej – stwierdzenie bardzo znamienne – „*Dramat Baczyńskiego który przyplacił życiem – polegał na tym, że musiał wybrać w a l k ę, gdy przez talent i historię przeznaczony był na poetę e l e g i ę*”<sup>140</sup>. Te trzy elementy – dziedzictwo romantyzmu, problem wierności do końca i dramat konieczności działania wbrew powołaniu tworzą pewien schemat myślenia o walce Baczyńskiego. Oczywiście, nie powszechnie uznawany – naprzeciw ubolewaniom z powodu „strzelania do wroga brylantami” wychodzą głosy upominające się o uznanie decyzji młodego poety za wolną i przemyślaną, a nawet – jedynie słuszną<sup>141</sup>. Tymczasem Baczyński, jak wynika z relacji, na wszelkie próby zniechęcenia go do walki lub udowadniania mu, że nie jest ona jego zadaniem, reagował zniecierpliwieniem, nawet gniewem lub – jak w przypadku rozmowy z Jaworskim – żartobliwą ironią<sup>142</sup>.

Czy w takim razie można stwierdzić, że Baczyński jest poetą elegii, z powodu historycznego fatum zmuszonym do walki, która pozostawała nie pierwszym i oczywistym wyborem, ale czymś stale oswajanym, czymś „zamiast”, zwycięstwem obowiązku nad pierwotnym głosem powołania? Taką wizję w pewnym sensie wspiera podkreślenie i uwydatnienie wzorców romantycznych oraz conradowskich moralnych dylematów – wraz

---

*konspiratorów warunki w jakich przyszło im działać*”. M. Tatara: *Drugi Słowacki*. [W: tegoż:] *Dziedzictwo Słowackiego w poezji polskiej ostatniego półwiecza 1918 – 1968*. Wrocław 1973, s. 225.

<sup>138</sup> Z. Wasilewski: „Taki to mroczny czas...” op. cit., s. 271.

<sup>139</sup> Ibidem.

<sup>140</sup> Ibidem.

<sup>141</sup> Wszelkiemu podważaniu zasadności podjęcia walki, nie tylko przez Baczyńskiego, ale i całe „pokolenie Kolumbów” przeciwstawia się Wiesław Budzyński. Stanowczo nie zgadza się z rozpoznaniem Stanisława Stabry, który „imputuje zaślepienie młodym żołnierzom „*Zośki*” i „*Parasola*”...” W. Budzyński: *Miłość...* op. cit., s. 15.

<sup>142</sup> Relacja Jaworskiego: „*W zasadzie rozumiałem, a nawet aprobowałem decyzję Krzysztofa, jednakże wiedząc o jego słabym zdrowiu, dziwiłem się, iż podjął służbę szczególnie ciężką – nie tylko niebezpieczną, ale także wymagającą dużego wysiłku fizycznego. Gdy go kiedyś w tej sprawie zagadnął – do czego upoważniało mnie zaufanie, jakim mnie darzył – odparł z przekornym uśmiechem, że obawy moje są niesłuszne, że właśnie przebywanie na świeżym powietrzu dobrze mu robi – może i kasłać przestanie (było to w okresie częstych ćwiczeń jego grupy podchorążackiej w lasach podwarszawskich). Dziś rozumiem decyzję Krzysztofa oddania się walce bez reszty – tłumaczą mi to dostatecznie jego wiersze. Ale to już późniejsza historia*”. M. Jaworski: *Na kompletach*. [W:] *Żołnierz, poeta, czasu kurz...* op. cit., s. 280.



z towarzyszącą im dyskusją o powinnościach, obowiązkach i cenie, jaką ponieść trzeba za ich niedopełnienie <sup>143</sup>.

Nietrudno zrozumieć, że konieczność dokonania wyboru życiowej drogi w rzeczywistości, która tak dramatycznie i brutalnie zawężyła zakres dostępnych możliwości, tak bezlitośnie zweryfikowała ówczesne filozofie i światopoglądy – musiała być źródłem frustracji i zwątpienia <sup>144</sup>. Odczuwana przez Baczyńskiego konieczność pokazania, że jest „równy z innymi” – równie sprawny, równie „polski”, równie potrzebny z bronią w rękę – musiała w dużej mierze determinować jego działania. Wciąż jednak otwarta pozostaje kwestia Baczyńskiego jako poety elegii, zmuszonego do wyboru walki i tracącego z tego powodu życie. Otwarta – nie drzwiami romantycznymi, ani conradowskimi – ale liebertowskimi: *„Usiłowano go wybronić przed sobą samym, przed swym świadomie wybranym przeznaczeniem, lecz przecież sam dobijał się od razu na pierwszą linię: do dywersji, do ‘Kedywu’. Znalazł się tam nie przypadkiem: „Raz uczyniwszy wybór, na wieki wybierać muszę” – to zdanie z Lieberta uczynił z najgłębszą premedytacją mottem swojego najważniejszego poematu”* <sup>145</sup>.

## 1.9. Martwa pieśń

Co w takim razie tłamsi i przygniata legenda, a co wylania się spośród przemilczeń, sprzeczności, napięć, konfliktów? W imię czego warto legendę naruszać, podważać,

---

<sup>143</sup> „Pamiętał Mickiewicza i „swego” Słowackiego rozrachunki sumienia za uchylene się od walki zbrojnej w roku trzydziestym pierwszym. Uwierzył w mit poety – żołnierza, tak mocno obecny w tradycjach literatury polskiej, który sam zresztą w swoich wierszach kontynuował i współkształtował. Słaby i chory na astmę, nienawidzący i brzydzący się swej nienawiści, rozdwojony na miłość i walkę, na świadomość swojego przetrwania i ziemską, ulomną doczesność, zapragnął pokazać, że jest ‘ze swojego pokolenia’ – r ó w n y z i n n y m i. Że potrafi nie tylko czuć tętno swego czasu, przeżywać wzmocnione uczucia i myśli swych rówieśników, ale też razem z nimi walczyć – zabijać i wystawiać się na ciosy.” Z. Wasilewski: „Taki to mroczny czas” op. cit., s. 255.

<sup>144</sup> Tak trafnie opisuje to Edmund Semil, wspominając swoje wizyty w domu Baczyńskich: „Dramatyczny przebieg miały rozmowy na tematy bieżące. Niektóre wydarzenia oburzały Krzysztofa do żywego. Rozdrażniały go do tego stopnia, że niemal z wyrzutem patrzył na ojca i na mnie, że my, starsze pokolenie, mogliśmy do tego wszystkiego dopuścić. Czuło się wyrzut za jego bezbronność wobec tych spraw. Rozdrażniał się, stawał obcesowy. Odrzucał ze wstrętem gazety donoszące o nowych przejawach faszyzmu. Niektóre wydarzenia na uniwersytecie i politechnice traktował tak, jakby kto moralnie i fizycznie skrzywdził jego własną osobę. Czuł się upokorzony. Po chwili uspokajał się, robił jakiś zamaszysty znak ręką... i wracał do swoich książek. Czasami kreślił jakieś dziwaczne zawijasy w brulionie”. E. Semil: Ojciec i syn [W:] Żołnierz, poeta, czasu kurz... op. cit., s. 63.

<sup>145</sup> Z. Wasilewski: „Taki to mroczny czas...” op. cit., s. 255.

próbować – praca niemożliwa – wydostać się spod przemożnego jej wpływu? <sup>146</sup> Obawa poety przed niezrozumieniem, zapomnieniem, może być różnorodnie interpretowana. Oczywiście, w grę wchodzić może świadomość, że realia wojny, walki, staną się dla wychowanych w pokoju niezrozumiałe, że nie będą w stanie współ – czuć z żołnierzami z przeszłości, że nawet najpiękniejszy wiersz może nie przełamać bariery czasu i innych przeszkód, utrudniających komunikację. Zwraca na to uwagę Jan Błoński, stwierdzając:

*„Tak, te wszystkie:*

*O, chwyć za miecz historii i uderz! i uderz!*

*Ludu mój! Do broni!*

*Trzeba nam teraz umierać,*

*by Polska umiała znów żyć.*

*– zblakły i wystygły. Coraz mniej je rozumiemy”.* <sup>147</sup>

Jednocześnie pamiętać trzeba o przekonaniu Baczyńskiego co do własnej wielkości – może trafniejsze będzie określenie: przekonaniu właśnie o sile legendy, sile społecznych potrzeb, mocy pomnika. Nie takiego zapomnienia obawiał się poeta. Wyraża on raczej lęk o to, co nie pasuje do legendy, co trudno zawrzeć w nośnym i przemawiającym do uczuć i wyobraźni haśle. Co często trudno wyrazić słowami – nawet najsprawniejszemu i najbardziej natchnionemu poecie. Ten trop podjąć można w momencie, gdy krytyk wyznaje: *„Kiedy sięgam po wczesne, powstałe w pierwszych latach wojny, wiersze Baczyńskiego, odnoszę nieodparte wrażenie, że poeta uporczywie broni się w nich przed okupacyjną rzeczywistością. Przeciwstawia jej ciągle jakiś świat dziecięcych legend i baśni, w którym wszystko kończy się szczęśliwie. Nikt nie wie o cierpieniu i śmierci. Ten świat o jedyna broń i nadzieja na odczarowanie ponurej rzeczywistości dorosłych. Tworzonej przez nich historii, której krwawe odbicia straszą nocami w dziecinnyemu pokój. Zapewne jest w tej postawie coś*

---

<sup>146</sup> „Kiedy legenda znaczy ‘wszystko’, a ‘wszystko’ ma na imię Baczyński, to wszystko można. A jeśli komuś chodzi o prawdę, to doradzam ostrożność, bo naprawdę szkoda legendy” – ostrzega Maciej Tramer. M. Tramer: Edycja, której nie było – albo: jak zrobiony jest Krzysztof Baczyński (ze szkicu korzystałam dzięki uprzejmości autora).

<sup>147</sup> J. Błoński: Pamięci anioła. [W: tegoż:] Romans z tekstem. Kraków 1981, s. 51 – 52.

*z bezradności, a może nawet i naiwności. Ale też uproszczeniem byłoby rozpatrywanie jej w kategoriach 'emigracji wewnętrznej'. Wszak poeta to jeszcze dziecko, które głęboko wierzy, (a w każdym razie chce wierzyć) w ponowne przeobrażenie świata w legendę, w idyllę, w mit. W sprowadzenie upiorów wojny do 'niewinnego' porządku roślinno – zwierzęcego. Świat wczesnych wierszy Baczyńskiego określa więc płynący z naturalnej, duchowej potrzeby, zamiar przeciwstawiania się ponurej rzeczywistości historii. Zaludniają go harmonijne, pogodne obrazy mitycznej natury. Pulsują one życiem, które mija bez wiedzy o sobie samym”*<sup>148</sup>

Można cytować by dalej. Oto najboleśniejszy punkt poezji Baczyńskiego – tam, gdzie spotyka się chłopiec i mężczyzna, gdzie dochodzi do walki o tożsamość i człowieczeństwo, gdzie rodzi się odwaga – nie taka, która pozwala chwycić za broń, ale ta, która pozwala, uwolnić się ze świata wyobraźni i dotknąć „ziemi ciężkiej jak zwierzę”<sup>149</sup>. Dybel dotyka tej strefy, o której mowa w tekstach krytycznych dość często – wspomnieć można Wykę, który problem podejmuje kilkakrotnie: „Dochodzi do wyrazu własna swoboda poety, pełna zdumiewającej na tle czasu powstawania wierszy radości, uroku, jasności, wdzięku”<sup>150</sup>, „Ten kontrast między światem wyobrażeń i ukochań najbliższym Baczyńskiemu a niebem historii i planetą grozy stanie się rychło głównym dramatem jego moralności twórczej”<sup>151</sup> czy Błońskiego: „trwał najpierw zanurzony w dzieciństwie, w poetyckiej naiwności, nie dostrzegając jakby okrucieństwa czy niedorzeczności świata, w którym nagle się znalazł”<sup>152</sup>.

W tym punkcie – gdy mowa o wyobraźni, fantazji, świecie dzieciństwa, fantastycznych światach, nierealnych wyobrażeniach, micie, legendzie, świecie literatury, poezji, nieskażonej przyrody – jak się wydaje – tyleż dotyka się prawdy, co i dokonuje pewnego uproszczenia – fatalnego w skutkach. Owszem, nastąpić będzie musiało „zderzenie z rzeczywistością”. Przyjdzie czas na utratę złudzeń, bolesny rozrachunek z literackimi wzorcami, obdarzaną zaufaniem filozofią, ideologią, na rozczarowanie – ludźmi, światem, sobą samym. Jednak rozciąganie poezji Baczyńskiego między dwom biegunami – biegunem dziecięcej fantazji a biegunem świata wojny, połączonego z moralną trzeźwością i wyrzeczeniem się piękna poezji w imię żołnierskiego obowiązku – czegoś pozbawia wypełnia obawy poety, lękającego się za życia zapomnienia i niezrozumienia. Jest to moment,

<sup>148</sup> P. Dybel: *Miłość bez miłości (O poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego)*. [W: tegoż:] *Ziemszy, słowni, cieleśni. Eseje i szkice*. Warszawa 1988, s. 168 – 169.

<sup>149</sup> K. K. Baczyński: [...Nie to, co mi się śniło] [W: tegoż:] *Wybór...* op. cit., s. 223.

<sup>150</sup> K. Wyka: *Baczyński...* op. cit., s. 32.

<sup>151</sup> *Ibidem*, s. 33.

<sup>152</sup> J. Błoński: op. cit., s. 29.

w którym, mając w pamięci ukształtowanie wyobraźni Baczyńskiego przez stałą walkę oraz mając na uwadze niewątpliwy dramat poety w czasie, gdy prawda i piękno zdają się być wartościami sprzecznymi, postawić można pytanie o pneumatologiczny żywioł wyobraźni poety. Czy może zaś być lepszy moment na pytanie o Ducha – niż Wielkanoc? Oddajmy głos poecie...

### *Martwa pieśń*

*Martwa pieśń przyjaciele, bo gdzie rąk zabrakło,  
tam i pieśni nie staje, a żaglom ni tratwom  
nie płynąć tam, nie śpiewać młodzieńcom, a starcom  
być czymś więcej niż tymi, co znając już – gardzą  
popiołem, bo tym łatwo pogardzać, a zdobyć  
wstawanie nowym drzewem najłatwiej za grobem.  
I któż z was stanie tak sam, bez przyczyny  
ponad miłość i proste wyznawanie winy,  
ponad tę jeszcze, że tworzyć ci dano  
i że przez dzieło twoje sny zmartwychpowstaną?  
I cóż? Żeście tak słabi, żeście tylko mali  
przez ciała – bryły martwe, to stąd tak zuchwali,  
że ciało jest wam bogiem, bo zbyt jest oporem,  
aby je wolą zrzębać jak kamień toporem?  
Bo ciało jest jak zwierzę nieświadome czynu,  
gdy je po grzechu gładzić o wyrasta winą,  
to się pnie na kolumny, a pochłania ducha  
i potem jest już wolne, i steru nie słucha,  
i nie boi się czynu żadnego. Za czyny  
tylko duch pokutuje krzyżem własnej winy,  
a tam już duchów nie ma.  
O żalu, o trwogo,  
jakaś ty jest – składana nagim z brązu bogom,  
jakaś ty jest – składana na kopce, gdzie nawet  
grób tak jest łzami gorzki, że nie wzrośnie trawą.*

*A sen wieczny upiory zabitych unosi,  
których – krzyżów ognistych i krzyż nie uprosi,  
i płacz wzniesiony późno nie przywróci bieli  
i nie zetrze znamienia z śmiertelnej pościeli.*

*Martwa pieśń, przyjaciele, jeśli wam nie unieść  
ruchu w prawd uczuwanie, nie zobaczyć w tunie  
turkusowych posągów i najśmielszych marzeń,  
jeśli wam tylko droga, gdzie zgniecione twarze  
pod kołami rozpękle są jak prochy czynu,  
a ogień żądz odwiecznych – koroną wawrzynu.  
Jeśli kto jeszcze wierzy w stawanie się czasem,  
jeśli kto jeszcze ceni człowieka nad głazem,  
o, niech przez wiarę swoją otworzy przemianę  
w spętanie, nie pochwałę zbrodni. Niech się stanie  
jak mistrz, co siłę gromu zaklina w kształt żywy,  
bo jeśli wiary zbraknie – kto wstanie szczęśliwy,  
bo jeśli wiary zbraknie w odwrócenie ruchu,  
martwa pieśń, przyjaciele – grobowcem na duchu,  
martwy sen, przyjaciele, pod kolumną blasku  
i popiołu wracanie popiołem – do piasku.*

*Wielkanoc – kwiecień 1942 r.*

Oddano głos poecie – a poeta upomina się o pieśń, i to w sposób szczególny – „gdzie ręk zabrakło, tam i pieśni nie staje”. Pieśń – czyn, całkiem już wykraczająca poza dziecinne legendy, bezpieczne mity, nierzeczywiste fantazje. Wymagająca wyrzeczenia się nadmiernej, niewłaściwej afirmacji świata („ciało jest wam bogiem, bo zbyt jest oporem”) <sup>153</sup>, jak i jego

---

<sup>153</sup> Wybrzmiewają tu echem wojenne dyskusje i dylematy: „Pod sercem nosiliśmy nieustannie pytanie, wymierzone w samych siebie, wymierzone z całą bezlitosną potrzebą prawdy o sobie samych jako o ludzkiej materii. Pytanie brzmiało – czy ja bym to wytrzymał, czy nie okazałbym się tylko ciałem? Ciało było terminem oznaczającym w nas to wszystko, co by skłonne było przyjąć torturę jako wystarczającą pobudkę zachowań, jako łącznik ze światem determinizmu, światem surowym, obojętnym wobec istnienia lub zatury tożsamości, głuchym na to pojęcie, przyjmującym każde rozwiązanie. Ciało było czymś kruchym, co szybko zaczęło błagać o łaskę, o wyzwolenie od męki, o zaprzestanie oporu. Ciało było czymś, co nas będzie przekonywać, że nie ma nic poza

zbyt łatwej pogardy. Poeta zna już ten stan, gdy człowiek „*nie boi się czynu żadnego*”, wyrażając swoje dogłębne zrozumienie problemu współczesnego świata. Diagnoza, którą poprzedzić musiało rzetelne zmierzenie się z rzeczywistością, a nie ucieczka w świat dziecięcej fantazji czy bajkowych światów. W imię czego warto podjąć wysiłek, by spojrzeć na poetę „spoza legendy”? Z pewnością po to, by dowiedzieć się, w jaki sposób „*zgniecione twarze pod kołami rozpękle*”, „*ogień żądz odwiecznych*”, „*zbrodnia*” prowadzić mogą do „*łuny turkusowych posągów i najśmielszych marzeń*”, „*prawd uczuwania*”, „*wstawania szczęśliwym*”. Jest to zjawisko poezji Baczyńskiego, które wymyka się legendzie i rzadko poruszane jest jako odrębny temat, choć pojawia się, pod różnymi nazwami i w rozmaitych konfiguracjach<sup>154</sup>.

„Martwa pieśń” to pewna wizja, w której bolesna rzeczywistość doznaje przemiany – i nie na prawach mechanizmu ucieczkowego, odejścia od realiów w światy nieprawdziwe. Zbiorowy adresat wiersza osadza problem w realiach pokoleniowych, a więc w tej relacji między jednostką a pokoleniem, do którego należy, która w przypadku Baczyńskiego przyczyniła się i przyczynia do przeinaczeń i niezrozumienia – zarówno poety, jak i jego dzieła. Wielkanocny wiersz z całą krytyką pokolenia, demaskuje jego motywacje, wyznaczające horyzonty jego duchowego wzrostu. Siły te Ebner diagnozuje następująco: „*‘Pokolenie’ musi opierać całą nadzieję swego życia z jednej strony na niewyczerpalności podziemnych źródeł życia seksualnego, z drugiej zaś, ponieważ jako pokolenie ludzkie potrzebuje do przetrwania relacji do ducha – na geniuszu*”<sup>155</sup>.

---

jego bezpośrednim doznaniem; co nas wprowadzi w krąg przeżyć, w którym zbawieniem jest już tylko posłuszeństwo katom, a szczytem mądrości zgoda na uznanie uderzeń kija za głos absolutu. Ciało burzyć się będzie wobec odmówienia mu prawa występowania w imię naszej tożsamości; jej zatrata będzie ulgą, zmniejszeniem przestrzeni, na którą spadać mogą ciosy ...teksty materialistów dwóch ostatnich wieków, ów corpus doctrinae rewolucjonizujących studentów aż po trzydzieste lata, czytaliśmy więc bez szczególnego zachwyty, z poczuciem, że wpisani jesteśmy w zgola inny horyzont problemów. Ich antyidealistyczna pasja była pasją autentyczną, skierowaną przeciwko temu, co uważali za wielką uzurpację Kościoła. Ich dociekania były udziałem w walce o wolność i godność ciała przeciw długowiecznej tyranii podległego Kościołowi ducha. Stąd radowali się ci ludzie, gdy w tym, co przez wieki chrzczono arystokratycznym mianem ducha, udawało im się wykryć głos ciała zamiast głosu aniołów. Ich sformułowania, zagadnienia, akcenty, naciski wpisane były w inną historię, w inny układ ludzkich losów. Osoba ludzka, wierna wartościom wbrew wołaniu męczonogo ciała – to był nasz problem, nasze zadanie, przed którym mogliśmy stanąć co dzień przez noc i dnie długich pięciu lat naszej powtórnej edukacji. To była jedna z granicznych sytuacji naszego istnienia, możliwość gęsta i dotykalna. I ona właśnie nadawała nam temat stosunku ciała i osoby, pytanie o źródła naszej tożsamości wtedy, gdy ciało staje się przeszkodą”. J. Strzelecki: Reminiscencje sentymtalne. [W:] Żołnierz poeta czasu kurz... op. cit., s. 194 – 195.

<sup>154</sup> Najdoskonalsze, niedoścignione uchwycenie tego fenomenu – to szkic J. Kwiatkowskiego. O tę trudno uchwytą, a – jak się okazuje – decydującą i pozostającą przedmiotem szczególnej troski autora właściwość poetyckiego dorobku upomina się również M. Tramer. J. Kwiatkowski: Potop i posąg. [W: tegoż:] Klucze do wyobraźni. Warszawa 1964. M. Tramer: op. cit.

<sup>155</sup> F. Ebner: Słowo i realności duchowe. Fragmenty pneumatologiczne. Przeł. K. Skorulski. Warszawa 2006, s. 227.

Tych dwóch wartości – fizycznego przetrwania i dzieł geniuszu – pokolenie bezwzględnie się od Baczyńskiego domaga, przekonując, że nie ma wręcz prawa narażać życia i ryzykować mogącymi powstać w przyszłości dziełami Jana Bugaja. Wartości te mają kluczowe znaczenie dla celów pokolenia, które „*nie może egzystować w świecie bez snu o duchu*”<sup>156</sup>. Jaka w takim razie występuje zależność między życiem duchowym pokolenia a geniuszem, pomagającym konstruować sen o duchu? Wątki uchwycone w tak pobieżnym spojrzeniu na wielkanocny wiersz, wiersz pneumatologiczny, powstały dwa lata przed śmiercią poety, ujawniają szczególny temat jego poezji i niezwykłą właściwość jego wyobraźni – na tyle znaczące i fundamentalne, że wymagające głębszego ich zbadania. Właściwości te uwydatniają się wyraźnie również w czasie analizy relacji Baczyńskiego z pokoleniem, do którego przynależał, zwłaszcza w tych momentach, w których zajmował w „sprawach duchowych” stanowisko nie do końca zgodne z ogólnie przyjętym.

Ebner, piewca „duchowych realności” i twórca „pneumatologicznych fragmentów”, tak rysuje przestrzeń możliwego konfliktu między skoncentrowanym na przetrwaniu i śniącym sen o duchu<sup>157</sup> pokoleniem a „pneumatologicznie zorientowaną” jednostką: „*Ten, kto jest zakorzeniony w życiu naturalnym, wie co prawda, skąd przychodzi, albo przynajmniej uważa, że wie, nie wie jednak, dokąd podąża. Ten, kto narodzony jest na nowo w Duchu, zna swoje pochodzenie i swój cel, a ani jedno, ani drugie nie jest na pewno życiem pokolenia, z którego jest całkowicie wykorzeniony*”<sup>158</sup>.

---

<sup>156</sup> Ibidem, s. 197.

<sup>157</sup> Chodzi o sen, z którego, jak zauważa Ebner, „*budzi się (...) nie pokolenie, lecz zawsze tylko jednostka*”. F. Ebner: op. cit., s. 197.

<sup>158</sup> Ibidem, s. 225.

## Rozdział II. Romantyczna Pneuma

### 2. 1. Między ziemią a niebem

Metamorfoza poetyckiej wyobraźni Baczyńskiego w kierunku pneumatologicznym nie może dokonać się bez rozrachunku z romantyzmem. Duch ujawnia się w walce, w czasie poszukiwania odpowiedzi na najtrudniejsze pytania. Wobec tego nie może nie przemówić językiem romantyzmu – językiem ludzi zarówno źle czujących się, wręcz uwięzionych w świecie <sup>159</sup>, poszukujących zapalczywie ukrytej, duchowej rzeczywistości, językiem polskiego patriotyzmu. Romantyzm to dla Baczyńskiego mowa nauczycieli, wpajających wychowankom gimnazjum imienia Stefana Batorego narodowe ideały, przedmiot głębokiej literackiej fascynacji, przede wszystkim za sprawą dzieł Słowackiego <sup>160</sup> (nie bez przyczyny legenda Jana Bugaja uczyniła „drugim Słowackim” <sup>161</sup>), w końcu – aktualne, nieodparte wezwanie do „rzucenia kamieni na szaniec”. *„Romantyzm widziany oczyma Baczyńskiego musi być rozumiany poprzez pryzmat poezji Słowackiego”* <sup>162</sup> – romantyczna pneumatologia autora „Króla – Ducha” jest dla Baczyńskiego w poszukiwaniach własnego ‘duchowego’ języka najbardziej oczywistym punktem wyjścia – a zarazem początkiem najboleśniejszych i najbardziej fascynujących zmagañ.

\* \* \*

*Nie to, co mi się śniło,*

---

<sup>159</sup> „Romantyk w świecie czuje się źle, obco, jest inny, skażony nieszczęściem nie może znaleźć sobie w nim miejsca. Rzeczywistość go ogranicza, więzi. Maria Janion, przedstawiając to doświadczenie uwięzienia w świecie we wczesnej twórczości Słowackiego, nazywa je egzystencją zamkniętą. Wyraża się ona obrazie zamknięcia w kryształowej kuli wirującej w otchłani”. L. Nawarecka: Mistyczny sens mitu w „Królu – Duchu” Juliusza Słowackiego. Katowice 2010, s. 152 – 153. Doświadczenie zamknięcia, uwięzienia, jeszcze silniej łączyło Baczyńskiego z romantykami.

<sup>160</sup> „Dziedzictwo Słowackiego naturalną kolejną rzeczą zostało wprężnięte do walki toczonej przez cały naród. Aluzje i cytaty służyły jako przyzywanie znanych dobrze społeczeństwu polskiemu postaw emocjonalnych oraz były odwołaniem się do dawnej żołnierskiej i powstańczej tradycji. Romantyczny poeta stawiał się nie tyle wieszczem, co Tyrteuszem. Zbitki pojęciowe, które zrosły się z jego słowami, miały być nie tylko czynnikiem mobilizującym, lecz także odtrutką na zwątpienie, rozpacz i niewiarę (...) poezja Słowackiego zostaje użytkowana jako narzędzie do walki o podtrzymanie ducha w narodzie polskim. Funkcjonowanie jej w tym czasie polega bowiem na wyzyskiwaniu pojęć zaczerpniętych od romantycznego poety i od dawna wrosłych w świadomość narodową”. M. Tatara: Drugi Słowacki. [W: tegoż:] Dziedzictwo Słowackiego w poezji polskiej ostatniego półwiecza 1918 – 1963. Wrocław 1973, s. 227 – 228.

<sup>161</sup> Psychofizyczne i biograficzne podobieństwa między Słowackim i Baczyńskim, zaznaczone przez Zagórskiego, reasumuje i rozwija Marian Tatara. Por. M. Tatara: op. cit., s. 235 – 236.

<sup>162</sup> Ibidem, s. 254.



*ale com krwią przeplakał  
to widzę, gdy się schylę  
nad wodą, w której ptaki  
kreślą węzły daremne,  
które nie zwiążą bólu  
ani mi świat utulą,  
ale się plączą ciemne,  
ale mi grób rozwina  
i rozwijając – miną.*

*Ten świat, gdzie widzieć chciałem  
roślinnych linii mądrość,  
gdzie kształty ukochałem  
i duchy wszystkich rzeczy,  
ten świat, co miażdżąc leczy,  
a ginie razem z ciałem,  
ten świat czy mi się wyśnił  
jak biała gałąź wiśni,  
jak tylko wiew anioła,  
a potem krwią się polał?*

*Czym ja rycerzy widział  
tam tylko, gdzie się buta  
jak chmura ciężka toczy  
czym ja miłości patrzył  
przez snem zasnute oczy?  
A teraz świat – pokuta  
wystąpił rzeką z brzegów  
i czy tak znów nauczę  
mądrości albo chłodu  
niewypaloną młodość?*

*Trzeba było miłości*

*po jednej tak odrywać,  
pragnienia krwią nazywać,  
przywykać tak do rzeczy,  
jak mi je Bóg zaprzeczył.  
Aby się stała żywa  
ziemia ciężka jak zwierzę,  
w którą już teraz wierzę,  
której bólem nie przegnę,  
miłością ledwo sięgnę.*

*Trzeba mi było w ludziach  
znajdować głąz po głazie  
aby mnie trzykroć raził  
blask niebiosów ogromnych,  
abym się w nocy budził,  
w powietrzu szukał, wołał  
płonących ust anioła.*

*Trzeba mi było jeszcze  
żem wierzył w ludzkie czyny,  
aby opadły deszcze  
od noży bardziej ostre,  
aby porosły winy  
jak suche, gorzkie ostry,  
abym jak wiór ognisty  
spłonął w oddechu nocy,  
bym teraz rozwarł oczy,  
bym teraz wierzyć umiał  
w to, co lżejsze niż ziemia,  
w to, co się nie przemienia.*

*23 kwiecień 1944 r.*

## 2. 2. Korzystny brak

Nieobecność tytułu w jednym z ostatnich już wierszy Krzysztofa Kamila Baczyńskiego ma określone konsekwencje. Przede wszystkim – wiąże się z położeniem silniejszego nacisku na incipit wiersza – frazę – „*Nie to, co mi się śniło*”. Naturalnym efektem braku tytułu jest rozpoznawanie utworu dzięki temu wersowi. Oprócz silniejszej niż zwykle koncentracji na pierwszym wersie utworu i możliwości powstania w oparciu o niego schematów interpretacyjnych, brak tytułu powoduje również inne konsekwencje. Jego nieobecność pozbawia przecież cennych wskazówek – na przykład określonej dominanty znaczeniowej czy gatunkowej klasyfikacji. Gdy nie ma tytułu, brak też – choćby złudnego – poczucia bezpieczeństwa i uchwytności sensu. Większego znaczenia nabierać muszą wtedy inne elementy kompozycyjne. Pozbawienie tego, co należne (choć nieobowiązkowe) wpływa na relację z odbiorcą.

Analizując wpływ nieokreśloności na relację między tekstem a czytelnikiem, w odniesieniu do prozy literackiej, Wolfgang Iser stwierdza: „*Z semiotyki wiemy, że brak jakiegoś elementu w ramach systemu jest istotny. Jeśli przetransponować to twierdzenie na tekst literacki, to trzeba powiedzieć: charakterystyczne dla niego jest to, że nie formułuje swej intencji. Tak więc najważniejszy z jego elementów nie zostaje wypowiedziany. Jeśli tak jest, to gdzie tkwi owa intencja tekstu? Otóż w sile wyobraźni czytelnika*”<sup>163</sup>. Korzystając z pozwolenia, danego przez samego autora, by sformułowania te potraktować jako możliwe do zastosowania w odniesieniu do literatury w ogóle<sup>164</sup>, przyjrzeć się można wpływowi niedookreślenia na relację między czytelnikiem a tekstem poetyckim. Brak tytułu może być niedookreśleniem dotkliwym – niespotykanym przecież w prozie. Pokusić można się o stwierdzenie, że element „brakujący”, „nieobecny” – staje się dla odbiorcy elementem najważniejszym.

Sześciozwrotkowy utwór, napisany siedmiozłoskowcem, charakteryzuje się dziesięciowersowymi strofami, poza piątą – z siedmioma wersami i szóstą – dwunastowersową. Zauważyć można wyraźny – zarówno stylistycznie, jak i semantycznie – moment przełomowy, dzielący wiersz na dwie części. Po zwrotce trzeciej kończy się czas pytań i padają niełatwe odpowiedzi. Frapuje nagle odstępstwo od tak konsekwentnej dziewięciowersowej budowy w końcu wiersza.

---

<sup>163</sup> W. Iser: *Apelacyjna struktura tekstów. Niedookreślenie jako warunek oddziaływania prozy literackiej* [W:] *Teorie literatury XX wieku*. Pod red. A. Burzyńskiej i P. Markowskiego. Antologia. Kraków 2006, s. 92.

<sup>164</sup> Ibidem.

Strofa przedostatnia, „skrócona” jest jednak o trzy wersy w stosunku do poprzednich, chyba słusznie, skoro jej głównym tematem jest poszukiwanie i niedostatek. Za niedostatek trzeba przecież uznać znajdowanie w ludziach „*głazu po głazie*”. Bohater „*budzi się w nocy*”, szuka, woła – rozpoznaje w sobie potrzebę tego, czego nie ma i czego nie może uzyskać od ludzi. O ile zaś zmniejszona w piątek strofie liczba wersów współgra z rozpoznaniem brakiem, o tyle zwiększona do dwunastu ilość wersów w strofie ostatniej towarzyszy przeżytej zmianie. Niedobór spotkał się z najbardziej dla siebie adekwatną reakcją – uzupełnieniem<sup>165</sup>. Bohater zyskuje w porównaniu do stanu wcześniejszego –

„*bym teraz rozwarł oczy,*  
*bym teraz wierzyć umiał*”

– osiągając wcześniej niedostępne umiejętności. Zestawienie inicjalnych i kończących wersów ujawnia rodzaj klamry:

„*Nie to, co mi się śniło,*  
*ale com krwią przeplakał*  
*to widzę (...)*  
*(...) wierzyć umiał*  
*w to, co łżejsze niż ziemia*  
*w to, co się nie przemienia.*”

Pomiędzy tymi dwiema częściami wiersza widać nie tylko paralelizm, ale i historię przemiany. Podobieństwo stylistyczne wersów jeszcze mocniej uwidacznia procesy, jakie zaszły pomiędzy pierwotną lekkością sennych marzeń i tym, co „*łżejsze niż ziemia*”, a także – między krwawymi łzami a osiągnięciem wiary w „*to, co się nie przemienia*”. Widoczna jest również, wzmocniona aliteracyjnie, więź między „*widzę*” i „*wierzyć*”. Te dwa czasowniki, „spinające” elementy klamry kompozycyjnej, są obecne w utworze w jego najbardziej znaczących momentach. Wzrok pierwotnie gwarantował orientację bohatera w otaczającej go

---

<sup>165</sup> „*Braki bytowe są faktem zastanym przez człowieka, a ich poznanie dokonuje się zawsze na tle wiedzy o istocie, czyli o tym, co konieczne – bezwzględnie lub względnie – dla danej rzeczy. Poznanie braku, czyli czegoś, co – w przekonaniu człowieka – nie powinno mieć miejsca, stawia nas przed sposobnością jego eliminacji, a do tego konieczna jest sztuka! Zatem ostateczną racją istnienia sztuki jest występowanie braków bytowych. Inaczej mówiąc, gdyby natura działała doskonale, sztuka byłaby zbędna*”. H. Kiereś: *Co zagraża sztuce?* Lublin 2004, s. 49.

rzeczywistości – deklaruje on, że przestrzenią jego życia był świat, „gdzie *widzieć chciałem / roślinnych linii mądrość*.” Wyznając: „*widzieć chciałem*”, bohater przyznaje się jednocześnie do pewnych apriorycznych uwarunkowań swojego poznania. Poznający podmiot „chciał widzieć” – podporządkował więc woli postrzeganie i poznanie <sup>166</sup>.

Jest to sytuacja epistemologicznie tyleż twórcza, co trudna. Gdzie bowiem postawić granicę między nastawieniem na wyznawane wartości a zafałszowaniem poznania? Dramatyczne pytania w drugiej strofie wiersza dowodzą, że dylemat taki pojawia się w umyśle bohatera, nastawionego na pewną określoną wizję świata, która następnie zostaje poddana bolesnej weryfikacji. Jaka to wizja?

*„Ten świat, gdzie widzieć chciałem  
roślinnych linii mądrość,  
gdzie kształty ukochałem  
i duchy wszystkich rzeczy,  
ten świat, co miazdząc leczy,  
a ginie razem z ciałem (...)”*

„Wymarzona” przez bohatera wizja świata zakłada istnienie wyższego sensu, harmonii i uporządkowania fizycznej rzeczywistości – „*roślinnych linii mądrość*”. Przyroda jest zapisem mądrości, którą trzeba dostrzec i którą, jak bohater wiersza, trzeba „chcieć zobaczyć”. Jest nie tylko wyzwaniem dla intelektu – wymaga również wiary. Emocjonalne i duchowe podstawy poznania stają się w pełni widoczne w kolejnym wersie. Wola ujrzenia zostaje dopełniona przez miłość. Bohater poznaje prawdę świata – „ukochawszy”. A więc „czucie” – wola zobaczenia, okazuje się konieczna, by poznać to, co niewidoczne. Jesteśmy w samym centrum romantycznej epistemologii, nieortodoksyjnej zarówno wobec filozofii, jak i religii, choć z obu czerpiącej <sup>167</sup>. Poznanie oparte na intuicji poddane zostaje jednak szybko

---

<sup>166</sup> Bohater może więc narażony być na zafałszowania swojego poznania, wynikające z błędnego, idealistycznego rozumienia prawdy. Naraża go to na błąd kartezjański – a mianowicie kierowanie się przekonaniem, że „*ponieważ każde jasne ujęcie jest bez wątpienia czymś [rzeczywistym] (...) dlatego każde jasne i wyraźne pojęcie jest niewątpliwie prawdziwe*”. Taka forma oceny prawdziwości poznania oddala od rzeczywistości realnie istniejącej. Por.: M. A. Krąpiec: Elementy filozofii poznania. [W:] M. A. Krąpiec, S. Kamiński, Z. J. Zdybicka, A. Maryniarczyk, P. Jaroszyński: Wprowadzenie do filozofii. Lublin 2008, s. 380.

<sup>167</sup> „*Fundamentalnym składnikiem romantycznego myślenia o świecie i człowieku było więc zaufanie do pozarozumowych źródeł poznania, takich jak wiara, uczucie, intuicja, dary i moce wewnętrzne. Dzięki nim nawiązywano kontakt z tajemniczymi siłami natury, z pozarealnym wymiarem rzeczywistości, z bytami spirytualnymi, z Bogiem, z całością wszechświata. Ta postawa opierać się mogła na religijności chrześcijańskiej, ale miewała też charakter pozareligijny, bazując na doświadczeniu wewnętrznym jednostki, na swobodnych*

weryfikacji. Widzenie i jego jakość stają się przedmiotem dramatycznych pytań, zadawanych w drugiej i trzeciej strofie wiersza:

„Ten świat czy mi się wyśnił  
jak biała gałąź wiśni  
jak tylko wiew anioła  
a potem krwią się polał?

„Czym ja rycerzy widział  
tam tylko, gdzie się buta  
jak chmura ciężka toczy  
czym ja miłości patrzył  
przez snem zasnute oczy?”

Wyrażona wątpliwość dotyczyłaby więc skuteczności romantycznego aktu poznawczego. Nieromantyczne, może nawet brzmiące niestosownie słowo jest tu jednak jak najbardziej na miejscu. Wniknięcie w istotę rzeczywistości „czuciem i wiarą” również zakłada skuteczność w dotarciu do prawdy, choć jest ona osiągnana w szczególny sposób i specyficznie weryfikowana. *„Narzędziem romantycznego poznania i zarazem fundamentem estetyki stała się wyobraźnia, imaginacja, niekiedy – w znaczeniu węższym – zwana też fantazją. Wyobraźnia pojęta jako dar, znamię twórczego ducha, stygmat geniuszu (...) Stąd wyobraźnię traktowano jako wyzwolenie sztuki, ale także jako swoiste wyzwolenie człowieka, nie tylko artysty, z bolesnych okowów rzeczywistości i rozlicznych ograniczeń wolności”*<sup>168</sup>.

Punktem wyjścia jest więc odziedziczone po Platonie przekonanie, że prawda – cel poznania – jest ukryta, niedostępna. Skoro zaś jej odkrycie, poznanie, wymaga postawy, w której, aby zobaczyć, trzeba „chcieć zobaczyć”, co wymaga wyobraźni, fantazji oraz uczuciowej wrażliwości, to akt poznania okazuje się nie tylko odtworzeniem, ale również tworzeniem, bo angażuje wyobraźnię w równym stopniu, co rozum. Weryfikacją zaś tak dokonanego aktu będzie odpowiedź na pytanie, czy została poznana prawda i czy

---

*inspiracjach różnych filozofii, np. panteizmu, zwłaszcza na możliwościach poznawczych, jakie przynosiły tzw. nauki tajemne, okultyzm, magia, doktryny teozoficzne”*. A. Witkowska: Literatura romantyzmu. Warszawa 2003, s. 21.

<sup>168</sup> A. Witkowska: Literatura...op. cit., s. 22.

pokonane zostały „rozliczne ograniczenia wolności”, zamykające w „bolesnych okowach rzeczywistości”, pułapce obcowania jedynie z tym, co widzialne.

Chcąc widzieć „roślinnych linii mądrość” oraz w akcie ukochania kształtów i duchów wszystkich rzeczy, bohater wiersza angażuje w poznanie świata władze romantyczne – wiarę, czucie, wyobraźnię. Ukryty, niewidzialny sens trzeba przecież „dotworzyć”, nadać mu formę. Poznanie okazuje się czynnością artystyczną – nie bez przyczyny więc „filozofowie doprowadzili do ‘detronizacji’ najważniejszej dziedziny, jaką była metafizyka, a w jej miejsce wstawili sztukę. Nie filozof miał być metafizykiem, ale poeta. On otrzymał licencję na Prawdę i to bezdyskusyjną”<sup>169</sup>. Bezdyskusyjna wartość zostaje jednak poddana dyskusji – a przynajmniej – próbie oceny:

*Czym ja rycerzy widział  
tam tylko, gdzie się buta  
jak chmura ciężka toczy  
czym ja miłości patrzył  
przez snem zasnute oczy?*

„A teraz świat – pokuta wystąpił rzeką z brzegów”. Jest to z pewnością sytuacja, w której zbadana powinna zostać skuteczność wcześniejszych aktów poznania. Bohater – w obliczu braku orientacji w świecie, który stał się groźny i niezrozumiały, zmuszony jest przeanalizować stosowane wcześniej techniki poznania i orientacji. Dlaczego miłość nie dała prawdy, wyobraźnia – wolności, a wzrok – piękna? Zadane w trzeciej strofie pytanie jest początkiem rozrachunku z całą, przyjmowaną przez bohatera, osobistą, a zakorzenioną w romantyzmie, filozofią poznania. Rycerz – czy tylko buta? Miłość – czy sen? Czy do prawdy prowadzi widzenie, wsparte pracą poetyckiej wyobraźni? Czy chęć, zawarta w deklaracji „widzieć chciałem” jest tylko zachcianką, skoro nie okazuje się wiarą współtworzącą, ożywiającą niewidzialną warstwę widzialnej rzeczywistości? W końcu – czy „ukochanie” i wyobraźnia stały się narzędziem poznania czy wręcz przeciwnie – odkształcenia rzeczywistości?

## 2. 3. Wiedza skompromitowana

---

<sup>169</sup> P. Jaroszyński: *Metafizyka i sztuka*. Warszawa 1996, s. 127.

Pytania o romantyczne narzędzia poznania jest w przypadku Baczyńskiego oczywiście pytaniem o romantyczne lektury, tak silnie obecne w edukacji i tak znaczące w kształtowaniu się systemu wartości pokolenia Kolumbów <sup>170</sup>. Nie chodzi tu tylko o rozczarowanie „zbójceckimi książkami”, które, podobnie jak w przypadku „Kinderszenen” Rymkiewicza, nie dotyczy tylko romantycznych lektur <sup>171</sup>. Wątpliwość o charakterze literackim prowadzi do rozważań ontologicznych. Poprzez pytania o ich przydatność poruszany jest problem, dotyczący całej rzeczywistości i szalenie bolesny. Chodzi tu przecież nie o przygodną lekturę, ale wartości przyjęte, głęboko zinternalizowane, przemyślane, przefiltrowane przez własną osobowość i zaszczerpane w światopoglądzie.

Pytając o jakość doświadczenia romantycznego, bohater wiersza określa je jako to, „co mi się śniło”. Świat na tej drodze ukonstytuowany jest oniryczny, ale w negatywnym sensie tego słowa, skoro ostatecznie się „wyśnił”, a oczy, mające służyć poznającemu patrzeniu, okazują się „snem zasnutę” – pozbawione umiejętności głębszego, pełniejszego oglądu rzeczywistości. Sen, romantyczna odpowiedź na poznawczy racjonalizm <sup>172</sup>, okazuje się niebezpieczny, ryzykowny, nawet – oszukańczy. Noc snu okazuje się nie alternatywnym, skuteczniejszym źródłem poznania, ale po prostu epistemologiczną ciemnością. Będąc już

---

<sup>170</sup> H. Mortkowicz – Olczakowa: Pokolenie op. cit., s. 330.

<sup>171</sup> Gorzkim zapisem rozbratu poezji i rzeczywistości jest przeciwstawienie romantycznej poezji i naturalistycznej powieści „Zajac” w „Kinderszenen” Rymkiewicza. Refleksja, powstała na skutek przeżyć z czasów wojny i Powstania Warszawskiego, jest z pewnością zasadnym kontekstem dla poezji Baczyńskiego, pomimo różnicy w natężeniu ironicznego dystansu. Wśród deprecjonowanych, jako nieadekwatne do rzeczywistości, tradycji poetyckich wymienia przecież, wśród innych romantyków, również Słowackiego: „*W wojenne niedzielne poranki matka czytywała mi na głos ‘Ojca zadżumionych’ i ‘Anhellego’ – złowieszce lektury! (...) Ale może byłoby lepiej, gdyby przeczytała mi wtedy, w te słodkie, słodko – gorzkie niedzielne poranki, ‘Zajac’.* Też z pewnością płakałbym łzami wielkimi jak grochy, ale z zupełnie innego powodu, a co najważniejsze, spojrzalbym nieco szerzej na problematykę życia, nieco głębiej wniknąłbym w jego tajemnice, i mój szczególnie, wspaniały i straszny, cudowny i pełen grozy polski los umieściłbym (umieściłby mi się) na tle jakichś innych tajemniczych losów – na tle losów zwierzątek leśnych oraz polnych”. J. M. Rymkiewicz: Kinderszenen. Warszawa 2008, s. 106. „Przypuszczam, że Dygasiński (i stąd jego pośmiertna klęska) poszedł przeciw czemuś takiemu, co było w Polsce nietykalne, niemal święte. Jego cienką książeczkę (‘Zajac’ to ledwie sto kilkadziesiąt stron) można uznać za dzieło, które wyszydza całą polską myśl romantyczną i całą polską romantyczną poezję. Wyszydza Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego – wloty ducha, zbędne uniesienia, mistyczne doktrynerstwo, kosmiczne pomysły, eschatologiczne fantazje, religijne ekstazy. Wyszydza ‘Króla Ducha’, ‘Anhellego’, ‘Zdania i uwagi’. Mówi, że jest tylko życie – takie jakie jest: z całą jego obrzydliwością, z jego dzikim pięknem i z jego straszliwą energią – i nie ma nic więcej. Może jeszcze tak należałoby to ująć – ‘Zajac’ unieważnia ‘Króla Ducha’, ‘Zdania i uwagi’, ‘Anhellego’ i wszystkie inne podobne im dzieła (...) Gdyby moja matka, zamiast Anhellego, w wojenne niedzielne poranki przeczytała mi na głos ‘Zajac’, to chyba więcej pojąłbym z niemieckiej wojny, lepiej bym ją rozumiał. ‘Anhelli’ tej wojny nie tłumaczył, nie objaśniał – przy pomocy Słowackiego czy Mickiewicza nic z niej nie można było zrozumieć.” J. M. Rymkiewicz: Kinderszenen. Warszawa 2008, s. 111 – 112.

<sup>172</sup> D. Siwicka: Romantyzm 1822 – 1863. Warszawa 1999, s. 17.



pogrążonym w tej ciemności, bohater otwiera wreszcie usta, by sformułować negatywną definicję prawdy:

„Nie to, co mi się śniło

(...)

widzę”.

Dopiero w drugim wersie pojawia się definicja pozytywna:

„(...) *com krwią przeplakał*

(...) *widzę”.*

Poszukiwanie romantycznych źródeł widocznej w wierszu filozofii poznania kieruje bezpośrednio w stronę Słowackiego <sup>173</sup>. Czy kształty i duchy, które ukochał bohater Baczyńskiego, mogą pozostawać bez związku z duchami słowa, które zażądały kształtów i natychmiast zostały uczynione widzialnymi przez Pana? <sup>174</sup> Te słowa z pierwszych zdań „Genezis z Ducha” Słowackiego:

„*A my duchy słowa zażądaliśmy kształtów i natychmiast widzialnymi uczyniłeś nas, Panie, pozwoliwszy, iżeśmy sami z siebie z woli naszej i miłości naszej wywiedli pierwsze kształty i stanęli przed Tobą zjawieni*”<sup>175</sup>,

---

<sup>173</sup> „Z genezyjskiego źródła pochodzą poetyckie koncepcje katastrofizmu historiozoficznego i generacyjnego obecne w twórczości Baczyńskiego. Przekonanie o ciągłości form bytu i form historii wywodzi się u tego poety z romantycznego przeświadczenia o jedności świata i indywiduum” S. Stabro: *Chwila bez imienia. O poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego*. Kraków 2003, s. 191. Licznych dowodów na uwewnętrznienie genezyjskiej postawy w poezji Baczyńskiego przed 1944 rokiem dostarczają same teksty: „Ślady podobnej [jak u Słowackiego – J. B.] koncepcji spotykamy i u Baczyńskiego wszędzie tam, gdzie konwencja antropomorfizacji i animizacji staje się obowiązującą konwencją stylistyczną. Zwykle wyrażać ma ona jedność ofiary człowieka z ‘bezwładnym’ bytem przyrody (...) Temu samemu przekonaniu podporządkowana jest cała sfera symboliki wodno – roślinnej, służąca również zaakcentowaniu genezyjskiego charakteru bytu człowieka i przyrody (...) Podobne zjawisko spotykamy w balladach nasyconych symboliką wodną, gdzie jest ona również żywiołem genezyjskim – ‘Ballada morską’ na przykład. Dla Baczyńskiego, jak tego dowodzi obrazowanie jego utworów, wpływy teorii paligenezy nie były obce. Na genezę płynnych wizji apokaliptycznych i chwytów ekspresjonistycznych u Baczyńskiego mogłyby wskazywać niektóre fragmenty ‘Genezis z Ducha’. Działo się tak zawsze wtedy, gdy liryka ta dążyła o kosmicznej skali uogólnienia bytu indywidualnego, realizującego się w toku procesu historycznego”. S. Stabro: op. cit., s. 205 – 206.

<sup>174</sup> J. Słowacki: *Genezis z Ducha*. Modlitwa. [W: tegoż:] *Dzieła wybrane*. T. 2. *Poematy*. Pod red. J. Krzyżanowskiego. Wrocław 1989, s. 277.

<sup>175</sup> Ibidem.

pozostają w wyraźnej relacji ze sformułowaniami drugiej strofy wiersza Baczyńskiego, dotyczącymi świata, w którym bohater *„kształty ukochał i duchy wszystkich rzeczy”*.

Następuje zderzenie dwóch światów, i dwóch typów poznania: romantyczno – genezyjskiego i onirycznie – młodzieńczego, który z tradycji Słowackiego czerpie i na niej się wspiera. Świat, o który pyta bohater Baczyńskiego, nie jest światem marzeń – chociaż wspiera się na twórczej wyobraźni, ani światem snów, chociaż ostatecznie *„wyśnił się”*. Nie jest to opowieść jedynie o porzuceniu młodzieńczego idealizmu na rzecz solidnego, rzetelnego kontaktu z rzeczywistością. Bohater, wbrew pozorom, nie porzuca świata, który byłby sielankowy, dziecinny – pyta o *„świat, co miazdząc leczy / a ginie razem z ciałem”*. Pobrzmiewa tu świadectwo zrozumienia słów:

*„Bo ty nie myśl, że z anioły  
Tylko boża myśl nadchodzi;  
Czasem Bóg ją we krwi rodzi,  
Czasem rzuca przez Mongoły!...”*<sup>176</sup>.

Pytanie bohatera o świat, który *„wyśnił się”* jak *„wiew anioła”*, a potem spłynął krwią, nie wynika wobec tego z niezrozumienia twardych praw procesu rozwoju ducha. Wizja metamorfozy w wierszu Baczyńskiego dopuszcza przecież i akceptuje dramatyzm przemian. Poruszamy się w obrębie świata, który *„miazdząc leczy, a ginie razem z ciałem”*. Taka wizja wydaje się wynikać z głęboko uwewnętrznionej filozofii genezyjskiej, z całą jej radykalnością. Filozofii nie tylko zaakceptowanej, ale i pogłębionej – dla Słowackiego bolesne „dociski” Boże są reakcją na rozleniwienie ducha, wstrzymujące rozwój<sup>177</sup>, zaś u Baczyńskiego „miazdząca” siła jest mocą uzdrawiającą, a więc reakcją nie tylko na lenistwo, ale na chorobę.

W świetle tych faktów tym bardziej palące staje się pytanie: Dlaczego nagle *„polanie się krwią”* świata, który wymaga przecież bólu i cierpienia, by zostać uleczonym, powoduje tak głęboki dysonans poznawczy? Przecież bohater Baczyńskiego – „drugiego Słowackiego” nie powinien być zdziwiony, że postęp rodzi się we krwi, wartości niemal sakralizowanej w mistycznym okresie twórczości autora „Króla Ducha”<sup>178</sup>. Również twórczość samego

---

<sup>176</sup> J. Słowacki: Odpowiedź na „Psalmy przyszłości” [Ujęcie wcześniejsze]. [W: tegoż:] Dzieła wybrane. T. 1. Liryki i powieści poetyckie. Pod red. J. Krzyżanowskiego. Wrocław 1987, s. 121.

<sup>177</sup> Por.: A. Witkowska: Wielcy romantycy polscy. Sylwetki. Warszawa 1980, s. 167.

<sup>178</sup> Ibidem, s. 170.

Baczyńskiego, na długo jeszcze przed 23 kwietnia 1944 roku dostarcza wizji uszlachetniającego cierpienia jako działania boskiego:

*„Czuję Twój młot przejrzysty – Panie,  
który mnie kruszy z nocy w noc,  
(...)  
Jesteś jak mistrz – rzemieślnik, który  
wykuwa tam, gdzie widzi formy,  
i zetnie tam, gdzie gład oporny,  
a żywy wzniesie w górę.  
(...)  
I pada młot Twój ostateczny,  
aż ciało stanie ziemi – puch  
(...)”<sup>179</sup>.*

Bohater godzi się na mądrość, zapisaną w „roślinnych liniach”, czyli powstanie na drodze ewolucji ducha bardziej złożonych i doskonałych bytów poprzez „umęczenie ogniste”, a więc ofiarowanie się na śmierć<sup>180</sup>. Za Słowackim postępuje Baczyński, przenosząc w swój czas wzruszenie poety, który wyznaje w „Genezis z Ducha”:

*„Dobrotliwy Ty jesteś, Boże, że pod dalekimi warstwami potopów, pod warstwą na węgiel spalonych lasów przechowałeś mi tę pierwszą próbę Ducha zdobywającego ziemię, to jego pierwsze oprawienie się w pierścień nerwowy (...)”<sup>181</sup>*

oraz

*„Oto zmysł woni świadectwem mi jest – przedwiekowego w formach roślinnych pobytu, gdzie duch ciała (które mam teraz) krwiste naczynka zarazem z uczuciem piękności lub bezkształtu i jadu wypracował”<sup>182</sup>.*

„Ten świat” jest więc zakorzeniony w tradycji, wynika w porządku literackim z głębokiej, nieprzypadkowej relacji intertekstualnej oraz z przyjętej i zinternalizowanej

---

<sup>179</sup> K. K. Baczyński: *Młot*. [W: tegoż:] *Wybór...* op. cit., s. 119.

<sup>180</sup> J. Słowacki: *Genezis z Ducha..* op. cit., s. 279.

<sup>181</sup> *Ibidem*, s. 281.

<sup>182</sup> *Ibidem*, s. 290.

filozofii genezyjskiej. Rządzi w nim podział na „kształty” i „duchy”; miłość – „ukochanie” jest obowiązującą w nim techniką poznania i sposobem istnienia. Obecne w nim byty podlegają w zakresie ducha stałemu doskonaleniu, które wiąże się z destrukcją i bólem na poziomie „kształtu” – materii, ciała. Wraz ze swym romantycznym „idolem”, bohater wiersza może więc kontemplować ukrytą w roślinnym nerwie mądrość, która zaowocuje powstawaniem coraz doskonalszych bytów, będąc jednocześnie widzialnym dowodem porządku i harmonii. Taka forma świata załamuje się jednak w sposób dla bohatera dramatyczny, naruszając przyjęty przez niego model poznania i skutkując kryzysem światopoglądowym. Centralnym punktem przeżywanego dramatu jest właśnie zwątpienie w skuteczność epistemologiczną widzenia „oczyma duszy”. Poznawanie poprzez wolę („*widzieć chciałem*”) i miłość („*ukochałem*”) jest powiązane ściśle z aktywnością twórczą – a więc sztuka pełni funkcje kognitywne, a poznanie ma charakter artystyczny<sup>183</sup>. Kryzys poznawczy będzie więc wiązał się ze zwątpieniem w określoną wizję sztuki, jako mogącej nie tylko przenikać rzeczywistość, ale również aktywnie ją kształtować.

Jaka zatem jest, zaczerpnięta w dużej mierze z romantyzmu i mistycznych pism Słowackiego<sup>184</sup>, pierwotna idea poznania i sztuki Baczyńskiego? Opiera się z pewnością na wyobraźni, która, według poetów metafizycznych (Blake) „*obiecuje wolność i zbawienie. To ona tworzy nie tylko sztukę, ale i mitologię a także religię. Tylko życie wyobraźni jest życiem realnym, bo za pośrednictwem wyobraźni stwarzana jest rzeczywistość, którą postrzegamy (...)*”<sup>185</sup>. Poznanie odbywać się będzie według porządku podobnego do hermeneutycznego koła rozumienia. Wyobraźnia, objawienie, wizja będą źródłem wiedzy, która stanowi punkt odniesienia dla zrozumienia rzeczywistości. Poeta stwarza – „*wyobrażone staje się*” – i jednocześnie poznaje. Gwarantem prawdy jest przekonanie o realności tego, co odkryte zostało dzięki wyobraźni.

---

<sup>183</sup> Ma to ściśle powiązanie z mistyczną, genezyjską filozofią Słowackiego. Jak zauważa Maria Żmigrodzka w odniesieniu do mistycznych pism autora „Króla Ducha”: „*Jest więc poezja nie sztuką słowa, ale poznaniem Słowa – poznaniem Logosu przez język. Wiele w pojmowaniu języka Słowacki w okresie mistycznym zawdzięcza teoriom romantycznym. Występują więc przeświadczenia o boskim początku języka ('słowa duchów') – jest on echem mowy duchów, jej, powiedzmy paradoksalnie, zmateriałizowanym echem. A więc słowo to niearbitralny znak, zawierający nadludzką konieczność sensu*”. Słowacki mistyczny. Propozycje i dyskusje symposium. Warszawa 10 – 11 grudnia 1979. Pod red. M. Janion i M. Żmigrodzkiej. Warszawa 1981, s. 151.

<sup>184</sup> „*Jesień 41 r. była więc pierwszym i niejako programowym przyznaniem się Baczyńskiego do więzi duchowej ze Słowackim, który miał się okazać rewelatorem nowej prawdy o człowieku i poecie, „tłumaczu Słowa”, odkrywającym pod zmienną i ruchliwą powłoką rzeczywistości wieczny i niezmienny Sens: pracę Ducha, który w procesie ciągłej ewolucji wciela się we wciąż inne kształty i formy. Od przełomowej jesieni widoczne stają się w poezji Baczyńskiego pogłosy lektur autora „Króla Ducha”, świadczące o głębokim przejściu się naukami mistrza.*” J. Świątek: [Wstęp do:] K. K. Baczyński: Wybór... op. cit., s. XLIV – XLV.

<sup>185</sup> P. Jaroszyński: op. cit., s. 127.

Filozofia genezyjska Słowackiego opiera się przecież na doświadczeniu mistycznym, a więc – pozarozumowym. Zanim pozna prawdę, „poeta czyni się jasnowidzem przez długotrwałe, bezmierne i świadome rozprężenie wszystkich zmysłów”<sup>186</sup>. „Genezis z Ducha” to zapis takiej formy poznania, w której bohater widzi przyszłość („widzę już mieczowego anioła przyszłej ofiary”<sup>187</sup>) dzięki „widzącej wierze”, słyszy („słyszę, Panie, świat napelniony jękiem rodzącej się natury”) <sup>188</sup>. Doniosłą rolę odgrywa również „czucie” („czuję tę całą, duchem już przeciążoną naturę”<sup>189</sup>) i pamięć przeszłości poprzednich wcieleń ducha („powracam niby w te czasy [...] powracam niby na chwilę w dzieciństwo moje”) <sup>190</sup>. Wszystkie te aktywności zmysłowo – pamięciowe odbywają się w stanie zmienionej świadomości – bohater mówi przecież: „Odśniwają mi się, o Panie, te smętne księżycowe noce pierwszej natury” <sup>191</sup>. Doświadczenie mistyczne i objawienie duchowe stają się podstawowym źródłem wiedzy o świecie – w jego pozamaterialnym, boskim wymiarze <sup>192</sup>. Dzięki nim bohater nie tylko uzyskuje dostęp do przeszłości i głęboko przenika swoją teraźniejszą sytuację, ale również jest w stanie przewidzieć przyszłość, dzięki odkryciu generalnej zasady, rządzącej historią świata – „iż wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje...” <sup>193</sup>.

„Odśniwanie” – forma poznania, która daje tak doskonałe rezultaty w „Genezis z Ducha” u Baczyńskiego okazuje się skompromitowana poznawczo. Traktując sen – doświadczenie mistyczne – duchowe, oparte na wierze, miłości i wyobraźni jako sprawdzone i wiarygodne źródło poznania, bohater wiersza Baczyńskiego doznaje bolesnego rozczarowania. Chwilą dramatycznego objawienia okazuje się spojrzenie w lustro wody – naturalne zwierciadło, które wydaje jednoznaczny wyrok w odpowiedzi na nieme pytanie o prawdę: „Nie to, co mi się śniło / ale com krwią przeplakał”. Odpowiedź bohater otrzymuje w tak romantycznym geście, wyrażającym wiarę w sprawiedliwość i mądrość Natury oraz fascynację tajemniczą mocą lustra: „Romantycy wierzyli (...), że w tajemniczej ‘głębi’ zwierciadła może kryć się prawda. Pamiętali o lustrach z praktyk magicznych, które – ustawione naprzeciw siebie – pozwalały zobaczyć przyszłość w zwierciadlanym tunelu, o lustreczkach z baśni – wróżebnych, gadających, przekazujących obraz rzeczy

<sup>186</sup> Słowa Rimbauda z tzw. listu jasnowidza. Cyt. za: Słowacki mistyczny... op. cit., s. 332.

<sup>187</sup> J. Słowacki: Genezis z Ducha... op. cit., s. 295.

<sup>188</sup> Ibidem, s. 283.

<sup>189</sup> Ibidem, s. 294.

<sup>190</sup> Ibidem, s. 290.

<sup>191</sup> Ibidem, 284 – 285.

<sup>192</sup> M. Inglot: [Wstęp do:] J. Słowacki: Fantazy. Opr. M. Inglot. Wrocław 1976, s. LXIII.

<sup>193</sup> J. Słowacki: Genezis ... op. cit., s. 295.

niewidzianych i niewidzialnych. Mogły pojawić się w ich twórczości lustra złowrogie, demoniczne – jak to krzywe, które w baśni Andersena zrobili szatani, by pokazać Bogu sparodiowany obraz stworzenia – ale były też zwierciadła ujawniające patrzącym w nie prawdę głębszą, ukrytą. Często natura, odbijająca cudowność boską, umożliwiała poznanie istoty bytu”<sup>194</sup>.

Spojrzenie w taflę wody jest chwilą prawdy – o świecie i o sobie samym. Swą przyszłość bohater odczytuje z lotu ptaków, ale ornitomancja<sup>195</sup> nie napawa optymizmem. Lot ptaków – a wraz z nim cała natura – ujawniają się jako pozbawione porządku i harmonii, koniecznych, by osiągać coraz wyższy poziom rozwoju. Schylając się, bohater widzi niebo – nie tylko odbicie w wodzie. Niebo zajmuje miejsce ziemi („nad wodą, w której ptaki”) – tak jakby nastąpiła zamiana wertykalnego porządku<sup>196</sup> lub jakby niebo i ziemia zbliżały się do siebie, zacieśniając przestrzeń i powodując efekt „przytłoczenia”<sup>197</sup>. Teraźniejszość jawi się jako „daremne”, „plączące się” ciemne węzły, przyszłość – grób i zapomnienie – „rozwijając – miną”. Nie samo cierpienie wydaje się najgorsze, ale jego bezcelowość: „daremne”, „nie zwiążę”, „nie utulę”, „plączę”. Dla tego, kto raz widział „roślinnych linii mądrość” – jest to rozczarowanie największe z możliwych. Przeniknięcie prawdy i zrozumienie na drodze intuicji i wyobraźni<sup>198</sup> nie okazało się możliwe.

<sup>194</sup> Na temat roli lustra w dyskusji wypowiedziała się Maria Żmigrodzka. Słowacki mistyczny... op. cit., s. 338.

<sup>195</sup> Ta metoda wróżenia – z lotu ptaków, wydaje się wpisywać u Baczyńskiego w szerszą „wróźbiarską” i specyficznie przez poetę zmodyfikowaną fascynację niebem: „Niebo traktowane od wieków jako astrologiczną mapę znaków, lecz Baczyński nie przygląda się temu, co na niebie stałe – układom gwiazd; fascynuje go przede wszystkim aeromancja, która podobnie jak astrologia należy do jednej z najstarszych metod wróżenia”. A. Zgrzewa: Poeta i baśń. Rzecz o Krzysztofie Kamiliu Baczyńskim. Poznań 2011, s. 233.

<sup>196</sup> Jak zauważa Agnieszka Zgrzewa, „Utożsamienie nieba i wody w metaforze powoduje u odbiorcy poczucie utraty kierunków i stałych fizycznych w poetycko przekształconym świecie:

„Wtedy weźcie pomniki i rzućcie jak kamień  
czasów martwych w dno nieba, w czarny marmur rzek.

[Jesień 41 r. 199 I].” A. Zgrzewa: op. cit., s. 232.

<sup>197</sup> Bliskość nieba, kosmosu, była w poezji lat 1939 – 1945, zwłaszcza w wierszach Baczyńskiego, sygnałem ścisłej łączności z określoną tradycją katastrofizmu polskiej poezji. Potwierdzają to rozpoznania J. Święcha odnośnie do poezji Jana Bugaja: „Już pierwszy rzut oka przekonuje, że obracamy się wśród tych samych rekwizytów, co w wierszach żagarystów, a jest to wciąż ta sama kosmiczna sceneria z niebieskim firmamentem, gwiazdozbiorami i planetami, które krążą po swych orbitach puszczane w ruch jakąś niewidoczną dłoń, tak że wszystko, co tu i teraz dotyczy bohatera rozgrywa się ‘pośród zdarzeń, zygzaków i gwiazd’ (...), ‘Tam, gdzie wiruje niebo od wag, skorpionów i panien’ (...), co brzmi jak echo słów Zagórskiego z ‘Wypraw’: ‘chmur masyw/ idący na te wagi, oriony i czasy’ (...), toczy się w jakiejś pustce kosmicznej: ‘Od gwiazd wieje chłód’”. J. Święch: Uczniowie żagarystów (parę myśli na temat wojennego katastrofizmu). [W: tegoż:] Nowoczesność. Szkice o literaturze polskiej XX wieku. Warszawa 2006, s. 228 – 229.

<sup>198</sup> „W ‘Genezis z Ducha’ i fragmentach wykładów poetyka objawienia była związana najmocniej ze sprawą ‘wiary widzącej’: bez wiary niepodobna pojąć prawdy (a wtedy Słowacki bardzo chciał ją przekazać ludziom), tylko wiara pozwoli odkryć prawdziwy sens świata – nawet świata symboli matematycznych. Tylko przez rozbudzenie wiary poeta mógł przekazać to, co odczytał w przeszłości genezyjskiej. Najpierw więc – przeniknięcie prawdy na drodze intuicji i wyobraźni, potem – jej zrozumienie. Odwoływał się zatem –

Załamanie ufności w niezawodność „widzącej wiary” ma poważne konsekwencje. Przecież z perspektywy filozofii genezyjskiej życie człowieka, świat, historia – zyskiwały sens, ujawniały swój głęboki porządek. Dzięki niej *„dręczący (...) problem cierpienia i śmierci znalazł więc swoje rozwiązanie: cierpienie i śmierć stają się (...) bolesną ofiarą na drodze postępu Ducha. Mają swój sens, są bowiem warunkiem koniecznym metamorfozy wiodącej do „przeanielenia” materii”*<sup>199</sup>. Bezcelowości cierpienia towarzyszy „płaskość” odbicia w tafli wody – zwierciadło nie ukazuje głębi. Ciemne węzły lotu ptaków są jak malarskie ornamenty, grób jest „rozwijany” – jak dywan na podłodze.

Bohater nie dostępuje potwierdzenia tego, co „odśniwane”, czyli udostępniane dzięki pamięci wcześniejszych faz rozwoju Ducha; widzi to, co przeplakał krwią. W tym „pojedyńku poznawczym” naprzeciw snu, rozumianego jako doświadczenie mistyczne, staje krwawy płacz. Głębia doznania nie płynie z intuicji, wyobraźni, nawet „ukochania” kształtów i duchów, ale z cierpienia, które rozgrywa się jednocześnie na poziomie ducha i ciała. Jest to również „pojedynek” dwóch typów modlitwy: „płacz cierpienia”, automatycznie kojarzący się z krwawymi łzami modlitwa Jezusa w Ogrójcu oraz „odśniwana” modlitwa „Genezis z Ducha” Juliusza Słowackiego<sup>200</sup>. Dwa typy modlitwy symbolizują z kolei dwa rodzaje samoświadomości i dwa światopoglądy. Dopiero konfrontacja wiedzy zdobytej dzięki „widzącej wierze” ze sferą praktycznego działania stawia bohatera w sytuacji dysonansu poznawczego, boleśnie weryfikując wcześniejsze przekonania. Realne staje się odczucie niedostatku, nawet – zaprzepaszczenia:

*„i czy tak znów nauczę  
mądrości albo chłodu  
niewypaloną młodość?”*

Sposób wyrażenia doświadczanego braku jest specyficzny – bohater pozostaje w zawieszeniu, niedookreśleniu. Młodość jest „niewypalona”, nieostygła; nie może

---

w wykładach – nie do intelektu, lecz do intuicji, uczucia, a przede wszystkim – do wyobraźni”. Wypowiedź Aliny Kowalczykowej. Słowacki mistyczny... op. cit., s. 155.

<sup>199</sup> D. Siwicka: *Romantyzm 1822 – 1863*. Warszawa 1999, s. 168.

<sup>200</sup> „Wykład systemu genezyjskiego przynosi ‘Genezis z Ducha’ (1844), pismo mistyczno – filozoficzne o charakterze traktatu, przez samego poetę nazwane wszakże ‘modlitwą’, gdyż mniemał, że powstało ono spontanicznie i w natchnieniu religijnym, jakie zwykle towarzyszyć modlitwom. W ‘Liście’ do J. N. Rembowskiego, będącym swego rodzaju komentarzem do ‘Genezis’, uważał wręcz, że pismo to powstało pod wpływem objawienia – ‘be z przyzwolenia na to myśli moich, przy uśpionych władzach rozumu’. Stanowiło to dla Słowackiego poręczenie prawdziwości przeświadczeń nie wykoncypowanych, ale odkrytych na drodze jakby iluminacji, wniknięcia w tajemnicę bytu”. A. Witkowska: *Wielcy romantycy...* op. cit., s. 165 – 166.

wywoluować w chłód mądrości ani dalej płonąć. Problem właściwego rozwoju ducha kieruje zaś w równym stopniu do „Genezis z Ducha”, jak i do „Króla Ducha” Słowackiego, z jego bliską Baczyńskiemu (z tego choćby względu że wiosłarską <sup>201</sup>) wykładnią konieczności krwawego dokonywania się postępów w duchowym rozwoju:

*„Ale przeze mnie ta Ojczyzna wzrosła,  
Nazwiska nawet przeze mnie dostała;  
I pchnięciem mego skrwawionego wiosła  
Dotychczas idzie: Polska - na ból - skała...  
Fala ją druga nieraz z drogi zniosła,  
I duch jej święty poszedł w kwiaty ciała  
Bezwonne, martwe... lecz com ja wycisnął  
Pod krwią... ten zawsze zwyciężył, gdy błysnął!...”* <sup>202</sup>.

„Krwawe” odwołanie do „Króla – Ducha” („skrwawione wiosło” – „krwią się polał”) nie wydaje się służyć uzasadnieniu konieczności cierpień i ofiar na drodze ewolucji ducha. Silniej wybrzmiewa tu kwestia roli „rewelatora”, tego, który z Duchem współpracuje i staje się jego znakiem. Rozrachunek z romantyczną pneumatologią i filozofią genezyjską dotyczy głównie, jak się wydaje, właśnie sposobu, w jaki poeta ma rozwijać ducha i przyczyniać się do jego „wybuchnienia” wśród narodu. Jest to rozrachunek bolesny – bo z mistrzem i trudny – bo poetyka i filozofia romantyzmu pozostają bliskie sercu Baczyńskiego.

## 2. 4. Ból przemiany

Gdzie w takim razie rozchodzą się drogi Słowackiego i Baczyńskiego? Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy przyjrzeć się opisom aktywności poety – rewelatora Ducha, który budzić ma z lenistwa i beczynności, inspirując do bolesnej pracy. Strofa trzecia zamyka fazę rozpoznania, diagnozy; wraz z kolejną rozpoczyna się proces przemiany. Wydaje się ona – co warto podkreślić – nie tyle upragniona, co konieczna – bohater mówi przecież *„trzeba było”*. Wyraża przymus, doświadczany w sytuacji „bez wyjścia”, bez możliwości wyboru. Kryzys, który wymaga przemiany, ma charakter zarówno uniwersalny –

<sup>201</sup> Znaczenie motywu wiosła obszerniej omówione zostanie w rozdziale V – „Duch Święty i wiosło”.

<sup>202</sup> J. Słowacki: Król Duch. [W: tegoż:] Dzieła wybrane. Pod. red. J. Krzyżanowskiego. T. 2. Poematy. Wrocław 1989, s. 358.



możliwy do odczytania z lotu ptaków, odbicia w wodzie – jak i indywidualny – wyrażający się w przeczuciu śmierci oraz klęsce dotychczasowej wizji świata i filozofii poznania. Z pytaniem o „ten świat” oraz prawdziwość formułowanych o nim sądów wiąże się – nieme, ale obecne – pytanie o samego siebie. Pytania: „ (...) *Czy mi się wyśnił (...) a potem krwią się polał? Czym ja rycerzy widział tam tylko, gdzie (...) buta (...) Czym ja miłości patrzył przez snem zasnute oczy?*” sprowadzają się przecież do jednego: Czy się myliłem?<sup>203</sup> Wyrażają również dylemat, który dręczył przedstawicieli „pokolenia Kolumbów”: „*Historia jako ostateczna miara? Cóż to właściwie znaczy i jaki typ widzenia problemów człowieka mógł zadowolić się taką perspektywą?(...) Na to przekonanie, tak żywe w tradycjach rewolucyjnej lewicy, patrzyliśmy jak na dziedzictwo wiary, której nie sposób już podjąć*<sup>204</sup> (...) *W czasie, w którym świat tak przytłaczał człowieka (...) przedmiotowe filozofie nie mogły stać się naszymi filozofiami (...) Filozofie te, bez względu na to, czy mieniały się idealizmami, czy materializmami, człowiek interesuje jedynie w swoich własnościach poznawczych, zwróconych, jako dobre czy złe narzędzie, ku scenie pozaludzkiego świata*”<sup>205</sup>.

W czasie „przytłaczającym człowieka” potrzebą palącą okazuje się zdobycie wiedzy pewnej. Może ona nie uchronić przed śmiercią i cierpieniem, ale musi – jeśli uznać wypowiedź Strzeleckiego za reprezentatywny głos pokolenia – spełnić dwa podstawowe warunki: być „*naszą filozofią*” i nie traktować człowieka jedynie jako „nosiciela” zdolności poznawczych. Bohater wiersza Baczyńskiego znajduje się w sytuacji, w której nie może dotychczas wyznawanych wartości nazywać już swoimi, a efekty czynionych aktów poznawczych okazują się nieadekwatne do rzeczywistości. Jest to w dużej mierze przeżycie pokolenia, dla którego rozczarowania, kryzysy światopoglądowe i moralne dylematy z nimi związane są „chlebem powszednim”<sup>206</sup>.

---

<sup>203</sup> Te rozterki i wątpliwości, choć wyrażone w sposób uniwersalny, nieuwięzione w doraźnym kontekście, wypływają z pewnością z osobistych przeżyć i przemyśleń Baczyńskiego. Świadczyć o tym może wspomnienie Semila, cytowane już wcześniej, ale wyjątkowo cenne w kontekście przytaczanego utworu. Zestawienie utworu ze świadectwem nauczyciela poety z gimnazjum jest dowodem nie tylko na to, jak biografia i twórczość Baczyńskiego przenikają się, ale również na to, jak jego utwory, wychodząc stale poza aktualną sytuację, doraźne problemy i zyskując wymiar uniwersalny, stają się jednocześnie odbiciem procesu duchowego rozwoju Baczyńskiego, pomagając wyrazić to, co okazuje się niemal niemożliwe do przekazania w codziennej komunikacji. „*Krzysztof narzekał wówczas przede mną na brak idealów, na wyświechtane slogany, jakimi niektórzy jego koledzy, biorąc wzór ze starszych, osłaniali swą bezmyślność i bezideowość. Ich 'rycerskość' jest tylko butą i pozą, która osłania zgniliznę, pustkę wewnętrzną albo najwyżej brak wiary w to, co w tej chwili robią*”. E. Semil: Ojciec i syn... op. cit., s. 54.

<sup>204</sup> J. Strzelecki: Reminiscencje sentymtalne. [W:] Żołnierz poeta czasu kurcz... op. cit., s. 202.

<sup>205</sup> Ibidem, s. 204.

<sup>206</sup> Przyczyną jednego z bolesnych rozczarowań była przedwojenna fascynacja poety komunizmem: „*Ile w tym wszystkim wpływów ojca, ile młodzieńczej naiwności – trudno dziś rozstrzygnąć. Dość, że potem przyszło otrzeźwienie. 'W tym okresie [tj. procesów moskiewskich, w roku 1937 – przyp. WB] uważał się za komunistę,*

„Ten świat” – piękny, choć groźny i logiczny, nawet, gdy okrutny, świat, w którym pobrzmiwają wyraźne echa filozofii genezyjskiej, okazuje się niepewny w samych podstawach swojego istnienia. Nie jest poetycki (czyli zgłębiający, dzięki artystycznej aktywności, tajemnice), ale nierealny, nie jest migotliwy w swoich przemianach, ale zdradziecki. Nie pozwala na odróżnienie „buty” od rycerskiej odwagi, ani miłości od zaślepienia. Jest to zarzut niezwykle poważny, każący pytać o aktualność poezji romantycznej, co do której żywiono nadzieję, że „sprawdzi się” w warunkach „okupacyjnej nocy”<sup>207</sup>. To, co miało uniezależniać od ograniczeń fizycznego, materialnego świata, okazało się jednocześnie pozbawiać zgodności z rzeczywistością tam, gdzie jest ona warunkiem prawdziwości, adekwatności wiedzy. Poezja romantyczna, potraktowana jako pewna – bo patriotyczna, romantyczna, wyzwalająca z ograniczeń rzeczywistości, osobista, a jednocześnie – paradoksalnie – wspólnotowa<sup>208</sup> – zawiodła. Brak oparcia okazał się nie

---

*i – jak mi otwarcie wyznał – po maturze wstąpiłby do organizacji komunistycznej, gdyby nie wynikłe na tle procesów wątpliwości, których nie zdołały rozwiązać żadne argumenty (K. Lubelczyk)”. W. Budzyński: Warszawa ... op. cit., s. 36. „Pamiętam – wspomina Turlejska – że dyskutowaliśmy na temat procesów moskiewskich. Byłam wówczas pod wrażeniem skrupulatnie przeczytanego stenogramu procesu Rykova, Bucharina, Radka, Jagody i ich towarzyszy [...] wydawało mi się wówczas niemożliwe i bezsensowne, by oskarżenie było fałszywe, zwłaszcza, że podsądni przyznali się do winy. Jak mało rozumieliśmy mechanizm działania władzy! Dyskusja na tym zebraniu ‘Spartakusa’ [zebranie odbyło się w mieszkaniu Baczyńskiego na Czerniakowie] była dość ostra, moi oponenci nie bez uzasadnienia uważali za niemożliwe, by tak wielu wybitnych i ideowych działaczy ruchu robotniczego i państwa radzieckiego okazało się po prostu szpiegami na żołdzie niemieckim, japońskim czy polskim”. Lewicowe ciągoty znajdują jeszcze echo w pierwszym okresie wojny – Baczyński był na przykład członkiem socjalistycznej grupy „Płomienie” – ale zmienia się już krąg ideowy poety. Nie żeby czemukolwiek się przeciwstawiał czy z czegoś wycofywał – po prostu stał coraz bardziej obok, czego nie mogli zrozumieć dawni towarzysze, oskarżający go o błędzenie. Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego niepokoiły narastające z upływem czasu wręcz mistyczne nastroje młodego poety – wyraźny zwrot w poglądach na świat i życie, wręcz niekorzystny odwrót od dawniej wyznawanych przez nich ideałów. Tak to procesy moskiewskie lat trzydziestych, przebieg działań wojennych we wrześniu 1939 i tragiczne losy oficerów polskich uwięzionych w ZSRR przyniosły otrzeźwienie. ‘Nie mogę w to uwierzyć duszą’ – mówił do kolegów. I tak poeta stronił od młodzieży nacjonalistycznej schyłku lat trzydziestych, gdy ‘niektóre wydarzenia na uniwersytecie i politechnice przyjmował tak, jakby kto moralnie i fizycznie skrzywdził jego własną osobę’, i jak w początkowej fazie okupacji ‘odwracał się i zamykał oczy, by nie widzieć maszerujących hord hitlerowskich’ – podobnie czuł ideową obcość otaczającego go kręgu dawnych kolegów, niepotrafiących wyciągnąć wniosków i dostrzec tej pułapki, jaką po 17 września dla lewicy stanowił stalinizm.” W. Budzyński: Warszawa... op. cit., s. 41.*

<sup>207</sup> Chodzi o poezję, dla której: „Istnieć znaczyło tyle, co poddać się ślepo, całkowicie i bezkrytycznie sugestii Słowa, zaufać mu wedle zasady, że im bardziej nieuchwytnie, pozorne i zawodne stają się podstawy materialnej egzystencji, tym silniej jako rzeczywistość realna narzuca się sfera ducha, w której naprawdę można poczuć się wolnym, niezależnym od jakichkolwiek przymusów i ograniczeń tej rzeczywistości fizycznej, materialnej, w jakiej ludziom przyszło żyć obecnie. Poezja właśnie takim duchowym potrzebom najlepiej odpowiadała. Ona to miała stać się, jak kiedyś, tym nieuchwytnym i fascynującym fenomenem ducha, o którym autor ‘Głosów wśród nocy’, czytany za okupacji, powiedział: ‘Twórczość ducha na tym właśnie polega, że tworzyć trzeba tam, gdzie nie ma pod stopami oparcia. Z próżni wywieść wszystko’. Słowa te miały się sprawdzić w latach okupacji”. J. Święch: *Pieśń niepodległa. Model poezji konspiracyjnej 1939 – 1945*. Warszawa 1982, s. 32 – 33. Cytowany fragment, dotyczący twórczości ducha, pochodzi z eseju autorstwa S. Brzozowskiego „Filozofia romantyzmu polskiego”, znajdującego się w dziele „Kultura i życie. Zagadnienia sztuki i twórczości. W walce o światopogląd”.

<sup>208</sup> Taki program poezji wojennej był głęboko zakorzeniony w konspiracyjnym środowisku literackim: „Według powszechnych opinii, usankcjonowanych przez głosy prasy i samą twórczość, poeta był osobą ‘na widoku’, nie mógł więc sobie pod żadnym pozorem pozwolić na zbytni i nie licujący z obecną powagą sytuacji luksus

gwarancją wolności, ale przyczyną utraty kontaktu z rzeczywistością i – w efekcie – zagubienia. Nie mogąc powiedzieć już nic pewnego o świecie, bohater, jakby w myśl słów Czesława Miłosza: „*Ocalenie świata zależy – wierzymy w to mocno – od przemiany, jaka dokona się w poszczególnych ludziach*”<sup>209</sup> – rozpoczyna konieczną wewnętrzną metamorfozę. A odbywa się ona według ściśle określonego schematu, w którym następują po sobie czynności:

- „*miłości (...) odrywać*”
- „*pragnienia krwią nazywać*”
- „*przywykać (...) do rzeczy*”.

Pozbawienie, wyrzeczenie – redefinicja – akceptacja – tak w skrócie zarysować można sens dokonującej się, bolesnej przemiany. Żadne z poczynionych przez bohatera działań nie wspiera się na intelekcie czy na „widzącej wierze”. Metamorfoza, którą zaobserwować można od czwartej strofy wiersza, odzwierciedlona jest w warstwie leksykalnej. Słowo „świat”, obecne w trzech pierwszych strofach, ustępuje leksemowi „ziemia”. Wszelkie określenia, związane ze snem oraz widzeniem („*co mi się śniło*”, „*czy mi się wyśnił*”, „*snem zasnuć oczy*”, „*widzę*”, „*widzieć chciałem*”, „*czym ja widział*”, „*czym ja patrzył*”) znikają na rzecz fraz, opowiadających o przebudzeniu – „*w nocy budził*”, „*teraz rozwarł oczy*”).

Zmiana następuje więc na dwóch płaszczyznach – myślenia o sobie oraz otaczającej rzeczywistości. W pierwszej kolejności „świat” staje się „ziemią” – bohater porzuca język abstrakcyjny na rzecz dotykalnego konkretnego. Ciało – wcześniejszy kształt, który utożsamiać można z „somą” – epifanią człowieka, zmienia się w „sarks” – materię, a więc – rozpoznanego wroga Ducha. To przecież ciało – materia, jest – według Słowackiego –

---

*intymności, przeciwnie, musiał stale pamiętać o tym, iż jest osobą publiczną, której zachowanie podlega sankcjom i osądowi zbiorowości. Mówienie o sobie uchodziło za grzech kardynalny i niewybaczalny. 'Nie wydrukujemy! Są ważniejsze sprawy niż pranie własnych brudów sprzed roku 1939!' brzmiała stanowcza odpowiedź krakowskiej 'Watry' jakiemuś 'Kol. Zet' (1943 nr 3.) 'Przeżycia osobiste schodzą na plan dalszy, a raczej nie ma już przeżyć wyłącznie osobistych: każda radość, każde cierpienie jednostki jest odbłaskiem wspólnej i szerszej sprawy; być czy nie być dotyczy w pierwszym rzędzie narodowego, nie jednostkowego istnienia' pisał we wstępie do znanej antologii poetyckiej 'Pieśń niepodległa' z roku 1943 Czesław Miłosz. Dodawał ponadto, by pokonać wszelkie wątpliwości, że idzie o 'powiązanie istotne i głębokie, tak głębokie, że nie da się oznaczyć, gdzie kończy się osobista troska i gdzie zaczyna cały naród, czy – użyjmy spotwarzanego słowa – o ludzkość' (Ibidem). Przekaz poetycki, jak już chociażby z takich twierdzeń wynika, miał być świadectwem owego nierozzerwalnego związku treści osobistych z uczuciami zbiorowości, nie mogło więc być żadnej szczeliny między 'ja' i 'my'. Racje jednostkowe zostały wchłonięte przez racje zbiorowości, wszelki konflikt między nimi był wykluczony". J. Świątek: Pieśń niepodległa... op. cit., s. 28 – 29.*

<sup>209</sup> Cytat pochodzi ze wstępu Czesława Miłosza do antologii „Pieśń niepodległa. Poezja polska czasu wojny”, wydanej w 1942 roku w Warszawie. Cyt. za: J. Świątek: Uczniowie żagarystów... op. cit., s. 223.

głównym przeciwnikiem Ducha, spowalniającym lub wręcz uniemożliwiającym mu rozwój. Żadna inna przyczyna jak tylko pragnienie doskonalenia się stworzeń nie zmusiłaby Stwórcy do karania bólem i cierpieniem: *„A gdy oto zaleniwiony w pracy mój duch słoneczności z siebie wydobyć zaniedbał i z drogą się Twórczości rozminął, Tyś go, Panie, walką sił wewnętrznych i rozbrataniem onych ukarał, nie światłem już, ale ogniem niszczycielskim błysnąc przymusił, a dłużnikiem miesięcznych i słonecznych światów uczyniwszy zamieniłeś ducha mego w kłób ognia i zawiesiłeś go na przepaściach”*<sup>210</sup>.

W obu przypadkach materia – ciało – wydaje się przeszkodą w dotarciu do Prawdy. Więzi Ducha, nie pozwalając mu osiągnąć wyższych form rozwoju – w mistycznej wizji Słowackiego pojawia się zawsze w otoczeniu słów takich, jak „rozleniwienie”, „trwałość i wygoda formy”, „grzech”. Ale – paradoksalnie – to nie ciężar materii staje się dla spadkobiercy Słowackiego hamulcem, ale jej brak. Walcząc o wyższy stopień rozwoju Ducha, bohater wiersza Baczyńskiego, nie poświęca, jak byty w genezyjskiej wizji Słowackiego, materii, formy, ale – wręcz przeciwnie – walczy o nią. Ofiarowuje na śmierć, – owszem, ale abstrakcyjny „świat”, by mogła zastąpić go „ziemia ciężka jak zwierzę”. Poświęca swoje wyobrażenia, „widzącą wiarę”, żeby móc przebudzić się i „rozewrzeć oczy”. Wyrzeka się wcześniejszych przekonań, przyzwyczajęń i przywiązań – musi przecież „miłości po jednej (...) odrywać”. Wysiłek i ciężar, słyszalne w tak dobranych czasownikach („rozwierać”, „odrywać”), świadczą wymownie o trudzie, jaki wiąże się z przerwaniem snu.

Efektem tak bolesnej edukacji jest wiara – w ziemię, materię, jako wymiar życia nieprzekraczalny i konieczny. Bohater w nią „już teraz” wierzy, dając świadectwo swojej wcześniejszej pomyłki. Problem materii, zamknięty w „Genezis z Ducha” stwierdzeniem: „wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje”, dla bohatera wiersza Baczyńskiego otwiera się na nowo – nie może być rozstrzygnięty metodami romantycznej filozofii genezyjskiej. Mimo że cierpienie wyraźnie ma charakter ogólnoludzki, to los świata rozgrywa się na planie jednostkowego przeżycia i dojrzewania. Jest to moment wyraźnego już rozbratu z filozofią genezyjską, moment ukazywania się w pełni przyczyn jej niewystarczalności.

Różnica w pojmowaniu roli i kondycji człowieka – zwłaszcza w obliczu nie tylko osobistego, ale i ogólnoludzkiego cierpienia – widoczna jest na przykładzie genezyjskiej relacji stworzenia ze swoim Stwórcą. Podrzędność stworzeń wobec Boga, obserwowana w

---

<sup>210</sup> J. Słowacki: *Genezis z Ducha...* op. cit., s. 277.

„Genezis z Ducha” wynika z materialnego wymiaru ich bytu <sup>211</sup>. To, co cielesne, stale podlega pokusie lenistwa i gnuśności. Alternatywą jest stała walka – podejmowanie pracy i ofiara, które mają jednak wyjątkowo dramatyczny przebieg: *„Jedynym dla człowieka sposobem wyzwolenia się z niewoli duchów, sugeruje Słowacki, jest przyjęcie ich perspektywy: tego, kto nosicielstwo ducha, który nie jest nim, uzna za zadanie swojego człowieczeństwa i będzie temu duchowi akuszerem, pomagając mu uświadomić się i spełnić swą misję, tego, kto wybierze tożsamość z zamieszkującym go duchem, tego, kto nadąży za pędem ducha, duchy nie zniszczą ani nie zamienią w rzecz, lecz przydadzą mu mocy i chwały”* <sup>212</sup>.

Widoczny dramatyzm wynika z konieczności, jeżeli nie pełnego odrzucenia, bo nie jest przecież ono możliwe, to deprecjonowania materialnego wymiaru własnego bytu. Skoro – jak wynika to z rozpoznań genezyjskiej filozofii – pneuma stoi w wyraźnej, niepokonywalnej sprzeczności z sarks, pewna forma samounicestwienia jest konieczna. Człowiek staje się w ten sposób akuszerem Ducha, a mimo że wydaje się to zadaniem pięknym, to jednak przy takim określeniu swojej roli człowiek staje się narzędziem – przedmiotem, poniżonym przez cielesność swojego bytu. Nie pozostaje to bez wpływu na wspomnianą wcześniej relację stworzenia i Stwórcy. Dzieje genezyjskich przemian ukazują relację opartą ze strony Boga – Ojca co prawda na miłości, ale na miłości żywionej względem istot niższych, niemogących uczestniczyć w pełni w boskich planach. Stworzenia wciąż popadają w błędy, które uniemożliwiają im rozwój w Duchu; potrzebują kar i cierpienia, by podejmować wysiłek i trud podążania „za pędem Ducha” <sup>213</sup>, zgodnie z ideą metempsychozy <sup>214</sup>. Duch, który ożywia człowieka, wzrastał i rozwijał się przecież stopniowo. Sam modlący się bohater „Genezis z Ducha” wyznaje: *„Ja wiem, Panie, że złożony w skrze pierwszej duch mój w kamieniu już żył całkowicie”* <sup>215</sup>.

Mówiąc więc o człowieku i jego roli oraz przeznaczeniu, z których wynika jego wartość i znaczenie w dziele stworzenia, mówimy – co istotne – o pewnym etapie rozwoju Ducha, nie pierwotnym i nie ostatecznym. Los wszystkich ludzi – co również warto podkreślić – nie jest równoważny, ze względu na poważną różnicę o charakterze ontologicznym, tak wyjaśnianą przez badaczy: *„Słowacki ciało ogromnej liczby osób skazuje*

<sup>211</sup> A. Witkowska: *Wielcy romantycy...* op. cit., s. 170 – 171.

<sup>212</sup> Wypowiedź Kwiryny Zięby. Słowacki mistyczny... op. cit., s. 354.

<sup>213</sup> „*Uciskiem i boleścią do tworzenia lepszych form zmusił twoją naturę i większą siłę z ciebie twórczą wywołał*”. J. Słowacki: *Genezis z Ducha...* op. cit., s. 282.

<sup>214</sup> Wypowiedź Kwiryny Zięby. Słowacki mistyczny... op. cit., s. 354.

<sup>215</sup> J. Słowacki: *Genezis z Ducha...* op. cit., s. 279.

na rozproszenie w materii, ich ducha zaś na dołączenie i zniknięcie w duchu globowym. Najprawdopodobniej on jeden ocaliłby swoją osobę, ponieważ był właśnie duchem globowym, aniołem, czyli duchem stworzonym w pierwszym akcie. Dla wszystkich innych ludzi zmartwychwstanie oznacza przejście ducha do wyższych, ale innych cielesnych form. Między pierwszym ślimaczkiem a człowiekiem nie ma pod tym względem żadnej różnicy (...) *'Uczucie indywidualnej nieśmiertelności'* zawarował Słowacki dla duchów, które wyszły z Logosu w pierwszym akcie stworzenia, ale nie dla osób ludzkich (...) Pukanie starych prawd do Kościoła Chrystusowego, szczepienie metempsychozy na krzyżu Golgoty skończyło się więc odstępstwem od chrześcijańskiej antropologii, strasznym odrzuceniem idei człowieka jako osoby. Słowacki broniąc spirytualizmu przekreślił personalizm. Wybujały romantyczny indywidualista zawarował dla siebie istnienie osobowe, rozproszywszy ciało pozostałych *'zjadaczy chleba'* w materii, a ich dusze – w swoim Duchu”<sup>216</sup>.

Wiersz Baczyńskiego nie pozostawia tak wyraźnie i bezpośrednio wyartykułowanej relacji stworzenia z Bogiem – daje jednak ważną wskazówkę. Oto bohater, podejmując trud przemiany i dojrzewania, „przywyka tak do rzeczy, jak mu je Bóg zaprzeczył”. Jest to stwierdzenie szczególnie znaczące i każące spojrzeć na wszystkie jego doświadczenia z nowej perspektywy. Człowiek doświadcza Bożego „zaprzeczenia”, co dowodzi niezbitości, że zadawał wcześniej pytanie, że pozostawał ze swoim Stwórcą w relacji dialogu, nawet w sytuacji zagubienia i niepewności. Zaprzeczenie rzeczom tak, jak rozumiał je wcześniej bohater, nie jest ze strony Boga negacją, ale towarzyszeniem człowiekowi w dążeniu do Prawdy. Wzrost i doskonalenie się Ducha nie odbywa się kosztem człowieka, nie może oznaczać dla niego szkody. Towarzyszące rozwojowi cierpienie nie jest konsekwencją uwikłania w materię, karą za lenistwo, przejawem traktowania ciała jako „więzienia Ducha”, formy, która ma zostać zmiażdżona, by Duch mógł doznać uleczenia. Mówimy więc o człowieku jako o bycie nie pośrednim, ale osobowym – widzianym nie z perspektywy spirytualistycznej, ale personalistycznie<sup>217</sup>.

---

<sup>216</sup> Wypowiedź Ryszarda Przybylskiego. Słowacki mistyczny... op. cit., s. 336 – 337.

<sup>217</sup> Filozofia personalistyczna była znana i dyskutowana w środowisku studentów polonistyki okupowanej Warszawy – również Baczyńskiemu: „O wykładach prof. Suchodolskiego, głoszonych w latach 1942 / 1944 w naszym kręgu i w sąsiedzkich kręgach młodzieży uniwersyteckiej, oboje Baczyńscy, oczywiście częściej Barbara, mówili niejednokrotnie. Ponieważ sam wykładowca napisał później o swojej pracy osobne studium, nie będę tu relacjonował wiadomości zebranych na ten temat na ogół z drugiej ręki, chyba jednak powinienem przypomnieć sobie, jak uczestnictwo w tych zajęciach uzewnętrzniło się w wyznaniach i poglądach obojga Baczyńskich. Gdy po wojnie czytałem nieraz artykuły i słyszałem głosy przypisujące ich do „personalistów” (bez przymiotnika), przypominałem sobie zawsze naszą kompletową *'choinkę'* ze stycznia 1944 i swój odczytany wtedy tekst, pożał się Bożiu satyryczny, gdzie figurka Basina wykrzykuje raz po raz, nie zawsze z sensem wpadając w tok dialogu: *'Personalizm...! personalizmu...! personalistyczny...!'*”. Z. Wasilewski: *Legenda...* op.

## 2. 5. Nowa jakość wyobraźni

W takiej perspektywie jasnym staje się, dlaczego „roślinnych linii mądrość” nie może okazać się rozstrzygająca w poszukiwaniu sensu życia człowieka – zwłaszcza w sytuacji kryzysu. Rozlew krwi nie znajduje, jak w przypadku Słowackiego, logicznego wyjaśnienia w konieczności rozwoju Ducha – nawet za cenę cierpienia i śmierci <sup>218</sup>. Nie ma już zastosowania i uzasadnienia filozofia genezyjska z wiarą w konieczność nieszczęść, nawet wojen, mordów i plag, jako warunkujących postęp i rozwój ducha <sup>219</sup>. Istota ludzka – stworzona jako człowiek i ze swoim Stwórcą pozostająca w dialogu, nawet słysząc z ust Boga zaprzeczenia swoich miłości, pragnień i postrzegania rzeczy – nie musi poszukiwać sensu w racjonalizacji zła przy użyciu teorii ewolucji czy idei metempsychozy <sup>220</sup>.

Nowa wizja „przeduchowienia” rysuje się więc w poezji „drugiego Słowackiego” na tle nauki mistrza, najpierw – głęboko zinternalizowanej, a później – boleśnie przekraczanej. Boleśnie – bo mowa tu przecież o wiernym uczniu autora „Genezis z Ducha”: *„To w ślad za nim restytuuje on przymioty człowieka, którego Mickiewicz nazywał ‘wewnętrznym’, a Słowacki – ‘widzącym w duchu’. Człowieka, w którym i przez którego ‘pracuje’ Duch i dlatego musi on stale pokonywać opór ciała i materii, gdyż pierwiastek duchowy z trudem toruje sobie drogę ku światłu i jasności. Z jednej więc strony na wyobrażenie człowieka składa się u Baczyńskiego wszystko, co jest rezultatem jego ‘uwięzienia’ w ciele i materii, a co*

---

cit., s. 38. Przytoczony fragment dowodzi, że tezy filozofii personalistycznej były Baczyńskim znane. Oczywiście – trudno stwierdzić, czy i jaki wpływ mogło to mieć na poezję Baczyńskiego – Wasilewski w cytowanym dziele zaznacza, że Krzysztof Baczyński z dużo mniejszym niż żona entuzjazmem przyjmował kolejne filozoficzne ‘nowinki’. Jego postawę Wasilewski określa jako sceptyczną, ostrożną – „Krzysztof wybierał z lektur, z systemów filozoficznych to, a może wręcz tylko to, co było mu potrzebne, lepiej: co pasowało do jego prawd wewnętrznych i koncepcji twórczych (...) jego ewentualny personalizm był bardziej uspołeczniony (...) był personalizmem socjalistycznym, czy po prostu, jak to określano po wojnie właśnie w gronie byłych ‘płomieniowców’ skupionych w Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, humanizmem socjalistycznym. Sądzę, że takie określenie sprawę by upraszczało, a może byłoby tylko anachronizmem. Myślę bowiem, że ówczesne, sięgające roku 1943, poglądy społeczno – filozoficzne Baczyńskiego nie układały się w jednolity i spójny system, lecz kształtowały się na zasadach eklektycyzmu artystycznego – artystycznego w swej genezie i celach, dalekiego od jakichkolwiek mesjanizmów poetyckich, ale wyznaczonego uznaną przez Krzysztofa funkcją poezji i poety w walce narodu”. Z. Wasilewski: dz. cyt., s. 40 – 41. Zawarte w ostatnim zdaniu rozpoznanie postawy światopoglądowej poety współgra z rysującym się w omawianym wierszu obrazem kondycji istoty ludzkiej.

<sup>218</sup> M. Janion: Romantyzm. Studia o ideach i stylu. Warszawa 1969, s. 184 – 185.

<sup>219</sup> A. Witkowska: Wielcy romantycy... op. cit., s. 169 – 171.

<sup>220</sup> Zastosowanie idei genezyjskich dla wyjaśniania zjawisk historycznych rodziło kontrowersyjne stwierdzenia: „Słowacki był (...) za użyciem i ‘szabli’ i ‘noża’ - i to w sposób tak bezwzględny, że budził nieklamane przerażenie badaczy. W roku 1848 pozwolił sobie wszak napisać: ‘Spod rzezi humanistycznej wyszło więcej znakomitych Polaków, którzy teraz działają – niż z liceum krzemienieckiego’.” M. Janion: Romantyzm... op. cit., s. 186.

symbolizują takie słowa, jak 'głina', 'bryła', 'głaz', z drugiej – pierwiastki irracjonalne i spirytualne reprezentowane przez słowa – klucze typu 'forma', 'kształt', 'kolumna', 'pośąg' itp. Wyobraźnię poety zaprzęta bowiem przemiana człowieka 'zwykłego' w istotę nawiedzoną przez Ducha, co oznacza gruntowne jakby przestrojenie całej ludzkiej egzystencji. Zarówno bohater, jak i jego otoczenie podlegają interwencji Ducha, finalnym bowiem celem, ku któremu zmierza życie ludzkie i dzieje społeczeństw, jest zupełne 'przeduchowienie', stanowiące rezultat odpowiednio skorelowanych działań człowieka i sił nadprzyrodzonych. Dary Ducha Świętego złożone w każdym człowieku potencjalnie czynią zeń jednostkę charyzmatyczną, a zadaniem poety jest ciągle przypominanie mu o tym, apelowanie do cnót duchowych, które niestety bywają w ludziach uśpione, nie w pełni wykorzystane"<sup>221</sup>.

Podążając za „swoim Słowackim”<sup>222</sup>, Baczyński wytycza w końcu swoją drogę rozwoju Ducha. Poetycka pneumatologia Baczyńskiego zyskuje nowy wymiar zarówno w poszukiwaniach formuły, określającej kondycję człowieka, jak i odpowiedzi na pytanie o rolę materii i ciała, w procesie uduchowienia. Prawdziwa, bolesna praca rozpoczyna się wraz z klęską wcześniejszych wyobrażeń – co do ludzi, rzeczywistości, świata wyobraźni, siebie samego i wraz z budzącym się poczuciem odpowiedzialności: „Zjawia się nagle – temat pokuty. Jestem winien. Muszę odpokutować. Ale za co? Za poetyckie marzenia młodości? Tych Baczyński byłby skłonny bronić (...) Rodzi się poczucie absolutnej niewystarczalności. Przychodzi moment, kiedy poeta pojmuję, że żadnego spełnienia nie będzie. Marzenie i poświęcenie przestają przylegać do jakiegokolwiek społecznej rzeczywistości (...) Podobnie było z romantykami. Najpierw chciał Baczyński zakotwiczyć 'ziemię' w 'niebie'. Ale rychło

<sup>221</sup> J. Świąch: [Wstęp do:] K. K. Baczyński: Wybór... op. cit., s. XLIV – XLV.

<sup>222</sup> Określeniem takim, dowodzącym stosunku Baczyńskiego do wieszcz, posłużył się w swoich wspomnieniach z okresu studiów na tajnych kompletach Z. Wasilewski: „Także ze Słowackiego pisał pracę seminaryjną, którą odczytał – w czerwcu lub może już w lipcu 1943 – na przedostatnim lub ostatnim spotkaniu I roku naszej nauki, zamykając tym swe studia polonistyczne. Była to analiza kompozycji „Grobu Agamemnona”. Wielka szkoda, że ta rozprawka krytyczna nie przeżyła powstania. Nie pamiętam już jej szczegółów, lecz przypominam sobie, że nie był to tylko uczniowski rozbiór kompozycji poematu, lecz jego bardzo wszechstronna i wnikliwa, choć pisana zdaje się niezbyt 'naukowo' analiza estetyczna. Pamiętam też, że zachwyciłem się wtedy w duchu dociekliwości autora, jego iście mistrzowskim ukazaniem wszystkich zabiegów artystycznych Słowackiego. To było zaskoczenie! Tym większe, że podziwiając Krzysztofa – poetę (znaliśmy wtedy kilkanaście, a może już kilkadziesiąt jego wierszy i poematów), lubiąc i ceniąc Krzysia – kolegę, nie traktowaliśmy go zbyt poważnie jako studenta. Sam zresztą nas do tego skłaniał, pokpiwając, z pewnością nieco przekornie, ze swoich studiów. Jego ambicja musiała być jednak trochę zdrażniona, skoro na sam koniec roku akademickiego – o którym chyba już wiedział, że będzie nie tylko pierwszy, ale i ostatni – postanowił zagrać na całego, i to tam, gdzie czuł się najmocniejszy. Wrażenie było ogromne. Adamczewski pochrząkiwał, był wyraźnie wzruszony. Potem krótko wyraził zadowolenie, dla niepoznaki korygując kilka nieścisłości terminologicznych; zresztą, o ile pamiętam, wyrażał się w słowach bardzo pochlebnych. My przyjmowaliśmy Krzysiove wywody z zachwytem i chyba ogólną, co tu kryć, cichą zazdrością. Referat otwierał nam nowe okna na poetykę, na sens analiz poetyckich; szczególnie 'brał' ukazaniem ścisłych związków między tak zwaną treścią, w najszerszym tego słowa pojęciu, a drobnymi nawet trybikami 'chwytów' formalnych (...) Teraz byłem olśniony Krzysiową wnikliwością i subtelnością czytania poezji. No, ale to był jego Słowacki!” Z. Wasilewski: *Legenda...* op. cit., s. 15 – 16.



*przyszło przecucie, że cokolwiek się robi, na końcu czeka zawsze rozczarowanie i klęska*”<sup>223</sup>. Sytuacja, którą może opisać, ale której nie może udźwignąć pneumatologia romantyczna (głównie w jej kształcie osiągniętym w mistycznych dziełach Słowackiego). Dlatego właśnie, mimo że stanowi punkt wyjścia, nie wybrzmiewa u kresu tych poszukiwań. A podkreślić należy, że poszukiwania te okazują się skuteczne. Bohater deklaruje przecież zdobycie pożądanej umiejętności:

*„bym teraz wierzyć umiał  
w to, co lepsze niż ziemia  
w to, co się nie przemienia”.*

Wypierając wyobraźnię romantyczną – genezyjską (choć z niej wyrasta i z niej czerpie), ujawnia się wyobraźnia pneumatologiczna – a więc swobodnie przekraczająca granice materii i Ducha. Bohater Baczyńskiego odkrywa, że główna wartość, siła przekazu pneumatologicznego leży w osobistej przemianie, która dotyka najboleśniej i najtrudniejszych problemów. Rewelator ducha według Jana Bugaja to osoba, która na oczach czytelnika odziera się z masek, kłamstw, obnaża własną niedoskonałość i dopiero później „jak wiór ognisty płonie w oddechu nocy”, co okazuje się echem śmierci Popiela – wcielenia Króla – Ducha:

*„Wtem się zaczęła kości targanina.  
Przez ołowiany kaptur sto tysięcy  
Szło iskier...topniał na mnie drut i cyna.  
Chciałem zachować dumny świat księżęcy,  
Lecz tak pękałem się jak w ogniu glina.  
Oczy się chmurą zasłoniły czarną  
I duch się cały skupił w jedno ziarno”*<sup>224</sup>.

Rewelatorstwo ducha nie przekształca się u Baczyńskiego w inwazyjny dydaktyzm. Tym, co ma pociągnąć za sobą, zachwycić Duchem, jest prawda osobistej przemiany. Obszerności opisu własnej niedoskonałości i błędów towarzyszy prostota oraz oszczędność opisu objawienia. Bohater, który odsłania skutecznie kolejne sensory, pokonując nie tylko granicę ciała (soma), a następnie – nawet boleśniej – granicę psychiczną (psyche), by dotrzeć w końcu do sensu najgłębszego (nous), nie wyzywa czytelnika na duchowy pojedynek

<sup>223</sup> J. Błoński: op. cit., s. 46.

<sup>224</sup> J. Słowacki: Król – Duch..., s. 357.

<sup>225</sup>. W przeciwieństwie do Słowackiego, Baczyński nie widzi w takiej walce drogi do pneumatologicznego sukcesu. Pokazać własną drogę, nie kryć swojego cierpienia, uwypuklić piękno przemiany, która była celem podjętej pracy nad własnym duchem – tak zwięźle można by wyrazić „program” pneumatologicznej rewelacji.

## 2. 6. Od więzienia do wolności

*„Wiadomo, że Krzysztof Baczyński szykował się na studia w warszawskiej ASP. Podobno też dzięki pomocy Andre Fernauda, poety, lektora na Uniwersytecie Lwowskim, oraz poparciu poetki Rosy Bailly miał szansę na studia we Francji. Poczyniono już wszystkie przygotowania, wiza była jakoby załatwiona, na przeszkodzie stanęła jednak śmierć ojca, a zaraz potem wojna”* <sup>226</sup>. Cały świat, otwarty ze wszystkimi swoimi możliwościami przed młodym, obiecującym artystą, zaczyna się kurczyć i zamykać. Najpierw oddala się Europa, „Norymbergi i Awioniony” – potem zacieśnia się klaustrofobicznie przestrzeń Ojczyzny, zamkniętej zarówno od Zachodu, jak i Wschodu. Podążająca po napaści hitlerowskiej na Wschód młodzież doznaje bolesnego rozczarowania: *„Tymczasem grupa maturzystów z Tadkiem Zawadzkim, Jankiem Bytnarem i Alkiem Dawidowskim zwartą kolumną wyszła z miasta w poszukiwaniu mającej powstać na wschodzie armii polskiej. 17 września dotarli do Bugu w rejonie Włodawy, a po wkroczeniu wojsk sowieckich – gdy marsz na wschód stracił sens – wrócili do Warszawy. Nie wszyscy. Na przykład Rejnowicz z klasy przyrodniczej (matura '39) trafił 22 września do niewoli sowieckiej i był wywieziony na wschód od Moskwy... Krzysztof został w Warszawie. Ale nie na długo. Wyszedł z jakąś grupą komunistycznej młodzieży, a po czterech tygodniach wrócił wstrząśnięty tym, co widział, i z coraz większą rezerwą do komunistów”* <sup>227</sup>. W końcu zamyka, czy też deformuje się świat poetyckiej wyobraźni, do której na stałe wkraczają: ogień, krew, śmierć, zniszczenie, cierpienie, ból. Rosa jest czerwona, łąki krwawe, zamiast korzeni pod ziemią kłębią się poskręcane ciała <sup>228</sup>.

---

<sup>225</sup> „W ‘Przedmowie do rapsodu II’ czytamy”: ‘Trudu doznasz, czytając niniejsze poema, a walkę będziesz musiał odbyć duchu czytelnika z duchem poety... Jeśliś leniwy – dzieło odrzucisz, wszakże zostaniesz pod zaklęciem prawdy, która ci w drodze wiedzy dalej iść nie pozwoli’ (XVII, 81). Słowacki spodziewał się więc, że poemat sprawi trudność odbiorcy, i w ten sposób zmuszał go do walki, do aktywności duchowej, ratując przed największym grzechem – zaleniwieniem”. L. Nawarecka: op. cit., s. 38.

<sup>226</sup> W. Budzyński: Warszawa... op. cit., s. 52.

<sup>227</sup> W. Budzyński: Testament... op. cit., s. 98 – 99.

<sup>228</sup> „Moje rośliny! (...) Wiem, że pod wami coraz to więdną / Ciała bolesne- sprężone pręty”. K. K. Baczyński: *Oddech wiosenny*. [W: tegoż:] *Wybór...* op. cit., s. 226 – 227.

Miażdżącym kleszczom wrogich sił ze Wschodu i z Zachodu towarzyszy również odwrócenie porządku moralnego. Figurą tego ostatniego jest w tekście stykanie się, przenikanie nieba i ziemi, które można odczytywać jako zachwianie zasad, utrzymujących elementy wszechświata w odpowiedniej konfiguracji. Spadają ostre jak noże deszcze, a jednocześnie wyrastają osty – suche i gorzkie. W całym porządku wertykalnym bohater może czuć się przytłoczony – niebo zsyla, a ziemia rodzi cierpienie, winę i ból. Towarzyszy temu rozczarowanie wiedzą, tradycją literacką, własnymi zdolnościami poznawczymi, czynami, relacjami międzyludzkimi, wartością tworzenia i sztuki.

W tej miażdżącej, jałowej i ginącej rzeczywistości objawia się działanie twórczej i żywej wyobraźni pneumatologicznej. Człowiek nie jest tylko przypadłością Ducha – substancji. Poznanie nie jest dla człowieka możliwe bez zaangażowania całego swojego bytu – zarówno w duchowym, jak i cielesnym wymiarze: *„Chociaż bowiem substancja nie jest bezpośrednim przedmiotem poznania, to jest poznawalna ‘nie wprost’, poprzez działanie przypadłości, które bez substancji nie miałyby ‘racji bytu’”*<sup>229</sup>. Problem pojawia się w momencie, gdy charakter przypadłości, skutkuje postrzeganiem ich jako czegoś gorszego niż substancja. Do sytuacji takiej dochodzić może na gruncie wykładu genezyjskiego Słowackiego, kiedy to pada stwierdzenie, że *„wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje”*<sup>230</sup>. Stwierdzenie substancjalności Ducha idzie w parze z deprecjacją materii<sup>231</sup>, podczas gdy człowiek może poznawać i zostać poznany jedynie jako istota z natury duchowo – cielesna.

Redukowanie perspektywy personalistycznej dla spirytualistycznej ma określone konsekwencje – doświadcza ich w momencie próby bohater wiersza Baczyńskiego, oceniając przydatność romantycznej filozofii w rzeczywistości. Traktowanie ciała jako „poniżenia Ducha” nie tylko nie okazuje się automatycznie afirmacją ducha, ale wręcz uniemożliwia wiarygodne poznanie. Aby takie mogło nastąpić, bohater musi poczuć „ziemię ciężką jak zwierzę” – i jest to warunek konieczny, by w końcu mógł zadeklarować, że *„umie już wierzyć w to, co lżejsze niż ziemia”*. W obliczu katastrofy, stawiającej pod znakiem zapytania większość teorii, orientujących człowieka w świecie i warunkujących jego poznanie, pytanie o istotę bytu staje się nie filozoficznym luksusem, ale palącą koniecznością. Deprecjonowanie

---

<sup>229</sup> M. A. Krąpiec: op. cit., s. 158.

<sup>230</sup> J. Słowacki: *Genezis z Ducha...* op. cit., s. 295.

<sup>231</sup> Ryszard Przybylski: *„Dla Słowackiego człowiek nie jest duszą, która posługuje się ciałem. Wszelki dualizm jest mu obcy. Ciało jest po prostu częścią kosmosu, częścią materii. W pewnym sensie jest postponowanym ‘ciałem duchowym’, poniżeniem ducha. Jako materialna replika formy idealnej człowieka, człowiek podlega prawu ziemskiej formy i swoje moce duchowe musi wyrażać ciałem”*. Słowacki mistyczny... dz. cyt., s. 257.

materii okazuje się pułapką; przypadłość (materia) musi zostać umiejscowiona na nowo – w odpowiedniej relacji – do substancji (ducha). Najpierw – cierpienie, za cenę którego bohater czuje „ziemię ciężką jak zwierzę”. Bohater materię i ciało ogarnia wiarą, a więc postrzega już nie jako więzienie Ducha, ale jako odrębny porządek. Wcześniejsze starcie z tym porządkiem skazane z góry na niepowodzenie („*bólem nie przegnę, miłością ledwo sięgnę*”), staje się w końcu źródłem adekwatnej wiedzy o sobie, ludziach i świecie <sup>232</sup>.

Materia nie jest więc nieszczęściem – ale wyzwaniem. Rozwój Ducha odbywa się w granicach bytu, który w swych decyzjach pozostaje wolny nawet, gdy świat „*występuje rzeką z brzegów*”. Doskonalenie się Ducha wymaga decyzji i wyboru – nie jest skutkiem kar i nacisków („docisków”) Bożych <sup>233</sup>. Bohater wiersza w obliczu poznawczej klęski dokonuje wyboru. Decyduje się, w dialogu z Bogiem, „*miłości odrywać*”, „*pragnienia krwią nazywać*”, wreszcie – „*przywykać do rzeczy*”. Dopiero w świetle tej empirycznie zdobytej wiedzy, pojawiają się symbole Ducha. Działa on w istocie duchowo – materialnej i we współpracy z nią – a więc nie jest konieczne, a nawet nie jest wskazane deprecjonowanie jej ze względu na cielesną naturę czy wręcz dążenie do jej „odematerializowania”. Bohater budzi się w nocy, woła, szuka „*płonących ust anioła*”, wreszcie „*jak wiór ognisty płonie w oddechu nocy*” i zyskuje wzrok – „*bym wreszcie rozwarł oczy*”.

Słowacki mistyczny zmienia poetę w rewelatora <sup>234</sup> i ta rewelatorska funkcja poety zostaje przez Baczyńskiego poddana rewizji oraz uznana za niewystarczającą. W jakim

---

<sup>232</sup> Wiedza ta wynika w dużej mierze z adekwatnego do rzeczywistości uzgodnienia relacji między tym, co substancjalne i tym, co przypadłościowe, które wymaga rewizji lektury genezyjskiego wykładu, szczególnie pod względem sposobu, w jaki ujmowany jest w nim byt ludzki. To, co przypadłościowe, nie może być odrzucane czy deprecjonowane; szczególnie z perspektywy utożsamiania się z Duchem, jako górującym nad materią: „Przypadłości, będąc realnie różnymi od samej substancji (...) są jednak bytowo 'związane' z substancją jako jej mnie lub bardziej konieczne emanacje, których zaistnienie jest pochodne od zaistnienia całego bytu – substancji. I chociaż istnienia przypadłości nie można utożsamiać z istnieniem samej substancji – gdyż niektóre przypadłości giną, a substancja – byt nadal istnieje – to jednak istnienie przypadłości – jako pochodne i wyemanowane z substancji – jest istnieniem 'wtórnym', 'pochodnym', 'zmodyfikowanym' w stosunku do istnienia samej substancji (...) Działanie całego bytu substancjalnego, ujawniające się poprzez przypadłości, ukazuje, że i sama substancja jest w sobie 'złożona' z czynników, które tradycja filozoficzna nazwała 'materia' i 'formą'”. M. A. Krąpiec: op. cit., s. 159.

<sup>233</sup> Teoria nieszczęść i cierpienia jako Bożych „docisków”, mobilizujących Ducha do rozwoju i wyrwywających go z lenistwa była elementem doktryny Towiańskiego, który zainteresował Słowackiego: „W dziejach myśli Słowackiego doktryna Towiańskiego była po prostu katalizatorem wyzwalałym nowe ujęcie dziejów, spokrewnione z europejską tendencją osiemnastowiecznego iluminizmu i dziewiętnastowiecznego mistycyzmu społecznego, nacechowane tym, co Norwid będzie nazywał 'radikalizmem mistycznym'. Jak wynika z wypowiedzi Słowackiego zaraz po tzw. przełomie mistycznym, w nauce Towiańskiego zafrapowały go przede wszystkim dwa momenty: zbiorowe doskonalenie się duchów ludzkich – ponadindywidualne, realizujące się wśród 'docisków' i 'ofiar', doskonalenie się w czasie poprzez przechodzenie kolejnych stopni rozwoju oraz stanowiąca pomost do utopii społecznej chiałistyczna wiara w 'nowe Jeruzalem', w przyszłą epokę szczęśliwości, w uporczywe i konsekwentne dążenie ludzkości do 'celów finalnych'”. M. Janion: *Romantyzm...* op. cit., s. 163.

<sup>234</sup> L. Nawarecka: op. cit., s. 13.

sensie? Cechą objawiającego się Ducha jest w równym stopniu wielkość i potęga, co pokora i małość – największe tajemnice powierzone zostają przecież w chrześcijańskim objawieniu „maluczkim”<sup>235</sup>. Stosowanie do tego rozpoznania, również i rewelator, poeta, umiejący odkrywać najgłębsze duchowe sensy, nie może przestać być równocześnie człowiekiem, z trudem walczącym z „zaleniwieniem” i cierpiącym w czasie wznoszenia się na wyższy poziom rozwoju.

Baczyński pozostaje wierny mistrzowi w ciągłym dążeniu do doskonałości, poszukiwaniu coraz doskonalszego sensu, coraz wyższego poziomu rozwoju ducha. W największym dramacie wojny objawić musi się proporcjonalnie wielki rozwój ducha. Baczyński nie wnika w przyczyny wojny – „pchnięcia skrawionego wiosła”, nie zajmuje się nią jako czynnikiem koniecznym, ponieważ mobilizującym do duchowego rozwoju. Paradoksalnie, koncentrując się głównie na fenomenie osobistego „przeduchowienia”, Baczyński pozostaje jednak wierny wezwaniu Słowackiego: *„Wszakże jeżeli jeden drugiemu dopomóc możemy w wyrozumieniu fenomenów objawiających się w kształtach ziemskich i w czynach ludzkich, czynmy to, abyśmy przyspieszyli wybuchnienie ducha prawdy w narodzie. [...] Idzie więc o to, abyśmy duchom prawdziwy wiat ducha pokazali, a świata tego całą form widzialnością i każdym jej szczegółem dowiedli”*<sup>236</sup>.

## 2.7. Oczyszczenie i uzdolnienie

Formy działania Ducha – oczyszczający ogień, ogarniający człowieka – jego skutki – przebudzenie, otrzymanie wiary i umiejętności – łączą w sobie tradycję biblijną z romantyczną, dając podwaliny nowej, poetyckiej pneumatologii. Biblijne skojarzenia budzi fraza „*płonących ust anioła*”, niewątpliwie kojarząc się z opisem powołania Izajasza: *„I powiedziałem: ‘Biada mi! Jestem zgubiony! Wszak jestem mężem o nieczystych wargach i mieszkam pośród ludu o nieczystych wargach, a oczy moje oglądały Króla, Pana Zastępów!’ Wówczas przyleciał do mnie jeden z serafinów, trzymając w ręce węgiel, który szczypcami wziął z ołtarza. Dotknął nim ust moich i rzekł: ‘Oto dotknęło to twoich warg, twoja winna jest*

---

<sup>235</sup> „W owym czasie Jezus przemówił tymi słowami: Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroptymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie. Wszystko przekazał Mi Ojciec mój. Nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn, i ten, komu Syn zechce objawić” (Mt 11:25-27).

<sup>236</sup> Cyt. za: L. Nawarecka: op. cit., s. 14.

zmaszana, zgładzony twój grzech”<sup>237</sup>. Również opis nocnego przebudzenia odsyła do Biblii, do Księgi Samuela i opisu powołania Samuela, a „*blask niebiosów ogromnych*”, rażący bohatera, może być aluzją do nawrócenia Szawła na drodze do Damaszku<sup>238</sup>.

We wszystkich przypadkach do czynienia mamy z modyfikacjami: węgiel, trzymany szczypcami, staje się w wierszu Baczyńskiego ognistym pocałunkiem, a, w przeciwieństwie do Samuela, którego budzi głos Pana, bohater Baczyńskiego budzi się i szuka sam, przyzywając boskiej obecności z tęsknoty. Również oświecenie jest efektem działania boskiego, które poprzedzają ludzkie zabiegi. Są to we wszystkich przypadkach zmiany znaczące, obrazujące szczególną relację z Bogiem. Niejednoznaczne, dalekie, poddane zmianom nawiązania łączy jedno – odnoszą się do momentu powołania, do chwili, w której Boże działanie ujawnia się w życiu bohaterów, zmieniając je na zawsze.

Pojawiająca się figura, powiązana z ogniem – płonący wiór, podobny do języka ognia – przywołuje obraz zesłania Ducha Świętego. Przychodzi on dzięki bólowi ofiary i wyrzeczenia (śmierć na krzyżu) i zstępuje na tych, którzy wcześniej zwątpili, nie wierzyli, mieli „oczy na uwięzi” i musieli poznać w trudnych chwilach swoją słabość. Znaczącą zmianą jest u Baczyńskiego fakt, że nie język ognia pojawia się nad głową osoby, ale cały człowiek płonie, stając się „ognistym wiórem”. Dzięki temu przesunięciu znaczenia wzmocnione zostaje oczyszczające działanie Ducha, bardziej widoczna staje się diametralna zmiana, którą wnosi w ludzkie życie. Spłonienie, które nie zabija, odradzające – staje się początkiem nowego życia.

Dotknięcie ziemi – co wybrzmiewa jak dalekie echo Mickiewiczowskich „Dziadów”<sup>239</sup> – jest warunkiem sięgnięcia do nieba. Co więcej – jedynie byt osobowy może, jako wolny, doświadczać obecności Ducha, nie będąc przedmiotowym elementem łańcucha metempsychozy. Przy zachowanej stałości poetyki, zachodzi u Baczyńskiego znacząca zmiana semantyczna<sup>240</sup> – niezmiennie pneumatologiczna wyobraźnia działa w zmienionych konfiguracjach, tworząc nowe znaczenia. Ciężar i lekkość zostają oddzielone, następnie uporządkowane i w końcu uzgodnione, pogodzone ze sobą. Ostatecznie bohater doświadcza

---

<sup>237</sup> Iz, 6, 5 – 7.

<sup>238</sup> Poprzez figurę anioła widoczne stają się złożone relacje między Słowackim i Baczyńskim oraz ich nieortodoksyjny (u każdego z poetów w inny sposób) stosunek do religii. Por.: M. Tatara: op. cit., s. 248 – 251.

<sup>239</sup> „*Bo słuchajcie i zważcie u siebie, / Że według bożego rozkazu: / Kto nie dotknął ziemi ni razu, / Ten nigdy nie może być w niebie*”. A. Mickiewicz: *Dziady*. Cz. II. [W: tegoż:] *Dzieła poetyckie*. T. 3. Utwory dramatyczne. Warszawa 1979, s. 32.

<sup>240</sup> Szczególnie pod względem jego relacji do Słowackiego. Genezyjskie obrazy są wcześniej stale obecne i afirmowane bez zastrzeżeń: „*Żyjemy jako ciąg nieśmiertelny, od ameby pierwotnej sprzed milionów lat do lasów, które wyrosną na nas*” – pisze Baczyński w swym prozatorskim autokomentarzu”. Cyt. za: J. Kwiatkowski: op. cit., s. 21.

takiej formy kontaktu z Duchem i takiej przemiany, która dostępna jest istocie materialnej, cielesnej.

Lekkość, ewidentne przemińnięcie poprzedniej formy bytu, nie owocuje przecież zdematerializowaniem, zmianą ontologiczną. Świadczyć mogą o tym co najmniej dwie rzeczy. Po pierwsze – poddany działaniu oczyszczającego ognia bohater w końcu „rozwarł” oczy. Pełen wysiłku, nawet bólu czasownik odnosi się z pewnością do istoty ludzkiej z trudem godzącej się na cierpienie. Po drugie – bohater nie zdobywa pełnej wiedzy, iluminacji, całkowitej pewności. Zostaje ‘jedynie’ uzdolniony. Nie mówi przecież „wierzę” (tak, jak wierzyć mógł w ‘ziemię’), ale „*bym teraz wierzyć umiał*”. Sytuacja pozostaje więc otwarta na wybór – działanie Ducha wymaga współpracy i nie odbywa się na zasadzie „boskiego szalu”, czyniącego z człowieka jedynie narzędzie potężnych i przerastających go sił.

Jaka wobec tego jest rola poety – rewelatora? Zasadnicza różnica między poddawaną rewizji koncepcją Słowackiego a pneumatologią Baczyńskiego widoczna jest przy porównaniu relacji poety do osób, którym ma pomagać w duchowym udoskonaleniu: „*Bohaterowie „Króla Ducha” są mocni obecnością obrazu Boga. Każdy z nich mówi do nas – daję ci swoją twarz – ikonę, niech będzie dla ciebie lustrem. Zobaczysz w nim obraz Boga, który mieszka w Tobie*”<sup>241</sup>. Bohater wiersza Baczyńskiego prezentuje nieco zmodyfikowaną formę udoskonalenia ducha: zamiast być lustrem dla innych, sam patrzy w lustro i mierzy się z niewygodną prawdą, jaką w nim widzi. Jedyną, niewypowiedzianą wskazówką jest milczące zaproszenie do naśladowania tego gestu. Słowacki, zafascynowany posągiem Saturna, przedstawia jego chrześcijańską interpretację – pogańskie bóstwo staje się narzędziem przeanielenia materii; pożera swoje dzieci, by wznieść je na wyższy poziom rozwoju. Poeta, zmieniony w rewelatora, taką właśnie ma pełnić według niego funkcję – walczyć z duchem czytelnika, zmuszać go do wysiłku – pożerać, by przemienić „*twardy kamień w materię subtelną, świetlistą, anielską*”<sup>242</sup>. Bohater Baczyńskiego inaczej postrzega rolę poety i odpowiedzialność za udoskonalanie się ducha. Od momentu, gdy odkrywa, jak bardzo sam jest niedoskonały, jak bardzo sam potrzebuje „przeanielenia”, całkowicie koncentruje się na swojej własnej, osobistej przemianie. Zmienia się, by odkryć to, co się nie

---

<sup>241</sup> L. Nawarecka: op. cit., s. 175.

<sup>242</sup> L. Nawarecka: op. cit., s. 17.

przemienia. Czytelnikowi zostawia jasne wskazówki, wręcz instrukcję duchowej przemiany, odkrycia trzeciej zasłony sensu <sup>243</sup>.

Pójście w ślady rewelatora wymaga od każdego osobistej decyzji i wysiłku. Charakter przemiany, udoskonalenia duchowego w wierszu Baczyńskiego nie pozostawia wątpliwości, że do rozwoju duchowego dojść można tylko poprzez bolesny wysiłek zarówno na poziomie cielesnym (soma), jak i psychicznym (psyche). Umartwienie nastąpiło nie tylko przez ból fizyczny, niszczenie materii – trudniejsze okazały się wyrzeczenia i doświadczenia związane z rezygnacją z lenistwa na poziomie duszy. Bohater składa w ofierze swoje ciało, ale przede wszystkim – poglądy, przekonania, przyzwyczajenia i wybory, do których jest przywiązany. Nie waha się poświęcić (choć z widocznym bólem) również swojej fascynacji romantyzmem.

I tak, paradoksalnie, wierność uwielbianemu mistrzowi – wierność Słowackiemu w jego nakazie czynienia wszystkiego, by przyspieszyć „wybuchnienie ducha”, wymaga od Baczyńskiego rezygnacji z jedności poglądów i bezkrytycznego zachwyty <sup>244</sup>. Wymaga – dla dobra ewolucji ducha – wyrzeczenia się pierwotnego wyboru serca i umysłu – pneumatologii romantycznej – w poszukiwaniu rozwiązań bardziej skutecznych. Jeżeli – jak ostrzegał Słowacki: „Przez niedorozwinięcie myśli w chłopku zgrzeszyłby ksiądz” <sup>245</sup>, to i przez nierozwinięcie dalej myśli mistrza, zgrzeszyć musiałby uczeń. W stosunku do rewelacji Słowackiego Baczyński dokonuje kolejnej – materia (zarówno fizyczna, jak i psychiczna) nie zostaje „pożarta”. Bohater odrzuca ją dobrowolnie, niezmuszony i niezmuszający do powtarzania tego gestu, po czym poddaje się działaniu płomienia przemiany – płomienia Ducha.

---

<sup>243</sup> „Analogicznie do trzech elementów tworzących człowieka: ciała, duszy i ducha, wyróżnił Orygenes trzy sensy Pisma św. Ich rozumienie zależy od poziomu życia duchowego czytelnika. ‘Człowiek cielesny’ postrzega tylko sens dosłowny – i to mu wystarcza. Zadowala się ‘ciałem Pisma św.’, stanowiącym jedynie okrycie lub zasłonę sensu duchowego. Drugi sens, tzw. moralny lub alegoryczny, dostępny jest ‘człowiekowi psychicznemu’, który żyje czymś więcej niż pragnienia cielesne. [...] Dopiero sens trzeci, duchowy, odnoszący wszystko do spraw przyszłych, ‘spraw niebieskich’, dostępny tylko dzięki natchnieniu Bożemu dla tych, którzy są doskonali – dopiero ten stanowił cel mistycznej lektury”. L. Nawarecka: op. cit., s. 16.

<sup>244</sup> „Nasuwa się w tym miejscu analogia ze Słowackim. I on również doszedł do pokory jako do najdoskonalszej postawy człowieka, który poznał i rozumiał panujący porządek wszechświata. Lecz konsekwencje pozornie identycznego stanowiska są u obu twórców różne. U autora ‘Genezis z ducha’ pojawia się poczucie dumy płynącej z wyznaczonej sobie roli rewelatora prawd tajemnych, a więc z roli jednostki wyjątkowej. Tej typowej romantycznej postawy nie przejmuje autor ‘Wyboru’. Dla niego bowiem zrozumienie panującego porządku świata oznacza zgodę na cierpienie i śmierć, śmierć jako ofiarę (...) Zgoda na własną śmierć, na ofiarę, prowadzi ku poszukiwaniu świętości.” M. Tatara: op. cit., s. 258.

<sup>245</sup> Cyt. za: L. Nawarecka: op. cit., s. 19.



Sens wiersza Baczyńskiego odczytany może być trójstopniowo – zgodnie ze wzorem ujawniania znaczeń, opisanym przez Słowackiego w odniesieniu do pomnika Saturna <sup>246</sup>. Podczas gdy na poziomie „ciała” ten ostatni jest opowieścią – literackim pamiętnikiem rozterek przedstawiciela „pokolenia Kolumbów”, a na poziomie „duszy” mówi o psychicznym wstrząsie i świecie, który nie okazuje się zgodny z idealistycznymi poglądami, to w sferze „ducha” oferuje sens dodatkowy. Wielkość jest w nim powiązana z uznaniem niedoskonałości, a walka ze złem świata rozgrywa się przede wszystkim we własnym wnętrzu – nie w relacji z innymi ludźmi, czy chociażby z siłami zła (które mogłyby przecież łatwo w tym kontekście przybrać kształt wojennej katastrofy). Ten sens duchowy, z jego podkreśleniem wolności i decyzyjności człowieka w procesie „przeanielenia”, ma charakter wyraźnie chrześcijański.

Poeta – rewelator nie sięga u Baczyńskiego po „rząd dusz”, nie przypisuje sobie roli przekazywania „boskości ducha” <sup>247</sup>. Dzielać ze Słowackim przekonanie, że religia instytucjonalna nie może zaspokoić potrzeb ludzkości na udoskonalanie się ducha, Baczyński, choć z widocznym wysiłkiem, żalem, wyzbywa się przekonania, że moc sprawcza w tej kwestii w tej kwestii jest ofiarowana „królewskiemu duchowi” (poecie) <sup>248</sup>. Król – Duch, ze swoim przekonaniem, że wie dzie świat do jego „ostatecznych celów”, że realizuje plan rozwoju Ducha, nie może już być nazwany „pneumatoforus”. Kolejna odsłona ducha wymaga innego rewelatora, który przede wszystkim koncentruje się na własnej, bolesnej przemianie – i w ten sposób najsilniej na innych oddziałuje. Oderwanie się od romantycznej koncepcji poety jest tej przemiany najboleśniejszym aspektem, ale nie ma odwrotu – krwawe wiosło musi ustąpić krwawym łzom. W nowym porządku nie ma metempsychozy i „odśniwania” – bo nie są potrzebne. Wartością najważniejszą i rozstrzygającą jest osobista przemiana, „przeanielenie” przez Ducha, dokonane w czynnej współpracy z człowiekiem, za jego zgodą, w efekcie podjętej przez niego decyzji.

Bohater stając się „wiórem ognistym” nie umiera, ani nie odradza się w podobnym kształcie, jak Feniks. Następuje zmiana jakościowa <sup>249</sup> – do czynienia mamy z wyraźnym

---

<sup>246</sup> Ibidem, s. 16.

<sup>247</sup> Por.: Ibidem, s. 45.

<sup>248</sup> „W liście do matki z dnia 28 listopada 1843 r. Słowacki napisał: ‘Z jaką rozpaczą rzucam się do papieru, chcąc garściami duszę moją rzucać na ludzi, przemieniać ich w siebie, nadgryzać im ciało, aż ich urobię podobnych najpiękniejszym ze śmiertelnych. Słusznie więc obawiał się Krasiński o własną integralność. Słowacki pragnął pożreć swojego czytelnika (jak Saturn), pogryźć, rozdrobnić, przemienić i wypluć już nowego człowieka’”. L. Nawarecka: op. cit., s. 43.

<sup>249</sup> Por.: Ibidem, s. 38.

sygnałem pracy Ducha, przemiany, podobnej do tej, która z ciała czyni soma pneumatikon<sup>250</sup>. Naprzeciw wszechobecnym obrazów ognia mrocznego świata Rapsodu I „Króla – Ducha”<sup>251</sup> w wierszu Baczyńskiego staje osobiste splonięcie – zaślubiny z Duchem, z obecną w tle figurą pocałunku („płonące usta anioła”). Wyobraźnia pneumatologiczna ewoluuje i – mimo że prawa duchowego rozwoju pozostają niezmiennie twarde – sam cud przeanielenia zostaje uchwycony w swoim najbardziej intymnym wymiarze: ukrytym przed światem, wewnętrznym. Szaleje wojenna zawierucha i płynie krew, ale rewelator nie przewodzi wojsku jako „bicz Boży” ani nie walczy z duchem czytelnika poprzez ciemną poezję, by „przemienić go w siebie”. Niezależnie od tego, co robi, jego podstawową powinnością jest żmudna i bolesna praca nad sobą, wypełnianie tego, co konieczne („trzeba było”, „trzeba mi było”, „trzeba mi było jeszcze”).

Odmienny punkt widzenia w sprawie roli rewelatora ma swoje konsekwencje dla jego sytuacji w dokonującym się ogólnoludzkim procesie doskonalenia Ducha. „Ukryty rewelator”, opierający swoją duchową siłę na wewnętrznej, niewidocznej nawet dla innych walce, jest jednocześnie duchem wyżej rozwiniętym i człowiekiem, podlegającym prawom historii. Nie jest królem, wodzem, „biczem Bożym”. Przypada mu w udziale najtrudniejszy los tego, który nie ma wpływu na przebieg wydarzeń. Może jedynie (i aż) nadawać im wyższą duchową jakość poprzez udoskonalanie ducha, które wprowadza do wojennej rzezi wartość moralną<sup>252</sup>. Oczyszczający sens katastrofy<sup>253</sup> i jej kreacyjny, kosmogoniczny potencjał trudniej docenić z pozycji ofiary niszcząco – budujących procesów :

---

<sup>250</sup> Ibidem, s. 92.

<sup>251</sup> Ibidem, s. 57.

<sup>252</sup> „Najprościej wypowiedział Baczyński ową rzecz, gdy przed kolejnym w historii smokobiciem stanął bohater jego jedynego, niedokończonego lirycznego dramatu:

JAN

wstaje i odchodzi na bok

*Ręce mi drżą. Co to będzie... Im już wszystko jedno, zresztą, muszą ratować siebie, a to ich całkiem usprawiedliwia. Oni już chyba zapomnieli o celu. Ale ja... Ja pamiętam po co się biję, o! aż nazbyt dobrze pamiętam, ale jak bagnetem tak wprost uderzyć, w brzuch, brr.... nie mogę, nie mogę.*

*Kapitan mówił: „To nie jest brzuch jakiegoś tam Hepce Pepce (to, pojmujecie, miało być nazwisko cudzoziemskie), o, bijesz bagnetem nie w ten brzuch, ale w część całości, która chce cię zniszczyć”.*

*po chwili*

*Nie wiem, dlaczego, ale to jednak brzuch”.* Cyt. za: A. Zgrzywa: op. cit., s. 200.

<sup>253</sup> „Popiel ‘wycisnął pod krwią’ zwycięską energię życiową, która sprawiła, że ‘Ojczyzna wzrosła’, że narodził się naród. [...] Wyzwalając od pokusy słabości, krwawe ‘pchnięcie’ Popiela kieruje więc Polskę na drogę mocy. ‘Dzieło straszliwe’ bicia Bożego przedstawia Słowacki, posługując się jeszcze jedną metaforą, znamionną dla kontekstu oczyszczenia: ‘I kazał ludy orać jako niwę (VII, 178). Oranie jest czynnością niszczącą. Zrównuje bowiem z ziemią wszystko to, co na jej powierzchni powstało lub wyrosło, niszczy wszelkie formy i wprowadza chaos, czyli brak istnienia, bezpostaciowość, bezkształt. [...] Oranie jest (...) czynnością, która zadaje ból.

„Wiem, że nim oczy zamknę, otworzę,  
mogę jak pień się obrócić w popiół,  
ale mi jeszcze ten oddech srebrny,  
oddech muzyki, nim się zatopią  
miasta i ludy, nim wrzask rozedrze  
czarne niebiosy – jak grzmot w katedrze,  
nim porośnięcie, piękne rośliny  
tańcem powiewnym, jak strumień płynnym,  
domy znużone, strzaskane życie,  
nim nowe ptaki w gniazdach się zlegną,  
nim nowi ludzie wyrosli w ciszy  
wiary swym nowym snom nie przysięgną”<sup>254</sup>.

Cenny okazuje się tu kontekst całej poezji Baczyńskiego, z jej świadomością, że z popiołów własnego życia i znanego sobie świata powstanie nowa rzeczywistość. Bohater przyjmuje zarówno wszystkie cierpienia, związane z rozwojem własnego ducha, jak również i te wynikające z faktu bycia częścią świata, który nieuchronnie musi przeminąć. Jest zarówno „królewskim duchem”, widzącym wyższy sens, jak i tym, który jest „orany”, „spalany”, smagany „biczem Bożym”, rzezany, wykuwany młotem<sup>255</sup>:

„Czuję Twój młot przejrzysty – Panie,  
który mnie kruszy z nocy w noc,  
i wiem: gdy skruszy – zmartwychwstanie  
niebieski klon”<sup>256</sup>.

Pytanie o rolę rewelatora zadawane przez pryzmat romantycznego dziedzictwa, jest więc ostatecznie pytaniem o godność człowieka. Poeta – pneumatoforus – a jednocześnie

---

*Kaleczy bowiem i boleśnie rani Matkę – Ziemię i dlatego służy (...) za metaforę wyrażającą cierpienie zadana przez bicz Boży. Ale przecież oranie to przede wszystkim czynność rolnicza, służąca rozwojowi życia. Przygotowuje ono ziemię na przyjęcie ziarna, oczyszcza ją z tego wszystkiego, co mogłoby hamować proces wegetacji. Jest więc niezbędnym etapem poprzedzającym pojawienie się nowego życia”. L. Nawarecka: op. cit., s. 62 – 63.*

<sup>254</sup> K. K. Baczyński: *Oddech wiosenny*. [W: tegoż:] *Wybór...* op. cit., s. 227.

<sup>255</sup> „W wyniku metalurgicznego ‘opus magnum’ powstaje metal wysokiej próby, czysty, szlachetny. Słowacki, kontaminując wytapianie z wykuwaniem, hutą i kuźnią, dodaje jeszcze jedną cechę” twardość. Ogień więc oczyszcza i hartuje. [...] Popiel, niczym Wulkan, bóg ognia i boski kowal, wykuwa nowy lud, rycerzy ‘twardych’. Przypominają oni biblijną rzeszę ocalonych, tych, którzy przeszli próbę ognia i oczyszczeni staną się zalążkiem nowego świata”. L. Nawarecka: op. cit., s. 59.

<sup>256</sup> K. K. Baczyński: *Młot*. [W: tegoż:] *Wybór...* op. cit., s. 75.

jeden z szeregu, widzący swoją śmierć i kres własnego świata, pyta o sens życia i cierpienia człowieka skazanego na zagładę. Czy świadomość, że własna śmierć jest częścią procesu doskonalenia się Ducha w dziejach świata może okazać się wystarczająca, dać poczucie sensowności? Katastrofa – zniszczenie i śmierć nie jest przecież pozbawiona wymiaru konstruktywnego: *„każda epoka ciemna ma w dziejach świata szczególną wartość. Wprawdzie przynosi ona zniszczenie istniejących form, zburzenie ładu kosmicznego i rozpad struktur społecznych, ale właśnie wtedy dokonuje się oczyszczenie i regeneracja, a świat może zostać stworzony na nowo”* <sup>257</sup>. Podobnie, jak „Król – Duch”, wiersz Baczyńskiego okazuje się oparty na kosmogenicznym micie; jest opowieścią o budowaniu nowego świata, którego powstanie poprzedzają kolejno: epoka ciemna oraz objawienie światła – Ducha. Autor „Śpiewu z pożogi” pochyla się jednak nad jednostką, która musi żyć i umrzeć w epoce ciemnej <sup>258</sup>, ze świadomością, że nie dostąpi kolejnego etapu misterium.

Przyjęta perspektywa oglądu przemiany świata w poezji Baczyńskiego – perspektywa człowieka, który musi przeminąć, by mógł narodzić się nowy świat, wzbogaca i pogłębia rozumienie świata jako przestrzeni pneumatologicznej rewelacji. Jan Bugaj przyjmuje *„mystkę czynu aktywności, pracy i ofiary”* Słowackiego <sup>259</sup>, z doprecyzowaniem, że podstawowym obszarem działania jest własny duch i on przede wszystkim musi być z bólem udoskonalany – „aby się stała żywa / ziemia ciężka jak zwierzę”. Kosmogeniczny sens katastrofy pozostaje u Baczyńskiego w ścisłym związku z osobistą przemianą. Nie posągi pogańskich bóstw, ale własny duch jest boleśnie uderzany, rzezany – rzeźbiony, pozbawiany zbędnego balastu, by mogła powstać nowa rzeczywistość. Logika mitu kosmogenicznego, jaką odczytać można w „Królu – Duchu” <sup>260</sup> zostaje zachowana, ale uwewnętrzniona. Ukryty przed światem, ewoluujący od genezyjskiej wizji do pneumatologicznej wyobraźni, proces

---

<sup>257</sup> L. Nawarecka: op. cit., s. 63.

<sup>258</sup> Obrazem tej ciemnej epoki u Baczyńskiego jest „Pieśń o ciemności”. Konieczna i nieunikniona śmierć prezentowana jest albo poprzez zaskakującą figurę pocałunku albo w przejmującym obrazie ukrzyżowania i wzrastania nowej cywilizacji wręcz na ciałach „ofiar historii”:

*„I pada mór, i ludzie wypłoszeni  
do bram łomoczą, a bramy z kamieni.  
Więc przypadają do stóp drżącej ziemi,  
a ta otwiera paszcze, całuje i wchłania,  
i niebo drga, nie woła żaden głos.  
Milczenie. Sny ziewają. Puszcze płyną górą  
i leżą tak, a w dłoniach kolumny z marmuru  
wbite warują ciszy. Nie przychodzi śmierć  
i tylko niebo błyszczy oparte o pierś,  
a ciało jeszcze raz zmienia się w sypki popiół”.*

K. K. Baczyński: Pieśń o ciemności. [W:] tegoż: Wybór... op. cit., s. 106 – 107.

<sup>259</sup> L. Nawarecka: dz. cyt., s. 89.

<sup>260</sup> Epoka ciemna – światło – budowanie świata. Por.: L. Nawarecka; op. cit.

przemiany dokonuje się w człowieku – rewelatorze, angażując wszystkie elementy trychotomicznej koncepcji ludzkiej istoty – ciało (soma), duszę (psyche) i ducha (nous). Życie w epoce ciemnej nie czyni wobec tego z człowieka ofiary historii i nie powinno budzić w potomnych współczucia i ubolewania, że nie mógł żyć w innym czasie.

Duch nie przebóstwia, ale uzdalnia. Działa w okolicznościach i warunkach, jakie dostępne są istocie cielesnej. Nie następuje w wyniku jego działania zmiana istoty bytu – ani uwalnianie go od jego przypadłości, nawet tam, gdzie są one przyczyną dyskomfortu lub stanowią jego niedoskonałość („*bólem nie przegnę, miłością ledwo sięgnę*”). Następuje natomiast bezsprzecznie zmiana<sup>261</sup>. Tym bardziej paradoksalna, wręcz szokująca okazuje się puenta tej nieprzerwanej zmiany – wiara „*w to, co się nie przemienia*”. Poeta odnajduje taką wzniosłość, w której kontakt z niebem nie wyklucza „zapachu ziemi”<sup>262</sup>. Operująca kalejdoskopowo ruchomymi obrazami, zmienna, wielożywiolowa wyobraźnia odnajduje w końcu taką niezmiennność, nieruchomość, która nie jest równoznaczna ze śmiercią<sup>263</sup>.

Rozrachunek z genezyjsko – mistyczno – mityczną duchowością pozwala na uwolnienie się od determinizmu historii i odnalezienie godnej drogi rozwoju ducha – nie tylko dla jednostek „wybranych” – na każdym etapie udoskonalania się rzeczywistości. Jest to moment pełnego i bezsprzecznego objawienia się pneumatologicznego wymiaru poetyckiej wyobraźni Baczyńskiego oraz wyraźnego kierunku jej metamorfozy. Krew i płomień – motywy łączące „[...] Nie to co mi się śniło” z „Królem Duchem” wskazują na uintymnianie

---

<sup>261</sup> Nie jest to zjawisko w poezji Baczyńskiego nieopisane. Na ciągłą zmianę – wyrażającą się w rozpięciu między ruchem płynnym i bezruchem posągu, zwracał uwagę Jerzy Kwiatkowski (Por.: J. Kwiatkowski: op. cit., s. 7 – 30), a w analizie „Elegii o chłopcu polskim” Ireneusz Opacki ukazuje Baczyńskiego właśnie jako poetę przemiany: „(...) tylko tam bowiem, gdzie świat jest zmianom podatny, gdzie jest plastyczny, proces edukacji nabiera sensu i nabiera znamion skuteczności. Tylko tam, gdzie świat jest ukazany jako zespół możliwości, a nie jako składanka gotowych, zastygłych kształtów. Gdzie jest ujęty tak właśnie, jak w poezji Baczyńskiego (...) w poezji operującej takim widzeniem świata – jednym z najczęściej pojawiających się znaczeń jest znaczenie przemiany, eksponowane bardzo bezpośrednio, poprzez krąg słów, skupionych wokół tego znaczenia (...) Owa przemienność, niestabilność kształtów rzeczywistości, ujawniona bezpośrednimi sensami ‘słów kluczowych’, stanowi zwornik całej poetyki Baczyńskiego, punkt centralny, w którym przecinają się i z którego biorą początek wszystkie ‘wektory wyobraźni’, zamknięte w tej poezji”. I. Opacki: Elegia optymistyczna. O poezji K. K. Baczyńskiego. [W: tegoż:] Król Duch, Herostrates i codzienność. Szkice. Katowice 1997, s. 187 – 190.

<sup>262</sup> „Gdyśmy uradzili, że Krzysztof dostanie korepetycje z matematyki, Stach oświadczył mi, że przypuszcza, iż właściwą przyczyną zaniedbań Krzysztofa może być jego twórczość poetycka. Wydobyl z szuflady cieniutki liniowany zeszyt szkolny w zielonej oprawce i pokazał kaligraficznie i ciasno przepisane wiersze Krzysztofa. Przeczytał mi je. Przyznawał, że Krzysztof ma niewątpliwie talent poetycki, ale uważał, że chłopak raczej filozofuje w formie wierszowanej, choć skądinąd potrafi już, mimo że jeszcze niezdarnie, „zbudować sytuację”. W poezji jego nie ma jednak – jak powiedział – „zapachu ziemi”. Stanisław bał się przede wszystkim, że Krzysztof zacznie uważać się za „apostola”. Zbyt dużo, mówił, jest w jego wierszach apostrof. „Apostolów” nikt nie słucha. Niestety poezji polskiej jest to, że pragnęła uchodzić za „ambasadora”. „Niech pisze to, co czuje””. E. Semil: op. cit., s. 56.

<sup>263</sup> „(...) zmienność, płynność, ruch – to symbole życia. A zatrzymanie owego odwiecznego panta rei, nadanie zastygniętego kształtu płynnej lawinie zjawisk to – śmierć”. J. Kwiatkowski: op. cit., s. 29.

się objawienia. Odkrycie nowego wymiaru duchowego udoskonalania wiąże się z nowymi figurami pneumatologicznej wyobraźni. Figurami paradoksalnymi i zaskakującymi, o czym najlepiej świadczy fakt, że sprzeciwienie się mistrzowi – Słowackiemu daje efekt jak najściślej zgodny z przekonaniem Słowackiego, że ewolucja Ducha prowadzi do jego objawiania się z formach coraz bardziej delikatnych, miękkich <sup>264</sup>. Klucz do najbardziej spektakularnych rewelacji Ducha – na planie historii świata, narodu, odnaleźć można w osobistym objawieniu. Taka perspektywa zmienia pneumatologiczną sytuację jednostki, a poezję otwiera na nowe dialogi.

---

<sup>264</sup> „Ewolucja Ducha od ślimaka do ssaka i od Homera do Byrona polega zatem na utracie twardości. Im bardziej międko, tym wyżej w hierarchii duchowej” – komentarz do fragmentu „Notatek różnych z Raptularza”: „Duch ciągle traci w stworzonej formie – na trwałości – i tak ślina ślimaka twardnieje w kamień – ślina jedwabnika we włókno roślinne – ślina zwierzęca w klej. – Duch ludzki tak samo na formie traci. – Doskonała stwardniałość myśli w Homerze – mniejsza w Dancie – mniejsza w Byronie”.  
A. Nawarecki: Pokrzywa. Eseje. Chorzów – Sosnowiec 1996, s. 116.

## Rozdział III. Chrześcijański Duch

### 3. 1. Grzbiet stygnie

Jerzy Liebert

Zaślubiny

*Napracujesz się, pot z czoła zetrzesz,  
Wyprostujesz grzbiet — niech stygnie.  
Stoi dom twój, ściana przy ścianie,  
Już pod dachem, już się wydźwignął.*

*Brzoza schyla się, w okna zagląda,  
Trze się listek o listek na drzewie;  
A tyś stanął, ważysz coś w myślach,  
Oczyś zamknął i patrzysz w siebie.*

*Kogóż, kogóż w dom ten wprowadzę?  
Któż to stanie przy moim boku?  
Aby godnie było, jak najlepiej:  
Kwiaty w oknie, a we mnie spokój.*

*Któż tak mocno do siebie przywiąże  
I na palec serdeczny da pierścień?  
Aby ściany te nami wypełnić,  
Wszystkie kąty wypełnić szczęściem.*

*Będziesz czekał, krzątał się, troskał,  
Sprzętom miejsca bez końca wyznaczał  
I podkowę przybijesz u progu:  
Może przyjdzie, może zobaczy?*

*Wtedy wszystko niech weźmie ze mnie,  
Z bioder moich — ziarno me — dziecię,  
Całą własność, która mi dana:  
Jedno serce i palców dziesięć.*

*I ołtarzyk postawisz przy drodze,  
Drzwi otworzysz na wiatr, na przestrzał —  
Drzewa wzrosną, widok zagęstwią,  
Głowę zwieszysz, siądziesz u wejścia.*

*Zakołuje niebo nad tobą.  
Płomyk chwiejny na czoło spadnie!  
Staniesz w ogniu, ogień zaprószyysz,  
I od ciebie dom twój się zajmie!*

*Stleją ściany, sprzęty najdroższe,  
A ty z ogniem będziesz się żenił.  
Zostaniecie tylko we dwoje:  
Bóg na niebie i ty na ziemi.*



Krzysztof Kamil Baczyński

\* \* \* (Gdy broń dymiącą ...)

*Gdy broń dymiącą z dłoni wyjmę  
i grzbiet jak pręt rozgrzany stygnie,  
niech mi nie kładą gwiazd na skronie  
i pomnik niech nie staje przy mnie.*

*Bo przecież trzeba znów pokochać.  
Palce mam – każdy czarną lufą,  
co zabić umie. Teraz nimi  
grać trzeba, i to grać do słuchu.*

*Bo przecież trzeba znów miłować.  
Oczy – granaty pełne śmierci,  
a tu by trzeba w ludzi spojrzeć  
i tak, by Boga dojrzyć w piersi.*

*Bo przecież trzeba czas przemienić,  
a tutaj ciemna we mnie siła,  
i trzeba blaskiem kazać ziemi,  
by z sercem razem jak krew biła.*

*Wrócę, rzemieślnik skamieniały,  
pod dach rozległy jasny pogód,  
do rzeźb swych – tych, co już się stały,*

*i tych, co stać się jeszcze mogą.*

*I dawne będą wzrok obracać -  
niezdarne słupy pełne burzy,  
i te, których nie tknęła praca  
jak oddech niewidzialnej róży.*

*I pośród nich jakże ja stanę  
z garścią, co tylko strzelać umie,  
z wiarą, co śmiercią przeorana,  
z sercem, co nic już nie rozumie?*

*Ale jeżeli spalił młodość,  
jak palą kraje w wielkim hymnie,  
to nie zapomni czas narodu,  
a Bóg jak płomień stanie przy mnie.*

*I wtedy, wtedy liść mi każdy  
albo mi wróbel z nieba sfrunie  
i jego głos – już głosem prawdy,  
i poznam głos, poczuję: umiem.*

*I szmer ptaszęcy mi przypomni,  
że znałem miłość, i obudzi  
zdrętwiałe dłonie - jak lodygi,  
i pocznę kwiaty, gwiazdy, ludzi,*

*i ziemię w morza szum przemienię,  
i drzewa w zwierząt linie miękkie,  
i wtedy spadnie mi na rękę  
w pieśni odrosła – wierna ziemia.*

Już na wstępie – kontrasty. U Lieberta – budowanie i dom, u Baczyńskiego – zabijanie i wojna. Praca naprzeciw walki. Dym zamiast potu. Podczas gdy u Lieberta z ziemi wydźwiga się dom, u Baczyńskiego apeluje się o niewznoszenie pomnika. Ręka ocierająca czoło – versus nieruchoma dłoń, z której „wyjmuje” się dymiącą broń. Dom – bezpieczeństwo, a z drugiej strony – świadoma rezygnacja ze schronienia się w pamięci. A jednak coś przyciąga do siebie te dwa wiersze, coś wyjątkowego. Fraza tak wyrazista, zaskakująca i rzadka, że niezatarcie wybrzmiewa w pamięci. „Grzbiet stygnie”. W obu wierszach pojawia się na początku – w drugim wersie. U Baczyńskiego, gdzie normalną, ludzką pracę zastępuje nieludzka czynność zabijania, następuje mechaniczne i uprzedmiotawiające porównanie – „*jak pręt rozgrzany*”. Uwzględnivszy te odrębności, można powiedzieć, że obserwujemy dwóch bohaterów w podobnie szczególnej chwili. Oto zakończył się w ich życiu – bezpowrotnie – pewien etap. Koniec zabijania, koniec budowania (wszelkie urządzenie, wyposażenie i ulepszanie ma już wobec aktu wniesienia domu charakter wtórny, uzupełniający). Grzbiet stygnie, myśli biegną do przyszłości. Chwila, w której kończy się aktywność, do głosu dochodzi zmęczenie, a przed podjęciem dalszych działań konieczne jest zastanowienie.

W roku urodzenia Baczyńskiego, 1921, Liebert rozpoczął swoją poetycką karierę<sup>265</sup>. Trudno nie zauważyć podobieństw biografii poetów: błyskotliwy, wcześniej zmanifestowany talent, niechętny stosunek do szkoły<sup>266</sup>, połączony ze skłonnością do

---

<sup>265</sup> S. Frankiewicz: [Wstęp do:] J. Liebert: *Pisma zebrane*. T. 1. Opr. S. Frankiewicz. Warszawa 1976, s. 16.

<sup>266</sup> O Liebertcie: „*Nauka w szkole na Wierzbnie nastręczała mi – szczególnie w zakresie przedmiotów ścisłych – niemal kłopotu. Świadczy o tym choćby listy poety do Jarosława Iwaszkiewicza, z którym zaprzyjaźnił się w roku 1922. Jego częste odwiedziny w pensjonacie „Goplana” na Mazowieckiej 1, a potem w willi Iwaszkiewiczów „Aida” w Leśnej Podkowie, podyktowane były również potrzebą wypowiedzenia się ze szkolnej udręki. ‘Przychodził do mnie uskarżając się na swój los w szkole – wspomina po latach J. Iwaszkiewicz. – Rzeczywiście trudno było o lepszy przykład młok, jakie musi znosić niesforny duch poety w ramach banalnej szkoły. Wyobrażałem go sobie, jak bezradnie, z oczami dziecka, siedzi w ławce wśród obcych sobie kolegów na straszliwych wykładach matematyki i fizyki, które od początku do końca były dla niego abrakadabrk. Nie znałem człowieka, dla którego by szkoła była taką męką’*”. S. Frankiewicz: op. cit., s. 13. O Baczyńskim: „*Rzeczywistość*

szkolnych „wyglupów”<sup>267</sup>, podobne znaczące lektury<sup>268</sup> poważna choroba<sup>269</sup>, śmierć w młodym wieku<sup>270</sup>. Można również dodać – trudny charakter, chociaż pod tym względem Baczyński w ocenie współczesnych zdawał się górować nad Liebertem. Oddajmy głos Jarosławowi Iwaszkiewiczowi: *„Krzyś był bardzo zamknięty w sobie i nawet nie wyobrażam sobie, aby go można było wyciągnąć na jakieś zwierzenia czy intymniejsze rozmowy. Był zawsze bardzo poważny i nawet moja żona, która miała doświadczenie z dość trudnymi w obcowaniu poetami, jak na przykład Jerzy Liebert, nie dawała sobie z nim rady”*<sup>271</sup>. Lieberta i Baczyńskiego, choć nigdy się nie spotkali, łączyli wspólni przyjaciele – na przykład Iwaszkiewiczowie, którzy wspierali obydwu „trudnych w obcowaniu” poetów. To samo literackie środowisko żegnało i opłakiwało przedwcześnie zmarłe „cudowne dzieci” polskiej poezji.

Obecność Lieberta w poezji Baczyńskiego jest zjawiskiem rozpoznany. To przecież z „Jeźdźca” Lieberta pochodzi motto jednego z najbardziej rozpoznawanych do dziś, a na pewno – jednego z robiących największe na odbiorcach wrażenie utworów – „Wyboru”<sup>272</sup>. Nawiązanie do „Zaślubin” również zostało skrupulatnie odnotowane<sup>273</sup>, zaś, w świetle wspomnianych podobieństw biograficznych, zainteresowanie poezją Lieberta, szczególnie jako najbliższą, dosyć oczywistą tradycją literacką, nie sprawia w kontekście interpretacji poezji Jana Bugaja wrażenia czegoś nienaturalnego czy zaskakującego. Tym bardziej, że autor „Zaślubin” cieszył się wśród pokolenia Krzysztofa Kamila wyjątkowym szacunkiem. *„Dwa niewielkie tomiki ‘Guseł’ i ‘Kołysanki jodłowej’ wystarczyły też młodym poetom –*

---

życia szkolnego u ‘Batorego’ przeobraziła się w umyśle poety w ‘młyn’, który przez jakieś błędy architekta kręci się wciąż z tymi błędami i już wszyscy wciągnięci w ten dziwny tryb przetwarzania nie mogą go sobie wyobrazić inaczej (...) był to młyn, w którym musiał ‘przeboleć i przecierpieć wiele lat’”. E. Semil: op. cit., s. 44.

<sup>267</sup> O Liebercie: „Wiadomo np., że celował w organizowaniu sztabackich „kawałów”. Zachowany Corpus delicii tego uczniowskiego humoru to żartobliwa piosenka, która wyjść miała spod pióra Lieberta i Gałczyńskiego, a którą śpiewali przy lada okazji maturzyści ostatniej klasy (...)”. S. Frankiewicz: op. cit., s. 10 – 11. O Baczyńskim: „Męczył się w tym podwójną nicią ciasno uszytym mundurku wzorowego ucznia (...) wyładowywał bunt w wierszach satyrycznych na (...) nauczycieli”. E. Semil: op. cit., s. 44.

<sup>268</sup> Na przykład – Maritain. U Lieberta – „typ formacji religijnej: pogłębionej intelektualnie i opartej na odświeżonej przez Maritaina tradycji tomistycznej, a jednocześnie zakorzenionej w odkrywanej wówczas na nowo pobożności liturgicznej”. S. Frankiewicz: op. cit., s. 39. W środowisku Baczyńskiego „głód orientacji był w stanie wszystko strawić: pierwsze u nas jaskółki egzystencjalizmu, mounierowski personalizm, starsze i nowsze historiozofie, Maritain i neopozytywizm”. M. Czerwiński: Krzysztof. [W:] Żołnierz, poeta, czasu kurz... op. cit., s. 213.

<sup>269</sup> W przypadku Lieberta – gruźlica, u Baczyńskiego – astma oraz kłopoty z sercem.

<sup>270</sup> Liebert w wieku 27, Baczyński – 23 lat.

<sup>271</sup> J. Iwaszkiewicz: op. cit., s. 130.

<sup>272</sup> Stefan Frankiewicz wymienia następujące publikacje: T. Zelaney: Podzwonne, „Tygodnik Powszechny” 1947, nr 27; Z. Kapuściński: Obrazy, „Dziś i Jutro” 1950, nr 6; A. Piotrowski: „Wiara; w: ...każdej chwili wybierać muszę, Warszawa 1954; J. Szczypka: I są wiecznymi przez cierpienie, WTK 1955, nr 28. S. Frankiewicz: op. cit., s. 85.

<sup>273</sup> Zob. przypis Jerzego Świącha do utworu Baczyńskiego. K.K. Baczyński: Wybór... op. cit., s. 217.

żołnierzom z okupacyjnej grupy 'Sztuka i Naród', wrażliwym jak mało kto na autentyzm poetyckiego przeżycia, na potrzebę uporczywego budowania w życiu i sztuce indywidualnych wartości etycznych, od siebie i innych domagających się odpowiedzialności za każde literackie słowo. Czołowy przedstawiciel tego środowiska, Andrzej Trzebiński, pisał: '(...) awangarda, która całego Skamandra potępia w czambuł, dla Lieberta czyni wyjątek, ja także' „ 274

Pragnienie prawdy, walka, moralne dylematy, poszukiwanie indywidualnych wartości – to główne elementy łączące, budujące żywą więź między pokoleniem Kolumbów i Liebertem. Nie naruszyła jej ani nie osłabiła bliskość poety ze Skamandrem – tradycją wówczas, w czasie wojny, odrzucaną lub też podlegającą dogłębnej krytyce<sup>275</sup>. Poszukiwanie moralno – etycznych wskaźników, zarówno w życiu osobistym, jak i w poezji (dziedzinach wyjątkowo silnie sobie wówczas bliskich), naturalnie kierowało w stronę światopoglądów i tradycji, które dysponujących adekwatnymi do sytuacji językiem i wartościami. Sięgano

---

<sup>274</sup> S. Frankiewicz: op. cit., s. 8. Sytuację uznać należy za skomplikowaną ze względu na jednoczesny konflikt między Baczyńskim a artystami „Sztuki i Narodu”. Czerpiący z Lieberta poeta ceniący go tak, jak poeci skupieni wokół SiN-u, oskarżany był właśnie o awangardowość, której zwalczanie kierowało właśnie w stronę poezji autora „Kołysanki jodłowej”: „*Te pierwsze publikacje Baczyńskiego, publiczny debiut, nie spotkały się z przychylną reakcją młodych (...) Ten atak Baczyński zapamiętał i odczuł boleśnie. Już wtedy krystalizowały się fronty wśród młodych, już zaczęły odgrywać rolę animozje i uprzedzenia. Wymawiając Baczyńskiemu rzekomą 'awangardowość', Bojarski wyraźnie szukał zaczepki. [...] I do końca zostaną niepokodzeni młodzi poeci ze 'Sztuki i Narodu' oraz ich rówieśnik, autor tylu wspaniałych utworów*”. L. M. Bartelski: *Debiut Jana Bugaja*. [W:] *Żołnierz, poeta, czasu kurz...* op. cit., s. 156 – 157.

<sup>275</sup> „*Skomplikowanie było jedną z tendencji artystycznych generacji wojennej, dążenie, które w zakresie formalnym prowadziło niejednokrotnie na manowce baroku, a które było świadomym przeciwstawieniem się generacją poprzednim, szczególnie skamandrytom, bardzo niepopularnym wśród młodych. Potoczność ich wiersza, próby związania go z codziennością, wirtuozeria słowna wydawały się grzechami głównymi, równie wielkimi, co oschłość i płaskość Awangardy. Patronami tej młodej poezji byli Czechowicz i Sebyła, autor niezapomnianych wierszy o metafizycznej nucie. Także i Miłosz należał do tych poetów, którzy mieli wpływ na kształtowanie się twórczości młodych. To była tradycja brevis manu, jeśli ją można tak określić, wywodząca się z podpatrywania środków techniki artystycznej i zespołu znaczeń raczej aniżeli z sięgania po ładunek wewnętrzny. Natomiast bez wątpienia patronował tej generacji Słowacki, z całą swą namiętną żarliwością oddania się życiu, troską o piękno słowa i bogactwo języka. Młodzi, jak trafnie określił to Kazimierz Wyka w 'Liście do Jana Bugaja', odrywali się stanowczo od sporów i tradycji dwudziestolecia, choć trzeba dodać, że antologia poezji współczesnej, opracowana przez Ludwika Frydego i Antoniego Andrzejewskiego, stała się biblią wojennej generacji. Tam Ludwik Fryde ustalał własne hierarchie, przeciwstawiając się ustalonym wartościom, i w ten sposób kształtował, być może nawet nieświadomie, rozwój poezji, która miała nadejść. Był Janem Chrzcicielem nowego, przewidując zaledwie jego kontury, którego miała być 'ostatecznym celem emocja estetyczna, czyste przeżycie poetyckie'. Fryde kładł nacisk na zagadnienia formalne, ale to było zwodnicze – w istocie wypowiadał się za poezją metafizyczną, o ukrytej głębi znaczeń, w której nawet rytm stawał się jeszcze jedną metaforą. Jako przodujących w tym zakresie sławił ten autor wstępu do antologii, która wywarła olbrzymi wpływ na najmłodszych, właśnie katastrofistów, z Czechowiczem na czele. Generacja wojenna odrzuciła katastrofizm, jej tendencją była walka o oblicze nowego humanizmu, wylaniającego się z klęski dawnych pojęć, które w zetknięciu z wojennym koszmarem zbankrutowały, humanizmu przeczuwanego raczej aniżeli świadomie kształtowanego*”. L. M. Bartelski: *Debiut...* op. cit., s. 159 – 160.

więc do tradycji romantycznej, personalizmu, Conrada, dzieł egzystencjalistów<sup>276</sup>, również do – szeroko pojmowanej – filozofii chrześcijańskiej, jako że dostarczała rozwiązań i inspiracji tak potrzebnych w okresie „przewartościowania wartości”<sup>277</sup>. To religijne ożywienie znajdowało swój wyraz również na gruncie poetyckim<sup>278</sup>.

Kwestia stosunku Baczyńskiego do religii – w życiu i w sztuce – co uznać należy w świetle jego sytuacji za tożsame<sup>279</sup> – pozostaje przedmiotem dyskusji, nieznajdującej do dziś swojej ostatecznej puenty. Niewątpliwie jego postawę w tym zakresie kształtowały okoliczności, stwarzające atmosferę napięcia i rozdarcia oraz konieczność podejmowania wyborów trudnych nie tylko światopoglądowo, ale i psychologicznie. Decyzja o duchowej orientacji oznaczać mogła nie tylko konieczność wyboru między wiarą i ateizmem, ale również i po prostu – między matką i ojcem<sup>280</sup>. Mając w pamięci charakter Stanisława Baczyńskiego, człowieka, którego przyjaciel opisuje jako nieuznającego żadnych autorytetów

---

<sup>276</sup> „Egzystencjalizm to były przede wszystkim pisma Kierkegaarda, niektóre książki Heideggera i Jaspersa, niektóre szkice Bubera, jedno lub dwa studia Marcela”. B. Suchodolski: *Podwójne życie*. [W:] *Żołnierz, poeta, czasu kurz...* op. cit., s. 182.

<sup>277</sup> „Był w naszych zespołach dyskutowany tak długo i tak namiętnie ‘Manifest personalistyczny’ Emmanuela Mounier. Tylko dla niektórych z nas miał on wartość jako wyraz katolicyzmu, wychodzącego naprzeciw czasom nowym – dla większości był ważny jako krytyka kultury burżuazyjnej, jako obrona ludzkiej osobowości przed własnym egoizmem jednostki i przemocą wodzów fanatyzujących masy. Chcieliśmy widzieć przyszłość w perspektywach ‘wyzwolenia człowieka’ – i to zarówno z siideł zmaterializowanej, zamerykanizowanej cywilizacji, jaki i z niewoli fałszywych heroizmów, głoszonych przez faszystowską ideologię w jej wersjach filozoficznych”. Ibidem, s. 186.

<sup>278</sup> „Pewne tradycyjne motywy, zarzucone przez poezję dwudziestolecia lub dźwięczące nikłą struną, w okresie okupacji przybrały rozmiary powszechne. Motyw chrześcijańskiej wiary w ziemskim piekle powtarzał się od Staffa po najmłodszych, wydając wiele modlitw, litanii, a zwłaszcza kołęd, w których dawne obrazy zastąpione zostały rekwizytami wojennymi – na czoło Dzieciątka w stajence spadała kropla krwi i zmieniała się w gwiazdę. Baczyński i Gajcy, niewątpliwie najwybitniejsi przedstawiciele młodych, wiele ze swych wierszy przybrali właśnie w formę kołеды czy modlitwy. Ten Baczyński, który w szkole uważał się niemal za marksist

e!/[...]” L. M. Bartelski: *Debiut...* op. cit., s. 156 – 157.

<sup>279</sup> „Poglądy, które wówczas wyrażał, myśli i uczucia – nawet osobiste – jakimi się ze mną dzielił, są tak subtelnie wyrażone w jego utworach, że moje własne słowa wydawałyby się mi wobec nich profanacją. Pod każdym wierszem z lat okupacji Krzysztof postawił dokładną datę. Każdy z nich jest oddzielną kartką starannie prowadzonego dziennika przeżyć okupacyjnych. Toteż posiadają one wartość również dokumentu historycznego, który jest świadectwem cierpień, rozpacz, rozterki, zmagania wewnętrznych człowieka lat pogardy, świadectwem walki z wrogiem i ostatecznego zwycięstwa człowieczeństwa nad barbarzyńskim faszyzmem. Dokument ten jest zarazem świadectwem walk wewnętrznych poety, jego łamania się z przeznaczeniem oraz prawem ludzkim – a raczej nieludzkim; świadectwem szukania formy istnienia biologicznego i formy wyrazu, świadectwem precyzowania się jego myśli i uczuć w kryształowo czystą poezję, a równocześnie precyzowania się w nim samym imperatywnej decyzji czynu”. E. Semil: op. cit., s. 65.

<sup>280</sup> „Krzysztof akcentował swój światoburczy i w gruncie rzeczy anarchistyczny demokratyzm do tego stopnia, że zaczęto nazywać go ‘komunistą’. Przez wzgląd na ojca na pewno nie było mu to nieprzyjemne. Potem nie tylko wszedł do tajnej organizacji lewicowej ‘Spartakus’, lecz wszedł nawet do jej kierownictwa. Zwalczał też i tropił wszędzie ślady ONR – u, który dla niego przemieniał się w symbol zła społecznego. Na jego postawę wywarł wpływ nie tylko ojciec. Matka, Stefania z Zielenickich, była również kobietą nieprzeciętną. Autorka książek dla dzieci, a także wypisów szkolnych, miała jednak zupełnie inne poglądy aniżeli jej mąż. Znana była w rodzinie ze swej gorliwości religijnej, tak często właściwej katechumenom. Krzysztof więc wychowywał się w klimacie starć światopoglądowych, co i na niego musiało w jakiejś mierze wpływać”. L. M. Bartelski: *Debiut...* op. cit., s. 148 – 149.

<sup>281</sup> oraz trudny, odczuwany często jako przesadny, katolicyzm matki i wzbogacając tę kompozycję wszelkimi komplikacjami, wynikającymi ze świadomości żydowskiego pochodzenia, można w pewnej (może niewielkiej) mierze dokonać rekonstrukcji okoliczności, w których mogła kształtować się religijna świadomość poety. Rekonstrukcja ta, rzecz jasna, nie będzie pełna bez uwzględnienia wcześniej wspomnianych nastrojów i tendencji, towarzyszących poszukiwaniu w ówczesnej rzeczywistości godnej postawy: *„Hitlerowcy starali się każdym swoim posunięciem podważyć przede wszystkim wiarę w człowieka, by ugiąć go duchowo pognać już do krematorium jako ludzki strzęp. Dlatego też literatura spełniała tak doniosłą rolę w tym okresie i dlatego też – na zupełnie zresztą innej płaszczyźnie – odgrywała taką rolę religia. Przesadnie akcentowane elementy wiary w poezji przywoływały często na myśl, że jest to po prostu pretekst artystyczny, zespół środków, bardziej kreacja poetycka niż światopoglądowa”* <sup>282</sup>.

### 3. 2. Nieortodoksyjnie religijny

W odniesieniu do życia religijnego poety więcej jest pytań niż odpowiedzi, hipotez niż faktów, wątpliwości niż pewników. Pewien obraz sytuacji przedstawia wypowiedź Marcina Czerwińskiego: *„We wspomnieniach własnych formułowałem nieraz zdanie, które w kontekście wyżej wyrażonych opinii może dla niejednego czytelnika zabrzmieć paradoksalnie: Krzysztof był człowiekiem religijnym. Nie mam żadnych szczególnych powodów, aby upierać się przy takim sformułowaniu, ale też nie umiem tego wyrazić lepiej. Muszę oczywiście sprecyzować swoją myśl. Określenie to nie ma nic wspólnego z religijnością sformalizowaną. Z wielorakich powodów oddzielony był on całkowicie od jakiegokolwiek obserwacji religijnej, przypuszczam też, że do wielu jej rygorów miał przede wszystkim niechęć i nieufność. Nie wiem, czy żywił jakąś artykułowaną wiarę w Boga. Nie zdaje mi się, aby był umysłem szczególnie zainteresowanym ideami teologicznymi. Był w nim natomiast stale obecny, wciąż reagujący i czujny, a przy tym refleksyjnie świadomy siebie stosunek do bytu w ogólności, stosunek, w którym zawierała się i miłość, i uznanie tajemnicy, i prośba, i doznanie tragedii. Pewien sposób łączenia przezeń dumy z pokorą, działania z kontemplacją, ufności z pesymizmem, zaangażowania względem ludzi z chronieniem swojej*

---

<sup>281</sup> „Nie uznawał zresztą żadnych autorytetów – ani w filozofii, ani w literaturze, ani w życiu”. E. Semil: op. cit., s. 25.

<sup>282</sup> L. M. Bartelski: Debiut... op. cit., s. 157.

*samotności, wydaje mi się w pełni zrozumiały dopiero przy uwzględnieniu jego 'kosmicznej' perspektywy duchowej, zorientowanej ku swoiście przeczutej, swoiście doznanej transcendencji. Jeśli to można nazwać religijnością, była to więc religijność bezinstytucjonalna, 'bezwyznaniowa', religijność poety, genialnego dziecka, człowieka niewinnego. Być może – nie wiem tego – religijność ateistyczna”*<sup>283</sup>.

Podsumowując – religijny ateista, bezwyznaniowy piewca transcendencji, niezainteresowany teologią, a zarazem „kosmicznie” uduchowiony. Przez lata – jeszcze i za życia poety – stopniowo dochodziło do zniekształcania obrazu jego religijności, tak, że trudno mówić o jej realistycznym obrazie w materiałach zarówno historycznych, jak i krytycznoliterackich<sup>284</sup>. Logicznym w takiej sytuacji wydaje się sięgnięcie do źródła – wierszy, co do których wszyscy są zgodni, że pełniły funkcję poetyckiego pamiętnika. Ich autor, pozostający w napięciu między judaizmem, ateizmem a szczególną formą religijności matki<sup>285</sup>, nie miał podstaw ani powodów, by tworzyć teksty, mogące pretendować do miana katolickich – „dogmatycznie poprawnych”. Byłoby to z pewnością nienaturalne i niepokojące, szczególnie w świetle faktu, że zachowane w pamięci świadków wypowiedzi Baczyńskiego na temat własnego życia religijnego są dosyć oszczędne, skąpe, często – może wyrwane z kontekstu – nawet sprzeczne. Z kolei rzeczą pewną i dobrze udokumentowaną oraz potwierdzoną jest, że w życiu poety nie było „schizofrenii”, braku jedności między biografią a poetyckim świadectwem<sup>286</sup>. Trudno również – mimo świadectw o ogromnej,

<sup>283</sup> M. Czerwiński: Krzysztof. [W:] Żołnierz, poeta, czasu kurz... op. cit., s. 214.

<sup>284</sup> „Zamiarem moim było uchwycenie wspomnień ludzi, którzy z takich czy innych względów (przede wszystkim politycznych) o Baczyńskim wcześniej nie mówili, choć się z nim stykali, przyjaźnili i walczyli w jednym szeregu. W efekcie tego przymusowego milczenia mamy ponad miarę i do nieprzystojności rozdęty wizerunek poety w wczesnego okresu twórczości, młodego lewicowca, i związany z tym, także naciągnięty, portret Baczyńskiego – ateisty, rozdmuchiwany z upodobaniem przez antyklerykałów ze śp. tygodnika „Argumenty”. A na zasadzie kontry – straszy równie koślawy obraz poety narodowca (Polak – katolik), stawiany w niektórych publikacjach w jednym rzędzie z twórcami „Sztuki i Narodu”, choć znamy przecież dwuznaczny stosunek poetów tej grupy do Krzysztofa i dystans, z jakim poeta traktował narodowców”. W. Budzyński: op. cit., s. 14.

<sup>285</sup> Również i tu brak jest jednoznacznych rozstrzygnięć. Jedni uważali, że nawrócenie Baczyńskiej wynikało z głębokiej wiary: „Stefania Baczyńska, której wiara miała głębsze uzasadnienie” (W. Budzyński: Warszawa.. op. cit., s. 16), inni – że było celowym zabiegiem: „Pisze więc przyjaciel poety z lat dzieciństwa, obecnie filozof, Jerzy Pelc, o afektowanej ostentacji matki poety, Stefanii Baczyńskiej w przywiązaniu do katolickiej obrzędowości. Pelc nie ukrywa ironii. Ostro oceniła ją bratanica, Maria Turlejska, a i Wyce wydała się religijność godna podkreślenia (...) Katolicyzm Stefanii Baczyńskiej budził ironię bądź zaskoczenie, bo był neoficki”. J. Lewandowski: op. cit.

<sup>286</sup> Ciekawym tego przykładem jest anegdota na temat powstania wiersza „Dzieci na mrozie”. Oddajemy głos matce poety: „Staliśmy na przystanku tramwajowym w okrutny mróz styczniowy. Małe, obdarte, blade dzieci w drewnianych trepkach na bosych nóżkach, skakały, żeby się ogrzać trochę. – Jedno z nich 7 – letnie widać, z dopiero co wypadniętym przednim zębkiem, krwawiło jeszcze, na sinych ustach ukazał się krwawy bąbel śliny. Mówiliśmy o „cierpliwości” dzieci. Mówiłam, że nigdy nie mogę pojąć tej cierpliwości dziecka proletariackiego na cierpienie i nędzę. Odzew K. był bardzo gorący, skamieniała mu twarz, jak zawsze, kiedy b. cierpiał. Wieczorem tego samego dnia powstał ten wiersz.” A. Kmita – Piorunowa: „Tak się matkom wypłaca świat, gdy proch odniesie”. „Poezja” 1979, nr 8, s. 52. Fragment wiersza:



czasem uznawanej za nadmierną<sup>287</sup>, zażyłości między Baczyńskim a matką poety, uwierzyć, że religijne wiersze powstały ze względu na nią, jedynie po to, by sprawić jej przyjemność<sup>288</sup>. Nie można również religijnych motywów całkowicie przypisywać specyfice momentu historycznego ani oddziaływaniu aktualnych tendencji literackich i światopoglądowych<sup>289</sup>.

Mowa o religijności, którą kształtuje się w starciu sprzecznych wpływów i idei, w umyśle niezależnym, głęboko zafascynowanym romantyzmem, a przede wszystkim –

---

*„Bo dzieci są cierpliwe – przykute do murów  
ścięte mrozem w szkło białe, ściskają kreski ust,  
by nie wypadły z nich czerwone bąble bólu”.*

K. K. Baczyński: *Dzieci na mrozie*. [W: tegoż:] *Wybór...* op. cit., s. 52 – 53.

<sup>287</sup> „Taka klasyczna mamusia żydowska: lwia nadopiekuńczość, miłość potwornie zaborcza... (...) Traktowała miłość jak swoją własność i Krzysia również jako swoją własność.” W. Budzyński: *Taniec...* op. cit., s. 80.

<sup>288</sup> Lewandowski – znamienne – kwestię uczciwości poety, niepozwalającej na rozłam, niezgodność między życiem i poezją porusza i podkreśla właśnie w kontekście takiego rozdwojenia Baczyńskiego – w kwestii religii: „Trudno mu było pisać wbrew, w niezgodzie. Charakterystyczna staje się jako dowód sprawa religijności. Wiadomo, ile napisał wierszy religijnych, z ‘Teologią’ na czele. Kiedyś sprawdzałem politykę dedykacji, jaką uprawiał. Okazało się, że bardzo liczne wiersze religijne wiążą się z osobą jego matki. Z jedenastu bodaj dedykowanych matce wierszy (...) tylko dwa nie miały charakteru silnie religijnego. Fakt, że uznano go powszechnie za jednego z czołowych reprezentantów polskiej liryki religijnej sprawił zresztą, iż tuż po zakończeniu wojny, w ogniu trwającej walki ideologicznej, czasopisma związane z episkopatem (w szczególności ‘Tygodnik Powszechny’ i ‘Tygodnik Warszawski’) oraz ‘Dziś i jutro’ (również występujące w imieniu polskiego katolicyzmu) wzięły nazwisko Baczyńskiego jako swe hasło na froncie poezji. Tymczasem nie są to w gruncie rzeczy utwory w pełni katolickie, choć zostało o starannie zakamuflowane. Jest zasługą Jerzego Świącha jako autora pracy o motywach poezji konspiracyjnej czasu wojny (‘Pieśń niepodległa), który dobitnie zwrócił na ów zastanawiający problem uwagę. Kropkę nad ‘i’ postawił wszakże dopiero Juliusz Garztecki, przyjaciel Baczyńskiego. Stwierdził on w arcyinteresującym wywiadzie dla ‘Poezji’ (nr 9 z 1984 r.) o stosunku Baczyńskiego do religii i do matki: ‘To była kobieta bardzo religijna i to czasem męczyło Krzysztofa. Widzi pan, byliśmy z Baczyńskim na takie stopie przyjaźni, że on mi o pewnych rzeczach mówił zupełnie szczerze (...) otóż Krzysztof powiedział mi kiedyś, gdy mówiliśmy o tych religijnych wierszach: <<jestem człowiekiem niewierzącym, wiersze religijne piszę jedynie dla matki, żeby jej zrobić przyjemność>>. Nie tylko mnie o tym mówił, ale się specjalnie nie afiszował, uważaliśmy, że to są sprawy prywatne, intymne. Krzysztof do ostatniej chwili przeżywał na tym tle rozterki”. T. Lewandowski: *Lustro sentymtalne*. „Poezja” 1989, nr 1, s. 59. „Krzysztof zapewniał znajomych, że wiersze religijne pisze wyłącznie, żeby sprawić przyjemność matce” K. Błaziejowska: op. cit., s. 32. Oprócz świadków tego rodzaju wypowiedzi byli przecież i tacy, którzy mieli z kontaktu z poetą podstawy, by uważać jego poezję jako autentycznie religijną. Trudno też sobie wyobrazić, w jaki sposób posługiwanie się tematem religijnym w sposób powierzchowny, pozornie szczerzy, a rzeczywiście – bluźnierczy miałoby sprawić przyjemność głęboko wierzącej matce (była przecież Stefania Baczyńska czytelnikiem i związanym z poezją syna emocjonalnie i profesjonalnym. Nie można zakładać, że nie odkryłaby takiego dysonansu. Przed takim problemem staje Wasilewski, nie znajdując zadowalającego rozwiązania: „Wiersz ‘Przypowieść’ o stworzeniu świata, zresztą przypisany wierzącej matce – przypisany chyba z nadzieją, że pozostanie w interpretacji na samej tylko tematyce, nie wnikając do głębi w wymowę utworu?” Z. Wasilewski: *Legenda*. „Poezja” 1989, nr 1, s. 91).

<sup>289</sup> Z tym ostatnim wiązało się nadużywanie języka i symboliki religijnej, wynikające ze szlachetnych i zrozumiałych przyczyn, ale i dewaluujące i spowszedniające wartości, do których odnosić powinny się religijne pojęcia. Można przypuszczać, że dla Baczyńskiego takie podejście do tematu poetyckiego – nie tylko religijnego – było niedopuszczalne, niezgodne z jego twórczą moralnością: „W gruncie rzeczy była ta polemika [w ramach recenzji Baczyńskich utworu „Widma” Gajcego J. B] oskarżeniem o szczególny rodzaj cynizmu: o traktowanie wstrząsających wydarzeń ówczesnych tylko jako dogodnego tworzywa poetyckiego, okazji do pięknych uduziwnień i wykazywania swego artystostwa. ‘Niech płonie Rzym, skoro powstają moje pieśni’... Ta postawa była dla Krzysztofa, moralisty w najgłębszym tego słowa znaczeniu, osobiście obrażająca.” Z. Wasilewski: *Taki to mroczny czas*. [W:] *Żołnierz, poeta, czasu kurz...* op. cit., s. 262.

Słowackim i jego filozofią genezyjską i której nie można bez błędu łatwo sklasyfikować<sup>290</sup>. Należałoby zapytać o kryteria. Być może, że słuszna teza wypływa z niewłaściwych przesłanek, założyć również trzeba możliwość, że próby „czynienia z Baczyńskiego poety katolickiego” były czymś zupełnie różnym od badania i określania religijnej wartości jego wierszy<sup>291</sup>. Czy dla takich rozważań i działań może istnieć przestrzeń lepsza niż przestrzeń samego wiersza? Mowa oczywiście o wcześniej cytowanym „(...) *Gdy broń dymiącą z dłoni wyjmę.*” Poeta, któremu przypisuje się „dekoracyjne”, „sztafażowe” lub wręcz bluźniercze operowanie symbolami religijnymi<sup>292</sup>, wyraźnie i niezaprzeczalnie czerpie tu przecież z poezji, którą określono jako katolicką i „dogmatycznie poprawną”, a konkretnie – z wiersza, który, jak konkludują badacze „*wyraża trudne prawdy chrześcijaństwa*”<sup>293</sup>. Sytuacja tyleż niecodzienna, co fascynująca. I z pewnością zachęcająca, by przyjrzeć się bliżej intertekstualnej relacji.

### 3.3. Zburzony pomnik, spalony dom

Co skłoniło Baczyńskiego do aluzji tak finezyjnej, wyrazistej, ale i zastanawiającej? Wiersz Lieberta mówi przecież o relacji człowieka z Bogiem, której warunkiem jest gwałtowność przeżycia religijnego, ewangeliczne „bycie gorącym”. Takiej formy kontaktu z Bogiem trudno spodziewać się u Baczyńskiego, rozdartego, pełnego wahań, ocierającego się o bluźnierstwo<sup>294</sup>. U autora „Śpiewu z pożogi” dysonans między maryjnym uwielbieniem a sprzeciwem wobec Boga, gniewem, zwątpieniem i rozpaczą wydaje się tak nie do

---

<sup>290</sup> „Niesłuszne były próby niektórych powojennych autorów uczynienia z Baczyńskiego poety katolickiego (...) Tylko z powierzchownej znajomości poezji Baczyńskiego mogło wyniknąć owo anektowanie go gwałtem do pisarzy katolickich, o czym pisał Kazimierz Wyka, zwracając uwagę, że tytuły liryków mają wprawdzie związek z kultem religijnym, ale to tylko etykieta, gdy treść wierszy stanowi niespodziankę.” M. Turlejska: *Serce jak obłok*. [W:] *Żołnierz, poeta, czasu kurz...* op. cit., s. 84.

<sup>291</sup> Niewątpliwie język katolicyzmu i jego kategorie myślenia były używane w tamtym czasie jako adekwatne dla wyrażenia aktualnych dylematów moralnych. Halina Dunin – Karwicka, wspominając rozmowy Baczyńskiego ze swoim mężem, Wacławem Karwickim („Luty”), z którym Baczyński przejdzie z „Zośki” do nowo powstałego „Parasola” i który będzie jego dowódcą, stwierdza: „Bardzo ich wówczas nurtował konflikt człowieka wierzącego, katolika i harcerza, który musi zabijać”. W. Budzyński: *Warszawa...* op. cit., s. 127.

<sup>292</sup> Tak ocena nie jest oczywiście powszechna: „Baczyński tak przeciwny instrumentalnemu traktowaniu wiary” – stwierdza Jerzy Świąch. Por.: J. Świąch: [Wstęp do:] K. K. Baczyński: *Wybór...* op. cit., s. LVI.

<sup>293</sup> S. Frankiewicz: op. cit., s. 58.

<sup>294</sup> Oczywiście, słowo „bluźnierstwo” również trzeba potraktować jako zachęcające do dyskusji. Jerzy Świąch we fragmentach poezji, cytowanych jako obraz bluźnierczy odnajduje walkę z faryzeizmem, a nie wiarą, walkę nie tylko nie uderzającą w religię, ale wręcz oczyszczającą ją ze wszystkiego, co nieautentyczne. J. Świąch: [Wstęp do:] K. K. Baczyński: *Wybór...* op. cit., s. LVII.

pokonania, że może uzasadniać opinie i sądy o pozorności, kulturowym wymiarze religijnych odniesień i nawiązań.

Dialog Baczyńskiego z Liebertem dotyczy jednak właśnie przeżycia religijnego. U Lieberta – będącego owocem nawrócenia, u Baczyńskiego – przełomu światopoglądowego. Mimo że przemiany w życiu poetów dokonują się w całkiem różnych warunkach i okolicznościach, poszukiwanie Boga i prawdy okazuje się wspólne i umożliwiające intertekstualną relację. Obydwaj dążą tam, gdzie kończy się bezpieczna sfera obrzędowości, a zaczyna się bolesne sam na sam z Bogiem. Obydwóm towarzyszą szczególnie „patroni” – Rimbaud, którego, ku zdumieniu nauczyciela, Baczyński nazywa w czasie egzaminu „poetą teologicznym” oraz, będący źródłem tej opinii, nawrócony niemal wbrew swej woli, nagle, brutalnie i niespodziewanie, Claudel, tak piszący o swym pierwszym kontakcie z Bogiem: *„Muszę się przyznać, że zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, by stawić opór. Ten opór trwał cztery lata. Śmiem rzec, że była to piękna obrona, walka lojalna i na całego. Nie zaniedbałem żadnego środka: jedna po drugiej wysuwała mi się z ręki bezskuteczna broń. Był to największy przełom w moim życiu, ta ,agonia myśli’, o której Artur Rimbaud pisze: ‘Walka duchowa jest tak brutalna jak trud bitewny. Twarda noc! Wyszła krew dymi na obliczu!’”*<sup>295</sup> Spotykają się drogi dwóch poetów – Lieberta i Baczyńskiego – i dwa wiersze. Niezależnie od różnic, odmiennych warunków, form wyrażania duchowych przeżyć, punktów dojścia religijnej wędrówki, jedno pozostaje wspólne – walka jako forma kontaktu z Bogiem.

Jest to takie przeżycie religijne, które nie mieści się już w żadnym rytuale, typie obrzędowości i społecznych konwenansach. I znika dysonans między poezją „dogmatycznie poprawną” a – niemal bluźnierczą. Bo też nie był aż tak wielki, jak mogłoby się wydawać. Poezja Lieberta, stawiana była w opozycji do twórczości wielu poetów, określanych mianem religijnych: *„Poezja ta – a odnosi się to właściwie do poezji naszego dwudziestolecia w ogóle – niemal powszechnie odznaczała się dekoracyjno – symbolistycznym traktowaniem zagadnień religijnych. Pełno w niej obrazów Boga – panteistycznego symbolu nieokreślonych tęsknot metafizycznych i świadomości egzystencjalnej grozy, bądź równie nieokreślonego Boga – stwórcy lub Boga – wieczności”*<sup>296</sup>. Co ważne – demaskacji „tak zwanej poezji religijnej” dokonywali krytycy i twórcy niezwiązani bezpośrednio z katolicyzmem<sup>297</sup>.

<sup>295</sup> P. Claudel: Moje nawrócenie. „Recogito no 12”, listopad – grudzień 2001, <http://www.recogito.pologne.net>, 23/06/2012.

<sup>296</sup> S. Frankiewicz: op. cit., s. 25.

<sup>297</sup> „Oprócz Fika – także K. W. Zawodziński, J. Przyboś. Nie komu innemu przecie, jak właśnie dwu ostatnim spośród nich przypisać należy pionierską niegdyś ‘diagnozę’, wystawioną już w połowie lat dwudziestych – uchodzącej wtedy za wybitnie katolicką – twórczości Zegadłowicza z ‘Dziewannami’ i ‘Domem jałowcowym’ na

Tym, co wywoływało sprzeciw, okazywał się właśnie użytkowy stosunek do religijnych pojęć oraz posługiwanie się tematem religijnym. Jak dodaje Frankiewicz: „*Dzisiaj, po wojennej zwłaszcza lekcji ‘istnienia w kręgu ostatecznych doznań ludzkiego losu, jakby na granicach doświadczeń, przypadających człowiekowi, jako gatunkowej istocie’ – tamta, właściwa Zawodzińskiemu czy Fikowi, pesymistyczna, bliska chrześcijaństwu koncepcja natury człowieka stała się własnością niemal powszechną. W połowie dwudziestolecia była ona jeszcze, niestety, rzadkością*”<sup>298</sup>. I jeszcze – diagnoza Zawodzińskiego, sformułowana dla doraźnego porównania dwóch wierszy, ale o ileż bardziej uniwersalna niż wypowiedź sformułowana w kontekście bieżącej działalności krytyka literackiego: „*Ten charakter dekoracyjny religijności (Bąka) zauważy z pewnością każdy, kto porówna w tygodniowym odstępie czasu drukowane po sobie w tegorocznym „Pionie” wiersze W. Bąka („Starzec wołający”) i W. Sebyły („Ojciec nasz”) – nr 10 i 11: o ileż bardziej istotnie religijny wyda się bluźnierczy wiersz Sebyły niż wspinała dekoracyjna wizja W. Bąka!*”<sup>299</sup>

Dialog z wierszem Lieberta jest nawiązaniem – na właściwej poecie, bo poetyckiej właśnie niwie – kontaktu z chrześcijaństwem i to „dogmatycznie poprawnym”, trudnym i poszukującym, niezakłamanym – nawet w błędach i słabościach, które Liebert czyni materiały poetycką<sup>300</sup>. Ten gest wpisuje poezję Baczyńskiego w relację z określoną manifestacją chrześcijańskiego ducha. Wspominane wcześniej kontrasty (budowanie – zabijanie, praca – walka, pot – krew) nie mogą już mieć decydującego znaczenia. „Stygnący grzbiec” wyznacza w obu przypadkach granicę ludzkiego pojmowania. Wszystko, co mogło zostać uczynione – wykonano. Nie jest tutaj najważniejsze (choć znaczące) to, że jeden bohater buduje dom, a drugi – walczy i zabija. Pierwszy – marzy, tworzy, urządza, drugi – morduje, żałuje, boi się, niszczy. Oba rodzaje aktywności reprezentują to, co leży w zasięgu ludzkich kompetencji, co jest dostępną człowiekowi, możliwą do postawienia odpowiedzi na potrzeby i wymagania rzeczywistości. W obu przypadkach – co istotne – bohaterowie działają zgodnie ze społecznymi oczekiwaniami. Budowa domu, poszukiwanie żony, chęć założenia rodziny – nie wymagają komentarza jako wpisujące się w model dobrego i uczciwego życia. Jednak

---

czele. Przybosiowi, który odważył się – na przekór powszechnym zachwytom i sądom – określić Zegadłowicza jako ‘bezwstydneho skatologa ewangelii, udającego poetę, bezczeszczącego gadatliwą gwarą słowa wielkie, które powinno się wymawiać szeptem z czcią i poszanowaniem ich odświętnej niezwykłości’ i zaliczyć go jednocześnie w niemały u nas poczet tych, co ‘własną nieudolność poetycką starają się zamaskować niezaprzeczalną wzniosłością tematu’”. Ibidem, s. 25 – 26.

<sup>298</sup> Ibidem, s. 26.

<sup>299</sup> Ibidem.

<sup>300</sup> Poeta nie był wolny od wahań i rozterek z tym związanych: „*Chwilami doświadcza wielkiej trwogi, że bawię się rzeczami świętymi, że w religii, w wierze mojej szukam tematu (...) te godziny są okrutne, ale gdy serce znów przemówi, jakżeż trudno się mu oprzeć*”. Cyt. za: S. Frankiewicz: op. cit., s. 54.

również i bohater Baczyńskiego nie jest postacią z marginesu społecznego funkcjonowania. Mimo że uważa się za mordercę, to przecież broni swojej ojczyzny, staje się bohaterem, a bolesne dylematy sumienia nie zakłócają swoistej „procedury” rodzącego się kultu.

Obydwaj bohaterowie – mówiąc krótko – poszukują szczęścia oraz rozwiązania swoich dylematów. Motywuje ich poczucie braku, które zmusza do działania. Obydwaj potrzebują sposobu, by móc odnaleźć się czy zaistnieć w przestrzeni domu:

*„Będziesz czekał, krzątał się, troskał,  
Sprzętom miejsca bez końca wyznaczał”*

(Liebert)

*„Wróć, rzemieślnik skamieniały,  
pod dach rozległy jasny pogód,  
(...)  
I pośród nich jakże ja stanę (...)?”*

(K. K. Baczyński).

Zmagania bohaterów owocują w mniej lub bardziej dosłownie wyrażonym przekonaniu, że, aby marzenia mogły się spełnić a bolesne niedobory – zostać uzupełnione – potrzebna jest pomoc, że do czynienia mamy z problemami, które nie mogą zostać rozwiązane o własnych siłach. A ważą się przecież kwestie najbardziej fundamentalne i decydujące o całym przyszłym życiu – i nie tylko w przypadku Baczyńskiego, jego moralnych dylematów i poczucia degeneracji samej istoty człowieczeństwa, ale i również w sytuacji wiersza Lieberta, której głównego problemu nie należy ograniczać do kwestii poszukiwania towarzyski życia. Formułowany dylemat, choć wyrażony kategoriami oczekiwania na małżeństwo, jest o wiele szerszy. Bohater – krzątając się, pracując, szukając bez końca jedyne, odpowiednie miejsca dla „*sprzętów najdroższych*”, „*zamykając oczy i patrząc w siebie*”, pytając, która ma „*wszystko wziąć z niego*” – poszukuje sensu życia, a nie próbuje go sobie jedynie „ułożyć”.

Decyzja, którą ma podjąć bohater, decyzja o „zainwestowaniu” „*całej własności, która mu dana*” – wymaga takich kroków, tak ostatecznego postanowienia, tak całkowitego oddania

i tak absolutnego przekonania, które są samym sednem prawdziwych zaślubin. Wciąż jednak pierwszy w porządku semantycznym jest problem odnalezienia właściwego sposobu rozporządzenia „wszelką własnością” – tak fizyczną, jak i duchową. Zaślubiny okazują się najbardziej adekwatną – jako akt radykalny, odważny i ostateczny – formą relacji z Bogiem.

### 3. 4. Zburzony pomnik, spalony dom

Stawiane przez bohaterów pytania (u Lieberta – „*Kogóż wprowadzę?*”, u Baczyńskiego – „*Jak powrócę?*”) dotyczą przestrzeni domu, który okazuje się miejscem prawdy, w którym nie ma miejsca na udawanie, a jedyną stosowaną formą bycia jest – bycie sobą. We własnym domu można „*oczy zamknąć i patrzeć w siebie*”, jak robi to liebertowski narzeczony. Wojownik Baczyńskiego – społecznie mogący liczyć na pomnik i „*gwiazdy na skroniach*” wie, że w domu, wśród rzeźb, porzuconej dla wojny twórczości, te dowody uznania i chwały nie będą miały żadnego znaczenia. W domu – „*pod dachem jasnych pogód*” liczy się prawda. Tutaj widoczne staje się okaleczenie moralne, dyskwalifikujące bohatera jako twórcę – artystę – rzeźbiarza. Również obecność liebertowskiego bohatera w domu pełna jest niepokoju, wahań. Nie wynikają one przecież tylko z niecierpliwego oczekiwania na przyszłą żonę – panią domu. Okres budowania, urządzania, gospodarowania, jest również czasem wglądu w siebie. „*Kogóż wprowadzę?*” – to nie wyłącznie pytanie o osobę – to pytanie o kierunek całego życia.

W obu przypadkach sama potrzeba dyktuje możliwe rozwiązanie. Skoro niezbędne jest to, co wydaje się niemożliwe – potrzebny jest kontakt z Absolutem. Konieczne są zaślubiny i taka forma odrodzenia, by można było tworzyć, „*Boga dojrzyć w piersi*” innych ludzi – mimo świeżego wspomnienia wojny, która niemal zniszczyła wiarę w dobro w człowieku. Co uderzające – ani bohater liebertowski ani wojownik Baczyńskiego nie są w stanie osiągnąć zamierzonych celów własnymi siłami. Zarówno dom „*jasnych pogód*”, do którego bohater boi się powrócić („*Pośród nich jakże ja stanę?*”), jak i z trudem wybudowany i pieczołowicie urządzony dom „*narzeczonego*” – nie są domami w pełnym znaczeniu tego słowa. Naznaczone są brakiem – może niedostrzegalnym dla postronnych, ale takim, który jest boleśnie odczuwalny dla ich mieszkańców. Ten specyficzny niedostatek przekłada się na niepełność człowieczeństwa (czy może raczej z niej wynika). Jest to najsilniejsza więź między utworami – linia „*stygnącego grzbietu*”. Konstrukcja kręgosłupa na której wspiera się zdolny budowniczy, przyszły mąż i ojciec, wojenny bohater, jest jednak wadliwa, niepełna.

Nieusuwalna własnymi siłami niemoc ma jeszcze jeden, bardzo charakterystyczny wymiar. Uderza przede wszystkim w sferę twórczości – i to poetyckiej. Liebertowskie „budowanie domu” – to praca nad słowem, praca poety. Odczytując wiersz o znamionym tytule „Poeci” natknąć możemy się na fragment pod tym względem szczególnie znaczący:

*„Czemuż wciąż się ocieram o wieczność  
Jak o domu mojego ścianę –  
Toś Ty chyba zamieszkał we mnie:  
Śpiewa słowo jak ptak przed Panem.”*<sup>301</sup>

Jeżeli ocieranie się o wieczność jest jak ocieranie się o ścianę domu, to znaczy, że dom ten jest nie tyle miejscem zamieszkania, co plastyczną wizualizacją kondycji człowieczeństwa. Ściana – jest granicą, punktem spotkania z tym, co transcendentne. Niespokojne ocieranie się o ścianę jest metaforą niewystarczalności bezpiecznego wnętrza

---

<sup>301</sup> J. Liebert: Pisma zebrane... op. cit., s.205.

#### POECI

*To wiatr wieczny z Ciebie wiejący  
Przypadł ku nam i o nas zaczepił,  
Wywiał język słowem nagłym  
I język ze słowem nam zlepił.*

*Drogi Tobie ten szum, szelest piersi,  
Boś Ty sam w bryłę gliny dmuchał –  
To nieprawda, byś Ty poetów  
Nie kochał, ich słów nie słuchał.*

*Skądże słowo tak biegnie do dźwięku,  
Gdy go inne po imieniu zowie,  
Jakiż płomień świeci nad ziemią,  
Że tak widno w sercu i słowie.*

*Czemuż wciąż się ocieram o wieczność  
Jak o domu mojego ścianę –  
Toś Ty chyba zamieszkał we mnie:  
Śpiewa słowo jak ptak przed Panem.*

*Ty sam dwosisz ten dar i mnożysz,  
Sam wywiewasz z nas mgłę i ogień,  
Świat widzimy na dłoni bożej,  
Cud w nas samych dzieje się co dzień.*

*Dmuchał w piersi, a z Twojej ręki  
Niech nam płynie na płuca oliwa.  
Od słowa ciemnego chroń nas,  
Od słowa ciemnego wybaw!*

domu, wyrazem tęsknoty, która każe poszukiwać wieczności, tego, co nie przemija. Źródła tej tęsknoty bohater upatruje w interwencji boskiej – „*to Tyś chyba zamieszkał we mnie*”; jej efektem jest zmniejszenie dystansu, pokonanie granicy: „*Śpiewa słowo jak ptak przed Panem*”. Zbliżenie ma wymiar poetycki – rodzi poetę, tworzy poezję. „*Śpiewa słowo jak ptak przed Panem*” – ciąg aliteracji, meliczność, porównanie, personifikacja. Słowo śpiewa jak ptak. Porównanie pospolite, wręcz potoczne, nabiera nowego znaczenia w kontekście całego wiersza. Źródłem pieśni jest Bóg, obecność Boga ma charakter poetycki, a poezja i boskość łączą się w szczególnej Jego manifestacji: „*słowo jak ptak*”, „*wiatr wieczny z Ciebie wiejący*”, „*wywiął język słowem naglącym*”, „*drogi Tobie ten szum*”, „*jakiż płomień świeci nade mną*”, „*Ty sam dwosisz ten dar i mnożysz*”. Dar języka, płomień, ptak, szum, wiatr – do czynienia mamy z logiką pneumatologiczną.

Pojawienie się Ducha nie zakłada – co szczególnie ważne (i potwierdzające ocenę poezji Lieberta jako „dogmatycznie poprawnej”) – ludzkiej beczynności. Nie ma tu mowy o żywiole – bezosobowej mocy irracjonalnego natchnienia. Taka poezja daleka jest od szału, a w szczególności – od stanu jakiegokolwiek zaburzenia świadomości, utraty kontaktu z rzeczywistością – bohater pozostaje cały czas panem swego „domu”. Ten szczególny, znaczący rys poezji Lieberta, łączący wzniosłość przeżyć religijnych szacunkiem do realiów codziennego życia <sup>302</sup>, może być źródłem tak częstego u autora „Kołysanki jodłowej” ujmowania poezji w kategoriach pracy fizycznej, zmudnego rzemiosła:

*„Ciosam kształty, ciosam trumny,  
Wióry gorzkie – słowa lecq,  
Szkłane oczy ręką świecą –  
Cóż za cieśla nierozumny!”* <sup>303</sup>

Metaforyka trudu – rzeźbienia, rycia, ciosania u Lieberta jest jedną z form ujmowania twórczego procesu – brutalne formy przemiany, obrazy walki, nawet przemocy odnajdujemy w większej ilości w opisach duchowej walki – typu claudelowskiego – wynikającej z kontaktu z Bogiem. Są to porządki analogiczne – walka duchowa i tworzenie rządzą się podobnymi prawami, spiętymi klamrą codzienności, realiów, pośród których, niepostrzeżenie, rozgrywa się bitwa.

<sup>302</sup> Z listu do Agnieszki: „*Ale dziś jest we mnie bunt przeciwko temu, co mnie oddala od życia, co mi przesłoniło wzrok, żem ujrzeć nie mógł Pana Jezusa w dniu powszednim*”. Cyt. za: S. Frankiewicz: op. cit., s. 38.

<sup>303</sup> Ibidem, s. 205.



Liebertowski cieśla pobrzmiewa wyraźnie w „skamieniałym rzemieślniku” Baczyńskiego, który – choć rozpacza nad niemożnością rzeźbienia – w efekcie odrodzenia swojego człowieczeństwa tworzy, nie posągi – ale pieśń. Poeta – rzemieślnik – motyw skamandrycki, przenikający naturalnie do poezji Lieberta, odnajduje się – dzięki jego pośrednictwu – w twórczości Baczyńskiego. Pojmowanie poezji jako rzemiosła ewoluuje – od odbrązowienia, każącego postrzegać ją jako wykonywaną pracę, do wyraźnego już widzenia jej w kategoriach trudu, zmagania z oporną materią, bolesnej walki z samym sobą – jako najbardziej opornym poetyckim tworzywem:

*„Jak dłutem słowa wykuwam w marmurze*

*(...)*

*Rytmem miarowym serce moje drżę”*<sup>304</sup>.

Frazę tę wyraźnie słysząc w „Świętości” Baczyńskiego:

*„Począłem cię w marmurach światła*

*i w drzewie wonnych sosen,*

*moja ty rzeko nieodgadła*

*dłutami wiosel.*

*(...)*

*I wyciosałem, wyprosilem,*

*sercem łomocąc w dluto,*

*a dłutem w głaz, i mam cię – siło!*

*mam cię – pokuto!”*<sup>305</sup>

### 3.5. „Myślą i sercem, pracą i cierpieniem”

Nic innego, jak połączenie trudu rzemiosła z finezją poezji, może zaowocować metaforą pisania jako ciosania i słów jako gorzkich wiórów. Z kolei połączenie przemieniającej siły poezji – żywej, dynamicznej z trudem walki, którą okazuje się tworzenie, jest u Baczyńskiego koegzystencją dwóch porządków – „posągu i potopu” – marmuru i rzeki.

---

<sup>304</sup> Ibidem, s.103.

<sup>305</sup> K. K. Baczyński: Świętość. [W: tegoż:] Wybór... op. cit., s. 155.

Rzeźbienie i pływanie jednocześnie wymagają szczególnych narzędzi – „*dłut wiosel*”. Szczególne, choć też i zrozumiałe w świetle rozpoznanych „kluczy do wyobraźni”<sup>306</sup> Baczyńskiego, wyjaśnienie tak częstego pojawiania się w jego poezji wiosła. Dłuto, wiosło, młot – autor „Śpiewu z pożogi” w refleksji metapoetyckiej niezmiennie rzadko odwołuje się do metafor związanych z piórem, pismem, literą, często za to ujmuje tworzenie w kategoriach trudu rzeźbienia. W omawianym wierszu oznaką niemocy jest „skamienienie” i „*zdrętwiałe dłonie*”, ale jej przełamanie objawia się w zdolności do usłyszenia głosu, w otwarciu się na dźwięk, tworzący pieśń, w której bohater odzyskuje moc twórczą. To prawie boska siła kreacji, pozwalająca niemal na powtórzenie gestu stworzenia świata – „odrosłego”, a więc odrodzonego, opadającego, jak kropla – w dłonie poety.

Zanim jednak nadejdzie pieśń, zanim poeta usłyszy głos i zacznie tworzyć, „szkoli się” w cierpieniu i niepewności:

*„Czuję Twój młot przejrzysty – Panie,  
który mnie kruszy z nocy w noc  
(...)  
Jesteś jak mistrz – rzemieślnik, który  
wykuwa tam, gdzie widzi formy,  
i zetnie tam, gdzie gład oporny,  
a żywy wzniesie w górę.  
(...)  
I pada młot Twój ostateczny,  
aż ciało stanie ziemi – puch,  
a ja – czym taki posąg – duch,  
że mi przez ból – być posąg wieczny?”*<sup>307</sup>

Co istotne – ta wizja bolesnego dążenia do doskonałości, poprzez ból i rzeźbiarskie drążenie odpornej materii jest domeną nie tylko działania poety. Jest raczej odzwierciedleniem bardziej pierwotnej i znaczącej relacji – człowieka i Boga. Ten ostatni jest pierwszym rzemieślnikiem, twórcą, rzeźbiarzem, poetą – człowiek odzwierciedla w pracy nad sobą

<sup>306</sup> Por.: J. Kwiatkowski: op. cit., s. 7 – 30.

<sup>307</sup> K. K. Baczyński: Młot. [W: tegoż:] Wybór... op. cit., s. 119.

i poezją ten bolesny proces tworzenia. Walka i zmagania jako forma duchowego doskonalenia siebie oraz poznawania Boga w całej Jego potędze i – grozie – wybrzmiewa u Lieberta:

*„Wykuwała nas z brązu wieczność.  
Twarde dźwięki i słodkie dla ucha,  
Ale ranią Bogiem i miazdzą  
Każdego, kto się zaslucha.  
(...)  
W naszych tonów krótkich komendzie  
Surowa jest rzeczywistość.  
Wyrębałyśmy drogę pokorze,  
By szły po niej męstwo i czystość”<sup>308</sup>.*

Spotykają się dwaj czytelnicy Claudela i Rimbauda, piewcy duchowej walki – brutalnej i nieprzejeđnanej. Spotykają się dwaj żołnierze:

*„Czyli trzeba aż przejść przez siebie,  
Twoim słowom siebie zawierzyć –  
Jeśli trzeba, to tratuć do dna,  
Jestem tylko twoim żołnierzem”<sup>309</sup>.*

Charakterystyczne, jak silnie, nierozzerwalnie, łączą się ze sobą na każdym kroku – walka z Bogiem, walka z sobą samym oraz tworzenie – wszystkie rządzące się tymi samymi prawami. Nie do oddzielenia okazują się walka, twórczość i życie – w sensie biograficznym – czego dowodem i świadkiem jest poezja. Przecież kolejna zwrotka wiersza Lieberta „Jeździec” – zapisu nierównej walki stworzenia ze swoim twórcą – to już ewidentne powiązanie życia, twórczości i ważny moment w historii polskiej literatury:

*„Jedno wiem, i innych objawień  
Nie potrzeba oczom i uszom –  
Uczyniwszy na wieki wybór,*

---

<sup>308</sup> J. Liebert: Dzwony. [W: tegoż:] op. cit., s. 148.

<sup>309</sup> J. Liebert: Jeździec. [W: tegoż:] Ibidem, s. 157.

*W każdej chwili wybierać muszę*”<sup>310</sup>.

W zderzeniach tekstów ujawnia się i kształtuje poetycka jakość, forma obecności Boga – Duch, znacząco różny od jego wcześniejszych poetyckich obrazów: *„religijne wiersze Lieberta są dynamicznym obrazem stałego nawracania się człowieka, długotrwałego procesu dziejącej się w nim przemiany. Nie ograniczają się one – jak np. średniowieczne moralitety – tylko do refleksyjnego wyrazu ostatecznych osiągnięć i punktów dojścia. Panuje w nich iście dramaturgiczny, pełen napięcia ruch, który wytwarza nie tyle dialektyka zmieniającej się myśli religijnej, ile przede wszystkim – dialektyka ewolucji dokonującej się w postawie człowieka. Zaświadczona w tych wierszach religijność, odznaczająca się ogromnie zdynamizowaną aktywnością intelektualno – moralną: wobec Boga, siebie i innych, utrwała literacko postawę, która obca była zindywidualizowanej i fideistycznej formacji ówczesnej inteligencji. Nie znajdziemy jej także w dekoracyjno – symbolistycznych obrazach Boga z naszej poezji z tamtego dwudziestolecia, będących często rezultatem bądź ulegania modzie na religijność, bądź fascynacji ‘poetycznością’ religijnych treści (...) zaklinał poeta w skończonym kształcie słów nie kończący się w nim samym dramat bitewnego zgiełku i potyczek z Bogiem: drapieżnym i zaborczym, napadającym człowieka na drogach jego życia i żądającym wyrzeczenia się skarbu najcenniejszego: samego siebie. Jakże różni się ta aktywność liebertowskiego Boga, ‘mieczem miłości’ zadającego ciosy – od wizerunków Ukrzyżowanego, Stwórcy świata, Pana wszelkich dóbr, Władcy zsyłającego kary czy Zbawiciela cierpiącego z narodem, które przekazała nam nasza tradycja literacka, zwłaszcza romantyczna”*<sup>311</sup>.

Poetyckie bogactwo i religijna autentyczność liebertowskich przedstawień Boga oddziałuje silnie na wyobraźnię Baczyńskiego. Staje się odpowiedzią na poszukiwania nieskompromitowanego języka, wyrażającego zarówno duchową walkę, jak i budującą się z wysiłkiem, trudną, pełną zwątpień, buntu i nagłych zwrotów, relację z Bogiem. Ważna w tym aspekcie jest świadomość tego, jak ściśle dla Baczyńskiego łączyły się życie, tworzenie, poezja, walka, poczucie narodowej tożsamości i religia, przy stale zachowywanym w pamięci obrazie skomplikowanych warunków kształtowania się jego światopoglądu. Wszelkie rozwiązania wypracowane zostają w sytuacji bez wyjścia, w ciągłym starciu wartości nie do pogodzenia. Złożoność sytuacji poety oddaje świadectwo księdza Ludmira

<sup>310</sup> Ibidem.

<sup>311</sup> S. Frankiewicz: op. cit., s. 53 – 54.

Lissowskiego, który udzielił mu ślubu <sup>312</sup>: „*Krzyś należał do AK. Skończył podchorążówkę. Brał udział w wyprawach nocnych w celu wykolejenia pociągów wojskowych niemieckich. Żywym udziałem w akcji militarnej podziemnej i później w powstaniu zadokumentował swoją polskość. Obawiał się, że ktoś może polskość Jego zakwestionować z tej racji, że matka Jego była z pochodzenia Żydówką. Była to osoba b. inteligentna, bez pamięci zakochana w Synu, który jej odpłacał równą chyba miłością. Niemniej świadom był swej mieszanej krwi. Duchowo i uczuciowo – myślą i sercem – pracą i cierpieniem – wreszcie życiem swoim i bohaterską śmiercią dał równie wspaniałe świadectwo swojej polskości, jak całą swoją poetycką twórczością – zakończoną niestety tak młodo i tak tragicznie*” <sup>313</sup>.

Walka, polskość, praca, twórczość – wszystkie te wartości tworzą nierozzerwalną całość, materię rozwoju zarówno intelektualnego, patriotycznego, jak i duchowego – tu odbywającego się w wyjątkowo trudnych warunkach. Sformułowanie „*zadokumentował swoją polskość*” daje obraz niejednoznacznej, zawsze zagrożonej pozycji poety, który musiał polskości „dawać świadectwo” stale świadom, że może ona zostać zakwestionowana. Wszystkie te dylematy wpływają na twórczość wymienianą jednym tchem z duchowością, uczuciami, myślą, sercem, pracą, cierpieniem, życiem i bohaterską śmiercią. Dlatego – co warto podkreślić – wszelkie dyskusje, dylematy i działania, mające na celu zyskanie w tragicznej sytuacji duchowej orientacji, poszukiwania moralnych wskazań, literackich tradycji, narodowych wzorców i autorytetów, które sprawdzą się w sytuacji ‘bez wyjścia’ – mają charakter zarówno poetycki, osobisty, patriotyczny, jak i religijny.

### 3.6. Triumf klęski

W tym aspekcie z pewnością nowego znaczenia musi nabrać fakt, że relacje o zmianach w zakresie światopoglądu religijnego poety wiążą się właśnie z najtrudniejszymi momentami w jego życiu osobistym, historii kraju i pracy twórczej <sup>314</sup>. W tak ścisłym

---

<sup>312</sup> Anegdota, przybliżająca postać księdza Lissowskiego oraz jego relację z poetą: „*Krzysztof przeczytał księdzu swoje opowiadanie. Sens był taki: żołnierz AK, osaczony przez Niemców, ostatnią kulę zostawił dla siebie... Ksiądz w napięciu słuchał, kiedy Krzysztof skończył czytać – miał łzy w oczach, wstał i ucałował Krzysztofa. Zbyszka zaskoczyło, że ksiądz tego samobójstwa nie potępił*”. W. Budzyński: *Taniec...* op. cit., s. 20.

<sup>313</sup> W. Budzyński: *Taniec...* op. cit., s. 146.

<sup>314</sup> „*Wyszedł z Warszawy z komunistami, z jakąś grupą znajomych, a wrócił jako wierzący niekomunista – podsumowuje szkolny kolega poety. – Trzeba powiedzieć, że w warunkach wojny każde wyjście z domu mogło mieć dużo różnych zakończeń. To ta wiara przychodziła jakoś sama... ‘Krzysiu, co ty wygadujesz?!’ – zdziwiłem się, gdy mi to oznajmił. ‘Kiedy ja to tak czuję!’ – odparł. Panowało wśród nas przekonanie, że wojna będzie*

połączeniu nie może być mowy o jakiegokolwiek dekoracyjności. Nieprzypadkowo religijnej inspiracji, języka, fundamentu i punktu odniesienia Baczyński szuka w twórczości osób takich jak Słowacki, Norwid czy Liebert, które łączy wyraźna więź bezkompromisowego poszukiwania prawdy i walki o wyznawane wartości.

Od Lieberta, jak zaznacza Stabro, Baczyński zaczerpnął osobową wizję Boga<sup>315</sup>. Spotkanie poetyckich porządków rozpoczyna się wspólną linią „stygnącego grzbietu”, przebiega z „dłutem w ręce”, w mozolnej walce – z sobą, Bogiem, oporną materią poetycką. Jej punkt kulminacyjny to rozpoznanie braku, niedostatku. W chwili gdy walka zakończona a dom wybudowany, poeta, żołnierz, mężczyzna, artysta, człowiek – musi stanąć twarzą w twarz z prawdą. Nie jest w stanie własnymi siłami „uczłowieczyć się”, stworzyć czegokolwiek, podnieść się z upadku, podjąć decyzji o „zaślubinach” – czyli przyszłym kształcie całego swojego życia. W obu przypadkach efektem działania jest bezradność i rezygnacja – opuszczenie dłoni, których palce są lufami karabinów czy siedzenie ze zwieszoną głową u progu wybudowanego i perfekcyjnie urządzonego domu. Poczucie braku, którego nic nie uzupełni i nie zrekompensuje, stwarza nieznośne napięcie:

*„I pośród nich jakże ja stanę  
Z garścią, co tylko strzelać umie,  
Z wiarą, co śmiercią przeorana,  
Z sercem, co nic już nie rozumie?”*

(Baczyński)

*„I ołtarzyk postawisz przy drodze,  
Drzwi otworzysz na wiatr, na przestrzał —  
Drzewa wzrosną, widok zagęstwi,  
Głowę zwieszysz, siądziesz u wejścia.”*

(Liebert)

---

wygrana. Byliśmy tym rocznikiem, który tej jesieni miał iść do wojska. Wiedzieliśmy, że na niezajętych jeszcze kresach czeka na nas polskie wojsko. Aż przyszedł 17 września...”. W. Budzyński: Warszawa... op. cit., s. 62.

<sup>315</sup> S. Stabro: op. cit., s. 194.

Dopiero ten moment kapitulacji poprzedza bezpośrednio manifestację Ducha, która nie stoi w opozycji wobec ludzkich działań i zmagania, ale jest ich dopełnieniem. Duch współdziała – pojawia się u zmęczonych rozterkami, pracą – zarówno fizyczną, jak i duchową. U Lieberta wynika to ściśle z rozumienia działania trzeciej osoby boskiej, wyrażonej w sposób niebudzący wątpliwości wierszu – wezwaniu „Veni Sancte Spiritus”:

*„Nie – iżbym niemoc krył, czuł w sercu lęk,  
Gdy chcę, byś na mnie, gołąb – spadł.  
Lecz byś wypełnił sobą kształt,  
Gdy tu udziałem moim dźwięk.*

*Jeżeli wzywam spłyn! – to nie, bym zgłuchł  
I niemy czekał na słów dar,  
Ale bym twoich dopadł miar,  
Których nam skąpisz tutaj – Duch!  
Ptak Święty, zatocz krąg i lot swój zniż,  
Ufającemu tu – ślij znak!  
Bo niech mi tylko łask twych brak,  
Już pusty stoję – ludzki krzyż.*

(...)”<sup>316</sup>

a i u Baczyńskiego nie brakuje przekonania o konieczności współdziałania ducha z człowiekiem, które wyraża między innymi w wielkanocnym oczekiwaniu na zmartwychwstanie –

*„Martwa pieśń przyjaciele, bo gdzie rąk zabrakło,  
tam i pieśni nie staje, a żaglom ni tratwom  
nie płynąć tam, nie śpiewać młodzieńcom (...)”<sup>317</sup>.*

---

<sup>316</sup> J. Liebert: Veni Sancte Spiritus. [W: tegoż:] Pisma zebrane... op. cit., s. 213.

<sup>317</sup> K. K. Baczyński: Martwa pieśń. [W: tegoż:] Wybór... op. cit., s. 115.

Duch pojawia się w obu wierszach – „Zaślubinach” i „[...]Gdy broń dymiąca]” w swych czytelnych, symbolicznych odsłonach. Bardziej ewidentny i czytelny jest obraz Lieberta: kołujące niebo i płomień na czole, ale i „*Bóg jak płomień*” jest metaforą niebudzącą wątpliwości. Duch pojawia się w chwili niemocy, dopełniając braki i dając to, co było potrzebne – zaślubiny i twórczą moc. Tak objawiający się pneumatologiczny żywioł – a raczej już osoba, pozostająca w relacji z człowiekiem, jest nie tylko manifestacją Boga, ale i również – konkretną, skończoną, spójną wizją sztuki, poezji i tworzenia <sup>318</sup>. Świat – wcześniej niepełny, ograniczony, „wybrakowany” – poszerza się, otwiera nowej możliwości, otwarta zostaje droga do tego, co niemożliwe, niewykonalne, niewyobrażalne. Jednocześnie – poeta pozostaje sobą, ze swoją historią i niezmienny w całej swej istocie, z której wyniknęły wcześniej braki, domagające się dopełnienia przez sztukę.

Bohater Lieberta, mimo że ogarnięty ogniem Ducha Świętego, dostrzega, że płoną „*sprzęty najdroższe*”, u Baczyńskiego zaś – wojownik, opisując przyszły akt odrodzenia w płomieniu boskim, przewiduje, że Bóg mu wszystko „przypomni”. Wyobraźnia pneumatologiczna respektuje rzeczywistość. Świadomość drogich sobie przedmiotów nawet w obliczu ogarnięcia świętym płomieniem i świadomość, że wszelkie łaski będą przypomnieniem wcześniej posiadanych zdolności, są gwarancją, że bohaterowie pozostają sobą, że nie mamy do czynienia z szaleńcem natchnionym, odbierającym zmysły i sprawiającym, że poeta stawałby się jedynie medium, kanałem dla siły tyleż boskiej, co obcej <sup>319</sup>.

### 3. 7. Dłutami wioseł

---

<sup>318</sup> Wydaje się, że kategoriami profesora Henryka Kieresa, taką wizję tworzenia można opisywać językiem „prywatywnej” teorii sztuki: „*Z dorzecznej metafizyki bytu wyrasta teoria ‘prywatywna’ (od łac. privatio – brak), według której sztuka jest obrazem wiedzy o świecie i wyrazem woli doskonalenia świata, a więc wyrasta ona z poznania, a jej racją bytu jest usuwanie braków, czyli właśnie doskonalenie rzeczywistości*”. Tak rozumiana sztuka wyrosła z działania czynników pneumatologicznych byłaby czymś zdecydowanie odmiennym od sztuki opartej na teorii „maniaczej”, a więc „będącej współkreacją – ekspresją wspólną ze zmienną, niezdeterminowaną w sobie naturą, a zarazem jest poznawczą eksploracją zawartych w naturze możliwości”. H. Kiereś: *Trzy socjalizmy. Tradycja łacińska wobec modernizmu i postmodernizmu*. Lublin 2000, s. 52.

<sup>319</sup> Takiej pojmowanie sztuki należałoby do teorii kognitywnych, w których uznanie braku zastępuje przekonanie o możliwości wglądu – za pomocą różnych metod: „*Ze statyzmu ontologicznego wyrasta teoria ‘ejdetyczna’ (od gr. eidos – obraz, idea), zgodnie z którą sztuka to realizacja (materializacja) wiecznych i niezmiennych idei – prawzorów, a tym samym źródło poznania idei i tego, co idealne. Natomiast z wariabilizmu wyrasta teoria ‘maniacza’ (od gr. ‘mania’ – szlachetny szal), według której sztuka jest współkreacją – ekspresją wspólną ze zmienną, niezdeterminowaną w sobie naturą, a zarazem jest poznawczą eksploracją zawartych w naturze możliwości. (...) W obu teoriach sztuka naśladuje naturę i jest narzędziem bezpośredniego, źródłowego wglądu – ejdetycznego lub ekstatycznego – w sferę pierwotną ontologiczną*”. H. Kiereś: op. cit., Lublin 2000, s. 52.



Relacja woli Boga oraz woli człowieka i wolności tego ostatniego, wydają się kwestią kluczową dla zrozumienia tej kolejnej emanacji pneumatologicznej wyobraźni Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Niewątpliwie duch przybiera tu formę osobową – zamiast pneumatologicznego żywiołu przemian, mamy do czynienia z bytem – Osobą, Bogiem. Nie ulega również wątpliwości, że koncept osobowego Ducha – Boga łaskawego, sprawiedliwego („*Ale jeżeliś spalił młodość / jak palą kraje w wielkim hymnie/ to nie zapomni czas narodu / a Bóg jak płomień stanie przy mnie*”) znalazł drogę do wyobraźni Baczyńskiego za pośrednictwem poezji Lieberta. Twórczość autora „Kołysanki jodłowej” okazała się dogodną przestrzenią dla kontaktu z poetycką teologią stworzoną przez człowieka tak Baczyńskiemu dziwnie bliskiemu i tak zastanawiająco podobnemu w wielu aspektach biografii, charakteru, stosunku do twórczej pracy.

Nowa odsłona pneumatologicznej wyobraźni Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, czerpiącej z chrześcijaństwa kanałem jedynym dla niego dostępnym – poetyckim, jest otwarta na Boga osobowego i możliwość pozytywnej z nim relacji. Jest to Bóg różny od stwórcy z wizji nieudanego stworzenia <sup>320</sup>, Boga – bezradnego, tracącego pamięć <sup>321</sup>, czy bezsensownie cierpiącego na krzyżu <sup>322</sup>. Przewycięzenie niepokonywanego w innych konfiguracjach dystansu między człowiekiem i Bogiem dokonuje się dzięki Duchowi – płomieniowi.

Jaką formę mogła przybrać u Baczyńskiego przemiana, ukształtowana przez wyobraźnię pneumatologiczną, a czerpiąca z zetknięcia się z Bogiem osobowym w możliwej dla siebie do przyjęcia, poetyckiej wizji Lieberta? O „Zaślubinach”: „*Trzeba by raczej powiedzieć o nich, że są obrazem ostatecznych konsekwencji spotkania się człowieka z tym Bogiem, o którym Bossuet powiada, że ‘żąda wszystkiego’*” <sup>323</sup>. W prawdziwą relację z tym, który „żąda wszystkiego” może zaś wejść jedynie ten, który jest gotów wszystko oddać. Objawienie Ducha, z którym do czynienia mamy w wierszu Baczyńskiego, ma inny wymiar, nie osiąga tej intensywności, tej wyłączności relacji, która niemal unicestwia cały świat, pozostawiając na nim jedynie Boga na niebie i bohatera – na ziemi.

U Lieberta Duch przychodzi w niespodziewanym momencie, gdy wszystkie plany bohatera nie mogą zostać zrealizowane. Spełnia jego marzenia w zupełnie nieoczekiwany, paradoksalny sposób, pokazując jednocześnie, w tych zaślubinach, przepaść między boskim

<sup>320</sup> K. K. Baczyński: Przypowieść. [W: tegoż:] Wybór... op. cit., s. 54.

<sup>321</sup> K. K. Baczyński: [...Śnieg jak wieko żelazne]. [W: tegoż:] Wybór... op. cit., s. 154.

<sup>322</sup> K. K. Baczyński: Wiersz o cierpieniu. [W: tegoż:] Wybór... op. cit., s. 213.

<sup>323</sup> S. Frankiewicz: op. cit., s. 58.

i ludzkim postrzeganiem, rozumieniem, pragnieniami oraz ból, jaki jest nieodłączny, gdy człowiek dorasta do Bożej wizji swojego życia. Inaczej cały proces przebiega u Baczyńskiego. Pocieszyciel i Ożywiciel przybywa, by spełnić jego pragnienia, by dać mu to, czego potrzebuje – dokładnie w oczekiwanym kształcie. Nie mamy już do czynienia z tak ogromną różnicą między ludzkim a boskim postrzeganiem, jaka występuje w przypadku „Zaślubin”. U Baczyńskiego postrzeganie rzeczywistości przez Boga i przez człowieka, w kwestii tak dla bohatera ważnej – są zbieżne, przebiegają według tych samych zasad:

*„Ale jeżeliś spalił młodość,  
jak palą kraje w wielkim hymnie,  
to nie zapomni czas narodu,  
a Bóg jak płomień stanie przy mnie”.*

Bohater poświęca swą młodość – „jak w wielkim hymnie” – a więc z pobudek patriotycznych. I widocznie – wierzy, że taka ofiara ma wymiar religijny. Bóg nie może pozostać obojętny na potrzeby tego, który walczył dla swojej Ojczyzny, nawet, jeżeli z walki wychodzi moralnie i duchowo okaleczony. Rolą ożywczego Ducha okazuje się usunięcie wszelkich rozbieżności między tym, co jest a tym, co być powinno. Pokonuje granice nieprzekraczalne dla człowieka, przywraca ład i sprawiedliwość. I – w przeciwieństwie do liebertowskiego wzorca „zaślubin” – Bóg – Duch nie każe wyzbyć się wszystkiego, raczej – dając wszystko niż ogałając z nadmiaru.

Wskutek interwencji Ducha, bohater Baczyńskiego otrzymuje moc kreacji ponad wszelkie oczekiwanie, by w wyniku jej działania „*spadła mu na rękę odrosła w pieśni wierna ziemia*”. Otrzymuje wszystko – ziemię, podarowaną poecie w tym fajerwerku twórczej mocy, podczas gdy bohater „Zaślubin” zdaje się wszystko tracić w trawiącym własnoręcznie wybudowany dom pożarze. Oczywiście, pod uwagę należy wziąć odmienność pierwotnej sytuacji bohaterów – w „Zaślubinach” jest nią budowa, tworzenie domu, podczas gdy w wierszu Baczyńskiego wojownik stoi na gruzach, już przeżył „wielką stratę”, ogołocenie. I pomimo że wiąże się ono z duchowym i moralnym upadkiem człowieka, bohater ma prawo uważać je za wyrzeczenie dla Boga – ponieważ uczynił je dla Ojczyzny.

Niezależnie od tego, w jakim stopniu powyższe okoliczności wpływają na sposób wyrażania i pojmowania relacji człowieka z Bogiem, nie ulega wątpliwości, że u Lieberta człowiek w relacji ze Stwórcą jest zaślubiony poprzez Ducha, ale – w kategoriach jakości

bytu – jemu podległy. Nawet w chwili największej bliskości człowiek – na ziemi, a Bóg – na niebie. Aspekt ten – jakkolwiek nie ma oznak, by zaprzeczano wyższości Boga nad człowiekiem – nie jest aż tak widocznie podkreślany u Baczyńskiego. Używa on określenia „Bóg jak płomień stanie przy mnie”, co stawia Stwórcę – Ducha w relacji partnerskiej. Duch zjawia się, tam, gdzie zjawić się musi. Poczynione poświęcenie, ofiara z młodości, talentu, twórczej mocy, niejako zobowiązuje Boga do reakcji – nie może On zawieść tego, kto Mu ufa, kto uwierzył Jego obietnicy<sup>324</sup>.

### 3. 8. Chrześcijańska nadzieja

Liebertowski model relacji z Bogiem, tak dla Baczyńskiego inspirujący, kierujący w stronę chrześcijańskiego, osobowego rozumienia Ducha, przechodzi w wierszu autora „Śpiewu z pożogi” znaczącą i zrozumiałą metamorfozę. Bohater wiersza Baczyńskiego jest tym, który, żeby tworzyć, musi wszystko zyskać, w przeciwieństwie do bohatera „Zaślubin”, który, by poznać miłość największą i najgłębszą – tak jak pragnął – musi wszystko stracić. Ta znacząca zmiana ukazuje kierunek poetyckich zmagania i dylematów w kwestii stosunku człowieka do Boga. Charakterystycznym jej elementem jest ciągła walka. Wyobraźnia pneumatologiczna zgodna jest w istocie z działaniem Ducha – nieoczekiwanym, zagadkowym, będącym odpowiedzią na rozpoznane i boleśnie doświadczane braki. Przede wszystkim zaś – działającym, gdy porzucona zostaje wszelka inna nadzieja, a człowiek uznaje własną bezsilność i niewystarczalność własnych wysiłków. Dlatego przebieg duchowej walki wydaje się nie zawierać elementu – w sensie chronologicznym – przełomowego. Nadzieja, wynikająca z wiary w moc Ducha, moc przemiany, uwalniająca kreatywną moc pneumatologicznej wyobraźni, musi przeplatać się ze zwątpieniem, niepewnością, nawet rozpaczą. Wiersze Baczyńskiego, analizowane chronologicznie, często zaskakiwały drastycznym kontrastem między wymową wierszy powstałych w odstępie niemal kilku godzin<sup>325</sup>. Najlepszym jednak obrazem tego zjawiska wydają się nie zestawiane ze sobą wiersze powstałe w krótkim odstępie czasu, ale właśnie ten utwór, w którym kreacyjna moc przemiany, tak ściśle związana z pneumatologicznym wymiarem wyobraźni i tak dobitnie go unaoczniająca, przeplatać się musi ze zwątpieniem i zderzać z ludzką niemocą:

---

<sup>324</sup> Obietnica nie jest tu co prawda sformułowana dosłownie – można ją jedynie odczytać z systemu wartości narodowych („Bóg – Honor – Ojczyzna”) w obrębie którego kształtuje się system wartości bohatera.

<sup>325</sup> Por.: K. Wyka: Baczyński... op. cit., s. 59 – 60.

*„Niebo złote ci otworzę,  
w którym ciszy biała nić  
jak ogromny dźwięków orzech,  
który pęknie, aby żyć  
zielonymi listeczkami,  
śpiewem jezior, zmierzchu graniem,  
aż ukaże jądro mleczne  
ptasi świt.*

*Ziemię twardą ci przemienię  
w mleczów miękkich płynny lot,  
wyprowadzę z rzeczy cienie,  
które prężą się jak kot,  
futrem iskrząc zwiną wszystko  
w barwy burz, w serduszka listków,  
w deszczów siwy splot.*

*I powietrza drżące strugi  
jak z anielskiej strzechy dym  
zmienię ci w aleje długie,  
w brzóz przejrzystych śpiewny płyn,  
aż zagrają jak wiolonczel  
żał – różowe światła pnące,  
pszczelich skrzydeł hymn.*

*Jeno wyjmij mi z tych oczu  
szkło bolesne – obraz dni,  
które czaszki białe toczy  
przez płonące łąki krwi.  
Jeno odmień czas kaleki,  
zakryj groby płaszczem rzeki,  
zetrzyj z włosów pył bitewny,*

*tych lat gniewnych czarny pył.”*

Pod powierzchnią – cierpieniem tego, któremu wojna i śmierć odebrały pierwotnie czystą, niczym niepowstrzymaną zdolność poetyckiej kreacji, kryje się coś więcej niż ubolewanie nad stratą i niemocą. Bolesna puenta ostatniej zwrotki jest nie momentem klęski, ale chwilą rozpoznania braku i – poznania drogi wyjścia z tragicznego impasu. Wyznanie swojej skazy, okaleczenia, „złego czaru”, który, niczym w baśni Andersena, odbiera wzrok i czyni niezdolnym do poznania prawdy, jest momentem leczniczym, terapeutycznym: „*Jeno wyjmij mi z tych oczu*” – ta prośba nie musi być zatruta ironią pragnienia niemożliwego i nie musi w niej wybrzmiewać jedynie żal z powodu bezpowrotnej straty. To wezwanie kogoś, dla kogo jest to rzecz prosta i jak najbardziej wykonalna.

Ostatnia zwrotka jest więc tylko chwilą koniecznego powrotu do rzeczywistości – rozpoznaniem swojej niemocy, co jest warunkiem przyjęcia Ducha – Ożywiciela, tego, który przemieni, „*jak płomień stanie przy mnie*”. Duch przychodzi do tych, których „grzbiet stygnie”, którzy czują ciężar ciężkiej pracy, dotkliwego nieszczęścia, niepewności i lęku. Ta bliskość ludzkiej niemocy i cudownej sprawczości poetyckiej kreacji – w obszarze wyobraźni pneumatologicznej, gdzie człowiek styka się z Duchem, następuje poza tradycyjnie pojmowanym czasem. Dlatego też chronologia nie okazywała się najszcześniejszym kluczem interpretacyjnym twórczości Baczyńskiego. Wzięcie pod uwagę kategorii pneumatologicznego wymiaru wyobraźni poety uzmysławia, że taki ogląd może okazać się przeszkodą w pełnym zrozumieniu zamysłu autora, tym bardziej, że – nie był przez niego zamierzony w przygotowywanych do edycji tomach poetyckich <sup>326</sup>.

### 3. 9. Zaufać poecie

Rozpatrując kwestię dysonansu między recepcją twórczości Baczyńskiego a jego intencjami i zamierzeniami w tej kwestii, nie można po raz kolejny nie zwrócić uwagi na paradoks: odbiera się głos poecie, a oddaje go – uprzedmiotawiającej legendzie <sup>327</sup>. Nie bez przyczyny Baczyński, obdarzony – mimo młodego wieku – wielką przenikliwością, apelował,

---

<sup>326</sup> Uwagi na temat zamierzonej przez Baczyńskiego edycji „Śpiewu z pożogi”, która nigdy nie ujrzała światła dziennego, zaczerpnięte zostały ze szkicu „Edycja, której nie było – albo jak zrobiony jest Krzysztof Baczyński” autorstwa Macieja Tramera.

<sup>327</sup> „*Legenda Baczyńskiego nie reprezentuje jedynie swego jednostkowego bohatera, ale coś więcej. Wyraża zjawiska, które w dużej mierze osobę Baczyńskiego przekraczają*”. S. Zabierowski: op. cit., s. 4.

by nie stawiać mu pomnika. Jako alternatywę dla posągu przedstawiał miłość, oddawał głos wierszom, dzięki którym opadać na rękę miała „odrosła w pieśni wierna ziemia”. Najwłaściwszym wydaje się potraktowanie tego poetyckiego testamentu dosłownie – oddać głos wierszom, nie uśmiercać tego, co w nich żywe i pełne twórczej, pneumatologicznej mocy – w bryle pomnika. Do takiej recepcji jednak nie doszło.

Mimo że ocena wyboru i kompozycji utworów w jedynym wydanym tomie wierszy Baczyńskiego, w którym sam zaplanował dobór wierszy <sup>328</sup>, była entuzjastyczna <sup>329</sup>, żaden z powojennych wyborów nie uwzględniał koncepcji i życzeń autora w tym zakresie <sup>330</sup>. Nie był to zresztą – jak się wydaje – problem, który ujawnił się dopiero po śmierci poety. Również za życia odmawiano mu zdolności dokonywania wyboru wierszy – zarówno w czasie wieczorów poetyckich <sup>331</sup>, jak i przy przygotowywaniu zbioru poezji do druku <sup>332</sup>. Píše Bartelski: „Baczyński przeszedł okres terminowania w samotności. Mimo że pisał dużo, był artystą jeśli nie świadomym swojej siły, to z głęboką intuicją wyczuwającym, co jest najistotniejsze w jego poezji, i umiejącym się skupić na tym, co najważniejsze. Podkreślam wielki instynkt twórczy poety. Każdy, kto znał Baczyńskiego, bywał zaskoczony jego nieporadnością intelektualną w obronie swych utworów, brakiem zmysłu krytycznego i wręcz śmiesznością osądów. Nie zdawał sobie, być może, sprawy z przeznaczeń własnej poezji, chociaż miał poczucie własnej wartości” <sup>333</sup>.

<sup>328</sup> Na okoliczności, które przyczyniły się do nieuwzględnienia strategii autora, zwraca uwagę w swoim szkicu Maciej Tramer: „Nie ma wielu wyborów, gdyż wybór dla Wyki jest synonimem decyzji, a moment wyboru jest momentem przełomowym. Stąd „Utwory zebrane” są tym jednym decydującym wyborem, który wszelkie inne wybory unieważnia. Dopuszczenie do głosu wielu autorskich tomików, konfrontacja Wierszy wybranych i trzech zupełnie różnych „Śpiewów z pożogi”, zauważenie tasowania przez Baczyńskiego w różnych wyborach tych samych wierszy, zaprzeczyłoby, a przynajmniej podważyło powagę wyboru. Taki wybór byłby synonimem wahania, wątpliwości, przekształcenia, poszukiwań, pytania, ale w żadnym wypadku nie byłby ostateczną decyzją. Gromadząc i zamykając wszystko w monograficznych Utworach zebranych, Wyka wyrzywa Baczyńskiego z trybu przypuszczającego”. M. Tramer: op. cit..

<sup>329</sup> „(...) wyjątkowo świetny dobór utworów, świadczący, jaki samokrytycyzm posiadał ten młody człowiek. Właściwie, gdyby z Baczyńskiego (...) ocalało to, co jest tutaj, to i tak ocalałby wielki poeta. (...) Miał pełną świadomość tego, co jest cenne, wartościowe, najważniejsze w jego dorobku, o czym tym spokojniej można mówić, jeżeli się ten dorobek zna cały, jeżeli się wie, że to on wybierał. K. Wyka: Droga... op. cit., s. 28.

<sup>330</sup> Nie zmieniło tej sytuacji nawet odnalezienie w teczce z archiwaliami po Tadeuszu Borowskim pod koniec lat sześćdziesiątych tomiku „Śpiew z pożogi” przygotowanego pod pseudonimem Piotr Smugosz, składającego się z dwóch części: „Krzyż złamanych rąk” i „Słowa nadziei”.

<sup>331</sup> „Byłem trochę zawiedziony jego wystąpieniem. Dziś, kiedy znam dobrze jego wiersze, zdaję sobie sprawę z tego, że nie umiał ich dobrać, że czytał nie te, które by dla nas mogły być olśnieniem, wybierał na pewno najsłabsze, choć może sobie z tego nie zdawał nawet sprawy”. L. M. Bartelski: Wieczór autorski. [W:] Żołnierz, poeta, czasu kurz... op. cit., s. 177.

<sup>332</sup> „Krzysztof nadal pisał wiersze, a jednocześnie decyduje się na wydanie latem 1942 r., na powielaczu, tomu wierszy zawierającego wybór z tak już obfitej twórczości. Nie był ten wybór w pełni szczęśliwy, Baczyński nie miał zmysłu krytycznego, kierował się raczej uczuciowym stosunkiem do swej poezji aniżeli rozsądkiem”. L. M. Bartelski: Debiut... op. cit., s. 158 – 159.

<sup>333</sup> L. M. Bartelski: Debiut... op. cit., s. 153.

Szczególnie ostatnie zdanie przykuwa uwagę. Poeta, niezdający sobie sprawy z przeznaczeń swojej poezji – i czytelnik, doskonale te przeznaczenia rozumiejący i dostrzegający. Czytelnik, który postawi poecie pomnik („głęboka intuicja”, „wielki instynkt twórczy”) i na karb „nieporadności intelektualnej” (sic!) i „braku zmysłu krytycznego” złoży wszystko, co na pomnik się nie nadaje. Nic dziwnego, że wypowiedź jest wewnętrznie niespójna, nielogiczna – tworząc obraz poety wyczuwającego z głęboką intuicją, co jest najistotniejsze w jego poezji, umiającego skupić się na tym, co najważniejsze, a jednocześnie – nieświadomego przeznaczeń własnej poezji.

W zamierzonym przez Baczyńskiego kształcie „Śpiew z pożogi”, tom, który przygotował do druku w 1943 roku – nigdy nie ujrzał światła dziennego. Zamysł autora nie znalazł zrozumienia nawet u jednego z najwierniejszych czytelników. Mowa tu między innymi o Stefani Baczyńskiej, która tak wypowiada się w liście do Andrzejewskiego z 3 listopada 1945 roku na temat przekazanego jej po wojnie, skomponowanego przez syna tomu: „Otóż Krzyś zostawił skompletowany zbiór swoich wierszy do wydania. Wybór zdaje mi się nie być zbyt szczęśliwie zrobiony. Czym się kierował, nie wiem (...) chciałabym się przed wydaniem poradzić się Pana i Pana Wyki czy nie uzupełnić tego wyboru innymi wierszami, czy nie dać przedmowy, czy kilku słów [...]. Proponuję Sz[anownemu] Panu, albo p. Wyce [...] przyjazd do mnie na tydzień, aby dokonać tego wyboru wierszy”<sup>334</sup>.

Przygotowany w wyniku tej ingerencji w tom przygotowany przez samego Baczyńskiego zbiór poezji, wydany po wojnie, był już z pewnością dziełem biorącym pod uwagę „przeznaczenia” tej poezji. Najbardziej uderzająca – na co zwraca uwagę Maciej Tramer – jest zmiana pozycji wiersza „[...] Niebo złote ci otworzę”. W projekcie z 1943 roku – kończy tom, podczas gdy w wersji przygotowanej po wojnie i wydanej w 1947 roku – rozpoczyna. Jak podsumowuje to Maciej Tramer: „Opowieść poszła w zupełnie odwrotnym kierunku. Tu nikt nic nie otwiera – tutaj wszystko się zamyka i kończy. To po prostu znakomicie przemyślana i zrobiona opowieść o śmierci”<sup>335</sup>. Opowieść o śmierci – czyli pomnik.

Zamiast projektu przenikniętego pneumatologiczną mocą przemiany, odrodzenia – powstaje posąg. Ta zmiana pozycji, kolejności, układu wierszy i wynikające z niej konsekwencje – uzmysławiają delikatność problemu. Pomnik – sam w sobie – nie jest zły, ale pamięć nigdy nie będzie tym samym, co miłość („a pomnik niech nie staje przy mnie. / Bo

---

<sup>334</sup> Cyt. za: M. Tramer: op. cit.

<sup>335</sup> Ibidem.

*przecież trzeba znów pokochać*”). Legenda pomnik – jest zamknięta, nie może się istnieć w żywiole pneumatologicznej wyobraźni, która każdy pomnik rozsadza, kruszy, domagając się ciągłej przemiany, ruchu. I u Baczyńskiego przeciwstawia, alternatywą pomnika jest miłość, której brak może być uzupełniony tylko mocą boską. Mówiąc ściślej – mocą Ducha, którego przedstawienie nabiera cech i wymiarów chrześcijańskich. Liebertowskie doświadczenie pozwala wyrazić to, na co żyjącemu w stałym światopoglądowym napięciu Baczyńskiemu nie wystarcza języka. Nie może autor „Śpiewu z pożogi” powiedzieć tego inaczej niż intertekstualnie, by być uczciwym, prawdziwym, nie udawać – nie robić tego, co tak surowo Stanisław Baczyński potępiał jako „szwindel”<sup>336</sup>. W wyrażeniu takiej miłości, w której „*religijne i erotyczne nie tylko się nie wykluczają, ale (...) przenika nawzajem*”<sup>337</sup> – okazał się dla Krzysztofa Kamila Baczyńskiego Liebert autorytetem.

Chrześcijański Duch zespala w sobie wszystkie wymiary miłości – i jest kwintesencją tworzenia, natchnieniem, źródłem odrodzenia i siły. Oto Bóg, którego potrafi przyjąć i wyznać poeta – gospodarz „miejsca teologicznego”. Blisko Boga i daleko od „katechizmu”, w poetyckiej przestrzeni, którą rządzą prawa wyobraźni pneumatologicznej, indywidualnie, ale w głębokim kontakcie z Osobą. Poezja, przeczuwająca to, co dopiero wiele lat później najprecyzyjniejszym językiem naukowej refleksji wyrazi „Mozart teologii”<sup>338</sup> – że jedynie Bóg jest źródłem tej jakości wyobraźni, która łączy i zespala eros i agape<sup>339</sup>. Czyli – innymi słowy – droga poezji do wypełnienia braków i pokonania ograniczeń – skuteczna droga – jest zawsze pneumatologiczna. Oznacza to również, że współpracujący w poezji z człowiekiem Duch – ten, o którym poeta powie „*jak płomień stanie przy mnie*”, ten, który „*na niebie*” zaślubia człowieka „*na ziemi*” – musi być Osobą.

---

<sup>336</sup> E. Semil: op. cit., s. 26.

<sup>337</sup> M. Tramer: op. cit.

<sup>338</sup> J. Szymik: *Theologia Benedicta*. Katowice 2010, s. 13.

<sup>339</sup> „*Eros Boga do człowieka jest zarazem (...) w pełni agape*”. Benedykt XVI: *Deus caritas est*. Kraków 2008, s. 26.



## Rozdział IV. Obłoków cisza. Pneuma i człowiek.

Jak pneumatologiczna wyobraźnia może zostać opisana kategoriami bachelardowskimi? Innymi słowy: jakie wyobrażenie okazuje się decydujące w świetle faktu, że obraz poetycki, pozostający w ścisłej łączności z czterema podstawowymi żywiołami (ziemi, ognia, wody, powietrza) jest drogowskazem w poszukiwaniach *‘źródeł jaźni mówiącej’*<sup>340</sup>? W odniesieniu do Baczyńskiego kwestia ta nie wydaje się oczywista. Widać to wyraźnie już w, będącym przecież podstawowym punktem odniesienia w rozważaniach na temat wyobraźni poetyckiej autora „Śpiewu z pożogi”, szkicu Jerzego Kwiatkowskiego – „Potop i posąg”<sup>341</sup>. Połączenie obrazów wody z metaforami ziemi, kamienia, daje wrażenie, jakby nie można było, w złożoności i wielowymiarowości *‘żywiołów wyobraźni’*, zdecydować się na jeden – wiodący. A przecież nie zabraknie w twórczości Jana Bugaja obrazów „płomiennych” i „powietrznych” – i będą to wyobrażenia istotne, nieraz – rozstrzygające semantycznie<sup>342</sup>.

Fenomenolog wyobraźni radzi, by szukać podstawowego kompleksu, decydującego obrazu. Ale czyż podstawowym kompleksem Baczyńskiego nie jest właśnie brak tożsamości lub raczej stała jej niepewność, niekończące się poszukiwanie, rozdarcie i napięcie między sprzecznościami? Taka sytuacja musi znajdować i znajduje swoje odzwierciedlenie w wielożywiowości obrazu poetyckiego<sup>343</sup>. Jednoczesna obecność kilku żywiołów jest znakiem decydującej roli pneumy, wyrażającej się przecież „wielożywiowo”, w obrazach wody, ognia i powietrza funkcjonujących na równych prawach<sup>344</sup>. Jak jednak w takim razie rozwiązać kwestię ziemi – ciała, które z pneumą stoi w oczywistej sprzeczności? Z pomocą

<sup>340</sup> G. Bachelard: *Wyobraźnia poetycka*. Wybór pism. Tłum.: H. Chudak, A. Tatarkiewicz. Warszawa 1975, s. 365.

<sup>341</sup> J. Kwiatkowski: op. cit., s. 7 – 30.

<sup>342</sup> Jeden z przykładów – obraz niezwyklej wagi, rozstrzygający dla wymowy jednego z ważniejszych wierszy Baczyńskiego: *„abym jak wiór ognisty / splonął w oddechu nocy”*, łączący ściśle obraz „powietrzny” z metaforą ognia. K. K. Baczyński: [...Nie to co mi się śniło]. [W: tegoż] Wybór... op. cit., s. 225.

<sup>343</sup> Tu z kolei doskonałym przykładem przenikania żywiołów może być wiersz „Sen” [...Rybak z rzeki przejrzystej] – kamienica woda (rzeka) kończy się, tak, że rybak zaczyna żeglować po niebie: *„Zbudził się na łodzi / i wielki słup ognisty w oczach – wiatr mu chłodził”*. K. K. Baczyński: Sen. [W: tegoż] Wybór... op. cit., s. 211.

<sup>344</sup> *„Jest przeto rzeczą bardzo znamioną, że w Piśmie Duch Święty zostaje określony za pomocą tych trzech symboli:*

*- powietrza: siły niewidzialnej, ale przenikającej i gwałtownej;*

*- ognia, wznoszącego się ku górze i gorącego, stałego znaku miłości: dlatego właśnie Jan Chrzciciel i Chrystus określają chrzest w Duchu jako chrzest ogniem (Mt 3, 11; Łk 3, 16). Jezus porównuje chrzest swojej śmierci do ‘ognia’, który przyszedł rozpaść na ziemi (Łk 12, 49);*

*- wody, jako źródła wytryskającego i ożywiającego, którym to znakiem określa Jezus Ducha w czwartej Ewangelii”*. R. Laurentin: *Nieznany Duch Święty...* op. cit., s. 328.

niech przyjdzie znawca Ducha Świętego we wszystkich Jego figurach i symbolach – teolog: „Spośród ‘czterech żywiołów’ uznawanych w kulturze starożytnej: ziemi, wody, powietrza i ognia, pierwszy z nich, ziemia, nie ma nic wspólnego z Duchem Świętym. Natomiast określa ona komplementarną tajemnicę Wcielenia, przez którą Chrystus przyjmuje materię ciała. Dotyczy również w pierwszym rzędzie Maryi, Matki Pana: po łacinie Mater ma ten sam rdzeń, co materia (...) W słowniku tytułów Najświętszej Panny, zebranych przez Ippolito Marriacciego (*Polyanthea Mariana*, 1683), tytuł ziemia jest jednym z najczęściej nadawanych Pannie Maryi: ponad 400 razy od początków do XVII wieku (trochę mniej niż tytuł Mater), uzupełnianym przez Tellus, co stanowi synonim słowa terra (12 razy)”<sup>345</sup>.

Koniecznym dopełnieniem, pozwalającym w pełni zrekonstruować pneumatologiczny wymiar wyobraźni, okaże się więc umiejscowienie w niej pierwiastka żeńskiego, jako że „jego żeńskie imię bowiem (*Ruah*) i Jego życiowe działanie, w języku biblijnym zdefiniowane w terminach żeńskich, wskazują na podobieństwo”<sup>346</sup>.

#### 4. 1. Karkołomna dedykacja

Noc

Basi

Madonno moja, grzechu pełna,  
w sen jak w zwierciadło pęknięte wprawiona.  
Duszna noc, kamień gwiazd na ramionach  
i ta trwoga, jak ty – nieśmiertelna.

Madonno moja w grzechu poczęta,  
to nie są winy, którym leż brak.

---

<sup>345</sup> Ibidem, s. 327. Co istotne, Rene Laurentin odwołuje się w swoich rozważaniach na temat powiązań figur Ducha Świętego z żywiołami właśnie na Gastona Bachelarda: „Zatrzymywanie się na czterech klasycznych żywiołach może wydawać się jakimś anachronizmem. Jednakże Gaston Bachelard, filozof nauki (epistemolog), odkrył, że symbolika ta tkwi w naszej kulturze. Cztery żywioły występują wszędzie – w języku mediów, reklam, poezji, a nawet filozofii, tam gdzie posługuje się ona symbolami. Te stałe archetypy pozostają dziś tak ważne w naszej kulturze, że Gaston Bachelard swoje badania, poświęcone postępowi naukowemu, ostatecznie skierował ku studium czterech żywiołów, jako inspirującego, spójnego i stałego po dziś dzień źródła. Jest to klucz językowy, kiedy przychodzi mówić o człowieku albo o Bogu (o tym, co ludzkie, czy o tym, co boskie)”. Ibidem, s. 328.

<sup>346</sup> Ibidem, s. 475.

*Noc jak zwierzę zatulone w strach,  
noc, która zawsze pamięta.*

*Usta są gorzkie i suche, do łodyg  
spalonych tak młodo podobne,  
oczy ogniem nieplodne –  
złoty orzech.*

*Czym łuskać z zamyślenia?  
Wiarę uczynić po zgonie?  
Jestem jak blask twój, co tonie  
w morzach powrotnych jak ziemia.*

*Madonno, czym mnie wybawisz od nocy?  
Czy dziecko przywrócisz wygięciem warg na dół?  
Snom kolistym, kwiatom, wodospadom  
dasz się przeze mnie toczyć?*

*Uczyń ruch nieomylny, daj nazwanie  
wiatrom chłodnym, które z dzbanów leją  
płyn, co jak płomień jest.  
Dziś noc i budzę się, zanim dojrzeję  
w lusterkach twoich łez.*

28 III 42 r., Stawisko.

Jeżeli ryzykowne było ofiarowanie matce, osobie religijnej, wierszy „błuźnierczych”, (ubranych w religijny „kostium” <sup>347</sup>), to dedykowanie ukochanej wiersza pt. „Noc” uznać można za bardziej jeszcze karkołomne. Niezaprzeczalnie jednak wiersz, zaliczony przez Jana Błońskiego do grupy niewielu „gorzkich erotyków” Baczyńskiego i określony mianem

---

<sup>347</sup> „Jego liryka religijna przez jednych odczytywana była jako szczere wyznanie wiary, przez drugich jako przewrotna gra z symboliką, posługiwanie się modlitewną formą do wyrażenia bluźnierczych treści. Krzysztof zapewniał znajomych, że wiersze religijne pisze wyłącznie, by sprawić przyjemność matce”. K. Błażejowska: op. cit., s. 32.

„trochę zagadkowego”<sup>348</sup>, opatrzony został imieniem córki Feliksy i Ryszarda Drapczyńskich. Kontrast między historią miłości Krzysztofa i Barbary, bratnich dusz, cudownie połączonych w wojennej zawierusze<sup>349</sup>, a mrocznym i niespokojnym nastrojem wiersza, jest niewątpliwie ogromny. Dysonans uderza już w pierwszym wersie. Najpierw – hymniczna apostrofa, podniosły ton, zwrot do madonny. Jednak zaraz potem, w miejscu, przeznaczonym na wyliczanie przymiotów bóstwa pojawia się określenie „grzechu pełna”, uderzające nie tylko ze względu na kontrast z adresatką wiersza<sup>350</sup>, ale również z uwagi na odważną ingerencję w formułę modlitwy „Zdrowaś Mario”. Pełnia okazuje się nie błogosławieństwem, ale przekleństwem, modlitwa – bluźnierstwem, a uroczysty zwrot – antyhymnem.

Madonna jest nieświęta, skażona i wypełniona grzechem, a te wstępne oksymorony dopiero otwierają całą serię określeń o modlitewno – uroczystej formie, ale kontrastujących z pochwalnym charakterem tego gatunku. Powstaje formuła gradacyjna, której kolejne stopnie zwiększają napięcie, towarzyszące rozpadowi sensu. Madonna „wprawiona w sen”, a więc --nieprawdziwa, już przez to jest pozbawiona boskości, ale to jeszcze nie koniec degradacji. Sen określony jest następnie mianem „zwierciadła” – a więc odbicia, skazującego na widzenie „niejasno”<sup>351</sup>. Jakby tego było mało, lustro jest pęknięte, uszkodzone. Nie jest możliwe nawet poznanie prawdy poprzez odbicie, platoński cień idei.

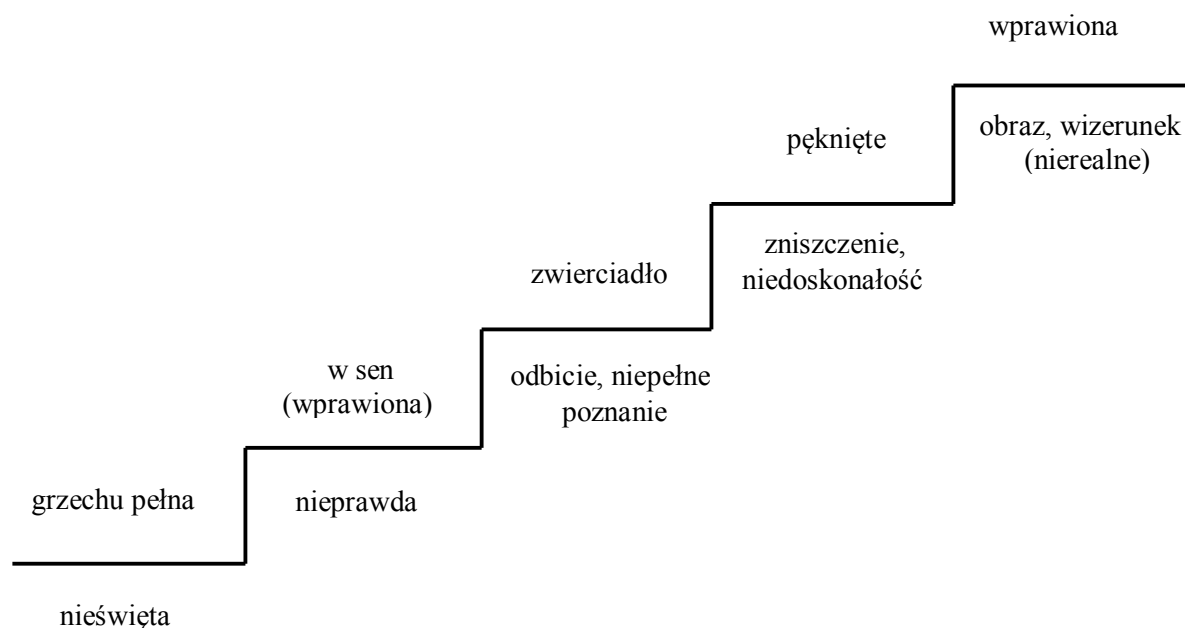
---

<sup>348</sup> J. Błoński: op. cit., s. 31.

<sup>349</sup> Opis zdarzenia, łączącego z pewnością owo legendarne już szczęście i głęboką więź Baczyńskich z zagadnieniami, które tak silnie odbijają się w pełnej niepokoju „Nocy”: „Przez cały okres studiów mówiło się zawsze w liczbie mnogiej: Krzysztof i Basia, Basia i Krzysztof. A tak praktycznie to właściwie była tylko Basia. Do załatwiania. Do chronienia, gdy możliwe. (‘Nie, po coś miałby tu być? Dziś tak łapią... Ja mu wszystko powtórzę’). Do dbania. (‘On nigdy nie myśli o takich rzeczach, ani w ogóle o sobie. Nie potrafi. I przecież szkoda jego czasu...’). Jej czasu za to na nic, co tyczyło Krzysztofa, nie było szkoda. Żyła jak bezcenny cień męża, jednocześnie tak fascynująco umieszczana na pierwszym planie. Z okazji jakiejś wymiany podręcznika czy lektury po wykładzie usłyszałam oświadczenie Krzysztofa: ‘Dopiero jak na nią patrzę, wszystko zaczynam rozumieć’. ‘Co rozumieć?’ ‘No to, o czym w tej chwili myślę’ – zdumiał się naszej niepojętności Baczyński. Stojąca obok Basia nie uśmiechnęła się. Bo też to nie był komplement ani miły półżart; ot, nie wymagająca komentarza rzeczywistość”. H. Zaniewska: Basia. [W:] Żołnierz poeta czasu kurz... op. cit., s. 217 – 218. Z tej perspektywy jasne wydaje się, jak ważną i konieczną sprawą musiało być dla Baczyńskiego takie funkcjonowanie w bliskiej relacji, by nie stała się ucieczką od rzeczywistości, sztucznym rajem i niedobrym schronieniem przed złem świata. Interpretowanie „Nocy” wobec tego jedynie jako zatrutej wojną erotyki wydaje się banalne. „no i na koniec z pewnością *con amore* pisaną ‘Barbarę’”. Ta była najlepsza. Mowa w niej przecież o jego, Krzysztofa, Basi...”. S. R. Dobrowolski: Okruchy wspomnień. [W:] Żołnierz poeta czasu kurz... op. cit., s. 136;

<sup>350</sup> „Żona była drobna, urocza, mogąca uchodzić za pensjonarkę. Stanowili wzruszającą parę zakochanych dzieci”. A. Świrszczyńska: Kartka z lat okupacji. [W:] Żołnierz poeta czasu kurz... op. cit., s. 147.

<sup>351</sup> Po raz kolejny słychać wyraźnie wpływ słów z listu św. Pawła, szczególnie uderzające w kontekście faktu, że ze zwierciadłem skojarzona jest właśnie ‘ziemska bogini’, nieposiadająca oglądu wyższego, głębszego, niż ludzki, a, co za tym idzie – bezradna: ‘Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno; wtedy zaś [zobaczymy] twarz w twarz: Teraz poznaję po części, wtedy zaś poznam tak, jak zostałem poznany’. 1 Kor, 13, 12. Biblia Tysiąclecia. Pewną więź Baczyńskiego z „apostosem narodów” dostrzega również Jerzy Święch: „Oto ostatnie



Madonna w pęknięte zwierciadło snu jest „wprawiona”, co wpisuje się w formułę odwróconego hymnu. Wnętrze, zamienione miejscami z zewnątrz to obraz zaburzenia naturalnego porządku. Niebo, przestrzeń pełnej grzechu madonny, nie jest źródłem błogosławieństwa, „*duszna noc*” nie daje dość powietrza, „*kamień gwiazd na ramionach*” – przytłacza. Nawet wieczność okazuje się wartością zdeprecjonowaną: „*i ta trwoga, jak ty – nieśmiertelna*”.

Taki obraz madonny, szczególnie, że poprzez dedykację, skojarzony z osobą narzeczonej – budzi zdziwienie. Grzech, kamień gwiazd, pęknięcie, duszna noc? Mowa przecież o jednej z najpiękniejszych par polskiej poezji, o dwojgu, którzy w czasie ślubu, zdaniem naocznych świadków, wyglądali jak dzieci, przystępujące do pierwszej Komunii Świętej <sup>352</sup> (a „Noc” powstała przecież trzy miesiące przed ślubem Krzysztofa i Barbary). Rodzą się pytania. W jaki sposób postać madonny powiązana jest z osobą adresatki wiersza?

---

wcielenie rycerza w poezji Baczyńskiego, wcielenie, którego podstawowym warunkiem jest ewangeliczne przyobleczenie się w szaty ‘człowieka nowego’. W ostatnich wierszach Baczyńskiego pobrzmiewają jakby echa słów św. Pawła: ‘Przywdziejajcie na siebie pełną zbroję Bożą, byście mogli oprzeć się wszystkim, nawet najbardziej podstępny atakom diabła. Prowadzimy bowiem walkę nie ze zwykłymi ludźmi, lecz mamy stawiać czoło Zwierzchności i Władzom, rządcom świata tych ciemności oraz mocom duchowym zła na wyżynach niebieskich’. J. Święch: [Wstęp do:] K. K. Baczyński: Wybór... op. cit., s. XCIII.

<sup>352</sup> „Byłem na ślubie Baczyńskich w kościele na Powiślu w cudowny czerwcowy dzień 1942 roku. Bzy w tym roku kwitły specjalnie obficie i zjawilem się na tym obrządku z ogromnym snopem tych kwiatów. Po ślubie powiedziałem do kogoś: właściwie nie wyglądało to na ślub, ale na pierwszą komunię. Oboje Baczyńscy, bardzo młodzi, wyglądali jeszcze młodziej, a ponieważ oboje byli niewielkiego wzrostu, rzeczywiście zdawało się, że to dwoje dzieci kłęcz przed ołtarzem”. J. Iwaszkiewicz: op. cit., s. 130 – 131.

Oraz: jak badacze interpretują obraz kobiety i madonny w tej anty – hymnicznej i anty – modlitewnej formule odwróconego erotyku?

Wsluchanie się w głos interpretatorów budzi zastanowienie. W niektórych omówieniach wiersza pytanie o madonnę w ogóle nie pada, a problem zdaje się nie istnieć: „*W dojrzałej liryce miłosnej, by wymienić choćby „Noc”, niezwykle często pojawia się obraz kobiety – Madonny, do której poeta będzie adresował swoje prośby o ocalenie od wszelkiego zła świata („Madonno, czym mnie wybawisz od nocy?”)*”<sup>353</sup> Zaliczenie wiersza do dojrzałej liryki miłosnej powoduje określone konsekwencje. Dzięki temu nie ma przeszkód, by refleksja na temat „Nocy” wyłoniła się niedługo po rozważaniach na temat roli kobiety – strażniczki domowego ogniska w wojennej zawierusze, będącej gwarantem ładu i porządku, kojącej i pocieszającej strudzonego i złamanego złem rycerza<sup>354</sup>. Wszelkie niepokojące elementy wizerunku kobiety zdają się być a priori zrozumiałe w kontekście trwającej wojny.

Jan Błoński w szkicu poświęconym poezji Baczyńskiego pisząc o „Nocy”, operuje formułą „gorzkiego erotyku” i „zagadkowego wiersza”, ocalając dzięki temu ideę kobiety – Beatrycze, wprowadzającej do naturalnego raju. Krótka wzmianka na temat nieprzystających do tej wizji motywów utworu pozwala już z czystym sumieniem powrócić do przerwanego wątku i stwierdzić, że „*kobieta pozostanie zawsze dla Baczyńskiego „źródłem”, przez które płynie olśnienie światem, gwarantką porozumienia ze wszystkim, co naturalne*”<sup>355</sup>, dodając – ważne uzupełnienie – „*Jednak od roku 1942 będzie także zmuszać do twórczości moralnej.*”<sup>356</sup> To kieruje nas bezpośrednio w stronę kolejnego sposobu wyjaśnienia niepokojących motywów „gorzkiego erotyku”. Dla Jerzego Świącha to okupacyjna noc i bitewne krzyki zatruwają sielankową przestrzeń miłości, wprowadzając do erotyku „*cień ponurych lat wojny*”<sup>357</sup>. Dzięki temu wszelkie sygnały rozpacz i destrukcji zostają wyjaśnione i okazują się zrozumiałe, a dalsza część analizy może skupić się już na uniwersalnych dla miłosnej poezji motywach. Postawienie wiersza w kontekście poezji miłosnej Baczyńskiego w ogóle pozwala w końcu dojść do wniosku, że kobieta „*porusza cały kosmos, dzięki niej w „Nocy” zaczynają*

<sup>353</sup> W. Smaszcz: Krzysztof i Barbara. Dzieje miłości. Białystok 1990, s. 11.

<sup>354</sup> „*Ale ten czas, tak bardzo przecież współczesny, przywołał też inną, archetypową sytuację – rycerza, który musi pozostawić ukochaną, by walczyć ze złem. To z kolei określiło rolę kobiety, wpisanej w inny archetyp – strażniczki domowego ogniska, oczekującej na powrót kochanka i zapewniającej mu krótkie chwile odpoczynku i zapomnienia o okrutnej rzeczywistości*”. Ibidem, s. 8.

<sup>355</sup> J. Błoński: op. cit., s. 32.

<sup>356</sup> Ibidem.

<sup>357</sup> Ibidem, s. 72.

się 'toczyć' sny, kwiaty i wodospady, trzymane dotąd na uwięzi; dopiero przez nią wszystkiemu, co stworzone do życia, udziela się ruch"<sup>358</sup>.

Religijne aspekty wiersza uznaje Świąch za pretekst do poruszania tematów całkowicie niezwiązanych z religią, maryjną apostrofę – za wyraz konwencji, każącej idealizować ukochaną, a poczucie grzechu i winy poety – za skutek wyrzutów sumienia, związanych z zaniedbaniem swoich powinności poprzez zagłębianie się w świat sztuki, brak kontaktu z rzeczywistością historyczną i pogrążanie się w świecie iluzji<sup>359</sup>. Zauważyć jednak należy, że żadna z wartości konotowanych religijnie nie zostaje w wierszu zdeprecjonowana sama w sobie. Widać wyraźnie, że nieśmiertelność, wybawienie, „nazwanie”, „dojrzewanie”, są dla zwracającego się do madonny pożądanymi wartościami. Stąd formuła modlitewna, hymniczna, której odwrócenie uderza w wizerunek madonny, ale nie w sferę przywoływanych wartości – zarówno religijnych, jak i artystycznych. Piękno nie jest w tej konfiguracji grzeszne, a Sztuka nie jest „nieuczciwa i niemoralna”<sup>360</sup>. Problemem,

---

<sup>358</sup> Ibidem, s. 69.

<sup>359</sup> Autor przyznaje, że poeta snuje tego rodzaju refleksje na temat piękna i sztuki „nie w pełni świadomie”. J. Świąch: *Wiersze Krzysztofa Kamila Baczyńskiego*. Warszawa 1991, s. 67 – 69.

<sup>360</sup> Tak ujmuję tę kwestię Jerzy Świąch: „'Grzeszny' aspekt miłości wynika stąd, że dla poety miłość oznacza zachwyt nad pięknem, a piękno (dodajmy: piękno w ogóle) nie jest 'niewinne' i 'bezinteresowne', wymaga wyrzeczeń, kompromisu. Oddając się kontemplacji piękna, tracimy z oczu sprawy ważniejsze. Wątek ten snuje się przez całą poezję Baczyńskiego, nabierając szczególnie dramatycznej wymowy w latach 1943 – 1944, czyli w okresie największego zaangażowania poety w działalność konspiracyjno – wojskową, gdy wszystko złe niechciane, co go spotyka, tj. walka i jej straszliwe konsekwencje, rad by tłumaczyć występny upodobaniem w pięknie. 'Wina' ma jednak tutaj inny charakter, nie bierze się z pogwałcenia jakichś społecznie obowiązujących nakazów, nie spowodza też szkodliwych skutków, świadczy raczej o słabej woli. Taki też prawdopodobnie jest sens sformułowania: 'to nie są winy, którym leż brak' (w. 6). Zwracając się więc do Madonny, Baczyński składa hołd Pięknemu, rad by przez nią oddać się i całkowicie poświęcić tej występnej, 'grzesznej' przygodzie, którą jest obcowanie ze sztuką. Stylizacja kobiety wydobywa te tkwiące w niej moce, które sprawiają, że staje się ona kimś w rodzaju dobrej wróżki i czarodziejki otwierającej poecie bramy do rajskiego ogrodu, w którym króluje Piękno. Tu warto zwrócić uwagę, za pomocą jakich środków poeta udostępnia czytelnikowi ten 'zakazany owoc'. Pewne słowa mają jakby charakter emblematów (według słownika emblemat to przedmiot lub jego przedstawienie symbolizujące pojęcie, ideę, czynność). W dziełach sztuki emblematy często pojawiają się w funkcji ornamentu. U Baczyńskiego emblematy piękna zjawiają się niemal w każdym wierszu, w sposób nużący wręcz jednostajny, ponieważ autor stale wraca do tych samych przedstawień, tak że bez większego trudu możemy je wskazać. W 'Nocy' należą do nich: 'złoty orzech' (w. 12), przy czym od razu należy dodać, że następująca po tym czynność ma także sens przenośny, 'łuskanie orzecha' i 'zamyślenie', któremu oddaje się człowiek, pozostając w bezpośrednim związku z kontemplacją piękna i czynnym uprawianiem sztuki. Dalej idą 'sny koliste' (w. 19), a kolistość przydawana przedmiotom i zjawiskom akcentuje zawsze ich doskonałość. Wszystko, co zatacza krąg i powraca do punktu wyjścia kojarzy się z wyobrażeniem przyrody i jej cyklicznością, stanowiącą przeciwieństwo czasu linearnego, czyli historii. Dlatego podmiot wyobraża siebie jako blask, 'co tonie w morzach powrotnych jak ziemia' (w. 15 – 16). Kwiaty i wodospady to emblematy natarczywie powracające, zawsze w funkcji sugerującej ich związek ze sztuką i pięknem. I wreszcie 'dzbany' lejące płyn, znak równie częsty jak dwa poprzednie, zwłaszcza w erotykach, gdzie piękno kobiecego ciała, jego kształty jakby rzeźbione ręką nieznanego artysty, będą się kojarzyć właśnie z dzbanem. A więc piękno jawi się jako przedmiot fascynacji i podziwu i zarazem źródło wewnętrznej udręki, poczucia grzechu. Raj, do którego wprowadza kobieta, jest piękny, bo zakazany, budzi pokusę, by zakosztować jego rozkoszy w czasach, gdy panuje lęk. W taki oto sposób poeta – nie w pełni świadomie – snuł refleksję na temat piękna i sztuki, która to sprawa zaprzętała w tym czasie wiele umysłów. Sztuka jest nieuczciwa i niemoralna (taki bywa wniosek tych rozważań), bo wyrasta z

przenikającym tkankę tekstu nie wydaje się poczucie, że miłość czy sztuka kłócą się z wymaganiami moralności czy powinności <sup>361</sup>. Podejmowane przez bohatera wiersza działania nie są złe według kryterium oceny intencji – okazują się po prostu nieskuteczne.

## 4. 2. Madonna bezsilna

Leksykalny budulec obrazu madonny, nie pozostawia wątpliwości. Formuła pochwalna ujawnia rzeczywisty brak atrybutów boskości, a efekty modlitewnej relacji z fałszywą, „odwróconą” madonną nie dają długo na siebie czekać, układając się w logiczną sekwencję: wina – łzy – zezwierżenie – noc – strach.

Użycie gatunku i językowych formuł, należnych Bogu, w stosunku do istoty nieświętej ukazuje – poetycko – konsekwencje ‘ubóstwienia’ tego, bo boskie nie jest. Grzech, wina, łzy i strach to znamiona dominacji ciała nad duchem, którą Baczyński w swojej poezji śledzi i bezlitośnie obnaża:

*„Bo ciało jest jak zwierzę nieświadome czynu,  
gdy je po grzechu gładzić, to wyrasta winą,  
to się pnie na kolumny a pochłania ducha  
i potem już jest wolne, i steru nie słucha,  
i nie boi się czynu żadnego. Za czyny  
tylko duch pokutuje krzyżem własnej winy,*

---

dystansu do rzeczywistości historycznej, niszczy więź, łączącą artystę z życiem, ze społeczeństwem i na tym odstępstwie od prawdy buduje fikcyjny świat, utkany ze złudzeń i pozorów. Lecz świat ten zawsze poetę fascynował, choć jawił mu się jako grzeszny i budzący poczucie winy, potępienie. ‘Wybawienie od nocy’ (w. 16), o które poeta apeluje do ukochanej, oznacza przyzwolenie na kontemplowanie piękna, rozgrzeszenie („to nie są winy, którym leż brak” – w. 6)”. J. Świąch: Wiersze... op. cit., s. 67 – 69.

<sup>361</sup> Oczywiście, mowa o pokoleniu, które wysiłek twórczy podejmuje w szczególnych warunkach: „Ich doświadczeniu twórczemu obca była zasadniczo radosna euforia młodości, młodości, która odmienia świat, odurzając się własnym optymizmem i narkotyzując marzeniem o wielkim udziale w tej przemianie. Będąc świadkami poniżenia idei humanistycznych, stawali się nie tyle bohaterami i podmiotami, co tragicznymi przedmiotami kataklizmu historycznego. Idea wolności podlegała deprecjacji także i w ich wewnętrznym, subiektywnym doświadczeniu, a deprecjacja ta była niemal dotkliwsza od dosłownego, okupacyjnego gwałtu i terroru. Wszelki komfort izolacjonizmu, duchowej neutralności wydawał się im absurdalnym uroszczeniem i etycznym grzechem przeciwko surowej wspólnotcie generacyjnego losu. Widzieli dokładnie kompromitację odwiecznych haseł dobra, prawdy i piękna. Śledzili uwiad słów, naznaczonych chorobą wieloznaczności, napiętnowanych nie znaną dotąd w takim zakresie patologią społeczną i polityczną”. A. Gronczewski: Testamenty. „Poezja” 1977, nr 11, s. 8 – 9. Mając w pamięci to szczególne nastawienie, wynikające z tragicznego wymiaru biografii pokolenia, nadal nie można uznać, że wraz z dewaluacją wartości porzucili działania twórcze, nastawione na realizację ideałów Piękna i Prawdy w zastanej rzeczywistości. Co ważne – poszukiwanie Piękna jest czymś zupełnie innym niż pogrążanie się w estetycznym, przyjemnym i tworzonemu na zasadzie mechanizmu ucieczkowego, świecie fantazji.



*a tam już duchów nie ma.*

*O żalu, o trwogo (...)”<sup>362</sup>.*

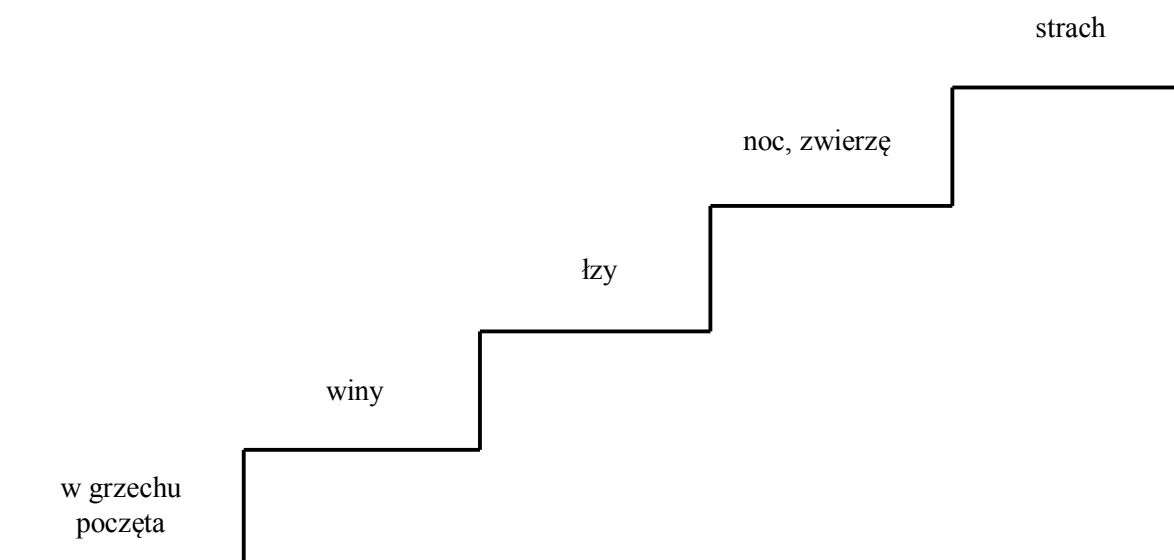
Dewaluacja i rozpad, wynikające z fałszywej boskości zamknięte są w logicznej i spójnej formie.

*Madonno moja w grzechu poczęta, (10)*

*to nie są winy, którym leż brak. (9)*

*Noc jak zwierzę zatulone w strach, (9)*

*noc, która zawsze pamięta. (8)*



Tautologiczny epitet „moja”, wzmocniony aliteracją („*Madonno moja*”) wskazuje wyraźnie, że mowa jedynie o prywatnym bóstwie. Podczas gdy śpiewna „madonna moja” spaja konstrukcję u szczytu, jej podstawą konstrukcji jest występująca w anaforycznej konstrukcji „noc”. Rymy – wyraźnie zsemantyzowane – stanowią esencję całej strofy. Wyrażają w skondensowanej formie zarówno sytuację madonny („*poczęta*” – „*pamięta*”) – ostatecznie potwierdzając łączność między nią a duszną, pełną strachu nocą, sytuację bohatera („*brak*” – „*strach*”) oraz – poprzez układ rymów (abba) – relację między nimi dwojgiem.

<sup>362</sup> K. K. Baczyński: *Martwa pieśń*. [W: tegoż] *Wybór...* op. cit., s. 115.

Figura madonny jest rozdzielona, niespójna, w stosunku do swojego „czciciela” umiejscowiona jest zarówno wyżej, jak i niżej, co tworzy sytuację paradoksalną. Bohater, zwracając się do madonny jak do bóstwa, jednocześnie wypowiada się z pozycji autorytetu, objaśniając, orzekając o rzeczywistości („*to nie są winy, którym leż brak*”). Chaos daje jednak o sobie znać również w nieznacznie różniącej się ilości sylab w wersach. Drobnym dysonans, przypominający, że forma hymnu czy modlitwy może jedynie odzwierciedlać boskość i iść z nią w parze – ale nie może jej tworzyć.

Do bezsilnej madonny zwraca się boleśnie okaleczony wyznawca („*usta są gorzkie i suche, do łodyg / spalonych tak młodo podobne*”, „*oczy ogniem nieplodne*”), którego porywy i dążenia kończą się klęską: „*Jestem jak blask twój, co tonie / w morzach powrotnych jak ziemia*”. Co więcej – swój nieprzyjazny, wrogi wymiar objawia także cała przyroda: morze niesie śmierć, ziemia – upadek, niebo – przytłaczający „*kamień gwiazd na ramionach*”. Dobowy cykl jest wyraźnie zakłócony – sprowadza się do wiecznej, dusznej nocy, pełnej trwogi, niedającej odpoczynku: „*budzę się, zanim dojrzeję/ w lusterkach twoich leż*”. Jest więc sen, ale nie ma zapomnienia. Nie można rozpocząć kolejnego dnia, pozwalając, by poprzedni stał się przeszłością <sup>363</sup>. Zniszczony i zamknięty bezpowrotnie jest eden dzieciństwa – niewinności oraz fantazji:

„Czy dziecko przywrócisz wygięciem warg w dół?

*Snom kolistym, kwiatom, wodospadom*

*dasz się przeze mnie toczyć?*”

Pytanie: „*Madonno, czym mnie wybawisz od nocy?*”, uznane przez Święcha za prośbę o ocalenie od zła świata, wydaje się jednak pytaniem retorycznym. Czy nie wybrzmiewa w nim gorzka świadomość, że prośbie takiej nie może sprostać istota „*grzechu pełna*”, nie obdarzona, ale raczej obciążona wiarą bohatera w swoją wszechmoc? Nazwanie wybranki „*madonną*” nie wynika więc tylko z konwencji erotyku, ale służy niezwykłemu

---

<sup>363</sup> W ten sposób bohater znajduje się gdzieś pomiędzy kategoriami sacrum i profanum w odniesieniu do czasu, nie mogąc liczyć ani na korzyści wynikające z czasu historycznego, przemijającego i dającego zapomnienie, ani na boskość czasu świętego, pozwalającego wyzwolić się z bezsensu codzienności. „*<<Świat (to znaczy ‘nasz świat’) to świat, w którego łonie nastąpiło już objawienie się sacrum>>, pisze Mircea Eliade. Istotnie, w niezachwianym przekonaniu tych, którzy na każdym miejscu zdają się doświadczać obecności Boga, miejsce hierofanii znajduje się tutaj, na terenie odwiecznie przez nich zamieszkałym. Tutaj, w miejscu przez Boga specjalnie wybranym i ustanowionym dla wszystkich ludzi, jest sam środek mikro- i makrokosmosu, tu wszystko ma swój początek i koniec*”. J. Święch: *Pieśń niepodległa...* op. cit., s. 153 – 154. Jeżeli jednak w miejscu sacrum, warunkującego porządek, postawiono człowieka, miejsce hierofanii staje się przestrzenią, będącą źródłem chaosu i zniszczenia, jak ma to miejsce w „*Nocy*” Baczyńskiego.

eksperymentowi. Z poetyckiego gestu ubóstwienia ukochanej zdjęto umowność, pozostawiając wszelkie konsekwencje potraktowania człowieka jak Boga. Dzięki temu konwencja modlitewna – oparcie budowy wiersza na schemacie modlitwy „Zdrowaś Mario”, bezlitośnie obnaża wszelkie deformacje, wynikające z postawienia w jej miejscu kobiety – ukochanej. Wszechświat staje się pułapką, martwota przyrody idzie w parze ze stanem ducha bohatera wiersza. Blask, zamiast być zwiastunem epifanii Madonny, przynosić objawienie i boskie łaski – okazuje się zwodniczy i pozbawiony mocy. Nie ma możliwości, by nastąpił „*ruch nieomylny*” lub „*nazwanie*”. W rzeczywistości, ponad którą postawiono bóstwo pozbawione boskości, nie ma szansy na pneumatologiczne ocalenie.

Wiersz opatrzony jest wojenną datą – 28 marca 1942 r.<sup>364</sup>, ale dewaluacja wartości i poczucie niemożności właściwego dojrzewania w „Nocy” nie znajdują satysfakcjonującego, pełnego wyjaśnienia dzięki zastosowaniu kategorii „*okupacyjnego porażenia*”. Wojna wydaje się tylko wyostrzać problemy uniwersalne. Jednym z takich dylematów, wyrażanym w wierszach Baczyńskiego<sup>365</sup> jest, czy wiara w człowieka, nawet najbliższego – nie pozbawia nadziei, skazując na niezdolność do dojrzałego działania. W „Nocy” problem zostaje wyeksponowany poprzez nadanie realnej mocy poetyckim gestom uwielbienia. Eksperyment może brutalny i mogący budzić zdziwienie, gdy stanowi trzon wiersza, dedykowanego młodziutkiej narzeczonej na kilka miesięcy przed ślubem, ale uzasadniony<sup>366</sup>.

---

<sup>364</sup> „*Noc*” przynależy już do innego okresu twórczości, który zaczął się jesienią 1941 r., kiedy to nastąpiło brzemiennie w skutki ‘porażenie okupacyjne’. Miało ono wpływ także na erotyki Baczyńskiego”. J. Święch: Wiersze... op. cit., s. 63, „Ogarniając jednym spojrzeniem wszystkie wyniki owych gorączkowych miesięcy roku 1941 / 42, powiedzieć wypada prosto: już teraz Krzysztof Baczyński jest artystą całkowicie samodzielnym, pierwszym w swoim pokoleniu, u którego porażenie i doświadczenie okupacyjne przemówiły z całą dobitnością”. K. Wyka: Baczyński... op. cit., s. 46.

<sup>365</sup> „Trzeba mi było w ludziach  
znajdować głaz po głazie  
aby mnie trzykroć raził  
blask niebiosów ogromnych”

K. K. Baczyński: [...Nie to, co mi się śniło]. [W: tegoż] Wybór... op. cit., s. 224.

<sup>366</sup> Opis zdarzenia, łączącego z pewnością owo legendarne już szczęście i głęboką więź Baczyńskich z zagadnieniami, które tak silnie odbijają się w pełnej niepokoju „Nocy”: „Przez cały okres studiów mówiło się zawsze w liczbie mnogiej: Krzysztof i Basia, Basia i Krzysztof. A tak praktycznie to właściwie była tylko Basia. Do załatwiania. Do chronienia, gdy możliwe. (‘Nie, po cóż miałby tu być? Dziś tak łapią... Ja mu wszystko powtórzę’). Do dbania. (‘On nigdy nie myśli o takich rzeczach, ani w ogóle o sobie. Nie potrafi. I przecież szkoda jego czasu...’). Jej czasu za to na nic, co tyczyło Krzysztofa, nie było szkoda. Żyła jak bezcenny cień męża, jednocześnie tak fascynująco umieszczana na pierwszym planie. Z okazji jakiejś wymiany podręcznika czy lektury po wykładzie usłyszałam oświadczenie Krzysztofa: ‘Dopiero jak na nią patrzę, wszystko zaczynam rozumieć’. ‘Co rozumieć?’ ‘No to, o czym w tej chwili myślę’ – zdumiał się naszej niepojętności Baczyński. Stojąca obok Basia nie uśmiechnęła się. Bo też to nie był komplement ani miły półzart; ot, nie wymagająca komentarza rzeczywistość”. H. Zaniewska: op. cit., s. 217 – 218. Z tej perspektywy jasne wydaje się, jak ważną i konieczną sprawą musiało być dla Baczyńskiego takie funkcjonowanie w bliskiej relacji, by nie stała się ucieczką od rzeczywistości, sztucznym rajem i niedobrym schronieniem przed złem świata. Interpretowanie „Nocy” wobec tego jedynie jako zatrutego wojną erotyku wydaje się banalne.

Dedykacja wiersza, budująca wraz z opisem i datą subtelny pomost między poezją a biografią, ośmiela do zestawienia dwóch cytatów – wspomnień, związanych z życiem małżeńskim Baczyńskiego i uwidaczniających cel i sens walki o ustalenie priorytetów – w sztuce i życiu. Pierwsze wspomnienie dotyczy konfliktu, jaki wywiązał się na skutek różnicy zdań między Basią Baczyńską a twórcą grafiki do jednego z wierszy Krzysztofa Baczyńskiego: *„W tym całym, blahym w końcu sporze Krzysztof już udziału nie brał, przyzwalając jej (z zachowaniem własnego dystansu) spełniać ulubioną jej rolę – jakiegoś pancerza troskliwości i czułości, jakim go osłaniała. Pancerza, który od strony zewnętrznej miał nader twardą powierzchnię. Wydaje się, że nie umniejszając w niczym roli matki i żony Baczyńskiego – zagęszczenie żeńskiego pierwiastka wokół jego osoby było kłopotliwie duże i chyba on sam to czasami odczuwał. W tych rzadkich okazjach (bo istotnie byli z Barbarą niemal nierozłączni), kiedy Krzysztof uczestniczył sam w wydarzeniach życia towarzysko – konspiracyjnego, bywał wiele bardziej męski, formułował swoje opinie zdecydowanie i chyba nie zawsze odczuwał potrzebę owego „pancerza”, który go niekiedy od ludzi odgradzał. – Czy miało to wszystko jakieś znaczenie dla jego poetyckiej twórczości – niechaj wyrokują inni”*.<sup>367</sup>

Drugie wspomnienie – bliskiego przyjaciela Baczyńskich – Wasilewskiego: *„(...) aury entuzjazmu i najgorętszego przyjęcia, jaką Barbara otoczyła twórczość i całe życie Krzysztofa, w czym zresztą rywalizowała z jego matką. A rzecz przy tym znamienita, że na tzw. ówczesnym etapie samoświadomości twórczej Krzysia klimat ten, niewątpliwie przychylny dla jego szybkiego rozwoju, nie mógł już rozgnuszyć talentu Poety ani popychać go w kierunku żadnej łatwej manieri. Czy miałyby one dogodne warunki do rozplenienia się na tyle, by zahamować postęp jego twórczych aspiracji i dokonań? Odpowiedź daje empiryczny fakt nieznizania do końca – bliskiego już wtedy końca – poetyckiego lotu Krzysztofa. Silniejszy – coraz cięższą podawał sobie zbroję, którą ciepło domowego ogniska rozgrzewało, lecz której nie potrafiło rozhartować”*.<sup>368</sup>

I takie dążenie z pewnością mogło uzasadniać dedykację narzeczonej tak w gruncie rzeczy ponurego wiersza, jakim jest „Noc”, wyjaśniając rozbieżności między biografią a poezją. Do czynienia mamy z precyzyjnie zarysowaną, negatywną definicją międzyludzkiej relacji, w której zachwiane zostają proporcje oraz granice sacrum i profanum. Następuje uwolnienie kobiety – ukochanej i siebie samego z pułapki, jaką jest poszukiwanie w relacji

<sup>367</sup> A. Jakimowicz: Baczyński i grafika. [W:] Żołnierz, poeta, czasu kurz... op. cit., s. 285.

<sup>368</sup> Z. Wasilewski: „Taki to mroczny czas...” op. cit., s. 245.

z nią wartości, których zapewnić nie może <sup>369</sup>. Dedykacja dla ukochanej jest więc groźnym, ale pięknym memento – przewyższającą wszelkie gesty uwielbienia deklaracją, wyznaniem wartości, które porządkować mają życie we wszystkich jego aspektach – nawet w obliczu wojennego dramatu i wszystkich „tragicznych wyborów” <sup>370</sup>. Dzięki takiemu zabiegowi ocaleć i trwać może nie tylko miłość, ale i gatunek – rozsadzony wcześniej od środka hymn uwielbienia.

#### 4. 3. Trudy Atlasa, męka Damoklesa

Do Matki Boskiej

*Mario, obłoków ciszo.*

*Ciężko nam Boga dźwigać,  
jeszcze ciężiej odrosły świat,  
niebo wysokie ciężej; nieba nad nami wiszą  
jak przykazania ciemny kwiat.*

*Mario, tak bardzo boli, powiedzmy słowem prostym,  
oto wszystko, całą maluczkosć serc:  
tu oto świty skazańców, to oto dzieci, co rosły,  
tu oto, Mario – milcząca nawet przed Bogiem śmierć.*

*Żeby się jeszcze unieść: o natchnie ciepła muzyka,  
ale już ziemia za ciężka, to dusze martwe jak ołów,  
ciała i groby za ciężkie – stężale bryły mozołu,*

---

<sup>369</sup> Rolę, o której mowa, a którą spełnia w poezji miłosnej Baczyńskiego kobieta, następująco określa Dybel: „(...) ciału partnerki jest „ruczajem”. Służy poecie za lustro, w którym pragnie on pogodzić swą twarz ‘prawdziwą’ – wykrzywioną bólem twarz kogoś, kto musi zabijać, z twarzą ‘odbitą’ – przepojoną miłością do świata. Pogodzone w ciele ukochanej mają się one stać ‘jednym ruchem’ miłości (...)”. P. Dybel: op. cit., s. 193.

<sup>370</sup> Nazywając wybory „tragicznymi”, na myśli mam rodzaj tragizmu, zbliżony do kategorii rządzącej tragedią grecką – gdy każda decyzja wiąże się z nieuchronnym naruszeniem określonych wartości i wydaje się, że nie ma wyjścia, które nie wiązałoby się z – mniejszym lub większym – złem. Pojęcie tragizmu wyrasta tu jednak ponad antyczne jego rozumienie, ma wyraźne znamiona chrześcijańskie: „Chrześcijaństwo i tragedia grecka zgadzają się w tym, że wina i twórczość są ze sobą nierozzerwalnie splecione. Wszelako chrześcijaństwo nie uważa, by nieuchronność winy we wszelkiej ludzkiej twórczości tkwiła w naturze życia ludzkiego. Grzech istotnie wylania się z wolności i możliwy jest tylko dlatego, że człowiek jest wolny, popełniony jednak zostaje w wolności, a zatem to człowiek, a nie życie ponosi zań odpowiedzialność”. R. Niebuhr: Poza tragizmem. Eseje o chrześcijańskiej interpretacji historii. Kraków 1985, s. 110.

*dym, płomień nad nami wykwita.  
Cierpienie to kula, koło,  
rzeźbi, lecz toczy się dokąd?*

*Mario przeczysta, oto są dłonie wyschłe jak ruczaj,  
z których by takie ogrody, zielone wybuchy drzew,  
z których by domy jasności. A teraz oczy nauczaj,  
jak w baldachimy przestrzeni trwogę zamienić i gniew.*

*Oto maluczkosc nasza, śpiewaj, święta, nie ustań –  
czym wyższa topola śpiewu, tym bliżej dosięgnąć z dna.  
Kończę. Oto już wszystko. Jak wióry wyschłe mam usta,  
nimi, o cicha, ciebie jak wizerunek wycisnąć w twardych  
dniach.*

VIII 43 r.

Kolejny wiersz z niezwykle kobiecym adresatem. W „Nocy” utworze ponad rok wcześniejszym, erotyk (choć jedynie pozornie) <sup>371</sup> stylizowany był na modlitwę. Tym razem do czynienia mamy z modlitwą, stylizowaną na list <sup>372</sup>, którego adresatka łączy w sobie harmonijnie cechy ukochanej kobiety <sup>373</sup> i matki <sup>374</sup>. Jest to rys charakterystyczny – zgodny z formułą przenikania się w poezji Baczyńskiego elementów miłości o wymiarze boskim i ludzkim <sup>375</sup>, harmonijnej, choć niezwyklej bliskości Agape i Erosa <sup>376</sup>.

Za przejściem od bluźnierczego niemal obrazu madonny pełnej grzechu do Marii – „obłoków ciszy” nie stoi żadna zasadnicza zmiana sytuacji bohatera <sup>377</sup>. Mimo to lekturze

<sup>371</sup> Ostatecznie bowiem wiersz okazuje się bardziej egzystencjalny, moralnie poszukujący, choć nie moralizatorski, przepełniony niepokojem, który nie jest w swym źródle erotyczny i zabarwiony następnie doświadczeniem wojennym, ale wręcz – ontologiczny i w związku z tym – rzutujący na wszystkie dostępne dziedziny w których byt realizuje się w codziennych aktywnościach, powołaniach, zadaniach.

<sup>372</sup> Świadczyć o tym może językowy sygnał formuły epistolarnej – „Kończę”.

<sup>373</sup> Wskazywać na to może, między innymi, użycie formy imienia „Mario” zamiast „Maryjo”.

<sup>374</sup> Tytuł – „Do Matki Boskiej”.

<sup>375</sup> Por.: M. Tramer: op. cit.

<sup>376</sup> Por.: P. Dybel: op. cit., s. 193: „Obie te miłości nie są jednak niczym Eros i Agape przeciwstawne, choć wspomagają się nawzajem”.

<sup>377</sup> Bohaterów obu wierszy utożsamiam jako swoiste, spójne porte parole autora – żołnierz, poeta, kochanek, pozostający w ścisłym, choć subtelny związek z przeżyciami Baczyńskiego: „Poezja wybucha w nim jak wulkan, a to, co się dzieje dookoła – w mieście, ogarniętym koszmarem wojny, to, na co poeta patrzy, to, co słyszy – stanowi dla niej źródło i pożywkę”. A. Kmita – Piorunowa: op. cit., s. 51.

wiersza „Do Matki Boskiej”, w zestawieniu z „Nocą” towarzyszy nieodparte wrażenie, że nastąpił jakiś zasadniczy zwrot. Inaczej jest doświadczane nieszczęście, inna jest przestrzeń dramatu, inna relacja, w której następują wyznania i prośby. Niebo, wcześniej przytłaczające gwiazdami, teraz ciąży w sposób inny – jak miecz Damoklesa, wisząc, zagrażając katastrofą. Niepewność wiąże się z „ciemnym kwiatem przykazania”. To ono domyka gradację:

*„Ciężko nam Boga dźwigać,  
jeszcze ciężej odrosły świat,  
nieba wysokie ciężej; nieba nad nami wiszą  
jak przykazania ciemny kwiat”.*

Całą modlitwę – list przenikają zestawienia sprzecznych biegunów: ciszy i dźwięku, ciężaru i lekkości:

CISZA	DŹWIĘK
„obłoków ciszo”	„powiedzmy słowem”
„milcząca śmierć”	„ciepła muzyka”
„o, cicha”	„śpiewaj, święta”
CIĘŻAR	LEKKOŚĆ
„ciężko nam (...) dźwigać”	„unieść się”
„jeszcze ciężej”	„baldachimy przestrzeni”
„ziemia za ciężka”	„obłoków”
„dusze jak ołów”	„zielone wybuchy drzew”
„bryły mazołu”	„kwiat” (wisi)
GÓRA	DÓŁ
„obłoków ciszo”	„ziemia”

„niebo wysokie”	„groby”
„nieba wiszą”	„dosięgnąć z dna”
„wyższa topola śpiewu”	
„nad nami wykwita”	

Mimo że część obrazów, szczególnie ta związana z dołem i ziemią w perspektywie wertykalnej oraz ciężarem w kategoriach wagi, opisuje cierpienie, nie można jednoznacznie pomiędzy biegunami wyznaczyć podziału, porządkującego jednoznacznie obrazy poetyckie w kategoriach dobra i zła. Niebo i ziemia przenikają się. Zostają połączone niezwykle kanalami pomocy i dialogu – „*topolą śpiewu*” i „*ciepłą muzyką*”. Kwitnie pożar i wybuchają drzewa – zniszczenie i śmierć tak blisko życia i wzrostu. Widać wyraźnie nową w stosunku do „Nocy” konfigurację podobnych elementów. Pomiedzy dwoma wierszami dostrzec można wiele różnic i podobieństw, w co najmniej kilku polach semantycznych. Obrazuje je poniższa tabela:

	„Noc”	„Do Matki Boskiej”
Rodzaj ciężaru	„ <i>kamień gwiazd na ramionach</i> ”	„ <i>Ciężko nam Boga dźwigać, jeszcze ciężej odrosły świat, nieba wysokie ciężej</i> ”, „ <i>nieba nad nami wiszą / jak przykazania ciemny kwiat</i> ”
Niedoskonałość	„ <i>winy</i> ”, <i>grzech</i>	„ <i>maluczkość serc</i> ”, „ <i>maluczkość nasza</i> ”
Trudność	„ <i>noc jak zwierzę zatulone w strach</i> ”, „ <i>trwoga nieśmiertelna</i> ”	„ <i>tak bardzo boli</i> ”, „ <i>cierpienie to kula, koło</i> ”
Perspektywa eschatologiczna	„ <i>Czym łuskać z zamyślenia? Wiarę uczynić po zgonie?</i> ”	„ <i>milcząca nawet przed Bogiem śmierć</i> ”
Perspektywa wertykalna	„ <i>Jestem jak blask twój co tonie / w morzach powrotnych jak ziemia</i> ”	„ <i>Żeby się jeszcze unieść: o, natchnie ciepła muzyka, / ale już ziemia za ciężka</i> ”



Okaleczenie	<i>„usta gorzkie i suche, do łodyg spalonych tak młodo podobne”</i>	<i>„Jak wióry wyschłe mam usta”,</i>
Niesprawność	<i>„oczy ogniem nieplodne”</i>	<i>„dłonie wyschłe jak ruczaj”</i>
Twórcza aktywność	<i>„Snom kolistym, kwiatom, wodospadom / dasz się przeze mnie toczyć?”</i>	<i>dłonie „z których by takie ogrody, zielone wybuchy drzew, / z których by domy jasności”</i>
Adresatka	<i>„grzechu pełna”, „w grzechu poczęta”, „w sen jak w zwierciadło pęknięte wprowadzona”</i>	<i>„przezysta”, „święta”, „obłoków cisza”, „cicha”</i>
Formułowane prośby	<i>„Czym mnie wybawisz (...) ?” „Dziecko przywrócisz wygięciem warg w dół”, „uczyni ruch nieomylny, daj nazwanie”</i>	<i>„oczy nauczaj, jak w baldachimy przestrzeni trwogę zamienić i gniew”, „śpiewaj, święta, nie ustań”</i>
Rozwiązanie	<i>„budzę się zanim dojrzeję / w lusterkach twoich łez”</i>	<i>„ciebie jak wizerunek wycisnąć w twardych dniach”</i>
Uzyskana pomoc	<i>„jestem jak blask twój co tonie”</i>	<i>„czym wyższa topola śpiewu, tym bliżej dosięgnąć z dna”</i>

„Noc” to chaos, zobrazowany destrukcyjną zmianą pozycji centrum i peryferii, wnętrza i obramowania, pęknięciem zwierciadła, brakiem powietrza. Zwrot do Matki Boskiej w wierszu z 1943 roku oznacza wprowadzenie w świat porządku, ale za pewną cenę. „Bóg” – hasło ze sztandaru – jest jeszcze abstrakcyjny. „Odrośły świat” to już konkretne zadanie, podjęte z poczuciem braku środków wystarczających do jego wypełnienia. Niebo – źródło przykazań, moralnych wskazań, które trzeba realizować w świecie po aksjologicznej katastrofie oznacza najwyższy stopień trudności. Ciężar – ale zupełnie inny, niż przygniatające ramiona sklepienia i gwiazdy. Męka Atlasa zmieniona na niespokojny sen Damoklesa.

Zmianę tę można obserwować również w sferze budowy wiersza: pięć strof z różną, ale tworzącą pewien układ ilością wersów: 5 – 4 – 6 – 4 – 5. Widać wyraźnie porządek – figurę lustrzanego odbicia. W strofach czterowersowych układ rymów jest regularny: abab zarówno w drugiej, jak i w czwartej. W pozostałych strofach występują wersy wymykające się tej dyscyplinie rymu – i są to wersy mówiące o cierpieniu: w strofie pierwszej: „Ciężko

*nam Boga dźwigać*”, w trzeciej – *„Cierpienie to kula, koło, / rzeźbi, lecz toczy się dokąd?”* Przełom następuje w strofie ostatniej – nie jest czterowersowa, a więc – pozbawiona cierpienia, ale nie jest też pięciowersowa. To niedomówienie wynika z puentującej wiersz przerzutni, pozostawiającej w zawieszeniu pytanie i udowadniającej, że cierpienie (zobrazowane tutaj jako wyłącznie z regularnego układu rymów) może jednocześnie w zaskakujący sposób nie zakłócać harmonii.

Zasadniczej zmianie ulega więc – przynajmniej w relacji sacrum i profanum – nie sytuacja bohatera, w którą wpisane jest cierpienie, ale źródło zagrożenia. W „Nocy” – strefa nadprzyrodzona, objawiająca się w „dusznej nocy”, trwodze, strasznej w swych konsekwencjach niedoskonałości bóstwa i jego bezsilności. „Do Matki Boskiej” przynosi przesunięcie – zagrożenie płynie ze świata, ziemi – od człowieka, nie Boga. Jakkolwiek abstrakcyjny, czy trudny w odnalezieniu wśród codziennego „dźwigania”, to właśnie Bóg jest źródłem „*odrosłego świata*”. „*Winy*” i „*grzech*” – w „Nocy” płynące od madonny, nie zostały tutaj cierpiętniczo zrzucone na bohatera, choć odpowiedzialność wyraźnie jest po stronie ludzkości – wyraża ją dwukrotnie wspomniana „*maluczkość*” („*maluczkość serc*”, „*maluczkość nasza*”), najpoważniejszy chyba defekt i najbardziej dominująca przeszkoda. Z ofiary nieprzyjaznych sił, wrogich mocy, niepokonywanego fatum, człowiek staje się odpowiedzialny, choć ponosi konsekwencje zła. „*Nieśmiertelna trwoga*” i „*noc jak zwierzę zatulone w strach*” ustępują miejsca świadomemu cierpieniu.

Bohater wyzwala się z wiecznej, pełnej trwogi nocy, niepozwalającej nigdy osiągnąć dojrzałości. „*Milcząca nawet przed Bogiem śmierć*” jest wielką próbą. Przygniata, ale okazuje się lepsza niż „*nieśmiertelna trwoga*”. Pozostając w konwencji porównania, w obszarze zestawiania metafor, najlepiej uchwycić można trop poetyckiej pneumatologii, tej jakości wyobraźni, która przybliżyła do nieba, nie oddalając od ziemi <sup>378</sup>.

---

<sup>378</sup> Następuje przełamanie wcześniejszej formy mistycyzmu i wyobrażenia o pracy Ducha, zaczerpniętej od Słowackiego: „*Słowackiego ‘wiara widząca’ po raz wtóry otwierała przed człowiekiem nieskończone, oszalamiające wręcz horyzonty, owiewała ‘tchnieniem wieczności’, uczyła pogardy do wszystkiego, co ziemskie i cielesne. Bohater ‘mistycznych’ wierszy Baczyńskiego to człowiek żyjący ‘między’, wciąż na krawędzi dwóch światów, doczesnego i nadprzyrodzonego, poddany ciśnieniu dwóch antagonistycznych sił, cielesnych i duchowych. Taka koncepcja człowieka ujawniała jego wewnętrzny dramat, dramat zawieszenia między niebem a ziemią. Owo rozłamanie decyduje o tym, że wszystko, co składa się na wyobrażenie człowieka, wspomniana już dłoń (ręka, ramię), a dalej oczy, słuch, dotyk, głowa, serce, stopa, układa się w dwa opozycyjne kręgi leksykalne, dodatni i ujemny, duchowy i ziemski*”. Zaprezentowane w „Do Matki Boskiej” rozwiązanie konfliktu potwierdza jedynie tezę, że „*z pism ‘mistycznych’ Słowackiego mógł zaczerpnąć Baczyński pomysły, które dalej już rozwijał w duchu samodzielnym. Świadczy o tym struktura poetyckiego kosmosu*”. J. Święch: [Wstęp do:] K. K. Baczyński: Wybór... op. cit., s. L – LI.

Obawy względem sztuki, formułowane przez Miłosza, a przytaczane w kontekście interpretacji „Nocy” przez Świącha <sup>379</sup> – przestają być zasadne. Napięcie – między matką i ojcem, katolicyzmem i ateizmem, polskością i tym, co żydowskie, atakiem z Zachodu i ze Wschodu, prawicą a komunizmem, matką a żoną, życiem i śmiercią <sup>380</sup> – stan tak trafnie oddający dylematy życia osobistego i poezji Jana Bugaja, traci swoją obezwładniającą moc. Widać to wyraźnie właśnie dzięki porównaniu adresatek modlitw obu wierszy. Decydująca okazuje się nie tylko wyraźna różnica ontologiczna między kobiecymi postaciami i odmienność próśb bohaterów obydwu wierszy. Warte szczególnej uwagi są również różne postawy bohatera względem madonny i Matki Boskiej: „dojrzeję w lusterkach twoich łez” – „ciebie jak wizerunek wycisnąć w twardych dniach” – od bezczynnego czekania na cud do aktywnego cierpienia, działania, poetyckiego czynu <sup>381</sup> zmagania – bez pretensji i żalu nad sobą.

#### 4. 4. Domy jasności i twarde dni

Sposób, w jaki bohater mówi o podjętym zadaniu i swojej sytuacji („ciężko nam”, „dźwigać”, „nad nami wiszą”, „tak bardzo boli”, „śmierć”, „za ciężka”, „dusze martwe jak olów”, „stężałe bryły mozoli”, „cierpienie”, „trwogę (...) i gniew”, „dłonie wyschłe”, „dosięgnąć z dna”) świadczy dobitnie, że nie szuka odrywającego od rzeczywistości ukojenia – ani w świecie fantazji ani w zaciszu domowym, dającym złudne schronienie od zła świata.

<sup>379</sup> J. Świąch: Wiersze... op. cit., s. 67 – 69.

<sup>380</sup> Napięcie między życiem i śmiercią rozgrywa się tu na co najmniej kilku płaszczyznach: zagrożona ciąża Stefanii Baczyńskiej, narodziny w czasie wojny, poważna choroba, zagrożenia w czasie okupacji, szczególnie – zamknięciem w getcie, wreszcie – walka żołnierza i związane z nią niebezpieczeństwa.

<sup>381</sup> Pisanie u Baczyńskiego, artystyczna twórczość, dochodzi do głosu w metaforach rzeźbienia, konkretnej, żmudnej pracy. Szczególnie widoczne jest to w wierszu „Martwa pieśń”:

„Martwa pieśń, przyjaciele, bo gdzie ręką zabrakło,  
tam i pieśni nie staje (...).”

K. K. Baczyński: Martwa pieśń. [W: tegoż:] Wybór... op. cit., s. 115.

„Filozofia człowieka Baczyńskiego, o ile o takiej można mówić, przeniknięta jest rysem głęboko personalistycznym. Ileż pisał on o człowieku, by sens człowieczeństwa poddać rewizji, tyleż ma na uwadze osobę jako samoistną wartość. Dlatego tak gwałtownie protestuje przeciwko wszelkim próbom zawężenia pojęcia „człowiek”, ogółenia go z treści istotnych, manipulowania nim dla celów doraźnej polityki czy ideologii. Substytutem nazwy „człowiek” w pozytywnym znaczeniu jest artysta, rzeźbiarz, rzemieślnik, snycerz, architekt, których powołaniem jest ciągle twórczość, celem – zmieniać siebie i własne otoczenie. Kując, rzeźbiąc, budując jako cieśla, rzeźbiarz czy architekt, wstępuje na coraz wyższy poziom człowieczeństwa, gdyż coraz pełniej realizuje się właśnie jako osoba. Baczyński często ucieka się do metonimii, człowieka zastępuje ręka, dłoń, ramię, gdyż to one mają bezpośredni udział w tworzeniu, modelowaniu, nadawaniu amorficznym bryłom, głazom, kamieniom, glinie odpowiednich kształtów i form. Podmiotem wszystkich czynności jest człowiek – artysta, spod którego ręki wychodzą zadziwiające bogactwem swych kształtów dzieła: pomniki, kolumny, posągi, łuki, arkady, kapitele, sklepienia itp. Wzrasta rola narzędzi, które upowszechniają się w tej funkcji symboliczno – kreacyjnej: dłuta, rylce, młoty, kowadła itp.”. J. Świąch: [Wstęp do:] K. K. Baczyński: Wybór... op. cit., s. LXIX.

To ostatnie w dużej mierze zresztą stało się niemożliwe, bez względu na wszelkie postanowienia i decyzje: „*przestało istnieć bezpieczne zacisze prywatnego mieszkania, straciły znaczenie instytucje publiczne i polityczna władza. Już w tych pierwszych dniach stanęliśmy wobec nowej rzeczywistości, w której trzeba było w nowy sposób rozstrzygać nieznane nam dotychczas problemy solidarności z obcymi nam osobiście ludźmi, odwagi i ryzyka, przewartościowania wartości*”<sup>382</sup>.

Ucieczką w świat nierealny może być przecież jednak również – a „Noc” wydaje się wyraźnym rezultatem dojrzewania Baczyńskiego do tej myśli – pewien typ ścisłej, bliskiej, dającej złudne poczucie bezpieczeństwa, relacji z drugą osobą. Mowa o autorze wiersza „Do matki”:

*„Ty zawsze jesteś we mnie, trwasz we mnie krwiopłynem  
i trwasz tak ziemsko, jednak nadczasowo...*

*Jak Chrystus cudze przyjmująca winy  
i cudze krzyże niosąca nad głową.*

*Nad nami miłość żywa, bo bogata, wieczna,  
nie zakwitła na rwanych rozognieniem ranach,  
miłość jak przystań spokojna, bliskością bezpieczna  
i jedyna wzajemna bez rany poznana”*<sup>383</sup>.

„Twarde dnie” to takie, w których nie można już poszukiwać pociechy w zaciszu prywatności – i Baczyński widocznie zdawał sobie z tego sprawę: „*W miarę upływu czasu, a wraz z tym narastania grozy i okrucieństwa wojny, zmienia się stopniowo tonacja utworów Baczyńskiego, także wierszy adresowanych do matki. Znajduje to wyraz np. w wierszu ‘Rodzicom’ (VII 1943): nawet matka nie jest już pewnym schronieniem, na które zawsze można było liczyć, nawet ona nie potrafi zwalczyć zła, które czyha zewsząd (...)*”<sup>384</sup>. Wątek ten, połączony z rozpoznaniem, dokonanym w trakcie analizy „Nocy” przekonuje, że to, co pneumatologiczne, rozgrywa się w przestrzeni „pierwiastka żeńskiego”. Przestrzeń poetycka jest tu w dużej mierze odbiciem sytuacji życiowej poety, wychowywanego dłużej czas bez ojca<sup>385</sup> oraz tak silnie związanego z matką i żoną<sup>386</sup>.

<sup>382</sup> B. Suchodolski: op. cit., s. 180 – 181.

<sup>383</sup> K. K. Baczyński: Do matki. [W: tegoż:] Wybór... op. cit., s. 5.

<sup>384</sup> A. Kmita – Piorunowa: op. cit., s. 53.

<sup>385</sup> Nieporozumienia między Stefanią i Stanisławem Baczyńskimi doprowadziły do rozstania niedługo po narodzinach Krzysztofa Baczyńskiego. Por.: W. Budzyński: Warszawa... op. cit., s. 12. W późniejszych latach również nie można było mówić o stałej obecności ojca w życiu chłopca. „*Ze Stanisławem spotkaliśmy się w kawiarni na Bagateli. Opowiedzieliśmy sobie pokrótce wszystko o swych przeżyciach w latach dwudziestych i*

Stefania i Basia Baczyńskie funkcjonują w życiu poety nie tylko jako kochające, uwielbiające go kobiety, ale również jako wierne i wnikliwie czytelniczki wierszy, pierwsi, kompetentni krytycy<sup>387</sup>. Jednocześnie – tworzą układ, oparty na stale obecnym w życiu Baczyńskiego rozdarcu. Konfiguracja ta przenika do poezji Jana Bugaja, stając się echem nie tylko trudnej<sup>388</sup>, choć dość typowej sytuacji rodzinnej poety, ale i prób tworzenia relacji ze znaczącymi osobami – szczególnie w kontekście „*kłopotliwego zagęszczenia pierwiastka żeńskiego*”. Baczyński rozwiązania musi znaleźć szybko i skuteczne – na pomyłkę nie ma czasu. Dla bohatera „Nocy” Matka Boska okazuje się poszukiwaną odpowiedzią. Do niej w największym cierpieniu kierować może „*słowa proste*” i to ona czyni możliwym przemianę trwogi i gniewu w „*baldachimy przestrzeni*”. Uwalnia z pułapki zawężającej się przestrzeni, choć nie pozbawia ciężaru, cierpienia i bólu. Nie uzdrawia „*wyschłych rąk*”, ale pozwala „*wyschłym ustom*” wycisnąć swój wizerunek w „*twardych dniach*”.

Jest to alternatywna dla „*zielonych wybuchów drzew*” forma twórczości, mniej upajająca, swobodna, radosna, ale z pewnością jedyna możliwa w tragicznej sytuacji. Sztuka oparta na „*rzeźbiącym cierpieniu*”, mimo bólu, niepozbawiona jest zarówno piękna, jak i emocji. Wyciskanie wizerunku, mimo że trudne i bolesne, układa się w figurę pocałunku.

---

znowu zaprzyjaźniliśmy się. Już podczas tej rozmowy dowiedziałem się, że Stanisław, który dłuższy czas nie mieszkał z rodziną, pragnął ze względu na dobro chłopca uporządkować życie rodzinne, lecz nie miał odpowiedniego mieszkania”. E. Semil: op. cit., s. 29.

<sup>386</sup> „Opowiadał mi o matce i o swoim małżeństwie; wspominał o wpływie Basi na swoją twórczość. Twarz rozjaśniła mu się wówczas i była podobna do tej, jaką znałem z jego lat chłopięcych – delikatna, może nieco kobieca, kapryśna”. E. Semil: op. cit., s. 17.

<sup>387</sup> „Basia mówiła do Krzysztofa: „*Śłuchaj, przecież ty jesteś poetą, któremu od Norwida właściwie nikt nie dorówna w stosowaniu elipsy*” i tak dalej. On, naburmuszony, mruczał, sprzeciwiał się. Ale właściwie dzisiaj w gruncie rzeczy, patrząc wstecz, mając świadomość rozwoju poezji polskiej, wiemy – konkluduje Wasilewski – że tak rzeczywiście było. Że ona miała rację.” W. Budzyński: Warszawa... op. cit., s. 109. „Matka jest ciągle z nim razem. Z głębokim zaufaniem dzieli się z nią planami twórczymi, zasięga jej opinii, pokazuje napisane teksty. Ona jest ich pierwszą czytelniczką, najlepszą, choć czasem krytycznym doradcą; jej wrodzony smak i gust wielokrotnie decydują o takich czy innych korekturach czy zmianach”. A. Kmita – Piorunowa: op. cit., s. 51 – 52.

<sup>388</sup> Z pewnością należała do nich sytuacja po ślubie poety. Tak opisuje ją Aniela Kmita – Piorunowa: „Patrząc dziś, z perspektywy tylu lat na sytuację, jaka zapanowała odtąd w domu Baczyńskich, nie potrafiłabym – mimo że często bywałam w tym domu – powiedzieć z całym przekonaniem, która z tych dwóch kobiet ponosi ‘winę’ za to, że stosunki między nimi – mimo na pewno najlepszej woli z obu stron – stawały się coraz bardziej napięte: z jednej strony broniąca swojego ‘stanu posiadania’ wbrew wszelkim rozsądnym przesłankom matka, walcząca o to, czego jej przecież nie zabierano – o serce syna; z drugiej strony młodziutka, dziewiętnastoletnia dziewczyna, zakochana pierwszą gorącą miłością w pięknym chłopcu otoczonym nimbem poetyckiej sławy i wzajemnie przez niego kochana, z młodzieńczym egoizmem nie chcąc się nim dzielić z nikim, nawet z matką – to była sytuacja nie do utrzymania. Musiało dojść do rozstania. Nie chcąc dopuścić do tragedii młodego małżeństwa – Basia po pewnym czasie postanowiła wrócić do rodziców – Stefania Baczyńska zdecydowała się opuścić dom. Wyjechała z Warszawy i zamieszkała w Aninie, gdzie przyszło jej spędzić długie samotne miesiące i skąd wróciła do Warszawy dopiero po zakończeniu wojny. Użyłam wyżej określenia ‘młodzieńczy egoizm’. Ale egoistyczna, zaborcza była również miłość matki. A najtragiczniejsze było to, że oba te egoizmy – bo jednak trudno to nazwać inaczej – starej i młodej kobiety, uderzały przede wszystkim w tego, którego obie tak gorąco kochały, w Krzysztofa, który szarpał się między nimi dwiema bezradnie i rozpaczliwie, nie chcąc żadnej z nich utracić ani skrzywdzić, a nie mogąc być z obiema jednocześnie”. A. Kmita – Piorunowa: op. cit., s. 54.

Tym samym Matka Boska – adresatka wiersza – staje się syntezą ukochanej, matki, boskości, muzy – Piękna, Dobra i Sztuki. Bohater zaś – pomimo wszystkich bolesnych okaleczeń zostaje uzdolniony – i do miłości i do tworzenia. Tym samym Matka Boska okazuje się w poezji Baczyńskiego figurą pneumatologiczną, będącą rozwiązaniem dylematów, przebiegających poprzez tkankę zarówno osobistego życia, jak i poezji Baczyńskiego. Rozwiązaniem czerpiącym z Ducha, bez utraty kontaktu z rzeczywistością, przebiegającym w relacji osobowej, a nie poprzez poddanie się zewnętrznym siłom. Ukształtowanie tekstu zgodnie z prawami, rządzącymi wyobraźnią pneumatologiczną, odbija się wyraźnie na poziomie języka, szczególnie w metaforze i ukształtowaniu myślenia tak harmonijnie i łagodnie łączącego ból z radością i cierpienie z zachwytem. Wyjaśnieniem może być jedynie szaleństwo – lub wiara.

#### **4. 5. Pomiedzy człowiekiem i Bogiem**

Modlitwa do Bogarodzicy

*Któraś wiodła jak bór pomruków  
ducha ziemi tej skutego w zbroi szereg,  
prowadź nocne drogi jego wnuków,  
byśmy milcząc potrafili umierać.*

*Któraś była muzyki deszczem,  
a przejrzysta jak świt i płomień,  
daj nam usta jak obłoki anielskie,  
które czyste – pod toczącym się gromem.*

*Która ziemi się uczyłaś przy Bogu,  
w której ziemia jak niebo się stała,  
daj nam z ognia twego pas i ostrogi,  
ale włóż je na człowiecze ciała.*

*Któraś serce jak morze rozdarła  
w synu ziemi i synu nieba,*

*o naucz matki nasze,  
jak cierpieć trzeba.*

*Która jesteś jak nad czarnym lasem  
blask – pogody słonecznej kościół,  
nagnij pochmurną broń naszą,  
gdy zaczniemy walczyć miłością.*

### 21. III. 1944

Pierwsza strofa wyżej przytoczonego wiersza szczególnie zapadła w pamięć nauczycielowi Baczyńskiego, wspominającemu go nie tylko jako ucznia, ale i syna dobrego przyjaciela. Semil w swym tekście pisze o potrzebie „*bohaterskiej walki, o jaką syn modlił się z najgłębszą pokorą 21 III 1944 w ‘Modlitwie do Bogarodzicy’*”<sup>389</sup>. Wspomina również, że Baczyński „*bardzo głęboko przeżył lekturę Alfreda de Vigny La mort du loup (...)*”<sup>390</sup> i wynikającą z niego konkluzję – że właśnie milczącej śmierci bez żalu nad sobą ludzie powinni uczyć się od zwierząt<sup>391</sup>. W drodze dokonanej od nocy – zwierzęcia „*zatulonego w strach*” – do „*nocnych dróg ducha*”, wiedzionego przez Bogarodnicę, widać wyraźnie oddziaływanie tej nauki. Jednak patriotyczny, wzniosły i pełen patosu obraz – walka, zwycięstwo, hymn rycerski, nawet na chwilę nie „*odrywa się od ziemi*”. Cały ten imponujący pochód, wspierany wspomnieniem walecznych przodków, postępujący za Matką Boga, przy dźwięku chrzęstu zbroi, groźny i mężny („*bór pomruków*”) znajdzie swój finał w cichym umieraniu bez skargi. Między człowiekiem a Bogiem następuje porozumienie, pozwalające pierwszemu nie żądać cudu, pogodzić się z własnym losem i odnaleźć sposób na godną śmierć, zaś drugiemu – działać.

Matka Boska łączy z przodkami, włącza w historię, koi lęk o przynależność narodową, ustanawiając ją na nowych zasadach – wspólnoty ducha, skutego w „*zbroi szereg*”, wreszcie: nadaje sens nawet śmierci<sup>392</sup>. Nie podaje „*topoli śpiewu*” na ratunek, ale – co ważne –

---

<sup>389</sup> E. Semil: op. cit., s. 17.

<sup>390</sup> Ibidem, s. 41.

<sup>391</sup> Ibidem, s. 17.

<sup>392</sup> Ta ewolucja ducha, mająca wiele wspólnego z romantyzmem, przebiega jednak w sposób jedynie dla Baczyńskiego charakterystyczny i właściwy. Tak jak romantyzm uwolnił się od pojęcia państwa, by operować pojęciem narodu i ratować jedność rozproszonych rodaków, tak trudna sytuacja Baczyńskiego (również jako przedstawiciela pokolenia przeżywającego podobne dylematy) owocuje nowym rozumieniem tego, czym jest

bohater już o to nie prosi. Od bolesnej skargi „Ciężko nam Boga dźwigać” przechodzi do rozpoznania swojego losu i pogodzenia się z nim, w sposób dojrzały i twórczy. Jakość tej zmiany, odbijająca się w modyfikacjach języka i sposobie opracowania poetyckiego głównie podejmowanych motywów (śmierć, przeznaczenie, wojna, wybór, cierpienie, miłość) już informują o pneumatologicznej aktywności wyobraźni. Ta zmiana, wyrosła na gruncie zmagania z literacką tradycją <sup>393</sup>, łącząca dylematy twórczo – poetyckie z biograficznymi, opierająca się na przemianie, łączeniu przeciwieństw, rozwiązywaniu napięć w sposób

---

bycie Polakiem i Żydem: „Biografia Krzysztofa Kamila pozwala zatem domyślać się niezwykle skomplikowanego splotu identyfikacji i obcości. Baczyński utożsamiał się zapewne z żydowskim losem zarówno z pobudek światopoglądowych, jak i ze względu na niebezpieczeństwo grożące jemu samemu, przyjacielom i bliskim ze strony matki. Jednocześnie był odeń oddzielony, ponieważ patrzył na getto z głębi polskiej kultury i polskiego świata, do których przynależał, co dawało mu ochronę i powiększało szanse przetrwania. Jego zadomowienie w polskości musiało być jednak naznaczone gorzkim poczuciem odrzucenia i dystansu, który tworzy się w zetknięciu z antysemityzmem (...) W najczęściej w związku z Zagładą przywoływanych tekstach Baczyńskiego komplikacje tożsamości odgrywają kluczową rolę, i choć nie stają się tematem wierszy, dają o sobie znać na poziomie obrazowania i konstrukcji lirycznego „ja”. Przybierają przy tym różne formy – od ezopowej mowy nakładającej na żydowski los maskę polskiego mesjanizmu, poprzez figury niemożliwej identyfikacji z cierpieniem, którego opis każe myśleć o getcie, aż po mniej lub bardziej udane próby modyfikacji narodowych toposów walki i męczeństwa, pozwalające umieścić żydowski los w centrum polskiego uniwersum symbolicznego. W każdym z tych przypadków twórczość Baczyńskiego napotyka opór obrazów zakorzenionych w romantycznej tradycji i wyrastających z rozumienia narodu jako zamkniętej wspólnoty krwi. W punkcie wyjścia rysuje się zatem sprzeczność między koncepcją więzi grupowej wpisaną w materię poetycką, z której Baczyński buduje swoje wiersze, a obecną w nich intencją poszerzenia identyfikacji wbrew tradycji, z głębi której wypowiada się liryczny podmiot. Stąd pokusa absolutyzacji jednego z biegunów tej twórczości i interpretowania jej albo w świetle odwołań do polskiego romantyzmu, albo w kontekście odniesień do Szoa. Swoistość Baczyńskiego polega jednak na tym, że w jego poezji obecne są jednocześnie oba te pierwiastki, a najciekawsza wydaje się w niej komplikacja wynikająca z ich połączenia. Problemem wierszy Baczyńskiego odnoszących się do Zagłady jest brak języka symbolicznego, w którym dałoby się z perspektywy kultury polskiej opowiedzieć o losie Żydów jako o tragedii ludzi objętych solidarnością grupową i uczestniczących w tym samym uniwersum uświęconych obrazów polskiej tożsamości. Proste przeniesienie romantycznego postrzegania dziejowych kataklizmów na wydarzenia rozgrywające się za murem getta nie ustanawia więzi z ofiarami, wprost przeciwnie, wikła w narodowe przeciwstawienia potęgujące obcość. Miarą trudności wynikających z samej struktury romantycznego widzenia narodu i jego cierpienia są teksty Baczyńskiego przywołujące idee mesjanizmu. Schemat mesjanistyczny dostarcza co prawda przejrzystego modelu rozumienia historii, nadaje jej sens i co najważniejsze pozwala mówić o niej obrazami o ogromnym rozmachu poetyckim, ale wyosabnia grupę, do której się odnosi, oddzielając ją tym samym od zewnątrz i zamykając w przeciwstawieniu wobec obcych. Baczyński sięga po ów model, ale w wierszach, dotyczących getta związane z mesjanizmem obrazy pozostają niedopowiedziane, a podstawowe pojęcia ‘ludu’ i ‘narodu’ dają się rozumieć na dwa sposoby”. T. Żukowski: *Oстрым крѣгом rozdarty na pół. O niektórych wierszach K. K. Baczyńskiego z lat 1942 – 1943. „Teksty Drugie” 2004, nr 3, s. 148 – 150. Jak widać, w wierszu z późniejszego niż te, analizowane przez Żukowskiego, odnalezione zostają inne formy odnajdywania narodowej tożsamości – czerpiące z romantycznej idei jedności ducha, ale wykraczające poza nią, dzięki czemu w szeregu zakutych w zbroję rycerzy nie brakuje miejsca również dla „rozdartych”, poszukujących, cierpiących – wszystkich, którzy „umrą milcząc”.*

<sup>393</sup> Opiswane wcześniej dylematy, związane z bolesną weryfikacją nie tylko ideologii społecznych, politycznych, ale i tradycji literackiej, miały wpływ na kształtowanie się poezji Baczyńskiego, wyznaczając kolejne etapy manifestowania się wyobraźni pneumatologicznej oraz znajdowania przez nią swojego coraz pełniejszego wyrazu – w procesie bolesnej eliminacji kolejnych punktów zaczepienia. W tym procesie kształtuje się niepowtarzalna poetycka kreacja, czerpiąca z tradycji, na przykład romantycznej, ale jednocześnie – samodzielna: „Balcerzan trafnie zauważył, że te nawiązania do romantyzmu stały się u niego ‘impulsami oryginalnych rozwiązań artystycznych [...] Nie ma mowy o naśladownictwie. Baczyński kontynuuje linię romantyczną, a to znaczy – pisze tak, jak mogłyby być pisane dzieła wielkich romantyków, dziś, w [...] połowie XX wieku”. Z. Wasilewski: *Legenda...* op. cit., s. 70.



egzystencjalnie budujący, bez uciekania się do fantazji i manipulowania obrazem rzeczywistości, w akceptacji braku łatwej pociechy – jest kwintesencją pneumatologicznego wymiaru wyobraźni.

Widać to wyraźnie również w jedności żywiołów, zanurzeniu wyobraźni poetyckiej zarówno w powietrzu, wodzie, jak i ogniu: „*deszcz muzyki*”, „*przejrzysta jak świt i płomień*”, „*z ognia twego pas i ostrogi*”, „*serce jak morze rozdarła*”, „*pochmurna broń nasza*”. Fenomen, uchwycony w poetyckim obrazie, płynnie przemieszcza się między granicami żywiołów. Ziemia – matka – materia – również zostaje włączona w pneumatologiczną paradygmat: „*ducha ziemi tej*”, „*w której ziemia jak niebo się stała*”. Nowy obraz zyskują wszystkie kluczowe konflikty i napięcia. Matka Boska spotyka bohatera w pół drogi między człowiekiem i Bogiem <sup>394</sup>, jako kobieta, ale i matka Boga. Poprzez to rozdarcie okazuje się bliska bohaterowi, wiarygodna dla walczącego o tożsamość, tworzącego ją z trudem poprzez żmudne pokonywanie sprzeczności, jako ta, która „*serce rozdarła*”. Jednocześnie – daje nadzieję, okazuje się autorytetem: mimo rozdartego serca pozostaje jednością, bytem, zdolnym wypełnić swoje powołanie. Pokonuje skutecznie bolesną dychotomię, reprezentuje dla bohatera wiarygodną, akceptowalną drogę kontaktu z Bogiem. Jako matka i obiekt uwielbienia, staje się wzorem kobiety, źródłem zarówno macierzyńskiej mądrości:

„*o naucz matki nasze,  
jak cierpieć trzeba*”,

jak i kobiecości, reprezentującej alternatywną wobec zabijania formę walki:

„*nagnij pochmurną broń naszą,  
gdy zaczniemy walczyć miłością*”.

Problem / egzystencjalny dylemat	Matka Boska – rozwiązanie
Niepewność narodowej tożsamości	„ <i>wiodła jak bór pomruków / ducha ziemi tej skutego w zbroi szereg, / prowadź nocne</i> ”

<sup>394</sup> Naturalną konsekwencją sytuacji Baczyńskiego musiało być – na poziomie wyobraźni – wyrażanie rozwiązań poetyckich poprzez przedstawienia, figury i symbole, twórczo opracowujące problem rozdarcia, braku jedności, rozumianej jako pożądana. Postać Matki Boskiej jest bodaj najdoskonalszym wyrazem konstruktywnego rozdarcia, owocnego cierpienia oraz takiego braku jedności, który nie wyklucza syntezy, a wręcz czyni ją doskonalszą.

	<i>drogi jego wnuków, / byśmy milcząc umieli umierać</i>
Ewolucja Ducha / filozofia genezyjska	<i>„ducha ziemi tej (...) drogi jego wnuków”</i>
„La mort du lupe” – umieranie bez skargi jako umiejętność, której człowiek powinien nauczyć się od zwierzęcia	<i>„prowadź (...) drogi (...) byśmy milcząc potrafili umierać”</i>
„Usta wyschłe jak wióry”	<i>„daj nam usta jak obłoki niebieskie”</i>
Dychotomia – matka/ojciec, religia/ateizm, ziemia/niebo, walka/ twórczość, itd.	<i>„Któraś serce jak morze rozdarła”, „w której ziemia jak niebo się stała”</i>
Problem przystąpienia do walki – wytrzymałość fizyczna	<i>„daj nam z ognia twego pas i ostrogi, / ale włóż je na człowiecze ciała”</i>
Problem pochodzenia	Matka Boska – spotkanie judaizmu i chrześcijaństwa
Dystans wobec Kościoła i ówczesnego życia religijnego	<i>„Która jesteś jak nad czarnym lasem / blask – pogody słonecznej kościół”</i>
Moralny dylemat walki – zabijanie / zło	<i>„nagnij pochmurną broń naszą, / gdy zaczniemy walczyć miłością”</i>
Dylemat poety – niezdolność tworzenia	<i>„daj nam usta jak obłoki niebieskie, / które czyste – pod toczącym się gromem”</i>
Wzór kobiety	<i>„naucz matki nasze”, „nagnij pochmurną broń naszą”</i>

Powyższa tabela obrazuje w zarysie zakres tematów, motywów, obecnych i znaczących w poezji Baczyńskiego, a jednocześnie będących przedmiotem jego życiowych zmagających, towarzyszących jego twórczości poetyckiej, uzyskującej rozwiązanie w świetle maryjnej orientacji „Modlitwy do Bogarodzicy”. Modyfikacja tytułu Maryi: „Bogurodzica” jest znacząca. Zachowując skojarzenia z potężną Królową Polski, patronką zwycięstw,

opiekunką żołnierzy, podkreśla on jednak jej rolę matki, matki Boga – Człowieka, rozdartej i cierpiącej. W ten sposób bohater „pozyskuje” opiekunkę i orędowniczkę dla walki przegranej, beznadziejnej w kategoriach militarnych, zwraca się z prośbą nie o wiktoryę jak pod Grunwaldem, na Jasnej Górze, pod Wiedniem, czy nad Wisłą, ale o cud „walki miłością.”<sup>395</sup> To marzenie – o walce, która nie pozbawia człowieczeństwa, o lepszej, piękniejszej cywilizacji, idzie w parze z marzeniem o Bogu – odkłamanym z powierzchownej religijności <sup>396</sup>.

Jak zauważa Jan Błoński, *„ciśnięty gwałtownie w historię, Baczyński chce czy musi niejako wyłonić Boga – wiarę, prawo, sens – z ich zaprzeczenia. Jest to zapewne głęboki paradoks tej poezji: odkryć historię, aby się od niej uwolnić. I odkryć Boga, któremu przeczy zarówno nadmiar okolicznego nieszczęścia, jak świadomość, że pojawił się w lęku i poniżeniu człowieka. Taka religijność nie może być spokojną pewnością. Baczyński stoi zwykle ‘u wrót*

---

<sup>395</sup> Warto przy tej okazji zwrócić uwagę na okoliczność znaczącą, w kontekście rozważań na temat, tak zawsze drażliwy, jakim pozostaje religijność Baczyńskiego i jego stosunek do Kościoła katolickiego. Lewandowski stwierdza: „Baczyński nie mieścił się w schematach ideologii. Oparciem stało się dla niego chrześcijaństwo, inne jednak niż dewocyjna wiara matki. Nie był jedyny, jako że był to czas przemian motywacji religijnych. Postawy ‘niepokornych’ z trudem jednak znajdowały miejsce w kościele. Już brak przywiązania ‘do wierzeń religijnych ujmowanych choćby nieortodoksyjnie’ skazywał na samotność. W równym stopniu izolowało stanowisko w kwestii żydowskiej. Porównanie tekstów Baczyńskiego z poglądami reprezentatywnych postaci Kościoła owego czasu byłoby szokujące. Zdaje się, że Baczyński nie miał kontaktu z środowiskami chrześcijańskimi w Warszawie. Zapamiętano go jako samotnika, zatopionego w myślach, rozterkach, rozpaczach”. J. Lewandowski: op. cit. Niemniej, autorzy książki „Gdy zaczniemy walczyć miłością”. Portrety kapelanów powstania warszawskiego” właśnie słowa z „Modlitwy do Bogarodzicy” Baczyńskiego wybrali nie tylko na tytuł, ale i na motto wyboru, uznając, że najlepiej oddaje ducha i myśl przewodnią pracy duszpasterskiej tego okresu, rozdartej między wskazaniemi miłości chrześcijańskiej a koniecznością walki i zabijania – nawet w obronie ojczyzny. Świadczy o tym najlepiej fragment kazania ks. Jana Ziei, kapelana Szarych Szeregów, II konferencji z rekolekcji wielkopostnych dla Służb Pomocniczych Komendy Głównej AK, odprawionych w 1944 roku w Warszawie. Gdy zaczniemy walczyć miłością. Portrety kapelanów powstania warszawskiego. Pod red. G. Górnego i A. Kopińskiego. Warszawa 2004, s. 245 – 246.

<sup>396</sup> Fragment kazania ks. Jana Ziei, kapelana Szarych Szeregów, II konferencji z rekolekcji wielkopostnych dla Służb Pomocniczych Komendy Głównej AK, odprawionych w 1944 roku w Warszawie: „Bo my, ludzie tego świata, z miłości dobra próbujemy zło zwalczać, ale tak je zwalczamy, jak jacyś dzicy mieszkańcy puszczy, że gdzie w zło uderzymy, wyrasta nowe zło i gromadzi się i wlece się za nami. Nasza walka ze złem nowe zło wywołuje, nowe zło rodzi i nie ma temu końca. I ciągle nam się zdaje, że aby zwalczać zło, trzeba koniecznie użyć zła, choćby jeszcze ten raz ostatni na zło złem odpowiedzieć, złem zabić zło. Tylko dziś, tylko ten jeden dzień, jeden rok, a potem zło się skończy, będzie już królestwo dobra. A skutek jest ten, że tak zwalczając zło, ciągle to zło rozsiewamy i końca mu nie ma (...) Przez całe wieki nie byliśmy Ci wierni, nie z Twego Ducha czerpaliśmy. Co pomogło, że się nazywamy chrześcijanami, że mamy się za sługi Twoje, Boże, gdy ciągle jeszcze są w nas i naokoło nas dzieje puszczy pełne dzikości, że te rzeczy wleką się za nami aż przed ołtarze Twoje: pycha, próżność, ciasnota i marność władają, kierują nami. Nie umiemy Cię Chryste wyznać czystym czynem, dobrym, ale nosimy w sobie pragnienie tego. Spodziewamy się, że kiedyś, kiedyś Duch Twój wzbudzi takich waleczników, że broń ich będzie czyste, bez żadnej przymieszki mroku i zła. Żyjemy tą nadzieją, że kiedyś – nie teraz, może już nie przez nas – to się stanie. My tego nie próbujemy nawet. Kiedyś... kto inny, po naszym życiu jakby zmarnowanym. A to, co my nazywamy chrześcijaństwem, jest zaledwie wołaniem o chrześcijaństwo, ale nim w pełni jeszcze nie jest” <sup>396</sup>. Podobieństwo poruszanych problemów do dramatów i rozpacz, drążących do samego końca poezję Jana Bugaję, jest uderzające – i niepodlegające wątpliwości.

kościola' (...), 'obcy swojemu Bogu'" <sup>397</sup>. Rezultatem tak opisanych poszukiwań okazuje się Bogarodzica – jednocześnie głęboko wpisana w historię i daleko poza nią wykraczająca, nadająca sens i godność cierpieniu. Będąca przykładem („*Któraś serce jak morze rozdarła*”), że Bóg może objawić się w lęku i poniżeniu. Pneumatologiczna figura wyobraźni, która znajduje drogę w labiryncie wszystkich sprzeczności, konfliktów i napięć, rządzących zarówno życiem, jak i poezją Baczyńskiego.

#### 4. 6. Umrzeć bez skargi

Obraz śmierci bez skargi – śmierci zwierzęcia, jak w „*Mort du loup*” wstrząsnęła Baczyńskim i odnalazła błyskawicznie drogę do jego wyobraźni i twórczości <sup>398</sup> na długo przed tym, gdy, jako żołnierz, stawić musiał czoło realnej bliskości umierania. Myśl o tej cichej śmierci bez żalu nad sobą przeszła długą drogę – od lęku przed umieraniem zezwierzęconym, nieludzkim, poprzez zgodę na niechcianą śmierć, łamiącą życie, rujnującą plany i marzenia, aż do wizji cichego umierania, wypełnionego tęsknotą za bliską już, lepszą, doskonalszą cywilizacją, w której walczy się miłością. Jest to droga od żywiołu, konieczności, czy fatum, wobec którego bohater pozostaje bezbronny i bezsilny – do Ducha.

Poezja Baczyńskiego interpretowana jest jako tragiczna, na modłę grecko – romantyczną: „*Baczyński to jedna z najbardziej tragicznych postaci naszej literatury. Tragiczna nie w potocznym, płaskim, lecz w schelerowskim tego słowa rozumieniu. Fenomenolog Max Scheler w studium 'O zjawisku tragiczności' (...) ustalił, że tragiczność, tragizm, tragedia występują wtedy i dopiero wtedy, gdy jakieś wielkie istotne dobro przegrywa i ginie wskutek dokonanego wyboru, a bez 'własnej winy' i bez możliwości ocalenia. Tragiczni bohaterowie antyku przegrywali w starciu z wolą bogów wyrażającą podstawowe nakazy moralne. Tragizm bohaterów Szekspira rodził się z ich uległości potężnym namiętnościom: miłości, pychy, żądzy posiadania i władzy. Tragiczny bohater romantyczny przegrywał zwykle w walce z nieubłaganą historią, starając się uprzedzić, obalić lub ominąć jej wyroki. Tak zatem większość wyznających legendę Baczyńskiego nie dostrzega, ba, nawet się nie domyśla, że jej fundamentem jest romantyczna tragiczność jego dziejów i losu. Objęła ona młode pokolenie wojenne, lecz szczególnie dotknęła jego, bo żył mocniej,*

<sup>397</sup> J. Błoński: op. cit., s. 44 – 45.

<sup>398</sup> „*Motyw ten występuje kilkakrotnie w utworach Krzysztofa; np.: 'Ślepe dzieci epoki. Tak się rodzi człowiek, / któremu, kiedy serce pęknie, rozcięte toporem - /- nie zadrży'.* (*'Książka leżąca na stole'*)”. E. Semil: op. cit., s. 17.

odczuwał głębiej, sięgał wyżej, wiedział już więcej i lepiej od rówieśników. Bo – bez litości dla siebie samego – zbroję przywdział najcięższą.”<sup>399</sup> Podobnie, po schelerowsku, tragizm poezji Baczyńskiego postrzega Stanisław Stabro<sup>400</sup>. Dramat bohatera widzi w nieuchronności popadnięcia w winę przy jednoczesnej czystości jego woli i pragnieniu dobra, które nigdy nie może zostać urzeczywistnione.

Zauważyć jednak należy, że poczucie winy nie jest u Baczyńskiego efektem dokonania tragicznego, niemożliwego wyboru. Widać to wyraźnie w prześladowanych utworach, połączonych linią ewoluującej tematyki maryjnej. Wina, rozpacz, bezsens, bezsilność mają zdecydowanie inne podłoże. Wybór nie skazuje na nie, wybór od nich wyzwala, choć nie wyzwala od cierpienia. Pomiędzy „Nocą” a „Modlitwą do Bogarodzicy” tragizm nabiera nowego wymiaru, a zaopatrująca pneumatologiczną wyobraźnię siła zmienia się – z żywiołu, przedmiotowej mocy w osobę i podmiotową relację. Umieranie bez skargi i żalu nie jest nakazem, przeciw któremu bohater musi się buntować, ale efektem twórczego przewyciężenia tragicznego konfliktu. Bogarodzica – patronka tego zwycięstwa – zwraca naturalnie ku Chrystusowi, którego sytuację, z punktu widzenia kategorii tragizmu, tak ujmuje Niebuhr: *„Ujmowany powierzchownie, Jezus jest postacią tragiczną, w rzeczywistości jednak jest inaczej. Chrześcijaństwo to religia, która przekracza tragedię. (...)napominanie ‘płaczcie nad sobą’ jest w chrześcijańskiej wizji życia przejawem świadomości tego, co w zwykłej ludzkiej egzystencji jest raczej politowania godne niż tragiczne. Wyraz ‘tragiczny’ jest nagminnie używany. Zwykle na oznaczenie tego, co wcale nie jest tragiczne, tylko żałosne. W prawdziwej tragedii bohater rzuca wyzwanie złej potędze, ażeby potwierdzić prawość swej duszy. Cierpi nie dlatego, że jest słaby, lecz dlatego, że jest mocny. Pogrąża się w winie nie z powodu swych występków, lecz cnoty. Osiągnąć to tragiczne stadium życia udaje się nielicznym”*<sup>401</sup>.

Niepokój Baczyńskiego, prośba o niestawianie pomnika, rozczarowania romantyzmem, poszukiwania wzorów – wszystko to składa się w logiczną całość procesu przechodzenia od tego, co godne litości, do tego, co prawdziwie tragiczne. Ostatecznie więc źródłem tragizmu nie jest wojna, nawet nie konieczność poświęcenia – w ten czy inny sposób – życia. Prawdziwa obawa Baczyńskiego, powierzana Matce Boskiej – Bogarodzicy, nie dotyczy utraty życia. Lęk budzi ryzyko niewykroczenia przed śmiercią poza obszar

<sup>399</sup> Z. Wasilewski: *Legenda...* op. cit., s. 78.

<sup>400</sup> S. Stabro: op. cit., s. 318 – 319.

<sup>401</sup> R. Niebuhr: op. cit., s. 103 – 104.

„żywiołu”: fatum, historii, biologii (ciała) <sup>402</sup>, pochodzenia, polityki, nawet – tradycji literackiej, filozofii, recepcji własnej twórczości. Uniknięcie tego „płaskiego tragizmu”, wyjście z pułapki, zobrazowanej w tekście Niebuhra poprzez płacz jerozolimskich kobiet – to zgoda na poznanie prawdy o źródle zła, uwolnienie się od niezawinionej winy i wykroczenie poza obszar żalu nad samym sobą: *„Gdyby uczestnicy dramatu w większym stopniu rozumieli czynniki, które determinują ich postępowanie, może by w konsekwencji zbuntowali się po bohatersku przeciw siłom i zrządzeniom losu, które ich niewolą i pchają ku zagładzie. (...) Jest to prawdą w odniesieniu do większości tak zwanych tragicznych ofiar wojny. Są to ludzie odważni i wierni, lecz zarówno ich odwaga, jak wierność wydają ich tym pewniej w ręce tych wszystkich ślepych i anarchicznych sił, które dziś zwracają jeden naród przeciwko drugiemu (...) Naprawdę tragicznym bohaterem wojny nie jest żołnierz, składający największą ofiarę, lecz ktoś roztropny, kto tonie w wojennym chaosie doskonale rozumiejąc, że jego mroczne, nieświadome źródła znajdują się w ludzkiej psychice i wobec tego postanawia albo zbuntować się przeciwko tym siłom, albo poddać się im jako narzędzie i ofiara ze świadomością, że z ofiarami nieświadomymi łączy go wspólnota człowieczeństwa”* <sup>403</sup>.

Wysiłkowi uwalniania się z więzienia „sił i zrządeń losu” patronuje Matka Boska, której obecność w tych okolicznościach ma ściśle określony i niepodlegający wątpliwości charakter pneumatologiczny. Maryja w poezji Baczyńskiego pełni, tak charakterystyczną i zrozumiałą dla siebie funkcję „ucieleśnienia” Ducha; nadaje nazbyt enigmatycznej postaci

---

<sup>402</sup> „Pod sercem nosiliśmy nieustannie pytanie, wymierzone w samych siebie, wymierzone z całą bezlitosną potrzebą prawdy o sobie samych jako o ludzkiej materii. Pytanie brzmiało – czy ja bym to wytrzymał, czy nie okazałbym się tylko ciałem? Ciało było terminem oznaczającym w nas to wszystko, co by skłonne było przyjąć torturę jako wystarczającą pobudkę zachowań, jako łącznik ze światem determinizmu, światem surowym, obojętnym wobec istnienia lub zatruty tożsamości, głuchym na to pojęcie, przyjmującym każde rozwiązanie. Ciało było czymś kruchym, co szybko zacznie błagać o łaskę, o wyzwolenie od męki, o zaprzestanie oporu. Ciało było czymś, co nas będzie przekonywać, że nie ma nic poza jego bezpośrednim doznaniem; co nas wprowadzi w krąg przeżyć, w którym zbawieniem jest już tylko posłuszeństwo katom, a szczytem mądrości zgoda na uznanie uderzeń kija za głos absolutu. Ciało burzyć się będzie wobec odmówienia mu prawa występowania w imię naszej tożsamości; jej zatrata będzie ulgą, zmniejszeniem przestrzeni, na którą spadać mogą ciosy ...teksty materialistów dwóch ostatnich wieków, ów corpus doctrinae rewolucjonizujących studentów aż po trzydzieste lata, czytaliśmy więc bez szczególnego zachwytu, z poczuciem, że wpisani jesteśmy w zgola inny horyzont problemów. Ich antyidealistyczna pasja była pasją autentyczną, skierowaną przeciwko temu, co uważali za wielką uzurpację Kościoła. Ich dociekania były udziałem w walce o wolność i godność ciała przeciw długowiecznej tyranii podległego Kościołowi ducha. Stąd radowali się ci ludzie, gdy w tym, co przez wieki chrzczono arystokratycznym mianem ducha, udawało im się wykryć głos ciała zamiast głosu aniołów. Ich sformułowania, zagadnienia, akcenty, naciski wpisane były w inną historię, w inny układ ludzkich losów. Osoba ludzka, wierna wartościom wbrew wołaniu męczonogo ciała – to był nasz problem, nasze zadanie, przed którym mogliśmy stanąć co dzień przez noce i dni długich pięciu lat naszej powtórnej edukacji. To była jedna z granicznych sytuacji naszego istnienia, możliwość gęsta i dotykalna. I ona właśnie nadawała nam temat stosunku ciała i osoby, pytanie o źródła naszej tożsamości wtedy, gdy ciało staje się przeszkodą”. J. Strzelecki: op. cit., s. 194 – 195.

<sup>403</sup> R. Niebuhr: op. cit., s. 103 – 104.

konkretne kształty. Jest to zgodne z częstą teologiczną praktyką, silnie wiążącą Matkę Boską z trzecią osobą Trójcy Świętej ze względu na niezaprzeczną więź między nią a Duchem Świętym: *“Z uwagi na brak widzialnej postaci jest z trudnością rozpoznawany, a jedynym jego obrazem stanowiącym uosobienie jego zbawczej obecności może być człowiek do głębi nim przeniknięty i tak z nim zespolony, uduchowiony i uświęcony, iż „promieniuje” i „prześwieca” samym D.S.; za takiego wyjątkowego człowieka niektórzy teologowie współcześni uważają Maryję (Matka Boża), której z tej racji przypisywano w chrześcijańskiej tradycji tytuły właściwe D.S.”*<sup>404</sup> Krytyka, jaka dotyka Kościoła Zachodu, związana była często właśnie z domniemanym zastępowaniem Ducha Świętego: *„Rzym miałby zastępować Ducha Świętego, pozostawionego nieco w cieniu, przez papieża, Najświętszą Maryję Pannę i kult Najświętszego sakramentu”*<sup>405</sup>.

Pozostawmy odpieranie tych zarzutów, pochodzących ze środowisk protestanckich, teologom<sup>406</sup>. Znaczenie dla pneumatologicznego wymiaru poezji Baczyńskiego, w świetle jego wierszy „maryjnych” z pewnością jednak ma fakt, że czas życia poety przypada na okres „zapomnienia” Ducha Świętego w teologii, czas nikłej świadomości pneumatologicznej w Kościele katolickim. Praktyka przypisywania atrybutów Ducha Świętego Maryi, szczególnie w tym okresie była powszechna<sup>407</sup>, przez co rzeczywiście podejmowanie wątków maryjnych właśnie wtedy i w takim wymiarze, jak uczynił to Baczyński, jest naturalnym sygnałem pneumatologicznego nastawienia.

---

<sup>404</sup> Encyklopedia Katolicka... op. cit., s. 287.

<sup>405</sup> Y. Congar: Wierzę w Ducha Świętego. Duch Święty w ‘ekonomii’. Objawienie i doświadczenie Ducha. T. 1. Przeł. A. Paygert. Warszawa 1995, s. 220.

<sup>406</sup> Ibidem, s. 219 – 226.

<sup>407</sup> Świadectwem tego jest między innymi tradycja określania Maryi jako „ludzkiej hipostazy Ducha Świętego (...) (Theotokos), która dając ciało Jezusowi Chrystusowi stała się narzędziem wcielenia i reprezentantką idealnej ludzkości i dlatego została nazwana „nosicielką Ducha” (Duchonosica)”. Encyklopedia Katolicka... op. cit., s. 285.

## Rozdział V. Duch Święty i wiosło

### 5. 1. Dłutami wiosła

Czy Krzysztof Baczyński był wioślarzem? Trudno stwierdzić na ten temat cokolwiek z całkowitą pewnością, w dużej mierze dlatego, że informacje o kondycji fizycznej autora „Śpiewu z pożogi” plasują się zazwyczaj na dwóch skrajnych biegunach. Z jednej strony – schorowany astmatyk, stały bywalec szpitali, kurujący się w czasie leczniczych wyjazdów<sup>408</sup>, „łamaga”<sup>409</sup>, z drugiej – sportsmen, pływak, narciarz, wielbiciel pieszych wędrówek. Jedno jest pewne – niezgoda Baczyńskiego na to, by zły stan zdrowia ograniczał go w czynionych planach i uniemożliwiał mu ich realizację. Ta determinacja zainspirowała Miłosza do nazwania wojskowej kariery Jana Bugaja „triumfem woli nad ciałem”<sup>410</sup>. Triumfując nad nieustannie buntującym się i odmawiającym posłuszeństwa ciałem<sup>411</sup>, Baczyński podejmował aktywności uznawane często przez otoczenie poety za trud ponad siły, a „dla ratowania zdrowia”, od dziecka wysyłany był na wakacje w góry lub nad morze, korzystając nie tylko z dobrodziejstw klimatu, ale i z wszelkich możliwości uprawiania sportów. Z pewnością umiał i lubił pływać<sup>412</sup>, a i z dużym prawdopodobieństwem można

---

<sup>408</sup> „Dla podreperowania wątłego zdrowia, Krzysiu, raz – dwa razy do roku, wyjeżdżał z matką na wczasy. Choć nie było to takie tanie, zawsze znajdowała czas i pieniądze, by wyjechać z synem; zimą przeważnie w góry, w lecie – nad morze. Później jeździł już sam: dwukrotnie do Dalmacji, skąd wracał ‘wypoczęty i uzdrowiony’, często bywał w Bukowinie Tatrzańskiej, w tzw. Kmitówce należącej do państwa Kmitów, wujostwa poety. Wakacje letnie spędzał nad morzem, w Jastarni”. W. Budzyński: Testament... op. cit., s. 31.

<sup>409</sup> Takim słowem autora „Śpiewu z pożogi” określił Bohdan Tomaszewski, a więc z pewnością autorytet w kwestii fizycznej sprawności w wywiadzie udzielonym dla „Gazety Wyborczej”: „– Poeta Baczyński był pana sąsiadem? – Zналиśmy się od chłopców. Zgodnie z ówczesną modą, mimo że mieliśmy po 16 lat, mówiliśmy do siebie per pan. Snobizm, że niby tacy dorośli. On zawsze z książkami. – Cóż pan, panie Krzysiu, do biblioteki? – zagadywałem. A on: – A pan pewnie na piłkę lub tenisa? Kiedyś powiedział mi w zaufaniu: – Mówicie o mnie, że jestem łamaga, prawda? – Ależ panie Krzysiu, skądże, pan nam imponuje. Ale rzeczywiście był łamaga”. Ciastoń J., Leniarski R.: Bohdan Tomaszewski: Czy ja mogę coś powiedzieć? Gazeta Wyborcza.pl. Magazyn Świąteczny. Dostęp: <http://wyborcza.pl/magazyn/1,130288,13142810>, 30.03.2013 r.

<sup>410</sup> Cz. Miłosz: op. cit., s. 55.

<sup>411</sup> „Najgorsze ataki przychodziły nocą: Krzysztof dusił się od długotrwałego kaszlu. Matka otwierała okna, podawała mu leki, przynosiła wilgotne ręczniki. Podczas słabszych napadów wychodził na korytarz; nie chciał przeszkadzać. Stawał na schodach i żeby stłumić hałas, kaszlał w szalik, który nosił przez cały rok”. K. Błażejowska: op. cit., s. 31.

<sup>412</sup> „Anna Zielińska poznała tam (wakacje w Dalmacji) Krzysztofa już jako chłopca wysportowanego – znakomicie pływał i nurkował, bardzo miłego i ogólnie lubianego”. W. Budzyński: Taniec z Baczyńskim. Warszawa 2001, s. 56. „Zwróciłam na siebie uwagę Krzysztofa dobrym pływaniem – wspomina po latach Zuzanna Chuweń z domu Progulska. – Wypływaliśmy razem dość daleko i pytał mnie wtedy, czy nie boję się rekinów. Przyjaźń zawarta w wodach Adriatyku przeniosła się na ląd”. W. Budzyński: Miłość i śmierć... op. cit., s. 57.



przypuszczać, że pływał w łódce lub kajaku <sup>413</sup>. Czy tą drogą do wyobraźni poety dotarło i zagościło w niej na stałe wiosło? Bo że tak się stało – nie ma najmniejszych wątpliwości:

*„Jakie brzegi nieśnione potrącałeś wiosłem?  
Oto w dolinach czarnych rzeki z ognia płyną.  
Do takich to nas potęg zwykle dni poniosły.  
Takim to dniom oślepli wołaliśmy: przybądź?”* <sup>414</sup>,

*„Tobie cóż jeszcze? Sań ptaszęcy trzepot  
z miast kamiennych nawet wyfrunie  
bo wiosłując ramionami przez niebo  
zacznieś w ciszy, skończysz w piorunie”* <sup>415</sup>,

*„Serce - ptak biały - nocą lot rozwija  
jak wstęgę albo skrzydła jak kolumny wbija  
w ciemność czy światło?*

*A kiedy ptakom - ptakiem, ludziom – wiosłem,  
sobie jest tylko śpiewem niedorośle,  
to już odgadło”* <sup>416</sup>,

*„O drzewo! drzewo! czyś tylko trumną*

---

<sup>413</sup> Nie mogło zabraknąć ich w czasie wakacji spędzanych na wyspie Šolta, znanej w Polsce ponoć głównie za sprawą Baczyńskiego, jako miejsce, w którym wypoczywał. Czarowna wyspa zachwycała artystę – zarówno poetę jak i malarza. To wody opływające archipelag wysp Dalmacji centralnej, jak przypuszcza dr Agnieszka Zgrzewa, stały się pierwowzorem „malachitowej łąki morza”, to miejsce stało się synonimem baśniowej krainy, do której nie ma dostępu zło świata, tu wreszcie poeta przeżywał pierwsze, młodzieńcze miłości i zauroczenia. Baśń, miłość, młodość, piękno – znajdują drogę do poetyckiego wyrażenia w obrazach akwaticznych, którym poeta będzie wierny aż do końca. „Świat, jaki zdaniem autora jest idealną scenerią dla rozkwitu miłości. Šolta, przetransponowana na poezję, zmienia się w miejsce, które baśń nazywa ‘wyspa szczęśliwości, a na niej cud-panna’ (...) Tak właśnie jest z nienazwaną w wierszach Šoltą – jest krainą młodości, witalności, natury, radości i beztroski (aż do momentu rozstania)”. A. Zgrzewa: op. cit., s. 25 – 26. Wiosłowanie i pływanie w jego ostatnich, zupełnie już innych niż powstałe w okresie wakacji na Šolcie wierszach będzie łączyło się z tymi pierwszymi „wodnymi” wyobrażeniami, dodatkowo symbolizując dojrzewanie i dylematy moralno – artystyczne poety. Przejście w akwaticznych wyobrażeniach od morza we wczesnych utworach, do strumienia i potoku w twórczości późniejszej, co odnotował Jerzy Świąć w szkicu „Sny na jawie, czyli o juveniliach Baczyńskiego”, nabiera w tym kontekście dodatkowego znaczenia. Por.: A. Zgrzewa: op. cit., s. 36.

<sup>414</sup> K. K. Baczyński: Do Andrzeja Kamińskiego. [W: tegoż] Wybór... op. cit., s. 25.

<sup>415</sup> K. K. Baczyński: Śnieg. Ibidem, s. 65.

<sup>416</sup> K. K. Baczyński: Serce. Ibidem, s. 89.

*pod ruchów korą?*

*(...)*

*Jeszcze łodygi zielone, co w tobie  
jak kolumnady pułapu rosły,  
są u zsiniałych mórz po potopie  
strzaskanym wiosłem”<sup>417</sup>,*

*„(...) Jak wiosło milczenia  
rzeka wszystko podzieli na wiosnę i jesień,  
na zimy siwe, pory wszystkich lat”<sup>418</sup>,*

*„Bóg tchnął jasność. On mocą łagodnego wiosła  
pchnął fale burz tajemnych i lawy stuleci”<sup>419</sup>,*

*„Począłem cię w marmurach światła  
i w drzewie wonnych sosen,  
moja ty rzeko nieodgadła  
dłutami wiosel*

*(...)*

*I oto mam cię, rzeko święta,  
jak konar w ciebie wrosły,  
rzeko zbrukana, z chmur poczęta,  
nie odgadniona wiosłem”<sup>420</sup>,*

*„(...) Drzewa niebo niosły  
i jak rybak, co trąci nieostrożnym wiosłem  
tataraki – i kwiaty podwodne ukaze,  
tak wiatr obłokom zwijał nachmurzone twarze  
i odsłaniały gwiazdy czystsze od pian bieli”<sup>421</sup>*

---

<sup>417</sup> K. K. Baczyński: Rapsod o klęsce. Ibidem, s. 89.

<sup>418</sup> K. K. Baczyński: Rzeka. Ibidem, s. 133.

<sup>419</sup> K. K. Baczyński: [...Śnieg jako wieko żelazne] Ibidem, s. 154.

<sup>420</sup> K. K. Baczyński: Świętość. Ibidem, s. 155 – 156.

<sup>421</sup> K. K. Baczyński: Wybór. Ibidem, s. 204.

*„(...) I tych dzieci ciała, co jak listki  
nie zapomniane nigdy, swym puchem motylim  
na wargach naszych przylgłe i w oczy nam wrosłe,  
które łódź nieprawości przekreśliła wiosłem.”<sup>422</sup>*

Nie budzi zaskoczenia wiosło jako symbol czynu, siły sprawczej, nawet, gdy do tego stopnia staje się narzędziem ludzkiej aktywności, że „zrasta się” z ramieniem w obrazie wiosłujących ramion. Podobnie zrozumiała wydaje się metafora łodzi jako życia, podróży lub jakiegoś przedsięwzięcia, zyskujących swój kształt dzięki wysiłkowi wiosłowania. W takim układzie wiosło staje się obrazem ludzkiej aktywności („*potrącić nieostrożnym wiosłem*”) lub działania ogólnych procesów („*łódź nieprawości przekreśliła wiosłem*”). I tak, strzaskane wiosło symbolizuje klęskę, wiosło milczenia – tajemnicę. Mimo tych zrozumiałych, oczywistych skojarzeń, nie można powiedzieć o obrazie wiosła (podobnie jak o wielu innych motywach), by był w wierszach Baczyńskiego stały i spójny. Rozpięte gdzieś między boską łagodnością a brutalnością dłuta, wiosło jednocześnie delikatnie wprawia w ruch wodę i bezlitośnie rzeza – dokonuje rzezi, jednocześnie tworząc rzeźbę<sup>423</sup>. Świadomość, że rzeź (ból, umieranie) jest nieodłącznym elementem powstawania rzeźby – sztuki, jest tutaj fundamentalna.

Baczyński nazywa serce człowieka wiosłem i nie jest to metafora delikatna czy eteryczna. Rytmiczne ruchy wiosłowania uzgodnione są z logiką oddechu, a ta – z rytmem pracy serca, pompy, tłoczącej krew. Nurt rzeki odbija się w nurcie krwioobiegu – wiosło łączy oba porządki. Wiosłowanie jest eleganckie i dostojne, ale jest również sztuką, przenikającą do głębi – nie tylko duchowo, ale i fizycznie. Gdy wiosło jest dłutem, nie mamy do czynienia z łagodnym zanurzeniem wiosła, które tylko na moment narusza powierzchnię wody, by pozostawić ją praktycznie niezmienną. Wiosło – dłuto rani, zostawia ślad – bliznę, tworzy nowy kształt, ale nie w cierpieniu, bólu. Jest to sprzeczny z doświadczeniem empirycznym obraz wiosła, które przecież nie powinno nigdy kaleczyć wody, ale – na krótką chwilę – stawać się nią.

---

<sup>422</sup> K. K. Baczyński: *Róża świata*. Ibidem, s. 190.

<sup>423</sup> Przykładu etymologicznej więzi między „rzezią” i „rzeźbieniem” dostarcza Sienkiewicz: „*Jakoż kupa zmniejszała się coraz bardziej, bo z każdą chwilą ubywało ludzi i koni. Widząc to Azba-bej zbił, o ile mógł, ludzi w klin i rzucił się całą siłą na semenów Motowidły pragnąc koniecznie rozerwać pierścień. Lecz ci osadzili go na miejscu i wówczas rozpoczęła się rzeźba straszliwa*”. H. Sienkiewicz: *Pan Wołodyjowski*. Warszawa 1987, s. 220.

Raniące wiosło rzeźbi (rzeza) świat, potrzebujący twórczej przemiany, ale jednocześnie również serce wioślarza, zanurza się bowiem jednocześnie w rzece wody i w rzece krwi artysty. Dlaczego wioślarza nazywam artystą? Bo w'-o-s-ł-o to w porządku anagramatycznym s-ł-o-w-o – łagodne, ale i brutalnie przenikające. Wioślarz jest poetą. Tworzy i żyje w słowie, słowo wyznacza rytm pulsowania jego krwi, w końcu – to słowo zmienia go w sposób tyleż skuteczny, co bolesny. Zmiana ta wyrażona jest w metaforze człowieka – rzeźby, kształtowanego przez dłuto wiosła – słowa. Wiosło stanowi klucz do antropologii Baczyńskiego i do jego refleksji metapoetyckiej.

Obraz Boga, wprawiającego „*mocą łagodnego wiosła*” w ruch bieg historii potwierdza, że mamy do czynienia z czynem jednocześnie w jego wymiarze fizycznym, duchowym i – artystycznym. Widać to szczególnie wyraźnie w wierszu „Świętość”, gdzie wiosło okazuje się nie tylko wyrazem czynu, wysiłku, ale i poznania – „*rzeko (...) nie odgadniona wiosłem*”. Wiedzę bohater zdobywa aktywnie; działanie ma charakter twórczy, efekt czynu jest zarazem dziełem sztuki („*Począłem cię w marmurach światła (...) dłutami wiosel*”) i osiągnięciem moralnym („*I oto mam cię, rzeko święta / jak konar w ciebie wrosły*”). Pod wpływem wiosła świat podlega tak charakterystycznej dla świata poezji Baczyńskiego przemianie <sup>424</sup> – rzeka ukazuje swoje kalejdoskopowe oblicza, oszałamiając wielością i szerokością skojarzeń, ciągłą zmianą, przepływając przez *marmury światła – drzewa wonnych sosen – góry mocarne – przestwory pełne głosu – noże siklaw – śnieg – dzwoniący śpiew – jabłka tęgę – ziarna gradu – lodygi – blasku sznury – serce – żywa struga – organy – płynące drzewa – grzywa iskier złotych – rude szakale – miecze – ślepiów błyski – gałęzie trupich ramion – upiory czarne – chmury* <sup>425</sup>.

Czy można mówić o fundamentalnej zmienności? Jeżeli tak – z pewnością będzie zasadą, o której pamiętać musi wioślarz poezji Baczyńskiego. Rzeki doświadczą nie tylko wciąż różnymi zmysłami – dźwięczącej, śpiewającej, błyszczącej, oślepiającej, oplatającej ramionami, bombardującej gradem, wyrastającej z lodyg, ale również w napięciu pomiędzy

<sup>424</sup> J. Święch: Krzysztof Baczyński – poeta religijny. [W:] Polska liryka religijna. Red. S. Sawicki, P. Nowaczyński. Lublin 1983, s. 505.

<sup>425</sup> Wiersz „Świętość” jest tylko jednym z licznych przykładów takiego ciągu przemian. O „Przypowieści” pisze Marek Stanisław: „*Pierwszą i fundamentalną właściwością stworzonej przez Boga ziemi jest bowiem jej ciągła metamorfoza. W sposób niezwykle sugestywny oddają ją przemiany odbitych kształtów i kolorystyki. Ów efekt dodatkowo potęguje się natomiast dzięki silnie zdynamizowanej strukturze samej narracji. Przedstawia ona wszystkie zjawiska w ciągłym ruchu, który z każdą chwilą nasila się, a nawet potęguje (zwierzęta 'sączą się powoli', 'drgają' w zwierciadle, śpiew 'zamienia się' w obłok, 'powstają chmury', 'knieje do mórz przychodzą i kładą włosy na wodę', 'światło przenika do ziemi', 'bory wrastają w powietrze', 'zwierzęta wnikają w korę', wreszcie odbicie ziemi 'wiruje' - aż osiąga swą kulminację siódmym dystychu. Kosmos w 'Przypowieści' jest więc bytem stale zmieniającym się, ewoluującym*”. M. Stanisław: Baczyńskiego mīt początku. [W:] Nad wierszami Baczyńskiego. Szkice, interpretacje, rozprawy. Pod red. G. Ostasza. Rzeszów 1998, s. 154.

żywiołami: ziemią i wodą, potopem i posągami<sup>426</sup>. Rzeka płynie, by tężeć, powstaje z marmuru, by płynąć strugą, wytapia się ze śniegu i – statystycznie – częściej jest rzeźbiona jak skała, niż „wodna”. Różnorodności żywiołów i zmysłów towarzyszy aksjologiczna wieloznaczność – rzeka zbrukana staje się przecież rzeką świętą. Obszar podległy woli człowieka przenika się z wymiarem od niego niezależnym – tytułową świętość bohater musi „wywiosłować”, wyciosać w takim samym stopniu, co „wyprosić”:

*„I wyciosałem, wyprosiłem,  
sercem łomocąc w dłuto,  
a dłutem w głaz, i mam cię – siło!  
mam cię – pokuto!”*

Ruch wiosła jest obrazem czynu i zarazem artystycznej aktywności. Poezja objawia konieczność czynu, więcej – jest z nim tożsama, choć nie w sposób, który czyn zastępować może pisaniem. Odpowiedzią na łagodny ruch wiosła Boga, wprawiającego nim w ruch historię, jest wiosłowanie człowieka, w którym łączą się cierpienie („*sercem łomocąc w dłuto*”), czyn, działanie („*łomocąc [...] dłutem w głaz*”) oraz uświęcenie („*mam cię, rzeko święta*”, „*mam cię – pokuto*”). Działanie ma zawsze wymiar artystyczny, a uświęcenie dokonuje się dwutorowo – nie tylko własnymi siłami („*wyciosałem*”), czynem, ale również poprzez przyjęcie koniecznej pomocy („*wyprosiłem*”). Pytanie o wiosło jest pytaniem o poezję, pośrednio również pytaniem ontologicznym, kosmologicznym, aksjologicznym, w końcu – teologicznym. Poszukiwanie odpowiedzi odbywa się zaś w wyjątkowym towarzystwie.

## 5. 2. Trzej „wioślarze”

„Nieortodoksyjni” patroni Słowackiego w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie o poezję, człowieka i Boga to nie tylko oryginalne i niepowtarzalne osobowości, ale i trzej „poetyccy wioślarze”. Słowacki:

*„Ale przeze mnie ta Ojczyzna wzrosła,  
Nazwiska nawet przeze mnie dostała;  
I pchnięciem mego skrwawionego wiosła  
Dotychczas idzie: Polska - na ból - skała...”*

---

<sup>426</sup> Por.: J. Kwiatkowski: op. cit., s. 7 – 30.

*Fala ją druga nieraz z drogi zniosła,  
I duch jej święty poszedł w kwiaty ciała  
Bezwonne, martwe... lecz com ja wycisnął  
Pod krwią... ten zawsze zwyciężył, gdy błysnął!...*”<sup>427</sup>  
(I, XL),

„Wyspa syren” Rilkego – w tłumaczeniu Baczyńskiego:

*Kiedy owym, które go gościły  
i pytały, jeszcze w późny wieczór,  
o podróży niebezpieczeństw siły,  
opowiadał cicho: nie mógł przeczuć,*

*jaka trwoga w ich słowach trzepoce,  
że i one, i on wiedzą o tem,  
jak w ściszonej błękitem zatoce  
wyspy owe obsiewają złotem,*

*które czyni, że niebezpieczeństwo  
znika; bo nim nie jest szum, co rośnie,  
ani fal rozhukanych szaleństwo,  
lecz zagarnia żeglarzy bezgłośnie,*

*którzy wiedzą, że kędyś wyrosła  
z złotej wyspy pieśń na widnokręgu,  
więc wspierają się o ślepe wiosła,  
już w kręgu*

*owej ciszy, z której w uszy wioną  
wszystkie dale wzniesione dokoła,  
tak jak gdyby był jej drugą stroną  
śpiew, którego nikt przemóc nie zdoła”*<sup>428</sup>,

---

<sup>427</sup> J. Słowacki: *Król Duch...* op. cit., s. 358.

wreszcie – Norwid:

*„Pod latyńskich żagli cieniem,  
Myśli moja, płyn z aniołem,  
Płyn, jak kiedyś ja płynąłem:  
Za wspomnieniem – płyn spomnieniem...  
Dookoła morze – morze –  
Jak błękitu strop bez końca:  
O! przejasne – pełne słońca.  
Łodzi! wiosła!.... Szczęść ci, Boże...”*<sup>429</sup>,

*„Gdy inni, wiosła opuściwszy, klęczą,  
Ty z zapienionym walcząc oceanem  
Grzywę mu dłonią ujarzmisz młodzieńczę”*<sup>430</sup>,

*„(...) kiedy wiosło cię od fal odpiera,  
Piana ci w czoło plwa i idzie dalej –  
Ty mówisz sobie, że to łzę ociera  
Wiatr, co obejma glob i Boga chwali,  
I ty – masz słuszość, bo Bóg nie umiera!...”*<sup>431</sup>

Rilkego – temperowanego Norwidem i Słowackim<sup>432</sup> – z pewnością można uznać za inspirację zwierzęcego świata poezji Baczyńskiego<sup>433</sup>. Refleksja Baczyńskiego nad odmiennością zwierzęcia wpływała z pewnością z niepokoju, dotyczącego człowieka. Świat zwierzęcy nie znający żalu nad gasnącym życiem, nawet w obliczu spełnionej apokalipsy –

---

<sup>428</sup> K. Baczyński: Wyspa syren. [W: tegoż:] *Utwory wybrane...* op. cit., s. 459.

<sup>429</sup> C. K. Norwid: *Italiam! Italiam!* [W: tegoż:] *Poezja i dobroć. Wybór z utworów.* Opr. M. Piechal. Warszawa 1977, s. 159.

<sup>430</sup> C. K. Norwid: *Burza.* Ibidem, s. 596.

<sup>431</sup> C. K. Norwid: [...My tak już przed się patrzymy, wygnani...] [W: tegoż:] *Pisma wybrane. Wiersze.* Wybrał i objaśnił Juliusz W. Gomulicki. Warszawa 1968, s. 231.

<sup>432</sup> „Tam, gdzie mógł, Baczyński szukał punktów orientacyjnych dla swej myśli w kręgu pojęć i wyobrażeń wyniesionych z religii katolickiej. Oddalając się od niej nie chciał uchodzić za „heretyka”. Wpływ Rilkego był temperowany Słowackim i Norwidem”. J. Święch: *Krzysztof Kamil Baczyński – poeta religijny...* op. cit., s. 506.

<sup>433</sup> Oprócz wspomnianej przez Semilę, lektury wiersza Alfreda de Vigny „La mort du loup” oraz fragmentów „Moise”, która zaowocowała stałą obecnością motywu cichej śmierci bez skargi w poezji Jana Bugaja. E. Semil: op. cit., s. 17 i 41 – 42.

nadal funkcjonuje według wskazań instynktu przetrwania, całkowicie pogodzony z tak nieraz trudną do przyjęcia dla człowieka zmiennością<sup>434</sup>. Zwierzę, poza zdolnością do umierania bez skargi, fascynuje swoją pełną, choć ograniczoną obecnością w świecie, niezmiennością swojej natury, zawsze stuprocentowym zaangażowaniem w rzeczywistość, z wszystkimi zmysłami, całym instynktem, każdym wcześniejszym doświadczeniem: „*‘stopień świadomości zwierzęcia’ – pisał Rilke [...] – osadza je w świecie tak, że jednak nie przeciwstawia go ono sobie w każdym momencie (jak my to robimy): zwierzę jest w świecie: my, wskutek osobliwego kierunku i wzmożenia naszej świadomości, stoimy wobec świata’* (...) *Sprawa ta stanowi też przedmiot trafnej refleksji Gabriela Marcela, który zauważył, że ‘człowiek w oczach Rilkego jest w pewnym sensie ontologicznie upośledzony w stosunku do zwierzęcia’*”<sup>435</sup>. Wiosło w ludzkich rękach może być postrzegane jako narzędzie kształtowania własnego losu, synonim świadomego czynu, ale również – jako słabość człowieka, wyobcowanego ze świata, beznadziejnie walczącego z żywiołem.

Takie postrzeganie człowieka odbija się echem w wierszu Rilkego, przetłumaczonym przez Baczyńskiego – „Wyspie syren”: „*śpiew, którego nikt przemóc nie zdoła*”, to przejaw słabości człowieka, wyrażonej najpełniej w metaforze „*ślepego wiosła*”. Działanie, wola, świadomość – pozbawione koniecznego rozeznania, okazują się bezradne, bezużyteczne. Wizja z pewnością oddalająca się od chrześcijańskiej, włączającej dobrowolne i wynikające z wyboru działanie człowieka w proces jego zbawienia. Sprzyja utwierdzeniu się poglądu, że „*Baczyński przejął od Rilke’a koncepcję Boga i świata, człowieka i zwierzęcia*”<sup>436</sup>, wspieranego rozpoznaniem Świącha: „*Wszelkie komplikacje w wizerunku Boga u Baczyńskiego wiążą się z tym, iż do wyobraźni jego przemawiała silniej idea bezosobowego bóstwa, boga, którego charakteryzuje immanentna obecność we wszystkich tworach i zjawiskach kosmosu jako całości poddanej dynamicznym przeobrażeniom. Ten swoisty panteizm ukształtował się pod wpływem Słowackiego i Rilkego*”<sup>437</sup>.

Panteizm, ukształtowany pod wpływem Słowackiego, jest szczególnie, wynika bowiem z filozofii genezyjskiej, która, mimo że daleka od ortodoksji, może stanowić i stanowi, zgodnie z rozpoznaniem Świącha, czynnik „temperujący” wpływ Rilkego,

---

<sup>434</sup> „*Iście obsesyjnie występujący u Baczyńskiego motyw zwierząt – wzmaga ‘pierwotność’ i ‘mitologiczność’ wizji, niekiedy: przysparza dyskretnych aluzji do zwierząt w arce Noego, uzupełnia i potęguje ekspresję całego tego kompleksu symboliczno – alegorycznego*”. J. Kwiatowski: op. cit., s. 21.

<sup>435</sup> J. Świąch: Krzysztof Kamil Baczyński – poeta religijny... op. cit., s. 508.

<sup>436</sup> K. Kuczyńska – Koschanty: Rilke poetów polskich. Wrocław 2004, s. 112.

<sup>437</sup> J. Świąch: [Wstęp do:] K. K. Baczyński: Wybór... op. cit., s. LXII.



oddalający groźbę bycia uznanym za „heretyka”<sup>438</sup>. Nie ma wątpliwości, że „*moc łagodnego wiosła*”, którą posługuje się Bóg w wierszu Baczyńskiego pozostaje w bezpośrednim związku z „*pchnięciem skrwawionego wiosła*” z pierwszego rapsodu „Króla Ducha”. Konsekwentnie, ruch wiosła lub jego specyficzne cechy mogą zostać odczytane jako określona wizja czynu ludzkiego. Włączenie w proces, którego nie rozumie (objawienie jest dane jedynie nielicznym), człowiek nie może być partnerem Boga, współdziałającym z Nim w dziele udoskonalania i zbawienia ducha. Tym samym wykluczona jest wszelki personalizm, godność człowieka zaś – bardzo spopularyzowana.

Z jednej więc strony duchowość Rilkego – zmiana, ciągłe, kosmiczne przeobrażenie, do którego zwierzę okazuje się stworzeniem lepiej przystosowanym, a tym samym – w pewien sposób mądrzejszym<sup>439</sup>. Z drugiej – pneumatologia Słowackiego, która, mimo ogromnego podziwu Baczyńskiego dla autora „Króla – Ducha”, nie okazała się adekwatna dla „czasu pogardy”, stawiając spirytualizm wyżej niż personalizm. Jest to idealny moment na „temperowanie” Rilkego i Słowackiego – Norwidem.

### 5. 3. Wiosło myśli

Ze wspomnień Stanisławy Domańskiej, koleżanki Baczyńskiego: „*Krzysztof wiedział, że mój narzeczony, Wojciech Kloska, został aresztowany i zginął w Oświęcimiu w 1942. Kiedyś pożyczył mi poezje Norwida. Zaczęłam czytać, Mówię: Krzysiu, to taka ciężka książka... Nie, nie... koniecznie przeczytaj... Konieczne! Nie wiedziałam, dlaczego tak nalega. Przeżywałam tragedię po stracie mojego chłopaka, a on tak nalegał, że pomyślałam, że może jest tam jakiś szyfr, jakaś ukryta wiadomość, że może między wierszami znajdę informację*

---

<sup>438</sup> „Baczyński mógł się oddalać od katolicyzmu (i rzeczywiście tak było), mógł w oryginalny i sobie tylko właściwy sposób interpretować dogmaty, mógł swobodnie parafrazować słowa credo: ‘Ja wierząc tak w umarłych żywym obcowanie...’, ‘wierzący przez małość – / rycerz gór zapomnianych – w zmartwychwstałe ciało..’ (z Rycerza), nigdy jednak nie tracił poczucia, iż znajduje się bliżej doktryny niż ci, których usta pełne były Boga. Jego religia miała ożywić mit, miała być bardzo subiektywnie przez poetę pojętym powrotem do źródeł chrześcijaństwa. I – dodajmy – przekonanie takie legło u podstaw jego zafascynowań Norwidem, Słowackim i Rilke”. J. Święch: Krzysztof Kamil Baczyński – poeta religijny... op. cit., s. 509.

<sup>439</sup> „Istnieje kilka wierszy Baczyńskiego, przejmujących Rilke’ńską ontologię zwierzęcia. Te o psach: Z psem (sierpień 1941) oraz Psy (luty 1941), z fragmentami ilustrującymi koncepcję bycia zwierząt w świecie, a człowieka – wobec świata (...). Sierść psów staje się refugium we wrogim świecie, ich oczy patrzą poza złowrogi czas: ‘w tych oczach zastygł czas / dyluwialnych, zwierzęcych epok’ – mówi Baczyński, są zatem psy nieobjęte odczłowieczeniem człowieka, nigdy nie tracą siebie, są przed historią (a nawet przed arką Noego), więc ją ignorują i pokonują”. K. Kuczyńska – Koschanty: op. cit., s. 114.

*o Wojtku... Czytałam, a właściwie kartkowałam, męcząc się, bo było to dla mnie trudne. Nie sądziłam, że Norwid dla niego taki ważny!”<sup>440</sup>*

Co chciał, podekscytowany lekturą, Krzysztof Baczyński, przekazać poprzez wiersze Norwida? Autoironiczne wspomnienie rozmowy uderza tym bardziej, że Norwid, przełamujący romantyczny dualizm słowa i czynu, okazał się przecież dla tak zwanych poetów Powstania Warszawskiego, poszukujących moralnych wyznaczników sztuki, źródłem oparcia i wzorem artysty: *„Norwid żąda od poety, pisarza, takiego jedynie słowa, którego nie można nie wypowiedzieć pod groźbą sprzeniewierzenia się prawdzie (...) takiego słowa, które nie byłoby jedynie wyrazem jednostkowego i wraz z chwilą przemijającego nastroju serca czy umysłu poety, lecz które byłoby głosem uniwersalnej (ponadjednostkowej) prawdy, a zarazem wynikałoby z najgłębiej pojętego obowiązku moralnego przemieniania rzeczywistości ludzkiej w kierunku dobra”<sup>441</sup>.*

Wpływ poety, co do którego możliwe jest, że Baczyński zawdzięczał mu drugie imię<sup>442</sup>, dostrzegali za jego życia nie tylko krytycy<sup>443</sup>. Antropologia Norwida okazuje się dla Jana Bugaja zbawienna tam, gdzie romantyzm Słowackiego okazuje się zwodniczy, nie może pomóc w rozwiązywaniu aktualnych dylematów. Wraz z autorem „Promethidiona”, najbardziej „dogmatycznym” spośród romantyków<sup>444</sup>, przywołana zostaje koncepcja ofiary ludzkiej całkowicie różna od genezyjskiej i niemożliwa do pogodzenia z mistycyzmem, deprecjonującym ciało na rzecz ducha<sup>445</sup>. Pozwala ona, w duchu patriotycznym, wzniośle, ale i z typowym dla Norwida szacunkiem dla rzeczywistości, nadawać wielkie znaczenie czynom drobnym, wysiłkom, które – wedle wszelkiej logiki skazane na porażkę – nie okazują się jednak bezsensowne:

*„Słowo już umie czleka w jeden ogół zlewać.*

---

<sup>440</sup> W. Budzyński: Testament... op. cit., s. 114.

<sup>441</sup> K. Świągocki: Norwid i poeci Powstania Warszawskiego. Warszawa 2007, s. 193.

<sup>442</sup> Por. W. Budzyński: Testament... op. cit., s. 26. Inne przypuszczenia co do genezy imienia związane były ze zmarłą krótko po urodzeniu starszą siostrą Baczyńskiego – Kamilą.

<sup>443</sup> Basia mówiła do Krzysztofa: „Słuchaj, przecież ty jesteś poetą, któremu od Norwida właściwie nikt nie dorówna w stosowaniu elipsy” i tak dalej. On, naburmuszony, mruczał, sprzeciwiał się. Ale właściwie dzisiaj w gruncie rzeczy, patrząc wstecz, mając świadomość rozwoju poezji polskiej, wiemy – konkluduje Wasilewski – że tak rzeczywiście było. Że ona miała rację.” W. Budzyński: Warszawa... op. cit., s. 109.

<sup>444</sup> „Norwid bowiem, i tylko on jeden spośród najwybitniejszych poetów polskich, jest poetą par excellence chrześcijańskim, a nawet ściśle katolickim. Sięgać do niego, to niemalże tak, jak sięgać do źródeł chrześcijańskich, do pism Ojców i Doktorów Kościoła. On to przecież określał oryginalność jako ‘sumiennosc w obliczu źródeł’. Sam był też sumienny wobec źródeł, do których zaliczał przede wszystkim Słowo Objawione. Z tego źródła czerpał dla swej twórczości i życia tak gorliwie i nieustannie, aż w końcu własne dzieło uczynił niejako wtórnym źródłem”. K. Świągocki: op. cit., s. 176.

<sup>445</sup> Por.: J. Świągocki: Krzysztof Kamil Baczyński – poeta religijny... op. cit., s. 493 – 494.

*Nauczyło go jeszcze razem się spodziewać,  
Poczuć osobę trzecią, co z nim zamieszkała –  
Lecz istnieje punkt wyjścia: nie sam człowiek działa.  
A jako ów, co wolno po równinie chodzi,  
Ruchy swoje odmienia, gdy jest z wiosłem w łodzi,  
I chociaż nie mniej woli, lecz inaczej woli,  
To się oprze na sobie, to się symboli,  
I fale swoich gestów podda żywiołowi,  
Spłynie z nim, potem nad nim znów się zastanowi”<sup>446</sup>.*

Norwidowskie słowo – czyn jest elementem myślenia w kategoriach pneumatologicznych. Działanie jest w nim absolutnie tożsame z poezją a duch z ciałem. Łódź z wiosłem to, zarówno u Norwida, jak i u Baczyńskiego, przestrzeń walki. Poglębianie się fascynacji poezją autora „Rzeczy o wolności słowa”, czy też raczej utrwalenie figur wyobraźni pneumatologicznej w obrazach bliższych już Norwidowi niż Rilkemu czy Słowackiemu, zaowocuje „przemianą” wiosła w dłuto: „*W którymś momencie tej poezji wiosło – jeden ze znaków symbolu żeglugi znak wskazujący na pewien już stopień opanowania żywiołu, który w poezji tej stworzył katakliczną wizję potopu – przekształca się w dłuto – jeden ze znaków symbolu rzeźby, zwracającego na siebie uwagę poety poczynawszy od roku 1942. Symbol rzeźby stanowi zresztą część symboliki rozleglejszej, dla której hasłem wywoławczym jest słowo ‘kształt’. To ten zakres obrazowania, w którym najdobitniej zarysowują się wpływy poezji Cypriana Norwida*”<sup>447</sup>.

Oczywiście, symbolika rzeźbiarska używana jest przez obu poetów w sposób różny<sup>448</sup> – Baczyński przekształca zaczerpnięte od autora „Promethidiona” motywy w sposób twórczy,

---

<sup>446</sup> C. K. Norwid: *Rzecz o wolności słowa*. [W: tegoż] *Pisma wybrane. Poematy*. Wybrał i objaśnił Juliusz W. Gomulicki. Warszawa 1968, s. 358.

<sup>447</sup> J. Kwiatkowski: op. cit., s. 26.

<sup>448</sup> „Analizy ‘odblasku rzeźby’ w twórczości autora ‘Promethidiona’ dokonał Kazimierz Wyka w książce ‘Cyprian Kamil Norwid – poeta i sztukmistrz’. Omawiając funkcję, jaką pełni motyw rzeźby w utworach tego poety, Wyka stawia tezę, iż brak możliwości faktycznego rzeźbienia w konkretnym materiale kompensuje sobie Norwid w kreowaniu wizji artystycznych, wzbogaconych elementami spojrzenia rzeźbiarskiego. Rzeźba w jego poezji funkcjonowała nie na zasadzie motywu czy tematu, lecz stała się immanentną częścią jego obrazów poetyckich na prawach czynnika kształtującego widzenie i obraz świata – świata zarówno zewnętrznego, jak i wewnętrznego. Terminologię rzeźbiarską, język pracowni rzeźbiarskiej należy odbierać dosłownie. ‘Dłuto’ jest konkretnym dłutem, ‘rzeźbienie’, ‘kształtowanie’ jest czynnością realną”. U Baczyńskiego „znaki te nie służą już jednak tak, jak służą wyobraźni i myślom ‘poety – sztukmistrza’. U Baczyńskiego przyjęły rolę służebną dla wzbogacenia, a przez to do pogłębienia wizji poetyckich mieszczących się w nurcie metafizycznym, religijnym i etycznym. Zmieniła się funkcja tych znaków. Zmieniło się ich znaczenie: ‘młot’ staje się ‘młotem natchnionym’, realny ‘kształt’ staje się ‘kształtem wiekuistym’ (...) Podobne odrealnienie rzeźbiarskich rekwizytów

czyniąc je elementami własnego, niepowtarzalnego i całkowicie oryginalnego świata poetyckiego. Nie ulega jednak wątpliwości, że zaczerpnięcie z Norwida wynika z poszukiwania punktu oparcia. Rzeźbienie Baczyńskiego nigdy nie będzie tak konkretne, dosłowne, jak u Norwida – ale jest wyraźnym poszukiwaniem stałości. Zmienność, metamorfoza są nazywane zasadą<sup>449</sup> poezji Baczyńskiego, ale oszałamiający ciąg przemian może budzić też grozę, a brak wszelkiego oparcia okazuje się tyleż inspirujący, co przerażający. Rzeźbiarskie metafory to wyraz niestrudzonego poszukiwanego punktu oparcia w walce o człowieczeństwo, szczególnie w obliczu katastrofy: *„Apokalipsa staje się dla kruchego człowieka szansą na tragiczny ‘wzlot’ w pomnik – rzeźbę. Ale droga istoty kruchej ku transcendencji w tym planie bytu dokonywać się musi w samotności i niepewności. Wzorowany na Norwidzie podmiot mówiący i bohater (...) skazując się na cierpienie i ból sam stwarza swoją niezależność i pomnikową wielkość”*<sup>450</sup>. Wyobraźnia pneumatologiczna, jest zmienna i dynamiczna, nie zamyka w żadnym stałym wyobrażeniu, jednym żywiole. Nie pozostawia jednak poety skazanego na całkowity brak oparcia – tworzy takie obrazy, symbole, które świadczą o odnalezieniu stałości w ciągłej, nieprzerwanej przemianie.

Rzeźbienie – wiosłowanie, walka z żywiołem, w której *„nie sam człowiek działa”*, to wyraz poszukiwania zależności między wolnością osoby i istnieniem Boga. Wyjaśnienia zła obrazem Boga – pozbawionego pamięci, bezradnego, zezwalającego na cierpienie w imię praw rozwoju ducha, czy też nieinteresującego się światem, pozwalającego, by czas upływał w chaosie niekontrolowanej, kosmicznej przemiany – nie okazują się wystarczające<sup>451</sup>.

---

odnajdujemy w innych wierszach”. Z. Ożóg: „O wielkie...” [W:] Nad wierszami Baczyńskiego... op. cit., s. 111. „Marmur, kolumna, kształt, odlew, młot, dluto, kamień, posąg, rzeźbienie, kucie – to słowa wywodzące się z Norwidowego laboratorium leksykalnego, lecz obdzielone nowymi znaczeniami. Pozbawione swej naturalnej niejako materialności i konkretności, jakimi odznaczały się u starego mistrza, nabrały teraz ulotności i abstrakcyjności. Ich właściwy sens można odczytać jedynie rozpatrując je w kontekście takich słów, jak: wieczność, ostateczność, sen, duch, ból, ciało, rana, niebo, nieśmiertelność, wina, pokuta, smutek, noc, gwiazda, wszechstworzenie, ogień, płomień, przemiana, czyn, miłość, zbrodnia, kara, powietrze, światło”. K. Świegocki: op. cit., s. 174 – 175.

<sup>449</sup> J. Święch: Krzysztof Baczyński – poeta religijny... op. cit., s. 505.

<sup>450</sup> Na norwidowskie pochodzenie rzeźbiarskich metafor Baczyńskiego uwagę zwracają badacze w różnych kontekstach i przy okazji różnych wierszy Baczyńskiego: „Los przyrody i tego losu obraz wraz z historycznym doświadczeniem ludzi składają się na dziejący się dramat, który odnajdujemy w ujęciach bliskich hieratycznej i rzeźbiarskiej wyobraźni Cypriana Kamila Norwida”. S. Dłuski: ‘Człowiek wewnętrzny’ i ciemna epoka. Próba interpretacji ‘Wizerunku’. [W:] Nad wierszami Baczyńskiego... op. cit., s. 64. Zwraca się uwagę również na „bogaty słownik ‘rzeźbiarski’ Baczyńskiego”: „Zbiór znaków wywodzących się od symbolu rzeźby jest obszerne: dluto, marmur, posąg, kolumna, pomnik, kamień, glina, kucie”. Z. Ożóg: „O wielkie...” [W:] Nad wierszami Baczyńskiego... op. cit., s. 111.

<sup>450</sup> J. Nowakowski: Marzenie Ikara. [W:] Nad wierszami Baczyńskiego... op. cit., s. 12.

<sup>451</sup> Na obojętność Boga oraz stałą zmienność rzeczy jako źródła cierpienia człowieka w poezji Baczyńskiego na przykładzie czerpiącego z Młodej Polski wiersza „Deszcze” zwraca uwagę Janina Kurczab. J. Kurczab: Deszcz jak litość. [W:] Nad wierszami Baczyńskiego... op. cit., s. 49. Te i podobne motywy, wpływające na rozumienie relacji człowieka i Boga, często w poezji Baczyńskiego mają proveniencję młodopolską: „Taka wizja śmierci –

Wyobraźnia pneumatologiczna opiera się na uduchowieniu – ale nie genezyjskim, zmienności – ale nie ateistycznej, przyrodniczej, jest wreszcie transcendentalna – ale nie odkrywa Boga obojętnego. Dlatego tak fascynujące okazują się dla Baczyńskiego norwidowskie obrazy wiosłowania, w których cierpienie, wysiłek i pozorna beznadziejność działania nie zniechęca, a współdziałanie z „trzecią osobą” nie umniejsza wolności ani oryginalności ludzkiego czynu. Wiosłowanie – „fala gestów” – to też element rzeźbiarskiego postrzegania rzeczywistości<sup>452</sup>. Kształtowanie przebiega wtedy nie tylko w relacji człowieka z przyrodą czy losem, poprzez walkę z przeciwnościami, ale również i w relacji człowieka z samym sobą, swoim zwątpieniem i słabością. Zmierzanie do doskonałości uzasadnione jest teologicznie. Jedność słowa, gestu i czynu to wyraźny sygnał działania Ducha, pokonującego wszelkie rozłamy i napięcia, będące przejawem niedoskonałości<sup>453</sup>.

#### 5. 4. Łuskając wiosłem

„Sen”

*Rybak z rzeki przejrzystej długo wiosłem łuskał  
ryby twarde jak orzech, zielone i białe,  
które się z wolna w martwe księżycy zmieniały.  
Czas się wstrzymał i trzepot usechł, usnął, ustał.*

---

trwania poza wszystkim – spokrewniona jest z popularną w epoce Młodej Polski koncepcją ‘nirwany’, rozumianej jako wyzwolenie od niedostatków, udręk i niezawinionych nieszczęść życia ziemskiego”. I. Urbaniak: *Filozof w przebraniu dekadenta. O ‘Deszczach’*. [W:] *Nad wierszami Baczyńskiego...* op. cit., s. 55.

<sup>452</sup> „Posłgowość norwidowskich postaci wzmaga jeszcze to, że ze twórcą postępuje nieraz, jak gdyby nie były one obdarzone słowem, stanowiącym przecież w poezji główny sposób uzewnętrzniania się psychiki. Poznamy liczne urywki rozmów, czy nawet całe sytuacje liryczne, gdzie gest tak ściśle towarzyszy słowu, że w wypadkach krańcowych całkowicie je wypiera i zastępuje. Zachowuje się więc Norwid tak, jak gdyby głównym sposobem ujawniania psychiki był gest, a nie słowo. Przez udział podobnych ujęć obecność rzeźby w jego dziele pisarskim zostaje utwierdzona w sposób pośredni, ale artystycznie dogłębniej”. K. Wyka: *Cyprian Norwid. Poeta i sztukmistrz*. Kraków 1948, s. 19 – 20. Cyt. za: W. Toruń: *Wokół Norwidowej koncepcji słowa*. Lublin 2003, s. 44. I dalej: „Takie sformułowanie odsyła nas oczywiście do kontekstu myśl – słowo – czyn. Skinienie jest tutaj traktowane niemalże jako czyn, a mówiąc precyzyjniej – jako coś pośredniego między słowem i czynem. Gest jako zastygła forma ekspresji zbliża do słowa, ale jego motoryczny charakter prowadzi już do tego wszystkiego, co określamy mianem czynu czy całej dziedziny praxis”. Ibidem, s. 46.

<sup>453</sup> Świadczyć może o tym obserwowana przez badaczy zmiana poetyki Baczyńskiego w 1941 r. – nie tylko widziana przez pryzmat ówczesnych lektur i przeżyć poety, ale również – jego motywacji i stawianych sobie celów: „Jeśli do tej pory celem liryki autora ‘Śpiewu z pożogi’ był monolog służący raczej rozładowaniu wewnętrznego napięcia, to od jesieni 1941 roku celem takim staje się częściej już nie monolog, lecz dialog, dialog z Sacrum”. Z. Ożóg: „Ja przed Tobą ołtarz ciała rozdarty”. *Człowiek i Bóg w Psalmach*. [W:] *Nad wierszami Baczyńskiego...* op. cit., s. 163.

*A rybak wiosłem płaskim przez sen gładził pióra  
łabędzich skrętów rzeki, aż się w ciszy przemian  
zrąb wody urwał jak spieniona góra  
i poczęły się chmury, gdy opadła ziemia.*

*Więc w ciemności ogromnej, co jak sen olbrzyma  
poczęła w nim oddychać, widział światów koła.  
Wiał chłód. Szron gwiazd opadł na dnie, Była zima,  
szumiący mróz wieczności. Ktoś go z głębi wołał.*

*I rybak dłoń nawykłą kładł na ostre smugi  
rozkwitającej sieci i ciągnął milczenie  
pełne kształtów zastygłych, ciężkich jak maczugi.  
Zdawało mu się, że dźwignią niebios unióśł ziemię.*

*I dobył czas warczący w kuli pełnej ognia,  
co się jak wąż rozciągał i kurczył jak batog,  
aż porozcinał, wchłonął miasta, twarze, wieki,  
aż wielkie zapomnienie zeszło. Śpiew ulatał.*

*Był to głos Boga. Rybak u powieki  
poczuł kryształ miłości. Zbudził się na łodzi  
i wielki słup ognisty w oczach – wiatr mu chłodził.  
I zapragnął znów Boga – i stał się człowiekiem.*

Wiersz „Sen”, wydrukowany po raz pierwszy w „Tygodniku Powszechnym” w 1945 roku, powstał w grudniu 1943 roku, dokładnie tydzień przed Wigilią Bożego Narodzenia, mniej niż osiem miesięcy przed śmiercią autora. Wioślarsko – rzeźbiarskie wyobrażenie organizuje go już od pierwszego wersu – potop i posąg, zmienność rzeki i nadawanie kształtu. Wiosło początkowo jest jak wyłuskująca dłoń, by, w miarę ‘tężenia’ wody (po raz kolejny nagle, płynne przejście pomiędzy dwoma żywiołami) stać się dłutem, jak w wierszu

„Świętość”. Zmianie wody w rzeźbiarskie tworzywo towarzyszy przenikanie się i zamiana ziemi i nieba – rzeka jest „przejrzysta”, więc odbija niebo, następnie ryby zmieniają się w „martwe księżycy” – a więc nastąpiło wertykalne odwrócenie. dopełnieniem przemiany jest przejście dnia w noc i jawy w sen. Charakterystyczny dla Baczyńskiego brak stałości, punktu oparcia, niepokojąca zmienność wynika między innymi z wpływów obrazowania katastroficznego: „*Pasja posługiwania się rekwizytami nocy, snu, mroku, obsesyjna wizja nieba, gwiazd, płynących w dal obłoków, padającego deszczu, przelatującego ptaka, rzeki, metamorfoz przyrody, apokaliptyczny obraz płonących miast – to wszystko stanowi podstawowe mierniki jego [Baczyńskiego – J. B.] katastroficznej poetyki*”<sup>454</sup>. Bohater wiersza z pewnością może zostać zaliczony w poczet postaci, które nie mogą się czuć już bezpiecznie w dotąd dobrze znanym i pozornie bezpiecznym świecie<sup>455</sup>. Nie przestając ani na chwilę działać, rybak nie doznaje lęku i rozpacz w obliczu zachwiania się praw natury.

Katastroficzny nastrój narasta z kolejnymi wersami – świat zamiera, nie tylko z powodu sennego letargu. Zawieszone zostaje historyczne trwanie. Trzepot – ryb, miotających się w tężejącej wodzie, zamieniających się w „martwe księżycy” – „*usechł, usnął, ustał*”. W tym anaforycznym nagromadzeniu odmalowany zostaje obraz nagłego, gwałtownego przejścia z historycznego trwania w czas sakralny, rządzący się całkowicie odmiennymi prawami<sup>456</sup>. Jedyne, co nie podlega nagłemu znieruchomieniu – to rybak, wiosłujący nadal, „przez sen”. Tylko człowiek, tylko osoba ma swoją kontynuację w czasie niehistorycznym. Nadal dokonują się czyny, decyzje, trwa praca: „*Zarówno ‘łódź’, jak i ‘wiosło’ urastają u Baczyńskiego do rangi symbolu ludzkiego losu. Oznaczają celowość i ukierunkowanie dążeń*”<sup>457</sup>. Wioślarz – rzeźbiarz kształtuje swój los, walcząc z żywiołem, a raczej – żywiołami, przenikającymi się w ciszy przemian. Naczelną zasadą ujawniania się żywiołów pozostaje metamorfoza, tym wyrazistsza, że korzystająca z surrealistycznej poetyki marzenia sennego: rzeka urywa się, opada ziemia, a łódź z rybakiem wpływa w przestrzeń powietrza, kontynuując niezwykle rejs.

Osiągnięcia rewolucji kopernikańskiej nie zostają zlekceważone bez powodu. Stawką jest przeniesienie bohatera w taką czasoprzestrzeń, w której możliwy będzie kontakt

<sup>454</sup> J. Nowakowski: Marzenie Ikara. [W:] Nad wierszami Baczyńskiego... op. cit., s. 13.

<sup>455</sup> „Bohaterem poezji Baczyńskiego jest człowiek, który utracił raz na zawsze kontakt z przestrzenią [...] Świat, będący gwarantem niezmqconego spokoju i bezpieczeństwa, dostarczający zawsze pewnej orientacji w kosmosie, [...] przestał się liczyć. Bohater Baczyńskiego (a to samo możemy powiedzieć o jego rówieśnikach) doświadcza samotności w świecie, który go przestał bronić przed złem”. Z. Ożóg: O wielkie... [W:] Nad wierszami Baczyńskiego... op. cit., s. 108.

<sup>456</sup> Por. M. Eliade: Sacrum i profanum. O istocie religijności. Przeł. R. Reszke. Warszawa 1999.

<sup>457</sup> M. Spólnik: Róża świata. [W:] Nad wierszami Baczyńskiego... op. cit., s. 122.

z Bogiem. Temu służy wprowadzenie cierpliwego rybaka w sen – będący u Słowackiego stanem sprzyjającym mistycznemu objawieniu<sup>458</sup> oraz wzajemne przenikanie się i spotkanie – zarówno w perspektywie wertykalnej, jak i horyzontalnej – nieba i ziemi. U Norwida miejscem spotkania nieba i ziemi jest krzyż – towarzyszący w zmaganiach z żywiołem każdemu „wioślarzowi”<sup>459</sup>, bohater Baczyńskiego wkracza w przestrzeń sacrum zgodnie z zasadami swojej codziennej pracy i zwyczajnych czynności. Kosmiczna przestrzeń, z całą swoją grozą, obca i nieprzyjazna („ciemność ogromna”, „wiał chłód”), dopasowuje się jednak do kategorii myślenia przemierzającego ją rybaka. Tajemnice wszechświata („światów koła”) bohater może poznawać poprzez codziennie wykonywane czynności: „*I rybak dłoń nawykłą kładł na ostre smugi rozkwitającej sieci*”. Zamiast ryb, w sieci ciągnie „*milczenie pełne kształtów zastygłych*”.

Odpowiedzią na wcześniejszy, katastroficzny niepokój, okazuje się przekroczenie granic świata, podlegającego rozpadowi i oniryczna, baśniowa podróż do innego świata<sup>460</sup>. Następuje objawienie, które, jak w przypadku ‘wewnętrznego widzenia’ u Słowackiego, daje nadzieję na poznanie „*głębi bytu i autentycznego wymiaru piękna*”<sup>461</sup>. Dostęp do tajemnic metafizycznych nie jest jednak zarezerwowany dla wybranych jednostek, jak u Słowackiego. Demokratyzm, uwidoczniiony w sposobie wejścia rybaka w przestrzeń kosmosu poprzez czynności związane z codziennymi obowiązkami, bliski jest norwidowskiej wierze w antropogenną siłę pracy: „*Gdy Norwid rozważa jakiekolwiek problemy ludzkie, czyni to z reguły w języku teologicznym. Jest jednak rzeczą u niego znamionną, że z niezwykłą łatwością, płynnie i harmonijnie, jakby niepostrzeżenie przechodzi od znaczeń teologicznych do znaczeń praktycznych, etycznych i społecznych*”<sup>462</sup>. Tylko w ten sposób proste czynności wiosłowania i zarzucania sieci mogą stać się uzasadnioną formą aktywności w przestrzeni

---

<sup>458</sup> Bohater „Genezis z Ducha” poznawał metafizyczne tajemnice poprzez wewnętrzne widzenie, dokonujące się na zasadzie „odśniwania”.

<sup>459</sup> „To zbliżenie poetyki obu poetów następuje w układzie: krzyż jako miara moralna, droga wybaczenia, miłości, jako fundament odnowy, fundament lepszego świata (...) U Norwida (...) pojednanie dokonało się ‘poprzez przecięcie linii ziemskiej, horyzontalnej, i linii nadziemskiej, prostopadłej – z nieba padłej, czyni przez znalezienie środka +, to jest przez tajemnicę krzyża (środek po polsku znaczy sposób’ (Promethidion, Epilog III). Przecięcie się dwóch linii: wertykalnej i horyzontalnej, jest najbardziej lapidarnym, a jednocześnie najbardziej brzemiennym w treści zaznaczeniem dualności ziemi i nieba”. Z. Ożóg: O wielkie... op. cit., s. 109 – 110.

<sup>460</sup> Baśniowa stylizacja to echo młodzieńczych skłonności Baczyńskiego, uwidoczniionych w jego wcześniejszych wierszach: „Wyobraźnię Baczyńskiego fascynowały mity ‘pogańskie’, wspomnienia ‘epok półhistorycznych, magów, demonów i geniuszów nakrytych sklepieniem ksiąg proroczych, baśni ludów wschodnich, ukrytych pól w kadzidle, pól –w dawno zniszczonych księgach prabytów’”. J. Święch: Krzysztof Kamil Baczyński – poeta religijny... op. cit. [W:] Polska liryka religijna. Red. S. Sawicki, P. Nowaczyński. Lublin 1983, s. 489.

<sup>461</sup> J. Kurczab: op. cit., s. 67.

<sup>462</sup> K. Świegocki: op. cit., s. 130.



sacrum, w której objawione zostają tajemnice wszechświata. Rybak wchodzi w przestrzeń boskiego kosmosu z całą prawdą o sobie i swoim życiu, które, uświęcone jednością słowa i czynu, okazuje się mieć w swych najbardziej prozaicznych wymiarach sens teologiczny. Nie należy zapominać o bohaterze wiersza „Świętość”, który tytułową wartość zdobywa poprzez wiosłowanie i spokrewnione z nim rzeźbienie – bolesne kształtowanie dłutem własnego serca.

W kosmicznej, sakralnej przestrzeni następuje niezwykle, głęboko pneumatologiczne połączenie dwóch tradycyjnie antynomicznych wymiarów poezji Jana Bugaja – mistycznego i personalistycznego. Reprezentujące kolejno wpływ Słowackiego i Norwida pierwiastki, niemożliwe do pogodzenia, zostają jednak zsyntetyzowane: *„Człowiek u niego ujęty jest przeto zawsze w terminach creans a nie creatum, co widać chociażby po tak niezwykle dla Baczyńskiego charakterystycznych metaforach rzemieślnika, cieśli, budowniczego czy też po symbolach dłoni, dłuta, rylca, pióra czy wiosła. Nie ma sprzeczności między uzależnieniem człowieka od Boga, od łaski a jego potencjalną zdolnością do przedłużenia w świecie i w samym sobie dzieła kreacji (...) W tym kierunku szedł zarówno wpływ Norwida, jak i Słowackiego, w swej koncepcji człowieka Baczyński potrafił te tak sprzeczne w gruncie rzeczy inspiracje pogodzić”*<sup>463</sup>.

Kontakt z sacrum następuje więc, nie bez wpływu autora „Króla Ducha”<sup>464</sup>, poprzez sen – romantyczną i uznaną przez Baczyńskiego formą przekraczania widzialnego świata, ale – co ważne – nie mamy przy tym do czynienia z żadnym rozdzieleniem duszy i ciała, przeanieleniem czy inną formą zmiany świadomości. Rybak zostaje zaproszony na „metafizyczny seans” w powadze i wzniosłości codziennego wiosłowania. Co więcej, poprzez jego wierność swojemu rzemiosłu i właśnie dzięki prozaicznym na pozór działaniom, aktywnie kształtuje rzeczywistość sacrum, zaznaczając w niej swoją obecność. Czyn okazuje się jedyną uzasadnioną reakcją na zagrożenie, budzące niepokój i lęk. Wiosłując, rybak opuszcza katastroficzną przestrzeń przyrody z całą grozą jej nienaturalnych przemian i przenosi się w przestrzeń niebiańską, gdzie jego „dłoń nawykła” ma moc kształtowania. Jest to ważny moment zaznaczania się zmiany w duchowej strukturze poezji Baczyńskiego, kiedy to *„modelowana zgodne z regułami katastrofizmu historycznego historiozofia, w której jest*

<sup>463</sup> J. Święch: Krzysztof Kamil Baczyński – poeta religijny... op. cit., s. 510.

<sup>464</sup> ‘Wewnętrzne widzenie’ dokonuje się w poezji Baczyńskiego w okresie jego zafascynowania mistycyzmem Słowackiego poprzez sen, pierwotnie tak pojmowany pod wpływem autora „Genezis z Ducha”: *„Właśnie sen stanie się odtąd u Baczyńskiego najwszechstronniej sprawdzoną metodą penetracji sfery ducha. Dzięki snowi dokonuje się przemiana ciała w ducha, dzięki niemu staje się możliwe owo przejście, które człowiek, niestety, w każdej chwili traci, by go na powrót jeszcze lepszym i doskonalszym odzyskać. Magis et melius, więcej i lepiej – ta zasada mistyków w pełni doszła tu do głosu”*. J. Święch: Krzysztof Kamil Baczyński – poeta religijny... op. cit., s. 496.

tylko bezwolnym przedmiotem, ustąpi na rzecz innej wizji. Dzięki lekcji Słowackiego (z okresu mistycznego) Baczyński dojrzy konieczność 'współdziału człowieka w kreowaniu i w ciągłym doskonaleniu wszechświata', dzięki lekcji Norwida (...) pogłębi swą antropologię o chrześcijańską perspektywę personalistyczną"<sup>465</sup>.

## 5. 5. Kryształ miłości

Kluczową kategorią we „współdziałaniu” rybaka w kreowaniu wszechświata okazuje się czas – „warczący w kuli pełnej ognia, / co się jak wąż rozciągał i kurczył jak batóg”. Obserwujemy przestrzeń uzasadniającą kształtowanie się w poezji Baczyńskiego „religii kosmicznej.”<sup>466</sup> Czynniki, wyznaczające jej charakter, pochodzą z różnych źródeł tradycji literackiej, religii, poetyk. Permanentna zmienność, walka żywiołów, elementy obrazowania katastroficznego<sup>467</sup>, zachwianie praw natury, porządku wertykalnego, nieprzewidywalność, kosmiczna motywacja zjawisk, zachodzących na ziemi („dźwignią niebios uniósł ziemię”). I przede wszystkim – milczenie Boga, nieingerującego w przebieg losów świata. Jego miejsce zajmuje w dużej mierze czas, groźny, poddany prawom przemian, które nie wydają się podlegać logice czy prawom sprawiedliwości, ale groźnego kosmosu. Czas – wąż czy też czas – bicz przywodzą na myśl Uroborosa, znak cyklicznego trwania, w którym zniszczenie i odradzanie następują po sobie (tym bardziej, że wąż ten ma symbolizować opływającą całą ziemię wielką rzekę bez ujścia i źródeł). Tekst wychodzi naprzeciw tym skojarzeniom: „aż porozcinał, wchłonął miasta, twarze, wieki, / aż wielkie zapomnienie zeszło”.

Jesteśmy w samym centrum kosmicznego, pogańskiego sacrum, ukształtowanego w poezji Jana Bugaja w dużej mierze poprzez nawiązania do Rilkego (*Generalną ideę ustawicznej metamorfozy świata, która religii poety nadaje piętno o wiele bardziej „pogańskie” niż teoria genezyjska, „zapożyczył” Baczyński u Rilkego, którego twórczością był prawdziwie zafascynowany*”<sup>468</sup>). Echa idei reinkarnacji, filozofii genezyjskiej Słowackiego, pitagorejskiej muzyki sfer, wraz z kosmologią, według której centrum wszechświata miały być ogień centralny – tworzą „dynamiczny i rozedrgany (...) kosmos

<sup>465</sup> M. Stanisławski: op. cit., s. 160.

<sup>466</sup> J. Świątek: Krzysztof Kamil Baczyński – poeta religijny... op. cit., s. 513.

<sup>467</sup> „Liczą się tu nade wszystko związki człowieka z naturą, Bogiem oraz dawnymi, często archaicznymi modelami życia. Negacja współczesnego świata i ucieczka z historii w sferę sacrum to niejako modelowe ukierunkowanie katastroficznej liryki”. J. Nowakowski: op. cit., s. 12.

<sup>468</sup> J. Świątek: Krzysztof Kamil Baczyński – poeta religijny... op. cit., s. 506.

Baczyńskiego”<sup>469</sup>. W głębi, a więc w sferze najbardziej decydującej dla jakości przestrzeni, znajduje się jednak osoba – mimo pejzaży, charakterystycznych dla religii kosmicznej, pojmującej boga nie osobowo, a panteistycznie.

Takie pojmowanie Absolutu nie jest wyborem dla Baczyńskiego najbardziej oczywistym, tym bardziej, że mowa tu o najtrudniejszej może do przyjęcia dla autora „Śpiewu z pożogi” wizji osobowego Boga. Nawet po przełamaniu, „utemperowaniu” wpływu Rilkego Słowackim i Norwidem, pozostaje sfera decyzji i wahań. Bóg, który wzywa do siebie i zaprasza do współdziałania rybaka, objawiając mu najgłębsze tajemnice, jest przecież bliższy Norwidowi niż Słowackiemu. Jest to dla Baczyńskiego, rozpiętego między horyzontami światopoglądowymi nieortodoksyjnego romantyka i „dogmatycznie poprawnych” Lieberta, krok śmiały i trudny. Świadczy o tym najlepiej, uwidaczniając rozmiar duchowej walki, fakt, że wiele poetyckich obrazów Baczyńskiego wynikało ze zgoła odmiennych rozstrzygnięć metafizycznych: *„Konflikt dwóch postaw stale daje znać o sobie, trzeźwy racjonalista i uniwersalista walczył w nim stale z mistykiem i na poły ‘sekcjarzem’, konkretysta z utopistą i – zwłaszcza od roku 1943 – mesjanistą. Lecz koncepcja spirytualistyczna miała tę przewagę nad ‘norwidowską’, że stwarzała wspaniałe duchowe uniwersum dla człowieka, niesłychanie przez to poszerzała jego poznawczy horyzont, podczas gdy tamta była filozoficznie uboga. Nie dziwi przeto, że właśnie tą drogą poszedł poeta”*<sup>470</sup>.

Estetycznie, poznawczo, literacko Baczyńskiemu bliższe niż norwidowskie, chrześcijańskie, będą wyobrażenia rilkeńskie oraz mistyczne i genezyjskie<sup>471</sup>. Ślady tej walki widoczne będą stale w poezji Jana Bugaja, również we „Śnie”, świadcząc o tym, że objawienie Ducha jest u Baczyńskiego efektem wewnętrznej walki (bliskiej brutalnej walce Lieberta). Rybak – bohater wiersza – słyszy wołanie „z głębi”, a później – „ulatający śpiew”. Między jednym a drugim rozciągają się „ostre smugi sieci”, która rozkwita, a więc pojawia się i rozrasta w czasie wykonywania pracy, stawiając rybaka wobec próby, w niepewności, kiedy skoczy się bolesny wysiłek. Mimo że w „bezczasowej, mitycznej przestrzeni (...) nie pojawia się (...) żaden inny człowiek”, a „samotny bohater staje wobec grozy historii”<sup>472</sup>, to

---

<sup>469</sup> Ibidem, 503.

<sup>470</sup> Ibidem, s. 489 – 490.

<sup>471</sup> „Narrator zatem mówi o tym, co sam kiedyś w jednej ze swych dawnych, fantastycznych reinkarnacji przeżył. ‘Czy to prawda, że żyłem rybą przed potopem / i że jestem dziś wilkiem kochającym kwiaty?’ – brzmi pytanie postawione samemu sobie w wierszu ‘Lasem’ Ten, jakby daleki pogłos idei reinkarnacji i metempsychozy, który gubi się w jakichś ‘mistycznych’ i ‘magicznych’ zawilosciach, odzywa się też i w ‘Poemacie’. Wszak bohater ‘Ostatniego wiersza’ chwali się, że zna już ‘cały świat na pamięć’, zna ‘każdą gwiazdę i ból wieków’”. J. Święch: Krzysztof Kamil Baczyński – poeta religijny... op. cit., s. 489 – 490.

<sup>472</sup> J. Nowakowski: op. cit., s. 17 – 18.

przecież jego obecność w nieziemskiej przestrzeni rozpatrywać można w kategorii lotu – tęsknoty za Bogiem i jego łaskami <sup>473</sup>. Wołanie i śpiew, skierowane do rybaka ze strony Boga, to moment kolejnej przemiany kosmosu Baczyńskiego – z sacrum w sanctum. Pod powierzchnią żywiołów – zwierzęcego, „warczącego” czasu, praw fizyki („rozciągał” się i „kurczył”), głębiej wreszcie niż apokalipsa, przebiegająca bezwzględnie, w rytm wyliczeń: „porozcinał, wchłonął miasta, twarze, wieki”, rozbrzmiewa głos Boga. Właśnie „głos”, w połączeniu z wcześniejszymi „wołaniem” i „śpiewem”, stanowią fundament nowej rzeczywistości, opartej na porozumieniu osób, a więc personalistycznie ukierunkowanej. Wezwanie i odpowiedź – najogólniejszy zarys norwidowskiej relacji człowieka z Bogiem, wyznacza całą dynamikę odrodzenia, jakie staje się udziałem bohatera wiersza. Muzyka świata <sup>474</sup> okazuje się jedynie odbiciem śpiewu. Porozumienie rybaka i jego Stwórcy ma wymiar meliczny, poetycki.

Ostatnie wersy wiersza to już ukoronowanie ostatecznej przemiany wszechświata, przeważenie szali stałego napięcia między żywiołem i duchem na rzecz Ducha. Zestawienie pojęć z początkowej i końcowej części wiersza, ujawnia wyraźne opozycje:

wiał chłód	wiatr chłodził
kula pełna ognia	słup ognia
cisza przemian	wołanie
milczenie pełne kształtów zastygłych	śpiew
	głos Boga

<sup>473</sup> Bohater „staje twarzą w twarz i rozmawia z krystalicznie piękną naturą, reprezentowaną tu przez obłoki i ptaka, a w ślad za tym uosabianą przez magię powietrza i urzekające piękno lotu. Obraz ma kształt wyrazistego marzenia sennego (...) Poczucie lekkości jest tu żywym pragnieniem zrozpaczonego człowieka, a jednocześnie znaczy więcej. Gaston Bachelard w znakomitej książce ‘Wyobraźnia poetycka’ posłużył się sugestywnym wywodem Toussenela na błogość lotu we śnie: ‘To Bóg zsyla nam objawienie i daje przedsmak życia aromalnego... Życie aromalne to życie przyszłe, które nas czeka, gdy – zgodnie z poglądami Fourriera na harmonię zaświatów – powrócimy do bytowania czysto powietrznego. Lot jest więc zarazem wspomnieniem snów i tęsknotą za łaskami, jakimi Bóg nas wynagrodzi, tak zatem zazdrościmy ptakom ich lotu, a istotę ukochaną obdarzamy skrzydłami, czujemy bowiem instynktownie, że w sferze szczęścia ciała nasze będą mknąć w przestrzeni podobnie jak ptak mknie w powietrzu”. J. Nowakowski: op. cit., s. 17 – 18.

<sup>474</sup> „Krzysztof Baczyński pisał wiersze nabierające przez swoją ‘muzyczność’ charakteru inkantacji, śpiewu w obliczu Boga. Wszechobecne w tej poezji żywioły płynne, zmieniające swe kształty, poddają się rytmowi wyznaczonemu przez kosmos. Biorą udział w wielkiej muzyce świata”. A. Jamrozek – Sowa, E. Stanisław: Duch lekki, jak ciemności nocne. O wierszach K. K. Baczyńskiego śpiewanych przez Ewę Demarczyk. [W:] Nad wierszami Baczyńskiego... op. cit., s. 255.

rzeka przejrzysta	kryształ miłości
zrąb wody (...) jak spieniona góra	
sen	przebudzenie

Pojawiają się widoczne znaki obecności Boga. Słup ognia, rodem z Księgi Wyjścia, w której nie w pełni objawiony Duch Święty objawiał swoje działanie poprzez moc żywiołów, zastępuje ognistą kulę – groźne, przedchrześcijańskie wyobrażenie. Ogień Ducha nie parzy i nie niszczy, tym bardziej, że „chłodzi” go wiatr – jeszcze jeden z symboli Ducha Świętego – ożywczy, w przeciwieństwie do kosmicznego, mroźnego powiewu wieczności. Rzeka, woda – kolejny żywioł, który okazuje swoje święte oblicze – przemienia się pod wpływem głosu Boga w kryształ miłości – lżę, ostateczne rozwiązanie dylematu wyboru między „posągami i potopem”. Tak ściśle współlistnienie skali mikro z perspektywą makro jest twórczym przewartościowaniem motywów katastroficznych <sup>475</sup>.

Groza żywiołów słabnie w obliczu głosu Boga, przełamującego wcześniejsze milczenie i ciszę, zakłócanie jedynie zwierzęcym „warczeniem” czasu. Wreszcie – co ostatecznie wyprowadza z perspektywy pogańskich wyobrażeń i mistycznych koncepcji – sen („*najwszechstronniej sprawdzona metoda penetracji strefy ducha*” <sup>476</sup>) zostaje przerwany. Nie po to jednak, by zakończyć objawienie, ale wręcz przeciwnie – by ukoronować je największą iluminacją, która, według praw działania Ducha Świętego, odbywa się w pełnej świadomości, na skutek wyboru i bez przymusu: „*I zapragnął znów Boga – i stał się człowiekiem*”. Wcześniejsze nawiązanie do Księgi Wyjścia i puenta wyjęta z nowotestamentowego Credo nakreślają podstawowe zasady duchowego wzrastania rybaka – człowieka: „*Miłość, która w poprzednim okresie była uniwersalnym prawem życia w kosmosie (Rilke!), teraz oznacza po prostu cnotę ewangeliczną*” <sup>477</sup>.

Przeustrzeżeniu kontaktu z Bogiem staje się twórczość, cierpienie i walka, a poznanie Boga i kontakt z nim – zaczyna się od codziennej, żmudnej pracy. Nawet w boską, kosmiczną

<sup>475</sup> „Zdzisław Jastrzębski twierdzi, że katastrofizm lat trzydziestych to nade wszystko poetyka, ujawniająca się w takich elementach i mikroobrazach, jak widzenie człowieka w wymiarach kosmicznych, ujmowanie teraźniejszości w aspekcie przyszłości i zmienności, wprowadzenie do poematu akcentów wizjonerskich i profetycznych, ekspozycja motywów zapowiadających zniszczenie (groza żywiołów) oraz motywów delikatnych, kruchych w swoim walorze ujawniającym się w zetknięciu z dynamicznymi siłami, przeważnie animizowanymi żywiołami natury o gwałtownej sile działania.” J. Nowakowski: op. cit., s. 12 – 13.

<sup>476</sup> J. Świątek: Krzysztof Kamil Baczyński – poeta religijny... op. cit., s. 496.

<sup>477</sup> Ibidem, s. 514.

przestrzeń bohater dostaje się w sposób, jaki zna z pospolitych zajęć, pozostając sobą – rybakiem, nawet w obliczu największych niezwykłości. I znów – rzeźbiąc wiosłem, walcząc z oporną, gęstniejącą, kamieniejącą materią wody, co okazuje się zazwyczaj czynnością poetycką, twórczą, rybak staje się zdolnym do usłyszenia głosu, czyli pieśni. „Kryształ miłości” u powieki – łza – rozwiązuje raz na zawsze rozdarcie między „potopem” i „posągami” – odwiecznej antynomii w poezji Baczyńskiego, łącząc płynność ze stałością w najbardziej szlachetny, łączący najpiękniejsze cechy tych dwóch stanów kształt. Rodząca się relacja z Bogiem ma swoje „etapy” – głos, łza, przebudzenie, słup ognisty, wiatr, pragnienie. Symbole i stany – zarówno psychiczne, jak i przyrodniczo – zmysłowe – bardzo pneumatologiczne, mówiące o przemianie, objawieniu.

Jeżeli nie to przekonać może o pneumatologicznej orientacji zachodzących w poezji Baczyńskiego zmian, to z pewnością musi dokonać tego obserwacja fenomenu pogodzenia bogactwa wizji poetyckiej i wielości niejednorodnych odwołań poetyckich z prostotą i głębią chrześcijańskiego sacrum. Dylemat, odnotowywany przez Świąchę, walka między norwidskim personalizmem, postrzegany jako ubogi filozoficznie, a zwodniczym, ale fascynującym spirytualizmem Słowackiego (i wieloma innymi źródłami inspiracji) rozstrzyga się w sposób pneumatologicznie zaskakujący. Rezygnacja, która z niczego nie każe rezygnować i „płaskie wiosło”, które pozwala wypłynąć rybakowi na prawdziwą głębię.

Walka o nową jakość języka rozgrywa się według zasad, rządzących wyobraźnią pneumatologiczną: łączenia przeciwieństw, pokonywania przeszkód, harmonijnego współistnienia tego, co niepodobne, syntezy, rozsadzającej podziały. Wielość i różnorodność odniesień, języków, wyobrażeń nie jest tu celem samym w sobie i nie wynika z niczego innego, jak z potrzeby skuteczności w odnalezieniu „źródeł chrześcijaństwa”. Przemyślany zamysł artystyczny ma wyrażać ma ideę powstałą z pewnością z chrześcijańskiego ducha<sup>478</sup>, nawet jeżeli absolutnie nie „katechizmową”. „Głód sacrum”<sup>479</sup> jest elementem

---

<sup>478</sup> Idee „z chrześcijańskiego ducha” nie są tożsame ze zgodnością z oficjalną nauką Kościoła, a przynajmniej z powszechnymi mniemaniami na temat tego, co jest zgodne w wykładnię prawd wiary: „*Wszędzie, gdzie o Bogu i religii mowa, ryzykuje Baczyński odejście od oficjalnej wykładni prawd wiary, naraża się na zarzut nieortodoksji wobec nauki Kościoła. Zarzuty, które wcześniej spotykały jego poprzedników: Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, a potem także Lieberta*”. J. Świąch: [Wstęp do:] K. K. Baczyński: Wybór... op. cit., s. LXIII.

<sup>479</sup> Kazimierz Świegocki stawia wyraźną granicę między katolicyzmem tradycyjnym, powierzchownym, a prawdziwym ‘głodem sacrum’, który najsilniej pojawia się w momentach cierpienia i bólu: „*To nie płytki, aintelektualny i bezproblemowy, acz pogodny, typowo polski tradycyjny katolicyzm, który z łatwością odnajdziemy jeszcze u Lechonia czy Wierzyńskiego, lecz pełen egzystencjalnego napięcia, dramatyczny, pełen patosu i znaków zapytania, ale i bezkompromisowości chrystianizmu nowoczesnego człowieka, który jeszcze za życia zaznał smaku piekła i nicości. Natchnienia religijne nie we wszystkich czasach są równie częste i równie intensywne. W chwilach zagrożenia życia indywidualnego i losów świata, w momentach rozpadania się*

charakterystycznym dla postawy prawdziwie chrześcijańskiej – a więc weryfikującej się w konkretnych czynach. Bóg porządkuje chaos we wszechświecie i w człowieku; Jego głos, słowo, budzące pragnienie, jest zjawiskiem poetyckim, dostępnym każdemu (rybak); profanum i sacrum przenikają się w boskiej logice swobodnie, jak żywioły w obrazach pneumatologicznej wyobraźni poetyckiej. Sacrum nie może okazać się prawdziwe, jeżeli nie przekłada się na rzeczywistość codziennych, nawet trywialnych zajęć.

Poszukiwanie tych poetycko – teologicznych prawd, znajdujące coś w rodzaju podsumowania w wierszu „Sen”, ma u Baczyńskiego swoich literackich patronów – tyleż od siebie różnych, co zapalczywych buntowników, innowatorów, kontestujących kulturę i religię w zastanym przez siebie kształcie. Wiosło Rilkego – fascynujące – nie prowadzi jednak do odkrycia w człowieku lub dla człowieka koniecznej i dostępnej siły. Skrwawione wiosło Słowackiego, wiosło szaleństwa, bez którego nie byłoby Polski <sup>480</sup> i genezyjska filozofia są bliskie sercu Baczyńskiego, ale nie mogą sprostać aktualnym potrzebom. Wreszcie Norwid – wybór nieoczywisty dla Baczyńskiego, ale jedyny, łączący głos Boga z codziennością człowieka i zastępujący marzenia działaniem. Patronat Norwida pozwala na znalezienie „złotego środka” między wiosłem – poezją zanurzającą się w rzece rzeczywistości na chwilę i bez śladu (będącą karykaturą łagodnej, ale skutecznej boskości) a raniącym i kaleczącym dłutem.

Rybak – bohater „Snu” – wnosi do poezji Baczyńskiego nową, zaczerpniętą od Norwida i twórczo zaadoptowaną jakość. Sakralizacja pracy i trudu wyraża się w nowym obrazie wiosłowania – realnym, ale metafizycznym, ludzkim, ale prowadzącym do Boga, wytrwałym, ale otwartym na zmianę, przemieniającym, ale nie okaleczającym. Pamiętając, że wiosło jest słowem, widzimy nową, wypracowaną w trudzie „sztukę poetycką”. Prawdziwa wzniosłość zaczyna się według niej w rzetelnej pracy, trud i cierpienie są warunkami objawienia Ducha, natchnienie okazuje się głosem, prowadzącym bezpiecznie w chaosie postapokaliptycznej kultury. Krok od „skrwawionego wiosła” Słowackiego do pracującego, łagodnego wiosła Norwidowego, którego praca nie ustaje nawet w obliczu końca świata, jest

---

*systemów wartości, ustalonych powagą tradycji, zawsze rodzą się dwa diametralnie różne typy postaw. Jedna z nich wyraża się w poczuciu absurdalności istnienia i w widzeniu rzeczywistości jako ciągu nagich faktów, w których nie ma miejsca na dobro i zło, i jako ich trwania bez żadnych wyższych racji. Rezultatem tej postawy i zarazem jej znakiem rozpoznawczym jest egzystencjalna rozpacz. Druga natomiast ma charakter tragicznego optymizmu rozwija się pod znakami nadziei. Gdy świat człowieka upodabnia się do piekła, łatwiej przypomnieć sobie o Bogu, gdyż jaśniej widzi się i bardziej dojmująco odczuwa własną bezsilność, znikomość i niewystarczanie samemu sobie. W świecie, do którego wdarła się nicość, rodzi się głód sacrum, prawdziwego bytu i absolutnej prawdy”.* K. Świegocki: op. cit., s. 178 – 179.

<sup>480</sup> J. Słowacki: *Król Duch...* op. cit., s. 358.

konieczny, by mógł powstać obraz, wieńczący „Sen”. Wiosło / słowo Baczyńskiego, bezkrwawe, ale skuteczne, rybackie i poetyckie, sprawdzające się w kontakcie człowieka z ziemią i z niebem, jest elementem, w którym znajdują swoje logiczne rozwiązania sprzeczności i paradoksy. Baczyński okazuje się więc, niezależnie od biograficzno – sportowych niejasności, zdeklarowanym i zapalonym wiosłarzem.



## Rozdział VI. Baczyński i teologia

### 6. 1. Dlaczego bez teologii?

Dotychczasowy opis zjawisk pneumatologicznych w poezji Baczyńskiego mógł wydawać się pozbawiony odpowiednio rozbudowanych – a tak przecież w tym przypadku oczywistych – narzędzi teologicznych. Jednak samo już podejmowanie tematu pneumatologicznego nie jest możliwe bez przywołania – wprost lub w sposób ukryty – myślenia teologicznego. Poetycka wyobraźnia Baczyńskiego, pneumatologiczna, a więc bliska teologii, ujawnia się w jego poezji na wszystkich poziomach organizacji dzieła i w obszarach, w których łączy się ono z biografią autora <sup>481</sup>. Pneumatologia łączy się z poezją tam, gdzie kryje się największa siła i największa tajemnica poezji, tam, gdzie objawia się niemożność uchwycenia jej fenomenu precyzyjnym, naukowym terminem: „Ostateczna ‘niedefiniowalność’ literatury pięknej, brak jednoznacznych granic zakresu i kształtu, należy do samego jądra jej natury. Jest ona bowiem – jak wyraża to J. Błoński – ‘bezinteresownym doświadczeniem języka’” <sup>482</sup>. Tym bardziej nie dziwią braki definicyjne pneumatologii jako kategorii poetyckiej. Nawet przywoływany we wstępie, bogaty terminologicznie szkic Przybyły, dotyczący pneumatologicznej wyobraźni Marii Konopnickiej, nie dał przecież ostatecznych rozstrzygnięć, nazywając jedynie konkretne przejawy i cechy zjawiska: apoteozę ducha, czerpanie z „duchowej” tradycji literackiej, oparcie na metafizycznych wartościach.

Czy można opisywać to, co pneumatologiczne, nawet jeżeli mowa o poezji – bez teologii? Ks. prof. Jerzy Szymik, reasumując historię wzajemnych relacji teologii i nauki o literaturze, stwierdza: „Całe ‘wspólne dzieje’ obydwu dziedzin są wolne od bezkrytycznego zachwyty partnerem” <sup>483</sup>, dając wyraz ogromowi problemów i nieufności, jakie utrudniają zawarcie „sojuszu”. Takie współdziałanie, które pozwala naukowcowi stać wiernie na swoim ‘posterunku’, korzystając z bogactwa i potencjału zupełnie odmiennego języka i innej nauki, a jednocześnie respektować jej odmiennność i nie zniekształcać jej – okazuje się trudne, prawie niemożliwe. Jednocześnie ks. prof. Szymik podkreśla jednak wspólne wyłanianie się obu

<sup>481</sup> Podobnie zapewne, jak i w samej biografii, czego opisu jednak nie może podjąć się żadna nauka.

<sup>482</sup> Cyt. za: J. Szymik: op. cit., s. 20 – 21.

<sup>483</sup> Ibidem, s. 61.

nauk z żywiołu języka <sup>484</sup> i konieczność kontaktu teologii (która, nota bene, boryka się z podobnymi jak nauka o literaturze problemami w poszukiwaniu swej najbardziej adekwatnej definicji <sup>485</sup>) z literaturą, kulturą, bez których staje się kodem niezrozumiałym, niemogącym spełniać swoich celów: „Przez długie wieki teologia (zwłaszcza w wydaniu zachodnim) posługiwała się – i właściwie posługuje do dziś – językiem precyzyjnego, naukowego dyskursu, o wyrażnie filozoficznych ‘zapożyczeniach’. Intencja owych zapożyczeń – niewątpliwie słuszna: ‘przekaz prawdy objawionej maksymalnie zabezpieczyć przed błędem, zagwarantować jednoznaczność i ścisłość’. Jednak język ten ma swoją ograniczoną żywotność kulturową, natrafia na nieprzekraczalne dla siebie bariery, zwłaszcza tam, gdzie (w założeniu) miał ‘wyjaśniać’ Tajemnicę” <sup>486</sup>.

Dlatego też w czasie prób uchwycenia niemal nieuchwytnego, ale ogromnie znaczącego dla poezji Jana Bugaja pneumatologicznego pierwiastka, teologia była stale i głęboko obecna. Nie mogłaby nie być obecna tam, gdzie w żywiole języka zapisana została historia poszukiwania i weryfikacji wartości, rodzącej się wiary i ogarniającego zwątpienia. Z pewnością była obecna również jako nauka poszukująca w literaturze swoich loci theologici, „postrzeganych dziś jako ‘źródła teologii’ w sensie miejsc, z których wyrasta jej argumentacja i w których rodzi się jej poznanie” <sup>487</sup>, szczególnie zważywszy, że mowa o literaturze polskiej, stanowiącej „locus theologicus niemożliwy do pominięcia, gdy chce się zrozumieć polską teologię” <sup>488</sup>. Właśnie dzieła, wskazywane jako konieczne do przeczytania, gdy chce się lepiej poznać polską myśl teologiczną, dzieła Słowackiego i Norwida, dzieła romantyzmu, „epoki teologicznych tez, przenoszonych przez literaturę” <sup>489</sup>, stanowią przecież jedno z najważniejszych odniesień poezji Baczyńskiego.

Już przez Ojców Kościoła uważana za możliwe miejsce spotkania chrześcijan i niechrześcijan poszukujących prawdy <sup>490</sup>, poezja okazała się również dla autora „Śpiewu z pożogi” przestrzenią, w której może spotkać się to, co sprzeczne i niezrozumiałe – nie tylko

---

<sup>484</sup> Ibidem, s. 37.

<sup>485</sup> Ibidem, s. 35 – 36. Problem wielości desygnatów terminu „teologia” (dziedzina wiedzy, przedmiot poznania teologicznego, proces poznania teologicznego, rezultaty poznania teologicznego) oraz różnorodności uprawianych teologii porusza Napiórkowski: St. C. Napiórkowski: Jak uprawiać teologię. Wrocław 1996.

<sup>486</sup> J. Szymik: op. cit., s. 113 – 114. „W misterium słowa, w prapierwotnym żywiole języka, tkwią więc najbardziej fundamentalne związki pomiędzy językiem religijnym, teologicznym i literackim, pomiędzy teologią i literaturą piękną”. Ibidem, s. 38.

<sup>487</sup> Ibidem, s. 25.

<sup>488</sup> Ibidem, s. 182.

<sup>489</sup> Ibidem.

<sup>490</sup> Ibidem, s. 87.

w świecie, ale również w nim samym. Skoro na polski etos<sup>491</sup> tak silnie wpływa „*teologia (...), wyrażająca się głównie poza obszarem uczonych dzieł, w formie teologii literackiej*”<sup>492</sup>, to Baczyński, poszukujący wartości narodowych i rozwiązań moralnych dylematów, musi się z teologią nie tylko spotkać, ale i zmierzyć. Proces ten przebiegł w wyjątkowo dramatycznych okolicznościach, a wobec bogactwa i różnorodności obrazów i symboli, jakie zogniskowały się w poezji Baczyńskiego, określenia jej mianem „chrześcijańskiej” czy „katolickiej” słusznie budziły i budzą sprzeciw.

Słusznie, jeżeli określenia takie łączone są z porządkiem, w którym literatura funkcjonuje jako *ancilla theologiae*. Słusznie, jeżeli wcześniej nie zostało z całą stanowczością przyjęte założenie, że „*‘chrześcijańskość’ dzieła literackiego nie polega na nieskażonym przekazie doktryny*”, a „*plaszczyną odniesień badawczych nie mogą być dogmaty Kościoła*”<sup>493</sup>. Wszelkie z góry przyjęte założenia, dotyczące koniecznej „wymowy” dzieła, które może zostać uznane za chrześcijańskie, należałoby może konfrontować z wypowiedzią Josepha Ratzingera, który stwierdza, że Kościół jest „*syntezą ludzkiej niewierności i Bożego miłosierdzia (...) że jest on jednocześnie Boski i ludzki, bogaty i ubogi, jasny i ciemny (...) ze swej istoty ‘paradoksalny’, dwupostaciowy*”<sup>494</sup>. Istota funkcjonowania chrześcijaństwa i poezji chrześcijańskiej jest więc pneumatologiczna – paradoksalna, zaskakująca, tworząca nową jakość, znajdująca rozwiązania i pomysły pokonujące wszelkie granice. Chrześcijaństwo zaczyna się przecież od powołania rybaków i potępienia postawy uczonych w Piśmie (naukowców), zmiany rozumienia tego, co jest chwalebne lub godne potępienia, okrycia chwałą wzgardzonego. Apostołem pogan zostaje najgorliwszy prześladowca chrześcijan, kapłanami zostają niegodni – według rozeznania ówczesnego świata – takiego szczytu, a objawienia przekazywane są ludziom niemogącym często pojąć ich treści i znaczenia.

Proces poszukiwania nowego języka dla wyrażania religijnego przeżycia przybiera w życiu i poezji Baczyńskiego formę, która może być przedmiotem żywego zainteresowania

---

<sup>491</sup> Istotą polskiego etosu, wyrażanego przez literaturę w jej funkcji profetyczno – kerygmaticznej jest „*przekonanie o istnieniu obiektywnych i trwałych wartości i obowiązku spełniania ich (...) akceptacja i doświadczenie istnienia osobowego (...) przeświadczenie o obecności sacrum i możliwości wejścia w sferę jego oddziaływania*”. Tezy J. Dybciaka. Cyt. za: J. Szymik: op. cit., s. 102.

<sup>492</sup> J. Szymik: op. cit., s. 182.

<sup>493</sup> Ibidem, s. 151.

<sup>494</sup> J. Ratzinger: Opera omnia. Kościół – znak wśród narodów. Pisma eklezjologiczne i ekumeniczne. T. VIII, cz. 1. Lublin 2013, s. 110.

filozofii postsekularnej<sup>495</sup>. Jednym z najważniejszych motywów tej poezji jest właśnie walka duchowa, walka, której efektem ostatecznym jest ukształtowanie się religijności zdystansowanej w stosunku do religii zinstytucjonalizowanej, indywidualnej, opartej na bolesnych osobistych wyborach<sup>496</sup>, w których nikt, poza Bogiem poznawanym we własnym sumieniu nie może być doradcą. Mowa zresztą o czasie, w którym naturalnie powstają i polegają żywej dyskusji dylematy będące dziś przedmiotem zainteresowania postsekularnej filozofii, a analizowane w jej ramach później postawy, oparte na indywidualnych wyborach i poszukiwaniach, tworzą nową jakość, uzupełniającą (wypierającą?) tradycyjną metafizykę<sup>497</sup>.

Głos w tej sprawie oddać można osobie, która na temat rodzenia się w obliczu wojny fenomenu osobistej religijnej odpowiedzialności, w pewnym sensie niezależnej od religii zinstytucjonalizowanej i społecznych reguł wypowiedzieć może się niezwykle kompetentnie – ks. Janowi Ziei, kapelanowi Szarych Szeregów. Wypowiedź pochodzi z wywiadu – rzeki, jaki przeprowadził z ks. Zieją Jacek Moskwa:

*„Ostatni mój Wielki Post na Polesiu. W styczniu wyjeżdżałem z Pińska na objazd diecezji, a biskup Łoziński umarł trzy miesiące później, w marcu. Otóż przed samym wyjazdem ta sprawa we mnie dojrzała: ‘Jak to? Piąte przykazanie – nie zabijaj – a ludzie szykują się do wojny’. Przechodząc kiedyś przez pokój księdza biskupa, powiedziałem: ‘Ojcze! – bo on kazał do siebie mówić Ojcze albo Pasterzu, nigdy Ekscelencjo – ‘Ojcze, mam taką sprawę do wyznania, że coś się we mnie zmieniło i zmienia coraz bardziej, co dotyczy piątego przykazania, jego realizacji w chrześcijaństwie. Do tego stopnia, że gdybym teraz był człowiekiem świeckim, a wezwano by mnie do wojska, żeby uczyć strzelania, to musiałbym odmówić służby, bo nie chcę uczyć gwałcenia przykazania Bożego, które mówi wyraźnie: Nie będziesz zabijał. Dla mnie, przez Ewangelię, znaczy to: Nie zabijaj nigdy nikogo! – dla mnie nie ma wrogów, są tylko ludzie, moi bracia!. Biskup Łoziński, który miał tak wielkie zasługi podczas pierwszej wojny światowej, odpowiedział: ‘Ale byłby to twój obowiązek’. Zatkąło*

---

<sup>495</sup> Kierunek poetyckich i życiowych poszukiwań jest tu wspólny, co buduje sytuację szczególnie interesującą z punktu widzenia filozofii postsekularnej, szukającej form przekraczania sacrum i profanum. Baczyński prowadzi dialog poetycki ze Słowackim, Rimbaudem, Claudelem, Liebertem, Norwidem – postaciami reprezentującymi typ przeżycia religijnego indywidualny, oparty na osobistych poszukiwaniach i przekraczający ramy zinstytucjonalizowanej religii – bez względu na to, czy w stronę ortodoksji, czy wręcz przeciwnie.

<sup>496</sup> „Przypadkiem zmienionym w przeznaczenie przez nieustanny wybór” nazwał swoją przynależność religijną Paul Ricoeur”. K. Szkaradnik: Przypadek zmieniany w przeznaczenie. O religijności tekstów i tekstualności religii z perspektywy hermeneutyki ponowoczesnej. „FA-art”, nr 1-2 2013, s. 13.

<sup>497</sup>

*mnie. Ucałowałem jego ręce i odszedłem. Nie przyjąłem tego. Nie uznaję takiego obowiązku, który by mi nakazywał deptać przykazanie Boże. To we mnie zostało (...)*

***Przecież do Księdza musieli przychodzić ludzie z tym samym dylematem, zwłaszcza w czasie wojny. Co im Ksiądz odpowiadał?***

*Przychodzą do mnie ludzie z tym, z czym przychodzą. Mam obowiązek im służyć, w sprawach ich sumień, jak to się i m widzi, bo każdy z nich za to przed Bogiem jakoś odpowiada. Więc i ja posługiwałem, nie tylko w 1939 roku, ale też potem w Szarych Szeregach i Powstaniu Warszawskim. Byli to dla mnie ludzie, którzy przychodzili ze swoimi sprawami z Bogiem, a ja im towarzyszyłem na tyle, na ile potrzebowali tego, o czym mówiłem. Na ile oni sami tego sięgali... Wśród żołnierzy Szarych Szeregów spotkałem wielu takich, którzy żyli w męce. Nie wiedzieli, jak wybrać, ale wybierali walkę”<sup>498</sup>*

i dalej:

***„A zatem, działając w warunkach niedoskonałego świata, chrześcijanin stoi wobec tragicznego dylematu: albo wyrzec się Ewangelii, podejmując walkę z użyciem przemocy, albo skazać się po prostu na klęskę?***

*Każdy człowiek musi tutaj wybierać dla siebie. Nikt nie może mu dyktować; on sam ma podjąć decyzję. Chrystus mówi: ‘kto może pojąć, niech pojmuje’. Wzywał nas i wyraźnie pokazywał drogę, jaką sam szedł. Chce, abyśmy nią szli. Dla mnie – ja tak przyjąłem – jest to droga wyrzeczenia się przemocy, wierności temu Boskiemu przykazaniu ‘Nie będziesz zabijał’ jako ‘Nie zabijaj nigdy nikogo’. We mnie tak to stanęło, ale widzę, że u innych – u biskupa Łozińskiego na przykład, który jest kandydatem na ołtarze – ta sprawa inaczej wygląda. Muszę uszanować sumienie każdego człowieka. Każdy odpowiada za siebie, tak samo jak ja. Kiedy się bierze Ewangelię i wszystko zestawia razem, nie tylko jedno zdanie czy jakieś powiedzenie, ale całość, zostaje właśnie to: ty odpowiadasz i on odpowiada. Ty inaczej, on też inaczej, ale wszyscy odpowiadamy przed Chrystusem, jak Go zrozumieliśmy”.<sup>499</sup>*

Ten obszerny cytat wskazuje wyraźnie na nową jakość przeżycia religijnego, które uderza tym bardziej, że nawet w środowisku kleru skutkuje jakimś twórczym rozłamem w poszukiwaniu osobistej drogi przy jednoczesnej wspólnej wierności Bogu. Tak uderzający w

---

<sup>498</sup> Ks. Jan Zieja: Życie Ewangelii. Spisane przez Jacka Moskwę. Kraków 2011, s. 155 – 156.

<sup>499</sup> Ibidem, s. 158 – 159.

rozmowie dwóch księży i opisie posługi kapłańskiej w czasie wojny, dylemat, który odnajdujemy w poezji Baczyńskiego, dotyczy przecież osób świeckich i to nie tylko tych, którzy korzystają z zasobów zinstytucjonalizowanej religii, ale i tych, którzy dopiero w realiach wojny odnajdują w sobie potrzebę zrewidowania swojej duchowej postawy wobec rzeczywistości i odkrywają, że tradycyjna metafizyka i religia nie dostarczają odpowiedzi na dręczące pytania<sup>500</sup>.

Teologiczna „atrakcyjność” poezji Baczyńskiego wynika więc ze zjawisk, które bada obecnie teologia, otwierając się na dialog z literaturą i innymi naukami, literaturoznawstwo, podążające za tekstem w poszukiwaniu najadekwatniejszej dla niego metodologii i filozofia postsekularna, chcąc „wypracować nowy, postmetafizyczny język ‘hermeneutyki religijnej’”<sup>501</sup>. Wspólnym dążeniem wszystkich dziedzin jest nastawienie na przekraczanie granic sacrum i profanum lub poszukiwanie sytuacji, w których przenikają się oraz poszukiwanie nowych form wyrazu dla „wyobraźni religijnej”<sup>502</sup>. Czymże innym jest opisywane przez ks. Zięję kształtowanie własnej postawy religijnej na podstawie tego, „jak zrozumiało się słowa Jezusa”, jak nie nowym typem hermeneutyki? Skupia on wokół siebie nie tylko teologa i filozofa postsekularnego, ale i badacza poezji, zwłaszcza poezji Baczyńskiego, zważywszy, jaką odpowiedź ks. Zięja daje Jackowi Moskwie, pytającemu go o religijność młodzieży

---

<sup>500</sup> Czy kryzys tradycyjnej metafizyki oznacza, że poezja Baczyńskiego powstaje w rzeczywistości zsekularyzowanej? Odpowiedź dodatkowo utrudnia rozpowszechnianie się motywów religijnych w czasie wojny, nie zawsze wiążących się z wkładem w rozwój języka religijnego i wnoszących nową wartość do refleksji metafizycznej. Co stwierdzić można z całą pewnością – to fascynację Baczyńskiego fenomenem nawrócenia i indywidualnej religijności jako odpowiedzi na rzeczywistość pozbawioną duchowej, religijnej energii. Wspomnieć można po raz kolejny zaskakującą wypowiedź szkolną, w której Baczyński, powołując się na Claudela, nazywa Rimbauda poetą religijnym, wprawiając nauczyciela w konsternację i budząc zdziwienie faktem, że sięgnął dobrowolnie do nieobowiązkowej lektury. Niech skrótowną i niepełną odpowiedzią na pytanie będzie więc połączenie dwóch faktów, niedające jasnych rozstrzygnięć, ale rzucające pewne światło. Otóż, poznając świadectwo nawrócenia Claudela, Krzysztof Baczyński przeczytał: „*Zaraz po przestąpieniu progu tej uczelni straciłem wiarę, która wydawała mi się nie do pogodzenia z Wielością Światów (!!!). „Życie Jezusa” Renana dostarczyło mi nowych argumentów dla tej zmiany pokoleń, którą zresztą wszystko wokół mnie ułatwiało i pobudzało. Wspomnijmy te smutne lata u schyłku XIX wieku, epokę pełnego rozkwitu literatury naturalistycznej. Nigdy jarzmo materii nie ciążyło twardym brzemieniem. Wszystko, cokolwiek w sztuce, w nauce, w literaturze cieszyło się wzięciem, było z gruntu areligijne. Wszyscy (rzekomo) wielcy ludzie tej epoki wyróżniali się w pierwszym rzędzie wrogim stosunkiem do Kościoła. Renan królował (...) Znałem tylko za pośrednictwem Renana historię Jezusa i – zgodnie z myślą tego oszczercy – nie wiedziałem nawet, że mienił się Synem Bożym*” (P. Claudel: op. cit.). Druga informacja, podana przez Semilę, dotyczy lektur, z którymi zapoznawał się ojciec poety, Stanisław Baczyński z przyjaciółmi w młodości ze szczególnym zaangażowaniem: „*Egzemplarze tych książek były do tego stopnia dokładnie przestudiowane, że czasem pod śladami palców nie można było rozeznaczyć liter druku. Najfatalniej pod tym względem przedstawiał się egzemplarz książki Ernesta Renana „Życie Chrystusa”. Było to stare wydanie o postrzępionych kartkach, wielokrotnie powlepianych, i o druku tak wyblakłym, że przy świetle naftowej lampy o dwucalowym cylindrze nie było go widać*”. E. Semil: op. cit., s. 21.

<sup>501</sup> T. Kunz: Indywidualizacja i więź wspólnotowa. Religia jako narzędzie samoidentyfikacji w świecie późnej nowoczesności. „FA-art”, nr 1 – 2, 2013, s. 5.

<sup>502</sup> Tamże, s. 4.

Szarych Szeregów. Pozwolę sobie na jeszcze jeden dłuższy, ale jak się wydaje uzasadniony cytat z wywiadu – rzeki:

*„A zatem młodzież z Szarych Szeregów była religijna?”*

*W większości, ale była to religijność taka: za broń wziąć trzeba, bo to jest narodowy obowiązek polski, ale czy na tym koniec? Oni wszyscy myśleli tak jak autor tego wiersza...*

*Ksiądz Jan sięgnął w tym momencie do swoich papierów, gdzie znajdowała się opracowana przezeń na nowo wersja katechizmu zatytułowanego ‘Liturgia życia’. Odczytał zwrotkę wiersza „Modlitwa do Bogarodzicy” napisanego przez Krzysztofa Kamila Baczyńskiego na kilka miesięcy przed śmiercią w Powstaniu Warszawskim.*

*Która jesteś jak nad czarnym lasem  
blask – pogody słonecznej kościół,  
nagnij pochmurną broń naszą  
gdy zaczniemy walczyć miłością.*

*Walczyli bagnietami i granatami, a myśleli o walce miłością. Taki był ich duch, oni tym byli natchnieni”*<sup>503</sup>.

Poszukiwanie Baczyńskiego w ramach chrześcijaństwa formy religijności dającej nowy język metafizycznego przeżycia, przekraczającej granice sacrum i profanum oraz uwalniającej nową wyobraźnię religijną zaowocowało właśnie jakością pneumatologiczną.

Poszukiwanie poezji w pełni wyrażającej chrześcijańskie prawdy wiary kieruje tam, gdzie nie ma oczywistości, gdzie stale odbywa się proces, gdzie nie ma ślepego posłuszeństwa, ale relacja, gdzie nie celebruje się status quo, ale następuje ciągła zmiana, wyrażająca się najczęściej poprzez paradoks, oksymoron, puentę i metaforę – logikę odkrycia. Weryfikacja chrześcijańskości poetyckiego sacrum, zwłaszcza w jego wymiarze pneumatologicznym, musi odbywać się na poziomie języka, poetyki, poprzez śledzenie więzi subtelnie łączącej dzieło z biografią autora – tak, aby zarówno sztuczne jej negowanie, jak i przecenianie jej wagi nie doprowadzało do zniekształceń odbioru dzieła<sup>504</sup>. Jeżeli istota

<sup>503</sup> Ks. Jan Zieja. Życie Ewangelią, op. cit., s. 153.

<sup>504</sup> O dyscyplinę tę upomina się właśnie teolog: „Nie jest rzeczą właściwą (...) popadać w skrajności i twierdzić, że świat przedstawiony utworu literackiego pozwala się w całości weryfikować przez zestawienie go ze znanym skądinąd wycinkiem rzeczywistości, lub odwrotnie: że świat ten w ogóle nie podlega żadnej tego rodzaju weryfikacji”. Dla teologa, zainteresowanego poznawczym aspektem literatury pięknej, oba te stwierdzenia są wyjątkowo ważne. Pierwsze pozwala uniknąć naiwności, prowadzącej do banalnych uproszczeń. Drugie otwiera możliwości twórczego epistemologicznie wykorzystania poznawczych osiągnięć literatury”. J. Szymik: op. cit., s. 79.

Kościół jest paradoksalna, to najczystszy przekazem chrześcijańskiego sacrum będzie tekst pełen zarówno porażek, jak i zwycięstw, zwątpienia i nadziei, poszukiwań i błędzenia, balansujący między zrozumieniem i niewiedzą. Taka poezja może być „*polem ćwiczeń*” w kontaktach teologii ze światem”<sup>505</sup> jako przekaz świadectwa doświadczania wiary<sup>506</sup> – a więc jej poszukiwania, tracenia, zdobywania, przeżywania i dojrzewania.

Z tej perspektywy, w świetle dokonanych analiz, zapytać można o teologię literacką<sup>507</sup> w poezji Baczyńskiego, teologiczną myśl, zawartą w jego wierszach, niemającą niczego wspólnego z próbami rozstrzygnięć dotyczących życia religijnego osoby autora lub używaniem jego osoby i legendy wytworzonej wokół niego. Pytanie zadane zostaje przy założeniu, że „*tekst pozornie ‘nie-sakralny’ a nawet ‘anty-sakralny’ może okazać się głęboko naznaczony stygmatem religijności. Równie możliwa jest sytuacja odwrotna*”<sup>508</sup>. O religijnej jakości poezji Baczyńskiego formułowano sądy skrajnie różne, zarówno zbyt łatwo klasyfikując ją jako katolicką, jak i zbyt pochopnie określając jej religijne motywy jako „dekoracyjne”, a rzeczywistą wymowę – jako bluźnierczą. W obu przypadkach nieuwzględniona pozostaje skomplikowana i różnorodna materia, tworząca sacrum poezji Baczyńskiego. Wobec tego konieczne okazuje się wyodrębnienie tych elementów, które są w obrębie sacrum nadrzędne. Pneumatologiczna perspektywa daje ku temu stosowne narzędzia. Patronuje jej Duch Święty, działający bez uprzedzeń, wyprzedzający doktrynę innowator, wnikaący w głąb a nie oceniający powierzchownie.

Kluczowy temat poezji Baczyńskiego jest religijny, a jego opracowanie poetyckie jest zjawiskiem mogącym być przedmiotem zainteresowania teologii, jako locus theologicus. Wyrażająca doświadczenie wiary lub jej zdobywania czy poszukiwania, literatura pozostaje zawsze w obszarze zainteresowania teologii, a sytuacja, w której kształtuje się i ewoluje dzieło Baczyńskiego jest tym bardziej fascynująca, im trudniejsza i bardziej złożona. Aktualne problemy – znaki czasu, tak silnie obecne w jego poezji i czyniące z niej swoisty „pamiętnik”, dylematy Polaka, poety, męża, syna, obywatela okupowanego kraju, patrioty, żołnierza, Europejczyka obserwującego upadek zachodniej cywilizacji, warszawiaka, będącego świadkiem zniszczenia jednego z najpiękniejszych miast Europy, ucznia i studenta wychowanego w romantycznej tradycji – okazują się w końcu wariacjami jednego dylematu.

<sup>505</sup> J. Szymik: op. cit., s. 68.

<sup>506</sup> Ibidem, s. 92.

<sup>507</sup> Gdzie „o teologii ‘literackiej’ można (...) mówić wtedy, gdy następuje nasycenie elementami teologicznymi typowo literackich składników utworu sztuki słowa”. J. Szymik: op. cit., s. 165.

<sup>508</sup> Ibidem, s. 140.



Jest nim pytanie o Boga i człowieka oraz relację pomiędzy nimi, rodzące się i dojrzewające na tle wojny i osobistych rozterek poety. Baczyński dąży do poznania odpowiedzi wytrwale, nie dopasowując rzeczywistości do swoich oczekiwań.

Nasylenie literatury motywami religijnymi, ożywienie dyskusji, poruszających tę tematykę<sup>509</sup> oraz zwrot do wartości chrześcijańskich i katolickich było w sytuacji wojny, okupacji i konspiracyjnej walki zrozumiałe. Etos Polaka – patrioty, wsparty lekturami romantycznymi i silnie obecny w dramatycznej historii kraju, był naturalnym i gotowym wzorcem, silnie zakorzenionym w religii i tradycji chrześcijańskiego od niemal tysiąca lat narodu<sup>510</sup>. Czas zagłady paradoksalnie okazał się momentem sprzyjającym takiemu rozwojowi teologii, który wypływa nie z katedry naukowca, ale z moralnych dylematów żołnierza czy codziennej praktyki wojskowego kapelana. Wypada raz jeszcze wspomnieć o szczególnej więzi między kazaniami kapelana Szarych Szeregów a poezją Baczyńskiego. Jej widocznym efektem pozostają, zaczerpnięte z „Modlitwy do Bogarodzicy” Baczyńskiego tytuł i motto książki – zbioru portretów kapelanów Powstania Warszawskiego<sup>511</sup>.

## 6. 2. Niezwykły dialog

Pneumatologiczna logika ujawnia się najpełniej właśnie poprzez tę zaskakującą więź tak różnych tekstów (poezja, homilie) i tak różnych osób (kapłan, żołnierz). Okazuje się bowiem, że i teksty i osoby łączy więcej, niż można się spodziewać. Religijne wiersze człowieka, uchodzącego przez większość swojego krótkiego życia za ateistę i wojenne kazania księdza Ziei – radykalnego pacyfisty<sup>512</sup>, który, na wyraźną prośbę organizacji męskiej Szarych Szeregów, został powołany na stanowisko naczelnego kapelana Związku Harcerstwa Polskiego<sup>513</sup> pozostają w intertekstualnej relacji. Sprzeczności okazują się pozorne, stanowią paradoksy, prowadzące do głębszego poznania i wyraźniejszego obrazu prawdy. Pod presją

---

<sup>509</sup> „Miroslaw Czyżewski, który wracając do Warszawy, spotkał poetę, twierdzi, że Baczyński był w wyniku tej wędrówki „zagubiony, pelen dręczących wątpliwości i jak wszyscy nie mógł znaleźć odpowiedzi na pytanie, co dalej”. W. Budzyński: Warszawa..., op. cit., s. 62; Halina Dunin – Karwicka: „Bardzo ich wówczas nurtował konflikt człowieka wierzącego, katolika i harcerza, który musi zabijać”. Ibidem, s. 125.

<sup>510</sup> Por.: Polska teologia narodu. Pod red. Ks. Cz. Bartnika. Lublin 1986.

<sup>511</sup> Por.: Gdy zaczniemy walczyć miłością...op. cit.

<sup>512</sup> Wyraźnie jednak podkreśla się swoisty wymiar postawy ks. Ziei: „Pacyfizm, nieustanne wzywanie do miłości nieprzyjaciół nie miały jednak w jego ustach nic z bezpłciowej słabości późniejszych hipisów. Gdy było trzeba, potrafił z mocą głosić potrzebę wyzwolenia Polski. Podczas jednej z wielkanocnych sum, gdy tylko dowiedział się, że w kościele, gdzie sprawował mszę, są też Niemcy, natychmiast zawołał: ‘My również znamy kamienie, jak gdyby grobowe, którymi nas przytrzaśnięto. To są jakby kamienie grobowe. My umiemy takie kamienie zrzucić z siebie. I ten zrzucimy’”. Gdy zaczniemy walczyć miłością...op. cit., s. 229 – 230.

<sup>513</sup> Ibidem, s. 228.

tragicznych okoliczności historycznych odżywa i domaga się odpowiedzi pytanie o najskuteczniejszą formę walki ze złem, a odpowiedzi szuka zarówno żołnierz, jak i wojskowy kapelan.

Czas wojny zazwyczaj z konieczności wiąże się z redefinicją moralnego prawa człowieka do zabijania. W tym przypadku zrodził wykraczającą poza aktualną sytuację, głębszą refleksję, dotyczącą walki ze złem. We wspomnieniach ks. Ziei tak prezentują się dylematy walczących: *„Wśród żołnierzy Szarych Szeregów – wspominał po latach – spotkałem wielu takich, którzy żyli w męce. Nie wiedzieli, jak wybrać, ale wybierali walkę. I oni mówili mi: czujemy, że do czego innego trzeba dążyć. AK-owcy, powstańcy – to byli tacy żołnierze”*.<sup>514</sup> Pneumatologiczny wymiar rozstrzygania bolesnych dylematów ujawnia się tam, gdzie zawodzi wszelka logika. Dlatego najdonioślejsza wartość teologiczna homiletycznych i literackich świadectw tego czasu może wynikać nie z emocjonalnych uniesień, ale z jednakowo obecnego, choć różnie wyrażanego przekonania: prawdziwe chrześcijaństwo to jedyna pozostała nadzieja. Myśl ta znajduje wyraz w kazaniach ks. Ziei:

*„I oto dziś wyznać musimy w pokorze: Chryste, my tego nie umiemy. Nie mieliśmy dość odwagi, by tobie zaufać. Zdawało nam się, i nadal zdaje, że jeszcze ten raz trzeba zła użyć, żeby było dobre. Przez całe wieki nie byliśmy ci wierni, nie z Twego ducha czerpaliśmy. Co pomogło, że się nazywamy chrześcijanami, że mamy się za sługi Twoje, Boże, gdy ciągle jeszcze są w nas i naokoło nas dzieje puszczy pełne dzikości, że te rzeczy wloką się za nami aż przed ołtarze Twoje: pycha, próżność, ciasnota i marność władają, kierują nami. Nie umiemy Cię Chryste wyznać czystym czynem, dobrym, ale nosimy w sobie pragnienie tego. Spodziewamy się, że kiedyś, kiedyś Duch Twój wzbudzi takich waleczników, że broń ich będzie czysta, bez żadnej przymieszki mroku i zła”*<sup>515</sup>, co pozostaje w wyraźnej korespondencji z prośbą, kierowaną w poezji Baczyńskiego do Matki Boskiej:

*„Która jesteś jak nad czarnym lasem  
blask – pogody słonecznej kościół,  
nagnij pochmurną broń naszą,  
gdy zaczniemy walczyć miłością”*<sup>516</sup>.

---

<sup>514</sup> Ibidem, s. 229.

<sup>515</sup> Ks. J. Zieja: Fragmenty II konferencji z rekolekcji wielkopostnych dla Służb Pomocniczych Komendy Głównej AK, odprawionych w 1944 roku w Warszawie. [W:] Gdy zaczniemy walczyć miłością...op. cit., s. 246.

<sup>516</sup> K. K. Baczyński: Modlitwa do Bogarodzicy. [W: tegoż:] Wybór... op. cit., s. 222.

Można przypuszczać, że rekolekcyjne kazania ks. Ziei i wiersz Baczyńskiego powstały mniej więcej w tym samym czasie. „Modlitwa do Bogarodzicy” datowana jest na 21 marca 1994, a wielkopostne rekolekcje odbywać musiały się niedługo przed przypadającą w 1944 roku 9 kwietnia Wielkanocą. Mimo że dla obydwu mężczyzn oznaczało to z pewnością coś innego, to jednak zarówno ks. Zieja, jak i Baczyński, każdy swoimi drogami, doszli do tego samego przekonania. Obydwaj zobaczyli nadzieję ocalenia w radykalizmie realizacji cnót ewangelicznych:

ks. Zieja:

*„Żyjemy tą nadzieją, że kiedyś – nie teraz, może już nie przez nas – to się stanie. My tego nie próbujemy nawet. Kiedyś... kto inny, po naszym życiu jakby zmarnowanym. A to, co my nazywamy chrześcijaństwem, jest zaledwie wołaniem o chrześcijaństwo, ale nim w pełni jeszcze nie jest. Przebac nam Chryste! Przebac naszą słabość, brak męstwa, brak wiary w słowa Twoje, które czasem wydają się nam tak przeciwne naszej roztropności, bo nie docieramy do ich głębi, one nie żyją w nas, są martwe”*<sup>517</sup>,

Baczyński:

*„Jeśli kto jeszcze wierzy w stawanie się czasem,  
jeśli kto jeszcze ceni człowieka nad głazem,  
o, niech przez wiarę swoją otworzy przemianę  
w spętanie, nie pochwałę zbrodni. Niech się stanie  
jak mistrz, co siłę gromu zaklina w kształt żywy”*<sup>518</sup>

i obydwaj określili dalekosiężną wizję – ideę zwycięstwa (Baczyński w wierszu o znaczącym tytule „Zwycięzcy”):

ks. Zieja:

*„Chrystus, tylko On, nauczył nas, jak mu się naprawdę skutecznie przeciwstawić. Nauczył nas, że gdzie jest zło, tam trzeba mu przeciwstawić najczystsze dobro. Uczył nas, że w naszej postawie, w ustosunkowaniu się do zła, nie może być najmniejszej przymieszki zła”*<sup>519</sup>,

Baczyński:

*„Głowy nasze – owoc upalny,  
rozszałałe włosów płomienie  
deszcz myje jędrny i walny,  
aż się do snu schylą na ziemię*

---

<sup>517</sup> Ks. J. Zieja: op. cit., s. 246.

<sup>518</sup> K. K. Baczyński: Martwa pieśń. [W: tegoż:] Wybór... op. cit., s. 116.

<sup>519</sup> Ks. J. Zieja: op. cit., s. 245.

(...)

*A na skronie, gdy sen nas stłumi,  
gdy będziemy znów ludzie prości,  
blask nam spadnie i ten zrozumie,  
żeśmy w wierze doszli miłości.”*<sup>520</sup>

Rysuje się w tej relacji obraz programu, uzasadnionego aktualną sytuacją, ale znacznie poza nią wykraczającego w swoich założeniach. Droga poety do uznania wartości rodem z początków chrześcijaństwa z pewnością musiała być trudniejsza niż droga kapłana, tak radykalnego w życiu Ewangelią, jak ks. Zieja<sup>521</sup>, starszego niż Baczyński, o wcześniej już ugruntowanym światopoglądzie. Niemniej jednak do czynienia mamy ze świadectwami krystalizowania się w poezji Baczyńskiego wizji „nowego świata”, nowej rzeczywistości. Paradoxs, wynikający z jednoczesnego poczucia, że walka za Ojczyznę jest potrzebna, nawet konieczna, ale również, że wszelkie zabijanie jest złem, zmusza poetę do przekroczenia perspektywy własnego życia, do szerszego zdefiniowania sedna problemu. Istotą spotkania bohatera Baczyńskiego z Duchem, zdolnym przemienić, „tchnąć życie”, oczyścić, nie jest uniesienie religijne, ale przekonanie o zawodności wszystkich idei, z którymi wcześniej wiązał nadzieję na odnalezienie moralnego uzasadnienia walki i duchowego ocalenia<sup>522</sup>. Odkrycie, że wartości te okazują się praktycznie nieprzydatne, a jedyną nadzieją wydaje się traktowane z rezerwą chrześcijaństwo, musi nie być dla poety łatwe, nie cofa się on jednak przed uczciwym poetyckim świadectwem tego odkrycia.

Poetycka pneumatologia jest czymś więcej, niż odwołaniem się do języka romantyzmu, mesjanizmu, tradycji narodowej, gdzie Honor i Ojczyzna nierozzerwalnie połączone są z Bogiem<sup>523</sup>. Otwarcie się na prawdę, rodzącą się z paradoksu, absurd metafory, irracjonalność oksymoronu stają się źródłem trudnej nadziei, niemającej niczego wspólnego

<sup>520</sup> K. K. Baczyński: Zwycięzcy. [W: tegoż:] Wybór... op. cit., s. 186 – 187.

<sup>521</sup> T. P. Terlikowski: Po prostu rybak. Książd Jan Zieja. [W:] Gdy zaczniemy walczyć miłością... op. cit., s. 211 – 243.

<sup>522</sup> Jest to z pewnością rys, odróżniający treści religijne, teologicznie nośne, w poezji Baczyńskiego od licznych realizacji motywów religijnych, będących wyrazem ówczesnej „mody”. Nie bez przyczyny Jerzy Świąch opisuje poezję Baczyńskiego na tle literatury okupacyjnej w rozdziale o wiele mówiącym tytule „Opory wobec religii patriotyzmu”. J. Świąch: Pieśń niepodległa... op. cit., s. 185 – 193.

<sup>523</sup> „Wyobrażenia Boga, jakie występują na kartach poezji okupacyjnej, odsyłają do tradycji naszej poezji patriotycznej i niepodległościowej, zwłaszcza w jej wydaniu okolicznościowym. Upraszczając z konieczności sprawę powiedzmy, że nasza poezja okolicznościowa, od barskiej poczynając, na legionowej kończąc (1914 – 1918), uprawomocniła przede wszystkim lokalny patriotyzm, wiążąc nieodmiennie katolicyzm ze ‘sprawą polską’. Jest to kanon naszego ‘tyrteizmu’”. Ibidem, s. 151.

z pocieszaniem się utopijną wizją przyszłości<sup>524</sup>. Paradoksalna logika chrześcijańskiej nadziei nie ma nic wspólnego z ucieczką od rzeczywistości w świat fantazji<sup>525</sup>. Bohater Baczyńskiego nie pragnie stać się kimś innym ani znaleźć się gdzie indziej – wszystkie obrazy „pięknej przyszłości” dotyczą wciąż osoby, która walczyła i zabijała a scenerią są często „gruzy”<sup>526</sup>. Przemiana dokonana przy udziale siły boskiej nie stoi w sprzeczności z tym, co realne. Duch nie odwraca biegu historii, nie cofa ran – ale pozwala wyzwolić się z ograniczeń pozornie nie do pokonania:

*„Tych miłości, o, za wiele,  
choćby ziemia jeszcze twarda,  
nad nią zawsze śpiewu szelest,  
bo cóż ziemskość? – śmiech, pogarda,  
bo cóż zbrodnia? – Tylko mocniej  
za bijące morze sumień  
kochać każe, za ślad głupi  
jak ten olbrzym, co się upił  
co gdy wstanie, to zrozumie.  
W nas, co jak pomników głazy,  
z tych miłości mocno rośnie  
przez te czasy, nad te czasy,  
ponad nami – czas miłości”<sup>527</sup>.*

---

<sup>524</sup> Echa tej postawy widoczne są również w nowszych badaniach i monografiach, poświęconych Baczyńskiemu: „Stopniowo pojawia się jednak coś nowego – mniej więcej od początku 1943 roku znaleźć można w dorobku Baczyńskiego liryki tyrtejskie, o wyraźnym i jednoznacznym przesłaniu, oraz fragmenty mówiące o tworzeniu nowego świata przyszłości, mające podbudować na duchu odbiorców, a pewnie i samego autora. Choć teksty te zostały zapewne wypracowane rozumem i wolą wbrew wrażliwości i uczuciom, zawierają tak pożądaną wcześniej pewność”. A. Zgrzewa: op. cit., s. 204 – 205.

<sup>525</sup> Między ucieczką przed rzeczywistością a zawierzeniem mocy poezji istnieje, choć może czasami trudno dostrzegalna, granica. Gdy ucieczka od rzeczywistości prowadzi do utraty kontaktu z nią i w konsekwencji – do kłamstwa (nawet jeżeli nie jest celowe i zamierzone), wiara w poezję prowadzić musi do uduchowienia: „Stąd wynieść można przeświadczenie o sile poetyckiego słowa, które ma wpływ na otaczającą rzeczywistość. Owo przeświadczenie nie jest bowiem sygnałem zwiastującym ucieczkę od koszmaru okupacji w sztucznie utworzony świat uludy, lecz jedynie narzędziem walki. Dlatego nie zawsze uświadomiony sobie powrót do funkcji poezji, jaką pełniła w czasach romantyzmu, i nacisk otaczających potworności zadecydowały o tym, że twórczość liryków tego pokolenia tak często mówiła o rzeczach ostatecznych, co z kolei wiązało się z niesłychanym ich wyczuleniem na metafizyczny kształt świata”. M. Tatar: op. cit., s. 226.

<sup>526</sup> „Nic gruzy. Dwulodygą wyrośnięm, / dwugłosem zielonym światła (...) Nic ciemność. Przez nią przepłyniem, / a ręce na niej – promień”. K. K. Baczyński: Wroki. [W: tegoż:] Wybór... op. cit., s. 73.

<sup>527</sup> K. K. Baczyński: [... Tych miłości]. [W: tegoż:] Wybór... op. cit., s. 216.

Punktem wyjścia jest sytuacja człowieka uwikłanego w sprzeczności, żyjącego w nieznośnym napięciu (jak określa to ks. Zieja – „w męce”), czującego, że decyduje się na rozwiązania niedoskonałe, pozorne, które nie mają mocy ostatecznego pokonania zła. Figury pneumatologiczne pojawiają się tam, gdzie metafizyczne, duchowe dylematy i próby ich rozwikłania doprowadzają do granic możliwości rozumu, kultury, filozofii, ujawniają poważne braki wcześniej wyznawanego systemu wartości, a wręcz bezpowrotnie go skompromitują. Nadzieja chrześcijańska dotyczy tego, co realne i w tej dostępnej rzeczywistości tworzy jakość nową, objawiającą się w konkretnym czasie, przestrzeni, biografii <sup>528</sup>. Artystyczna, językowa manifestacja tego procesu w poezji Baczyńskiego jest właśnie tym, co literatura może przekazać w sposób dla siebie właściwy i charakterystyczny, a czego nie może opisać zadowalająco teologia konceptualna <sup>529</sup>.

### 6. 3. Pneuma/Ruah/ Paraklet – żywioł i duch

*„Pneumatologia: od greckiego pneuma – Duch; oznacza naukę (czy teologię) o Duchu Świętym. Biblia to, co pozostaje pod wpływem Ducha Świętego, określa jako ‘pneumatyczne’, ale termin ten został przejęty przez przemysł samochodowy. Ponieważ to greckie słowo zostało zdegradowane, należy je tłumaczyć jako duchowy (pneumatikos od pneuma to to samo, co spirituel – duchowy, od Esprit – duch)”* <sup>530</sup>.

Paradoksalna sytuacja, w wyniku której termin najbardziej odpowiedni dla opisu działań Ducha obarczony jest skojarzeniami raz medycznymi, raz mechanicznymi, odzwierciedla migotliwość i nieuchwytność tego, co pneumatologiczne. Duch promuje nowość, nakłania do działania, umożliwia niemożliwe, daje siły. Co najważniejsze: wyzwala z kondycji zwierzęcej (sarx) <sup>531</sup>, przemienia z człowieka cielesnego (psychikos) <sup>532</sup> w

<sup>528</sup> Paradoksalną logikę chrześcijańskiej nadziei najlepiej wyrażają słowa Św. Pawła: „Spe salvi facti sumus”, które stały się tytułem papieskiej encykliki, stanowiącej wykładnię specyfiki nadziei chrześcijańskiej. Por.: Benedykt XVI: Spe salvi... op. cit.

<sup>529</sup> Czyli te treści, które wynikają bezpośrednio z poszukiwań literatury, mogącej ująć te problemy, których „żadna teologia konceptualna nie potrafiłaby wypowiedzieć”, a które poezja „wyraża w sposób właściwy tylko sobie”. J. Szymik: op. cit., s. 177.

<sup>530</sup> R. Laurentin: op. cit., s. 495.

<sup>531</sup> Jednocześnie pamiętać należy, że „Ruah – tchnienie nie jest przeciwieństwem ‘ciała’ lub ‘tego, co cielesne’. Nawet w grece świeckiej i w użyciu filozoficznym pneuma oznacza substancję żywą i twórczą rozlaną w zwierzętach, roślinach i we wszelkich rzeczach. Jest ona raczej delikatnością cielesną niż substancją niecielesną”. Y. Congar: op. cit., s. 37 – 38.

<sup>532</sup> Ibidem, s. 312.

duchowego (pneumatikoi)<sup>533</sup>. Jego nieuchwytność ma więc swój powód – być *pneumatikos* oznacza przecież ciągłą przemianę. Niezmienne znajduje swój wyraz w ciągle innych manifestacjach, przenikając coraz to nowe wymiary rzeczywistości, zgodnie jednak z zasadą, że „znaczenie jest niezmiennikiem przekształcenia kodowania”<sup>534</sup>.

Sama historia pojmowania i wyrażania Ducha Świętego to ewolucja – od żywiołu do Osoby, od funkcji do relacji: „378 przypadków użycia słowa *ruah* w Starym Testamencie można podzielić na trzy grupy prawie równe ilościowo. W pierwszej grupie chodzi o wiatr, tchnienie powietrza; w drugiej i siłę witalną człowieka, zasadę życia (oddech), siedzibę władzy poznawczej i uczuć; w trzeciej o siłę życia Bożego, dzięki której Bóg działa i sprawia, że byty stworzone działają tak na płaszczyźnie fizycznej, jak i ‘duchowej’”<sup>535</sup>. Pneumatologiczne są obrazy powołania, wyrażone poprzez ogień, oczyszczenia i uzdrowienia poprzez wodę oraz zmiany, ożywienia poprzez wiatr. Formą działania Ducha Świętego jest namaszczenie, czyli uzdolnienie, wskazanie wyższości zadania nad ograniczeniami człowieka. Laurentin przywołuje obraz niezwykłego, niezgodnego z oczekiwaniami namaszczenia Dawida, które jednak pozostaje zgodne z wolą Ducha. Nowy Testament to inna jakość pneumatologiczna – zamiast znaku (płonący krzew) czy niezwykłego wydarzenia (pokonanie Goliata) formą kontaktu jest relacja. Zmiana jest widoczna i wyraźna – zamiast przedmiotowego objawienia – podmiotowy dialog. Starotestamentowe obrazy obcowania z sacrum prowadzą do nowotestamentowych sakramentów, będących zawsze kontaktem z Osobą. Od żywiołu do Ducha przebiega droga hipostazy: „Duch Święty, postrzegany zrazu jako moc, stopniowo zostaje odsłonięty jako osoba”<sup>536</sup>.

Namaszczenie – wyraz tej uświęcającej relacji – to forma uzdolnienia i wzmocnienia do powierzonego działania, przeznaczona nie tylko dla królów czy kapłanów – już w Starym Testamencie pojawiają się obrazy namaszczenia artysty przed wykonaniem powierzonego mu dzieła: „Mojżesz wyznacza Besaleela do wykonania prac w świątyni, a Duch zstępuje na tego artystę, by pomóc mu tworzyć przedmioty kultu, które będą liturgicznymi znakami Boga. ‘Wówczas Mojżesz przemówił do Izraelitów: <<Oto Pan powołał imiennie Besaleela, syna Uriego, syna Chura, z pokolenia Judy i napelnił go DUCHEM Bożym, mądrością, rozumem,

---

<sup>533</sup> Ibidem, s. 181.

<sup>534</sup> „Jeżeli informacja (...) ‘coś znaczy’, ma ponaddyscyplinarną wartość znaczeniową – to ostoi się również w procesie ‘przekodowywania’”. J. Szymik: op. cit., s. 82.

<sup>535</sup> Y. Congar: op. cit., s. 37.

<sup>536</sup> R. Laurentin: op. cit., s. 108. „Duch Święty objawiał się, poczynszyszy od obiegowego pojęcia *Ruah*, które zasadniczo oznaczało ‘przestrzeń życiową’, środowisko życia (...) a następnie: cztery strony świata: ruhot, liczba mnoga od *ruah*, wiatr, psychikę, duszę ludzką, i transcendentnego Ducha *Jahwe*”. Ibidem, s. 126.

wiedzą i znajomością wszelkiego rzemiosła, by obmyślił plany robót w złocie, w srebrze, w brązie, oraz prac nad przystosowaniem kamieni do ozdoby i nad obróbką drzewa, potrzebnego do wykonania wszelkich zamierzonych dzieł. Dał mu też zdolność pouczenia innych, jak i Oholiabowi, synowi Achisamaka (...). Napęłnił ich mądrością umysłu do wykonania wszelkich prac, zarówno kamieniarskich, jak i tkackich, oraz barwienia fioletowej i czerwonej purpury, karmazynu, bisioru, a wreszcie zwyczajnych prac tkackich (...). Pan dał im mądrość, rozum do poznania, niech wykonają wszelkie prace przy budowie świętego przybytku według wszystkich nakazów Pana>>”<sup>537</sup>.

Różnica między pierwotnym objawieniem się Boga Mojżeszowi w formie płonącego krzewu, a opisanym wyżej działaniem Ducha jest znacząca. Boskość niezrozumiała, napawająca lękiem, skłaniająca do zrobienia tego, co wydaje się nielogiczne i ponad siły, staje naprzeciw natchnienia, które przemienia człowieka, ale nie narusza jego indywidualności. Przemiana, która nie zmienia i jedność, która nie wyklucza odrębności – już te, pozornie sprzeczne sformułowanie mogą być dowodem, że problem relacji człowieka z Bogiem rozgrywa się i rozstrzyga w kategoriach pneumatologicznych. Jak relacja ta przebiega w poezji Jana Bugaja? Poetycka inicjacja Baczyńskiego dokonuje się w cieniu nadchodzącej wojny, po rezygnacji z wcześniejszych planów kariery grafika i zagranicznych studiów we Francji. Zamknięte granice, kurczący się czas, zawodzące – jedna po drugiej – nadzieje na ratunek, śmierć i terror okupacji – to w ogólnym zarysie okoliczności, w których krystalizują się główne tematy i motywy poezji Baczyńskiego. W takich okolicznościach syn ateisty i ochrzczonej żydówki rozpoczyna dialog z Bogiem, kształtując w swojej świadomości Jego obraz. Niezrozumiała siła, głucha na prośby i błagania<sup>538</sup>, Bóg cierpiący na amnezję, niezdolny, by pomóc cierpiącemu człowiekowi<sup>539</sup>, „nieudolny” Stwórca, skazujący niezamierzenie człowieka na błądzenie w ciemnościach<sup>540</sup> – tym obrazom towarzyszyć muszą: zniechęcenie, brak wiary czy wreszcie bunt<sup>541</sup>. Kształtująca się od dzieciństwa

---

<sup>537</sup> R. Laurentin: op. cit., s. 104.

<sup>538</sup> „Poczuję deszcz czy płacz serdeczny, / że wszystko Bogu nadaremno”. K. K. Baczyński: Deszcze. [W: tegoż:] Wybór... op. cit., s. 173, „Bogu nie dowierzamy” K. K. Baczyński: Modlitwa II. Ibidem, s. 141.

<sup>539</sup> „Jest to pióro anielskie zapomniane w śnie, / które upuścił Bóg, gdy spał”. K. K. Baczyński: Krajobraz zimowy. [W: tegoż:] Wybór... op. cit., s. 88, „Bóg rozdzielony tysiącem szatanów”. K. K. Baczyński: Rapsod o klęsce. Ibidem, s.89), „I Bóg mnie nie przypomni ani mnie odgadnie / z nagrobka przechodzący”. K. K. Baczyński: [...Śnieg jak wieko żelazne]. [W: tegoż:] Wybór... op. cit., s.154.

<sup>540</sup> „Teraz uśmiechnął się Bóg i we śnie znużony oniemiał, / i do dziś błądzi wśród grozy człowiek ciemny jak ziemia”. K. K. Baczyński: Przypowieść. [W: tegoż:] Wybór... op. cit., s. 54.

<sup>541</sup> „to nas już nie karm ziemią ni niebem,  
odbierz, gdy daleś, niepokój godzin,  
to zabij dzieci kamiennym chlebem  
przed dniem narodzin”



w warunkach napięcia i konfliktu, wyobraźnia poetycka Jana Bugaja wyczulona jest na obrazy przemiany, nagłego zwrotu, przewyciężenia sprzeczności. Nie są to obrazy sielankowe czy utopijne, właśnie dlatego, że przemiana dokonuje się w zgodzie z wymaganiami realnego świata (nawet jeżeli w fantastycznej scenerii), a ceną dokonującego się zwrotu jest cierpienie, przyjmowane najpierw z buntem, potem – dojrzałym.

Tragiczny konflikt i konieczność oczyszczenia nie rozwiązują się przez dramatyczną zmianę sytuacji – choć zmiana zachodzi bezsprzecznie. Natężenie nierozwiązywalnych konfliktów staje się nieznośne. W obrębie wierszy manifestuje się to ogromnym spiętrzeniem i kondensacją różnorodnych obrazów, stających się przez to komunikatami na granicy możliwości zrozumienia. Rozwiązanie tych konfliktów może nastąpić – i następuje – w jedynej relacji, która wykracza poza cywilizację doprowadzającą samą siebie do absurdu i zagłady. I tak – wyobraźnia zawsze wrażliwa na zmianę, wyczulona na to, co metafizyczne, dopuszcza znaczące elementy chrześcijańskiego sacrum.

W tym miejscu spotkać powinny się: historia, psychologia, nauka o literaturze i teologia, by całościowo ująć to zjawisko, tak niezwykle, choć jednocześnie tak logiczne. Historia – zarówno osobista historia Baczyńskiego, jak i historia powszechna, dostarczają opisu skrajnie trudnej, niemal nierozwiązywalnej sytuacji, w której jednostki i zbiorowości wykazują postawy niezwykłe, pokonując sytuację, której nie mogą zmienić i własne ograniczenia, których nie mogą usunąć. Psychologia opisać może mechanizmy, jakie uruchamia aparat psychiczny człowieka w sytuacji destrukcyjnej, skazującej na podwójne życie, funkcjonowanie w ciągłym zagrożeniu i związane z tym obciążenia. Teologia daje narzędzia opisu działania Boga <sup>542</sup> zarówno w historii, jak i ludzkiej psychice, a nauka o literaturze – możliwość badania zjawiska poetyckiego.

Pragnienie pneumatologicznej przemiany narasta i dojrzewa w poezji Baczyńskiego wprost proporcjonalnie do eskalacji zła i moralnego okaleczenia. Obawą poety jest, że stanie się niezdolny do tworzenia, niegodny dzieł, które mogłyby powstać przy jego udziale:

*„I pośród nich jakże ja stanę  
z garścią co tylko strzelać umie  
z wiarą, co śmiercią przeorana,*

---

K. K. Baczyński: Modlitwa III. [W: tegoż:] Wybór... op. cit., s. 142.

<sup>542</sup> Przy założeniu, że „Stwórczy akt Boga obejmuje nie tylko pierwotny akt stworzenia, lecz także nieustanne działania stwórcze, poprzez które Bóg uzdalnia wszystko do istnienia i działania, oraz opatrnościowe kierowanie wszechświatem i wszystkimi zawartymi w nim stworzeniami. Należy tu koniecznie podkreślić, że Bóg angażował się i angażuje we wszystkie szczegóły powstawania i rozwoju wszechświata w ciągu 13,7 miliarda lat jego historii”. D. Edwards: Jak działa Bóg? Przeł. M. Chojnacki. Kraków, s. 75.

*z sercem, co nic już nie rozumie?”*<sup>543</sup>

Wtedy, gdy wszystko zawodzi, a bohater rozpoznaje swoją całkowitą bezradność, pneumatologicznie ukształtowana wyobraźnia i poetyckie sacrum stwarzają warunki, by wyrażona została nadzieja: „*Bóg jak płomień stanie przy mnie*” oraz oczekiwania, dotyczące działania Ducha: „*i jego głos już głosem prawdy,/i poznam głos, poczuję: umiem*”, „*przypomni mi*”, „*obudzi zdrętwiałe dłonie*”<sup>544</sup>. Najważniejszą, kluczową wartością okazuje się oczyszczenie, uzdolnienie do miłości i do tworzenia, zarówno w wymiarze moralnym, jak i praktycznym. Duch, reprezentując sacrum, działa i objawia się w rzeczywistości ludzkich nieszczęść, w zwyczajnej – choć poetycko wyrażonej – niezdolności i bezradności: „*Ale Duch Święty (...) zwraca się skutecznie do serca człowieka. Daje On serce nowe, ducha nowego. Zabiera nasze ‘serce z kamienia’ i daje nam ‘serce z ciała’ (por. Ez 36, 26). Krótko mówiąc, stwarza On na nowo i przemawia do serca (por. Oz 2, 16), to znaczy do tego najgłębszego, jedyne go ośrodka wszelkiego zaangażowania i decyzji ludzkiej; zwraca się do ludzkiej autonomii od wewnątrz, nie ograniczając jej przez swoje duchowe światło i poruszenia miłości, które są wezwaniem*”<sup>545</sup>.

Skuteczność działania, połączona z poszanowaniem wolności stanowi szczególną wartość dla bohatera wiersza, który jest gotów przyjąć Ducha w relacji partnerskiej, bez zatracania się w mistycznym doznaniu. Żołnierz ocenia sytuację i swoje prawa do oczekiwania na interwencję Parakleta: „*Ale jeżeli spalił młodość (...) Bóg jak płomień stanie przy mnie*”<sup>546</sup>. Precyzuje swoje oczekiwania i wierzy w ich spełnienie, bazując na tym, że wszystko co zrobił, wynikało ze szlachetnych intencji i że wypełnił swoją powinność – niedoskonale, ale najlepiej, jak było to możliwe. Bardziej poważna i zdystansowana niż żywiołowo emocjonalna, postawa ta jest w przypadku bohatera Baczyńskiego prawdziwa, a przez to – wiarygodna. Motywy religijne wierszy Baczyńskiego nie mają wymiaru dekoracyjnego ani pełnego uzasadnienia w potrzebie czasu (choć z niej wynikają). Żaden obraz pneumatologicznej wyobraźni nie pozostaje w sprzeczności w doświadczeniem Baczyńskiego – człowieka, którego relacja z Bogiem pozostawać musiała niełatwa,

<sup>543</sup> K.K. Baczyński: [...Gdy broń dymiąca...]. [W: tegoż:] Wybór... op. cit., s. 218.

<sup>544</sup> Ibidem.

<sup>545</sup> R. Laurentin: op. cit., s. 150.

<sup>546</sup> Odbywa się to jednak w dojrzałej relacji, a nie na zasadzie „kupieckiej wymiany”: „Zjawiskiem przeto powszechnym w poezji okolicznościowej jest ów ‘nacjonalizm religijny’, jako wynik utożsamienia narodowości (polskiej) z wyznaniem (katolickim). Nie dziwi więc, że w apelach do Boga czy do Matki Boskiej tak często dochodzi do głosu zniecierpliwienie charakterystyczne dla postaw ‘petentów’ czy ‘bożej klienteli’, ludzi pragnących swego Pana ujrzyć już teraz, na własne oczy, doświadczyć jego obecności, przekonać się dowodnie, że na Jego pomoc można w tych ciężkich czasach zawsze liczyć”. J. Świąch: Pieśń niepodległa... op. cit., s. 152 – 153.

pozbawiona fundamentu oczywistości.<sup>547</sup> Światopogląd Jana Bugaja kształtuje się przecież w okolicznościach burzliwych, wśród dramatycznych zwrotów, rozczarowań, bez nieskazitelných autorytetów i – w ogromnej mierze – na skutek samotnych zmagañ.

Niezależnie od stopnia rozwinięcia relacji z Bogiem (w takim zakresie, w jakim wnioskować można na ten temat z samej poezji), najważniejszy, kluczowy dylemat rozwiązuje się w kategoriach teologicznych. „Rozwiązuje się” – paradoksalnie<sup>548</sup> – nie oznacza: „słabnie”, „znika”, „przestaje dręczyć”, zostaje jednak przełożony na język, w którym można znaleźć odpowiedź, odwołując się do wartości i pojęć, które zachowały semantyczną nośność, nawet w momencie „kryzysu sensu”.

Poezja sprzyja formułowaniu pytań o możliwość zachowania człowieczeństwa i moralnej czystości, zadawanych w głębokim przekonaniu, że czyn dokonywany bez dobrych intencji nie przyczyni się do pokonania zła. Stąd wyrażana troska o duchową kondycję wojowników<sup>549</sup>, których jedynym zadaniem nie jest walka, ale taka walka, która stanowić będzie realne przeciwdziałanie złu<sup>550</sup>. Wielką wartością teologiczną tych rozstrzygnięć, które sprawiają, że duch – żywiołowa siła – staje się dla bohatera poezji Baczyńskiego osobą, jest możliwość obserwacji, jak relacja człowieka i Boga buduje się we wzajemnej wolności. Najlepiej może paradoksalny sens tej relacji poetycko – pneumatologicznej ujmują słowa Rene Laurentina: „*Słowo zaprowadza ład, a Duch – życie. Czyn boski bowiem działa i z góry, i od wewnątrz, ponad i w; to znaczy w sposób zarazem transcendentny i immanentny, suwerenny i intymny*”<sup>551</sup>.

Bohater Baczyńskiego nie daje się „porwać”, nie zatracą się w żywiołowej adoracji, nie wyraża gorącego uwielbienia. Poszukuje rozwiązań skutecznych, działa racjonalnie, potrzebując pewności, bo na poprawianie błędów po prostu nie ma czasu. W parze

---

<sup>547</sup> Raz jeszcze wypada odwołać się do religijności matki – nawróconej żydówki, której skłonności do mistycyzmu raziły ojca – ateistę. Późniejsze poszukiwania światopoglądowe poety odbywały się w pewnym rozdarciu między ojcem i matką oraz reprezentowanymi przez nich odmiennymi światopoglądami, co z pewnością wpłynęło na duchowość poety.

<sup>548</sup> J. Anderson: *Paradox in Christian Theology. An Analysis of Its Presence, Character, and Epistemic Status*. Eugene 2007.

<sup>549</sup> Troska ta wyrażana była jednak nie tylko w poezji (por. „Martwa pieśń”), ale i w czasie gdy Baczyński szkolił młodszych kolegów: „*Krzysztof namawiał ich do nauki, przekonywał o roli nauk humanistycznych. Może jako starszy rozumiał to, z czego nie zdawali sobie sprawy: ma się 16 lat, ma się broń, i we własnym mniemaniu jest się „panem sytuacji”. Krzysztof chyba widział w tym, co robili, groźbę demoralizacji...*” W. Budzyński: *Miłość i śmierć...* op. cit., s. 93.

<sup>550</sup> „*by chleb był dla miłości, nie miłość dla chleba,  
by czas był tym rosnącym, a nie krwi łakomym.  
O, wybudujcie domy, jasne, wielkie domy*”

K. K. Baczyński: *Polacy*. [W: tegoż:] *Wybór ...* op. cit., s. 161.

<sup>551</sup> R. Laurentin: op. cit., s. 115.

z poszukującym prawdy umysłem, odkrywającym zawodność wszelkich dostępnych rozwiązań moralnego dylematu, idzie u niego jednak w parze poetycka wyobraźnia, którą nazywam pneumatologiczną. Jest ona wrażliwa na przemianę, która ma w sobie zapisany rys głęboko chrześcijański. Granica między sacrum i profanum nie jest bowiem wyraźnie zaznaczona, podobnie jak nigdy nie jest ostateczna granica między powietrzem, ziemią, ogniem i wodą. Ta jakość wyobraźni nie tylko sprzyja snuciu dziecięcych fantazji i tworzeniu niezwykłych, bajkowych światów, ale, poddana dojrzałej moralności i zaangażowana w duchowe poszukiwania, otwiera się na transcendencję. Punktem spotkania jest – co zrozumiałe – ta Osoba, która w Bogu ma najwięcej wspólnego z poezją. Pneuma/Ruah/Paraklet – na tej linii buduje się relacja, która w końcu sprawia, że w mrocznej poezji Baczyńskiego wybrzmiewa ufność i nadzieja:

*„To nie zapomni czas narodu*

*A Bóg jak płomień stanie przy mnie”<sup>552</sup>.*

Paraklet to nie tylko pocieszyciel, ale i adwokat. obrońca, który może zaświadczyć o niewinności oskarżonego<sup>553</sup>, dysponujący siłą, mogącą uzdolnić do miłości, nawet po koszmarze wojny i doświadczeniu kompromitacji wszelkich wartości.

#### **6. 4. Między paradoksem i oksymoronem – w kręgu myślenia teologicznego**

„Spotkanie” bohatera poezji Baczyńskiego z Duchem następuje w niezbyt może mistycznych okolicznościach. Dochodzi do niego w sytuacji bez wyjścia, gdy wszelkie wzorce i inspiracje okazują się nieadekwatne do sytuacji. Czy powinno być to jednak czynnikiem, każącym niżej cenić jakoś duchowego przeżycia? Wcześniejsza praca pneumatologicznej wyobraźni poetyckiej, stale pokonującej granice żywiołów, przestrzeni, czasu, sprawia, że pojawienie się Ducha – Osoby jest czymś zupełnie naturalnym i zrozumiałym. Stale obecna śmierć mobilizuje do pośpiechu, ale duchowe procesy, które

---

<sup>552</sup> K. K. Baczyński: [Gdy broń dymiąca ]. [W: tegoż:] Wybór... op. cit., s. 218.

<sup>553</sup> „Gdy Jezus zapowiada i obiecuje Ducha Świętego, nazywa go ‘Parakletem’, co dosłownie oznacza: ‘Ten, który jest wzywany przy czymś’, ad-vocatus”. Katechizm Kościoła Katolickiego. Poznań 2002, s. 180. Baczyński kilkakrotnie przywołuje obraz Boga – obrońcy, widzianego w funkcji przypisywanej Duchowi Świętemu – ‘adwokatowi’, stanowiącemu w pewnym sensie przeciwwagę dla niestrudzonego oskarżyciela ludzi – szatana: „Bogu podamy w końcu dłonie / spalone skrzydłem antychrysta, / i on zrozumie, że ta młodość / w tej grozie jedna była czysta”. K. K. Baczyński: [Których nam nikt nie wynagrodzi...] [W: tegoż:] Wybór... op. cit., s. 223.

dokonują się w tych warunkach, nie są pośpieszne, a podejmowane decyzje nie są nieprzemyślane. Żołnierz walczyć może o cywilizację miłości, którą przeczuwa i której pragnie, mimo jednoczesnego braku złudzeń co do rzeczywistości politycznej, w której dokonuje się walka<sup>554</sup>. Nie ma tu żadnej sprzeczności i nie ma braku logiki – poeta nie miota się między rozpaczą a mającymi ją ukoić utopijnymi wizjami.

Obserwacja procesu dojrzewania, od fascynacji przemianą do spotkania z Duchem przemieniającym, jest wyjątkowo cenna teologicznie. Efektem duchowej walki jest niezwykle obraz Ducha Świętego, wspieranego literacko, oswajanego maryjnie, działającego patriotycznie i narodowo, skutecznego w oczyszczaniu i uzdalnianiu do miłości. *„Objawienie nie jest nauczaniem teoretycznym w formie traktatu. Jest to zasadniczo poznanie osobiste, życiowe, jak wszelkie poznanie interpersonalne; zakłada podobieństwo natury, sympatię, zaangażowanie, przyjaźń albo miłość”*<sup>555</sup>. Największa wartość spotkania z Duchem jest zarówno poetycka, jak i teologiczna: wynika z konkretnych zmagających, powstaje w czasie rozwiązywania konkretnych duchowych problemów. Duch działa w języku, metaforze, operuje znanymi słowami, które nagle ujawniają nowy sens. *„Cechą Ducha Świętego jest jego nowość. Nie jest nowatorem ani rewolucjonistą, ani nawet reformatorem z zewnątrz, lecz odnawia wszystko z głębi”*<sup>556</sup>. Przemiana dokonuje się również w głębi słowa, wcześniej pozbawionego znaczenia:

*„Czym ja rycerzy widział  
Tam tylko gdzie się buta  
Jak chmura ciężka toczy  
Czym ja miłości patrzył  
Przez snem zasnutę oczy?”*<sup>557</sup>

w końcu jednak – napelnionego mocą twórczą:

*„i wtedy spadnie mi na rękę  
w pieśni odrosła – wierna ziemia”*<sup>558</sup>.

---

<sup>554</sup> „Jakie to szczęście, że nie można tego dożyć,  
kiedy pomnik ci wystawią, bohaterze,  
i morderca na nagrobkach kwiaty złoży”.

K. K. Baczyński: Pożegnanie żałosnego strzelca. [W: tegoż:] Wybór... op. cit., s. 18.

<sup>555</sup> R. Laurentin: op. cit., s. 30.

<sup>556</sup> Ibidem, s. 22.

<sup>557</sup> K. K. Baczyński: [Nie to co mi się śniło]. [W: tegoż:] Wybór... op. cit., s. 224.

<sup>558</sup> K. K. Baczyński: [Gdy broń dymiąca ]. Ibidem, s. 218.

Duch Święty z samej swej natury okazuje się oczywistym patronem poznania poprzez poezję. Wszędzie, gdzie działa, powstaje coś nowego i zaskakującego. Uderzające jest, że nie ma przy tym w sobie nic z czarodzieja czy maga. Nie pokazuje tego, co nie istnieje, nie ożywia tego, co jest nieprawdziwe. W jego działaniu nie ma iluzji – przemiana rzeczywistości dokonuje się na prawach metafory, przeniesienia znaczeń, symbolu <sup>559</sup>, który zestawia i syntetyzuje: „*Kiedy Bóg przemawia przez symbol, nie jest to czysta metafora, lecz analogia, w filozoficznym znaczeniu tego słowa, które oznacza coś całkiem innego: utożsamienie podobnych struktur i proporcji, które odnajdujemy na całej skali bytów na podobieństwo Boże. Poezja i dramat wyrażają się w taki symboliczny sposób, przez podobieństwa, jakie ustanawia nasz umysł, nie żeby stapiać i mieszać, lecz by sprawić, iż z pełnej znaczenia różnicy wystrzeli iskra, które pozwoli przeniknąć prawdę*” <sup>560</sup>.

Paradoks i oksymoron, prowadzące do prawdy, są dla chrześcijaństwa najbardziej rozpoznawalnym znakiem boskości: trzech absolutnie odrębnych Osób, tworzących jedność na zasadzie „paradoksalnej matematyki Bożej” <sup>561</sup>. Działanie Ducha nie jest nigdy irracjonalne, mimo że jego objawienie przerasta poznanie rozumowe. Prorocy, natchnieni przez Bożego Ducha, odróżnieni są wyraźnie od wróżbitów i magów <sup>562</sup>, bo Duch, nawet gdy udziela Bożej Mądrości – nie narusza integralności ludzkiego bytu. Przenosi znaczenia, tworzy nową jakość, ale działając, nigdy nie wypiera osoby z jej ciała i nie narusza jej kontaktu z rzeczywistością. Dlatego powołani przez Ducha, nazywani prorokami (nabi), z rezerwą odnoszą się do wszelkich tytułów: „*Amos (który jednak szanuje proroków i nazirejczyków, to znaczy poświęconych (...)) stwierdza:*

*‘Nie jestem ja prorokiem ani nie jestem uczniem  
proroków (...). Od trzody bowiem wziął mnie Pan’*” <sup>563</sup>.

---

<sup>559</sup> „Symballein, zestawiać, syntetyzować, to słowo, od którego pochodzi termin ‘symbol’. Ludzki proces poznawania jest zasadniczo symboliczny. Właśnie poprzez symbole postrzega się sens. Bóg, który dobrze zna człowieka, wybrał dla nauczania biblijnego ten uprzywilejowany sposób. Nie znaczy to, że jest ono irracjonalne. Jest spójne, głęboko logiczne, ale w swojej metodzie i procesie przede wszystkim symboliczne. Nie jest ono ‘infraracjonalne’, lecz ‘supraracjonalne’. Dlatego Biblia pozostaje księgą zamkniętą dla wielu umysłów abstrakcyjnych i racjonalistycznych, nawet, gdy chodzi o teologów”. R. Laurentin: op. cit., s. 39.

<sup>560</sup> Ibidem, s. 39.

<sup>561</sup> Ibidem, s. 42.

<sup>562</sup> Ibidem, s. 49.

<sup>563</sup> Ibidem, s. 50.

Pamięć o pozbawionych chwały okolicznościach powołania jest bardzo znacząca. Dzięki niej tym wyraźniejsza jest boskość mających wspólne korzenie: Słowa i poezji (rozumianej tu również jako mowa proroka) <sup>564</sup>. Narodziny z Ducha są cudem, dowodem na możliwość pokonania ograniczeń ludzkich. Taka nadzieja jest potrzebna żołnierzowi (czującemu się w kategoriach sumienia mordercą), który zastanawia się, czy będzie zdolny do miłości, gdy wojna przeminie. Duch Święty okazuje się jedyną nadzieją na odrodzenie.

Pneumatologiczna jakość ujawnia się nie tylko w mowie proroków. Nowy język powstać musi tam, gdzie Duch Święty objawia się maryjnie. Matka – dziewica, staje się bliska Baczyńskiemu jako patronka możliwej niemożliwości. W niej łączą się przeciwieństwa, a chaos staje się paradoksem, z którego wynika prawda. Wielka zmiana najpełniej wyraża się właśnie w języku. Najlepszy tego dowód to biblijny rodowód Jezusa – poemat z niezwykłą puentą. Po czterdziestu jeden paralelicznych elementach, tworzących łańcuch pokoleń, prowadzący do narodzin Mesjasza, żelazna konsekwencja wywodu musi skończyć się w obliczu rewelacji: „(...) *Ten piękny, dobrze zrytmizowany plan zostaje w końcu przerwany, następuje załamanie apologetycznego projektu, jako że Mateusz dowiedział się z poufnych źródeł rodzinnych, że Jezus nie był synem Dawida. Cel całej jego wspaniałej pracy okazuje się chybiony, ale odnotowuje to uczciwie, obiektywnie, skrupulatnie.*” <sup>565</sup> Józef, kolejny mężczyzna w łańcuchu pokoleń rodu Dawida, który nie zostaje ojcem, pomimo że zostaje obdarzony synem; żona stająca się brzemienną w dziewictwie, Mesjasz, który rodzi się w ubóstwie. Sposób, w jaki Ewangeliści radzą sobie z tymi sprzecznościami, jest nie tylko dowodem ich sprawności pisarskiej <sup>566</sup>, ale i zapowiedzią zupełnie nowej definicji tego, co jest możliwe i niemożliwe.

---

<sup>564</sup> „W fenomenie języka dostrzegamy – w sposób trudny do jednoznacznego usystematyzowania – przenikanie się rzeczywistości boskiej i ludzkiej, Słowa Bożego i słowa ludzkiego. Tu tkwią praźródła języka religijnego i, w konsekwencji, samej teologii. Dotykamy tu jakiegoś misterium języka. Polega ono na tym, że język w swojej najgłębszej, ontycznej strukturze jest ‘nośnikiem misterium’, że tkwią w nim możliwości niesienia i wysłowienia tajemnicy. Możliwości zresztą realizowane, gdyż Boże Słowo i Boża mądrość funkcjonują w mowie ludzkiej. Na tym polega tajemnica języka: Boże Słowo staje się językiem, ludzka mowa transcenduje samą siebie, a jednocześnie realizuje tym sposobem samą siebie w stopniu najwłaściwszym dla własnej istoty”. J. Szymik: op. cit., s. 36.

<sup>565</sup> R. Laurentin: op. cit., s. 132: „Po czterdziestu jeden ogniwach stereotypowych, gdzie każdy syn zostaje ojcem: Jakub ojcem Józefa, Józef ojcem Jezusa, oczekivalibyśmy automatycznie czterdziesty drugi raz: Ale tu rytm i spójność wyroczni załamują się. Genealogia kończy się tymi zbijającymi z tropu słowami: Jakub ojcem Józefa, męża Maryi, z której narodził się Jezus, zwany Chrystusem (Mt, 1, 16)”. Ibidem.

<sup>566</sup> „Następują (...) znamienne słowa, które trzeba przekładać dosłownie, gdyż ich pozorna niezręczność jest tyleż przemyślana, co brzemienna sensem. Była to jedyna droga, otwierająca się pomiędzy rozlicznymi ograniczeniami, żeby móc bezbłędnie wyrazić autentyczny sens tego wydarzenia: Z narodzeniem Jezusa Chrystusa było tak: Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem [pierwsza faza małżeństwa, nisuin – kontrakt],

Tym, co Baczyński odnajduje w pneumatologicznym paradygmacie myślenia, jest widoczny i realny sens, niedostępny ówczesnie w żadnej innej perspektywie. Duch Święty, którego Laurentin wiele lat później nazwie wprost komunikacją<sup>567</sup>, daje sprawny język, kiedy brakuje nadziei na porozumienie. Biografia Baczyńskiego daje obrazy wielu takich „komunikacyjnych klęsk” międzyludzkich: niemożność całkowitego porozumienia między rodzicami, różnice światopoglądowe, konflikty polsko – żydowskie, podział podziemnego środowiska literackiego, konflikty światopoglądowe i polityczne. W końcu – wojna tak totalna, że wręcz trudno o niej myśleć jedynie jako o efekcie konfliktu między narodami, napawająca zwątpieniem w możliwość komunikacji w ogóle. Pneumatologiczna wyobraźnia daje możliwość pokonania tego impasu; pokazuje taką kompozycję elementów rzeczywistości i poetyckiego świata przedstawionego, w której nadal możliwy jest sens, a działanie nie jest skazane na bezcelowość: *„Duch Święty pracując w historii (...) ogarnia całą ewolucję historii, również ‘świeckiej’, która składa się z wyrażen i form kulturowych. Terenem ‘pracy teologicznej’ jest więc całość dzieła stworzenia i stwarzania, przenikniętego i przenikanego bosko – ludzką twórczością”*<sup>568</sup>.

Z pewnością nic nie jest tak poetyckie w pneumatologii, jak zupełna swoboda wszelkich operacji językowych i skuteczne pokonywanie komunikacyjnych ograniczeń. Wyobraźnia pneumatologiczna tworzy obrazy urzeczywistnionego i skutecznego aktu porozumienia tam, gdzie zdawało się to nieosiągalne, zarówno między człowiekiem i Bogiem, człowiekiem i drugim człowiekiem, jak również wewnątrz rozdartej istoty ludzkiej. Zaskakująca zmiana musi wybrzmieć, a ponieważ jej terenem jest kultura – wyraża się ona w funkcjonującym języku, z poszanowaniem jego praw, choć jednocześnie przekracza wcześniejsze jego granice. W dokładniej prześledzonych, szczególnie wyraziście „pneumatologicznych” wierszach wielokrotnie dochodzi do takiego rozwiązania konfliktów i pierwotnych dylematów, które objawia się w celnej i zaskakującej puencie i tworzy w obrębie wykreowanego świata zupełnie nową jakość – zarówno językową, jak i semantyczną:

*„I zapragnął znów Boga – i stał się człowiekiem”*<sup>569</sup>,

---

wpierw nim zamieszkali razem [druga faza: qidushin, uświęcenie], znalazła się brzemienna [„w brzuchu” – gastri, a nie koilia – „w łonie”, jak u Łukasza 1, 42] za sprawą DUCHA ŚWIĘTEGO [ek Pneumatos Hagiou]”. R. Laurentin: op. cit., s. 133.

<sup>567</sup> W Trójcy Świętej: ad intra i w stworzeniu: ad extra. R. Laurentin: op. cit., s. 319.

<sup>568</sup> J. Szymik: op. cit., s. 63.

<sup>569</sup> K. K. Baczyński: Sen. [W: tegoż:] Wybór... op. cit., s. 211.



„i wtedy spadnie mi na rękę  
w pieśni odrosła – wierna ziemia”<sup>570</sup>,

„bym teraz rozwarł oczy  
bym teraz wierzyć umiał  
w to, co lepsze niż ziemia  
w to, co się nie przemienia”<sup>571</sup>,

„nagnij pochmurną broń naszą,  
Gdy zaczniemy walczyć miłością”<sup>572</sup>,

„Kończę. Oto już wszystko. Jak wióry wyschłe mam usta,  
nimi, o cicha, ciebie jak wizerunek wycisnąć w twardych  
dniach.”<sup>573</sup>

We wszystkich przypadkach do czynienia mamy z centralnym tematem i dominującym dylematem poezji Baczyńskiego, znajdującym swoje paradoksalne rozwiązanie<sup>574</sup>. Z najgłębszego zwątpienia, idącego w parze z bezradnością języka, następuje przejście do obrazów odrodzenia i urzeczywistnienia upragnionej zmiany. Żołnierz nie jest już mordercą – może – z pomocą Matki Boskiej – walczyć miłością. Nawet boleśnie dotknięty złem („jak wióry wyschłe mam usta”) jest w stanie, dzięki adresatce wiersza, funkcjonować i działać, mimo cierpienia. Człowieczeństwo zostaje ocalone – wyschłe usta

---

<sup>570</sup> K. K. Baczyński: [Gdy broń dymiąca] Ibidem, s. 218.

<sup>571</sup> K. K. Baczyński: [Nie to co mi się śniło] Ibidem, s. 225.

<sup>572</sup> K. K. Baczyński: Modlitwa do Bogarodzicy. Ibidem, s. 222.

<sup>573</sup> K. K. Baczyński: Do Matki Boskiej. Ibidem, s. 202.

<sup>574</sup> Ten nieoczywisty sposób objawienia ujmuje bardzo interesująco Laurentin, opisując doświadczenie Eliasza: „Przejście Jahwe poprzedzone jest całym orszakiem kosmicznym: ‘Gwałtowna wichura rozwalająca góry i druzgocąca skały (szła) przed Panem; ale Pan nie był w wichurze. A po wichurze – trzęsienie ziemi: Pan nie był w trzęsieniu ziemi. Po trzęsieniu ziemi powstał ogień: Pan nie był w ogniu (1 Krl 19, 11 – 12)’. A przecież właśnie w ogniu gorejącego krzewu i góry Synaj Bóg objawił się Mojżeszowi. Ale jesteśmy na nowym etapie, na którym mnożenie obrazów zostało przewyciężone. Można żałować, że przekłady w najlepszych Bibliach spływają opis. Co spostrzega Eliaz, ojciec kontemplatyków, po wichurze i ogniu, które są tylko znakami – zapowiedziami? Według większości przekładów jest to ‘szmer łagodnego powiewu’. Ale tekst hebrajski wznosi się na poziom autentycznego wyrażenia duchowego (...) Najlepiej (...) byłoby przetłumaczyć: głos przenikliwej ciszy, nie mnożąc słów. To najdoskonalsze i najdokładniejsze wyrażenie, jakim można określić spotkanie z Bogiem: należy ono do porządku słuchania (...), ale wykracza poza sens czegoś słyszalnego”. R. Laurentin: op. cit., s. 62.

wciąż zdolne są do pocałunku. Poeta pokonuje twórczą niemoc, wynikającą ze skażenia złem, dzięki „*Bogu jak płomień*”, który stanął u jego boku. Może też odnaleźć właściwą inspirację („*to, co się nie przemienia*”) wobec zawodności wszystkiego, w czym pokładał nadzieję. Obrazy te wynikają z myślenia religijnego, a prezentowane sacrum ma rysy głęboko chrześcijańskie. I choć trudno byłoby określić je jako bliskie definicjom dogmatycznym, z pewnością można uznać je za przejaw intuicji, nazywanej „*zmysłem wiary świeckich*”<sup>575</sup>.

Jakie ostatecznie jest więc poetyckie sacrum Baczyńskiego, ujęte kategorią pneumatologicznej wyobraźni czy też – poetyckiej pneumatologii? Adekwatna do eklektycznej i niejednorodnej poezji Jana Bugaja odpowiedź bazować powinna na perspektywie nie ilościowej, ale jakościowej. Zjawiska, obrazy, czy motywy, które można w obrębie jego poezji uznać za przejaw sfery sacrum, pochodzą z różnych źródeł. Sacrum w poezji Baczyńskiego jest z pewnością różnorodne, składające się z elementów o proveniencji zarówno chrześcijańskiej, jak i pozachrześcijańskiej. Jest obrazem zarówno otwartości umysłu poety, szerokości jego zainteresowań i różnorodności fascynacji, jak i rzetelnych oraz dramatycznych zarazem poszukiwań sensu. Konieczne okazało się wobec tego skoncentrowanie uwagi na tych momentach, kiedy sfera sacrum dostarcza rzeczywistych rozwiązań, znajdujących swoje potwierdzenie w sferze języka, świata przedstawionego, w kontakcie z innymi wierszami poety i w relacjach intertekstualnych oraz w przenikającej tekst sferze biograficznej. Jakościowo – jako poetyckie świadectwo rodzącego się „*nowego sposobu życia*”<sup>576</sup> i źródło najbardziej znaczących rozstrzygnięć światopoglądowych – najważniejsze okazują się elementy sacrum chrześcijańskiego.

Kierując się nie ilością czy częstotliwością motywów o charakterze religijnym, ale znaczeniem elementów, które, by okazały się decydujące, powinny, jak określa to Kaczmarek, „*dynamizować całą rzeczywistość tekstu literackiego*”<sup>577</sup>, stale można w poezji Baczyńskiego obcować z typem wyobraźni, którą nazywam pneumatologiczną. Pytanie o jakość poetyckiego sacrum w poezji Baczyńskiego przekłada się więc ostatecznie na pytanie o to, w jaki sposób wyobraźnia pneumatologiczna organizuje i porządkuje niejednorodne elementy sfery sacrum. Bez względu na tę różnorodność i niejednorodność

---

<sup>575</sup> „*Jest przecież niepodważalnym, teologiczno – historycznym faktem, że wiara wspólnoty wyprzedza sformułowania definicji dogmatycznych, a treść wiary Kościoła jest nieuchwytna bez sięgania do tego, co J. H. Newman określa jako ‘zmysł wiary świeckich’.* Stanowi on istotny locus theologicus, a wyraża się często w formach dalekich od naukowego dyskursu”. J. Szymik: op. cit., s. 95.

<sup>576</sup> Ibidem, s. 93.

<sup>577</sup> Cyt. za.: J. Szymik: op. cit., s. 145.

elementów poetyckiego sacrum (taką, jaka obecna jest m. in. w wierszu „Sen”), stwierdzić można, że zasada organizująca sferę sacrum – jest chrześcijańska. Chrześcijańskie są najważniejsze dla poezji autora „Śpiewu z pożogi” obrazy poetyckie, nawet jeżeli nie można ich określić mianem statystycznie dominujących. Chrześcijański typ sakralności można uznać wobec tego za „*uwikłany w całą rzeczywistość dzieła*”<sup>578</sup> a – co za tym idzie – decydujący dla poezji Krzysztofa Baczyńskiego.

---

<sup>578</sup> „Metoda badań winna zatem polegać nie na wykrywaniu maksymalnej ilości elementów sakralnych w utworze, ale na ujawnianiu znaczenia, jakie sakralne pełni wewnątrz dzieła literackiego. Jeśli sacrum jest w pełni tego słowa znaczeniu chrześcijańskie (inspirowane wiarą), objawi się ono nie na podstawie badań statycznych, ale jako ‘coś, co dynamizuje całą rzeczywistość tekstu literackiego’. Rozstrzygające pytanie brzmi zatem następująco: ‘W jakich kategoriach jest ono doświadczane, przeżywane i rozumiane w tekście – w duchu religijności czy wiary? Tylko w tym drugim przypadku – wyznacznikiem będzie uwikłanie sakralności w całą rzeczywistość dzieła – możemy mówić o sacrum autentycznie chrześcijańskim’. J. Szymik: op. cit., s. 145.

## VII. Duch języka, język Ducha

### 7. 1. Ręka – ucho – oko

Data 15 stycznia 1942 roku opatrzony jest wiersz Baczyńskiego „Oczy otwieram”. Katastroficzej puenty, w której świat – sen rozpryskuje się w uścisku żelaznych ramion nie należy traktować jako echa niemocy i defetyzmu w życiu autora wiersza. 1942 rok okaże się bogaty i owocny, zarówno w życiu artystycznym, jak i prywatnym. W czerwcu Baczyński ożeni się z Barbarą Drapczyńską <sup>579</sup>, jesienią rozpocznie studia polonistyczne i wyda „Wiersze wybrane”, zrecenzowane później entuzjastycznie przez Wykę w „Liście do Jana Bugaja” <sup>580</sup>. Zimą odbędzie się pierwszy wieczór autorski autora „Wyboru” <sup>581</sup>. Mimo że wszystkie te radości i sukcesy mają pełną grozy scenerię wojenną, widać również proces konsekwentnego dojrzewania, ciężkiej pracy i podejmowania życiowych decyzji – normalny, choć może nieco siłą rzeczy przyspieszony i skondensowany.

*Oczy otwieram*

*Nawałnice z wolna się rodzą –  
najpierw to brzęk fletni.  
Dzień rudy tak uderza odchodząc,  
spływając kolorem w kwiat.*

*O, rozwiążcie mi ręce dawne -  
prężne konary skrzypów,  
bo zbyt jasno już widzę prawdę,  
jeszcze oślepi mnie blask.*

*Oto się niebo odbarwia,  
zamienia się w tabun wichrów,  
jeszcze chwila pogardy,*

---

<sup>579</sup> Z. Wasilewski: Kronika... op. cit., s. 26.

<sup>580</sup> Ibidem.

<sup>581</sup> L. M. Bartelski: Wieczór autorski... op. cit., s. 176 – 178.

*a spadnie czarny śnieg.*

*A ja brzeg nie nazwany – nazwę,  
wtedy spadnie drapieżność gwiazd,  
gdy w ramionach żelaznych trzaśnie  
szklany sen i rozprysnie się wiek.*

Powyższy wiersz zdołał uchwycić tragiczną ironię uzyskiwania świadomości i wiedzy o świecie właśnie w chwili jego rozpadu. Bohater poznaje wzrokiem, słuchem, dotykiem, a związane z wolą marzenia<sup>582</sup> kształtują paradoksalne obrazy. „Brzęk fletni” to pierwszy, słuchowy dysonans, łączący brutalny, inwazyjny odgłos z delikatnym, choć przejmującym dźwiękiem aerofonu. Brzęk i fletnia nawet u Sienkiewicza, mimo że w tym samym rozdziale i tej samej niemal karcie „Potopu”, i tak musiały zostać oddzielone odpowiednią ilością wersów i zostać umieszczone w odpowiednio różnych kontekstach:

*„Śpiewowi zakonnika wtórowały organy wydając tony łagodne, a słodkie, płynące jakoby z fletni zaziemskich. Chwilami zdawały się one sączyć jak woda w źródle, to znów padały ciche a gęste, jak rzęsy deszcz majowy.”*<sup>583</sup>

*„(...) słyhać było tylko głosy błagalne i przeraźliwe żebraków, którzy siedząc po dwóch brzegach rzeki ludzkiej, odstawiali na widok publiczny swe skaleczone członki. Wycie ich mieszało się z brzękiem grosiwa wrzucanego do blaszanych i drewnianych mis.”*<sup>584</sup>

Naprzeciw łagodności, słodczy, szmeru źródła i szelestu deszczu stają dźwięki przejmujące i brutalne. Pierwsze wtórują śpiewowi zakonnika, drugie – przeraźliwym głosom i wyciu. Nic dziwnego, że „brzęk fletni” jest preludium nawałnicy, którą zakończy dzień zabarwiający kwiaty czerwienią krwi. Głos okazuje się narzędziem apokaliptycznym – dźwięk fletni rozpoczyna dzieło zniszczenia, by nazwanie „*nie nazwanego brzegu*” dopełniło zagłady.

---

<sup>582</sup> G. Bachelard: op. cit., s. 231. „Gdy tylko zaczynamy rozpatrywać obrazy w aspekcie dynamicznym i poznawać ich funkcje dynamizowania psychiki, dawna, stale powtarzana formuła: krajobraz to stan duszy – nabiera całkiem nowego znaczenia (...) Wraz z marzeniami związanymi z wolą rozwijają się (...) precyzyjne z natury wątki twórczości demiurgicznej: krajobraz staje się charakterem”. Ibidem, s. 231.

<sup>583</sup> H. Sienkiewicz: Potop. T. 2. Warszawa 1983, s. 118.

<sup>584</sup> Ibidem, s. 117.

Podczas gdy ucho nie może znieść brzęku fletni, nieokreślona pozostaje twardość „dawnych dłoni” – „prężnych konarów skrzypów”. Obraz drzewa byłby efektem marzeń, związanych z wolą walki z materią, nawet, a może zwłaszcza, gdy przybiera ona formę walki z samym sobą. Drzewo przecież „twardnieje, by trwać. Twardość tę może zyskać jedynie zamykając się w sobie, dławiąc własne porywy, wszelkie gnuśne pokusy zieloności i miękkości”<sup>585</sup>. Obrazem niejednoznacznej ewolucji poety są rąk „konary” – a więc struktury stwardniałe, silniejsze od gałęzi, które okazują się wyrastać ze skrzypu. Delikatne i giętkie – naprzeciw twardego i solidnego<sup>586</sup>. Decydujące wyobrażenie jest wzrokowe – najpierw świat oczekający czerwienia, potem – „odbarwiający się niebo”, w końcu – podręcznikowy oksymoron – czarny śnieg. Przede wszystkim jednak uwagę zwraca porządkujący doznania wzrokowy tytuł – „oczy otwieram” – wyrażający również określony model poznania. Bohater „widzi” prawdę „zbyt jasno”, nie jest w stanie skorzystać z objawionej mu wiedzy. Warto zapamiętać ten moment, w którym prawda okazuje się zbyt trudna, nie oświecająca, ale oślepiająca, a jej objawienie jest jednocześnie końcem znanego bohaterowi świata.

Wiotkie i związane dłonie, zdezorientowany słuch oraz zaćmiony wzrok nie tylko określają sytuację bohatera, ale również dają obraz wewnętrznych niepokojów poezji Baczyńskiego, tych momentów, w których ujawnia się jej najważniejszy problem, kluczowy dylemat. Jest to dramat nadający jej wewnętrzną dynamikę. Bohater czeka na głos w przerażającej ciszy i samotności lub w huku rozpadającego się świata. Walczy z materią – dłutem czy wiosłem, kształtując świat i, w największym bólu, siebie samego. Nic dziwnego – poezja ta kształtuje się w warunkach, w których człowiekowi silnemu opór stawia niemal wszystko, cała materia świata i struktura własnego, rozdartego „ja”. Twardość domaga się działania i wyzwala siłę: „Gdy tylko padnie – choćby szeptem – słowo twardy, w gnuśnej dłoni zaczyna pracować młot zrodzony z wyobraźni, nie znający pana ni władcy (...). Słowem twardy świat wyraża swoją wrogość i w odpowiedzi od razu zaczyna snuć marzenia o woli”<sup>587</sup>. Wrogość jest w przypadku poezji Baczyńskiego słowem kluczowym, wyrażającym najlepiej typ relacji ze światem i sobą samym. To, co miało „być poddane” – świat i własne jestestwo, kształtowane i doskonalone w miarę rozwoju i dojrzewania – staje się obce i nieprzyjazne. Twarde i odporne.

---

<sup>585</sup> G. Bachelard: op. cit, s. 225.

<sup>586</sup> „Nie kształt powykręcane drzewa decyduje o obrazie, lecz siła, która spowodowała wykręcenie, a ta siła implikuje substancję twardą, jeszcze twardniejącą w trakcie skręcania”. Ibidem, s. 226.

<sup>587</sup> Ibidem, s. 224.

Walka z twardością przenika cały tekst wiersza, rozpoczynającego się od znaczącej deklaracji: „*Nie to, co mi się śniło, / ale com krwią przeplakał / to widzę*”<sup>588</sup>. Bohater mówi o „*miażdżeniu*”, „*odrywaniu*”, nie może „*przejąć bólem ziemi ciężkiej*”, wreszcie w ludziach znajduje „*głaz po głazie*”, co jest tu czymś więcej niż echem utartych frazeologizmów. Walce z twardością towarzyszy walka o jasność widzenia, przewyciężenie onirycznej zasłony: „*czym ja miłości patrzył / przez snem zasnute oczy?*” Sen i walka z oporną materią stoją w sprzeczności, dlatego Bachelard udającym się na spoczynek marzycielom udziela cennej rady: „*Wieczorem nie należy myśleć o żelazie, kamieniu, twardym drzewie, o żadnych materiałach, gotowych do prowokowania nas. Życie na jawie natomiast domaga się takich przeciwników. Gdy człowiek budzi się, z obrazami przedmiotów twardych rozpoczynają się mocne radości. Twarde tworzywa to świat w zasięgu naszej ręki stawiający nam opór (...) Tak rozpoczyna się od nowa życie dynamiczne, rwące się do oddziaływania na oporny świat.*”<sup>589</sup> W przypadku Baczyńskiego inne oczywiście, mniej radosne jest kształtowanie świata w walce. Entuzjazm i woła walki człowieka, odnajdującego swoje miejsce, rozwijającego talent, doskonalącego się, zawsze będzie zabarwione wojenną goryczą. Mimo to poszukiwanie na linii oko – ucho – ręka, mimo że pełne niepokoju, odbywa się nie bez specyficznej radości, wynikającej ze zbliżania się do prawdy.

Źródłem objawienia jest głos, którego usłyszenie może zainicjować kontakt z Bogiem. Rycerz z chityny, bohater wiersza „Człowiek”, idzie „*gdzie anioł woła, jeśli jeszcze woła*”<sup>590</sup>, przywołując echa Norwidowej „Modlitwy”<sup>591</sup>; wzywający Madonnę prosi: „*daj nazwanie*”<sup>592</sup>, rybaka z wiersza „Sen” „*ktos (...) z głębi wołał*” – „*Był to głos Boga*”<sup>593</sup>. Pneumatologia Baczyńskiego rodzi się ze zrozumienia potrzeby kontaktu, silniejszej niż wszelkie przeszkody na drodze nawiązania dialogu. Głos, Słowo – elementy duchowej rzeczywistości – warunkują codzienne działanie. Rybak przeżywa doświadczenie transcendentalne ciągnąc sieć – nie ma prostego i jednoznacznego podziału na sferę sacrum i profanum: „*Jedyność objawienia i powszechność przejawienia wspierają się wzajemnie i umacniają. Właśnie dlatego, że otrzymuję jako godne wiary słowo (la parole), że Słowo (le verbe) zamieszkało między nami, nabieram za jednym zamachem i jednym tchem ufności w powszechność przejawu bytu we*

<sup>588</sup> K. K. Baczyński: [Nie to co mi się śniło]. [W: tegoż:] Wybór... op. cit., s. 119.

<sup>589</sup> G. Bachelard: op. cit., s. 232.

<sup>590</sup> K.K. Baczyński: Człowiek. [W: tegoż:] Wybór... op. cit., s. 95 – 96.

<sup>591</sup> Znakiem czasu okazuje się transformacja formuły Norwida „*Twojego w piersiach mam i czczę anioła – / To rozwagi jeszcze głos – bo anioł woła*” w wyraz zwątpienia w wierszu Baczyńskiego: „*jeśli jeszcze woła*”. Por.: K.K. Baczyński: Człowiek. [W: tegoż:] Wybór... op. cit., s. 95.

<sup>592</sup> K. K. Baczyński: Noc. Ibidem, s. 115.

<sup>593</sup> K. K. Baczyński: Sen. Ibidem, s. 211.

wszelkiej mowie, która coś wysławia. Uzyskuję tym samym możliwość chłonięcia wszelkiego znaczącego słowa. I na odwrót, ponieważ mam oznaki, że byt przejawia się w słowie (*la verbe*) poza Ewangelią, w słowie (*la parole*) proroka lub myśliciela, poety współczesnego lub klasycznego czy archaicznego, te wielorakie przejawy bytu w słowie (*le verbe*) skłaniają mnie, przygotowują mnie do przyjęcia jedyne Słowa (*le verbe*), Chrystusa, jako głównego i rozstrzygającego przejawu”<sup>594</sup>. Słowa badacza „realności duchowych”, autora „fragmentów pneumatologicznych” uświadamiają, jak dalece skuteczność poznania uzależniona jest właśnie od swojej łączności z wartościami spod znaku pneuma.

Co najważniejsze dla poety – Słowo jest gwarantem wiarygodności słowa, co za tym idzie zaś – obrazu. Oko – również oko wyobraźni – widzi to, co stworzone zostało przez S(s)łowo. Tworzenie wspiera się właśnie na tych dwóch filarach: poznaniu i aktywności. Pokonywanie oporu twardej materii nie jest możliwe do wykonania w „realności duchowej”, a więc w pełni człowieczeństwa, bez głosu Boga w uchu i obrazu prawdy w oku. A materii twardej nie brakuje w „czasie pogardy”, tym bardziej, że poeta – marzyciel rozumieć ją może i musi w sposób szeroki: „Twardość, dzięki swej władzy nad wyobraźnią materialną, dzięki swojemu imperializmowi – rozciąga szeroko swe obrazy, poczynwszy od twardego gruntu, na którym rośnie dąb aż po równinę, po której pędzi koń, po morze, gdzie na pokładzie statku chroni się wszystko, co twarde. Zrozumienie materialne, absolutne zrozumienie obrazu twardości stanowi przesłankę tej obłądnej gradacji, której nie potrafiłby uzasadnić żaden logik. Na tym właśnie polega znamienna cecha pierwotnych obrazów materialnych – a twardość jest jednym z nich – że przybierają one z łatwością najróżniejsze kształty. Materia jest jądrem słów”<sup>595</sup>.

Tężejąca rzeka, twardniejąca glina, kamieniejące serce, palce zamieniające się w lufy, oczy stające się twardymi orzechami – woda, ogień i powietrze nie są wyłączone z logiki twardości<sup>596</sup>. Bohater Baczyńskiego odnajduje pneumatologiczny sens wyobraźni materialnej, kształtującej krajobraz według marzeń związanych z wolą. Ten poszukiwacz zwycięstwa w walce z oporną materią nie może pozwolić sobie na błąd, z myślą, że zacznie od nowa kolejnego dnia. Każdy dzień może być tym ostatnim, co czyni związane z walką

<sup>594</sup> P. Ricoeur: Przyczynek do teologii słowa. [W: tegoż:] Egzystencja i hermeneutyka. Rozprawy o metodzie. Przeł.: E. Bieńkowska, H. Bortnowska, S. Cichowicz, H. Igalson, J. Skoczylas, K. Tarnowski. Warszawa 1975, s. 268.

<sup>595</sup> G. Bachelard: op. cit., s. 228.

<sup>596</sup> „ale już ziemia za ciężka, to dusze martwe jak olów,  
ciała i groby za ciężkie – stężałe bryły mazołu,  
dym, płomień nad nami wykwita”. K. K. Baczyński: Do Matki Boskiej. [W: tegoż:] Wybór poezji. Wrocław 2007, s. 202.



dylematy bardziej tragicznymi, ale też i wyostrza najgłębszy sens zmagania z tym, co twarde. Bohater wiersza „Do Matki Boskiej”, dopiero słuchając śpiewu (!) „*Marii – obłoków ciszy*” i prosząc ją „*oczy nauczaj*”, jest w stanie odpowiednio postąpić z twardą materią dnia, łącząc siłę działania, delikatność emocji i pneumatologiczną finezję:

*„Jak wióry wyschłe mam usta,  
nimi, o cicha, ciebie jak wizerunek wycisnąć w twardych  
dniach”<sup>597</sup>.*

## 7. 2. Obudzić się

Jednym z sygnałów zachwiania porządku i harmonii świata okazuje się u Baczyńskiego zacieranie granic. Napięcie tworzy się nie tyle między widzeniem i niewidzeniem, ale między dwoma typami widzenia:

*Świat sen*

*Smutny, jaki smutny człowiek uśpiony w zdarzeniach,  
w zdarzeniach prawdziwych.*

*Jakbyś kreślił kółko na piasku, a w dębów cienie  
jak w rzeczywiste zamki kolorowe powprawiał szyby.*

*Tak sobie nieroztropnie – niby przypominasz  
dzieciące twierdze z piasku.*

*Uwierzyć łatwo: żyjesz tam,  
a teraz śniesz tylko  
oślepiający sen piorunów, krzywdy i blasku.*

*Jakże spokojnie,  
choć upłynął dwudziesty rok,  
nie wierzyć w rzeki ognia, przez wiatr unoszonych ludzi,*

---

<sup>597</sup> Ibidem.

*tonąc po brzegi spojrzenia w rzeczywistość.*

*Ale ja się obudzę, ale ja się obudzę”*<sup>598</sup>.

luty 41 r.

Utwór bazuje na zachwianiu granic między nocy i dnia, jawy i snu, prawdy i fałszu, rzeczywistości i ułudy, wreszcie – dobra i zła. Napięcie tworzy się w zestawieniu tego, co dziecięce i dorosłe, cierpienia i ulgi, spokoju i zniszczenia, realnego życia i świata fantazji. Bohater prezentuje siebie w rozdarciu między pokusą ulgi w cierpieniu, jaką daje świat dziecięcych fantazji a wyzwaniem, jakim jest realne życie – wyjątkowo w tym przypadku brutalne i okrutne. Do czynienia mamy z dramatem ucieczki przed rzeczywistością. Dlaczego nie schronić się przed rzekami ognia i ludźmi „*unoszonymi przez wiatr*”? Czy nie jest słuszną decyzją ocalić w sobie wrażliwość, nie narażać się, jeżeli jest taka możliwość, na śmiertelny smutek człowieka „*uśpionego w zdarzeniach (...) prawdziwych*”?<sup>599</sup> Walka toczy się o wartość fundamentalną, zarówno poetycką, jak i pneumatologiczną – o możliwość kształtowania rzeczywistości marzeniami związanymi z wolą.

Walka z oporną materią jest, nawet gdyby mogło wydawać się inaczej, podstawową formą życia duchowego. „*Świat sen*” nie ma w tej kwestii zbyt wiele bohaterowi do zaoferowania: „*Jakbyś kreślił kółko na piasku, a w dębów cienie / jak w rzeczywiste zamki kolorowe powprawiał szyby*”. Granica między rzeczywistością a snem i porządkującymi je aksjologicznie kategoriami prawdy i fałszu zostaje zachwiana, a cena jest wysoka: bohater nie może kształtować woli i zostaje pozbawiony związanych z tym „*trudnych radości*”: „*Wraz z marzeniami związanymi z wolą rozwijają się (...) precyzyjne z natury wątki twórczości demiurgicznej: krajobraz staje się charakterem. Krajobraz rozumiany dynamicznie pod warunkiem, że wola bierze udział w jego konstruowaniu, że raduje się kładąc jego podwaliny, mierząc opór i siłę*”<sup>600</sup>.

Pozostawanie we śnie nie rani, ale cień dębu to nie to samo co walka z prawdziwą twardością drzewa i czerpanie z jego majestatycznego spokoju. Co więcej, pozostawanie we śnie, paradoksalnie, pozbawia siły i mocy, jaka płynie ze snu; ciągle marzenie nie jest tym odpoczynkiem, które zaopatruje w siły i determinację do walki z oporną materią i nie jest snem, o którym pisze Bachelard: „*Najpłodniejsze decyzje wiążą się ze snami. W nocy*

<sup>598</sup> K. K. Baczyński: *Świat sen*. [W: tegoż:] *Wybór...* op. cit., s. 35.

<sup>599</sup> Ibidem.

<sup>600</sup> G. Bachelard: op. cit., s. 231.

*powracamy do ojczyzny ufego odpoczynku, przeżywamy wiarę w siebie, sen. Kto źle sypia, nie może mieć wiary we własne siły. W istocie bowiem sen, który uważamy za lukę w świadomości, łączy nas z naszą jaźnią. Tak więc normalny prawdziwy sen bywa często wstępem do czynnego życia, nie zaś jego następstwem*”<sup>601</sup>. Kluczowe okazuje się pojęcie „normalnego, prawdziwego snu”, który łączy z jaźnią, budzi ufność, dodaje wiary. Źródła najradośniejszego, pełnego siły obcowania z rzeczywistością znajdują właśnie we śnie, który musi mieć swój określony czas i kres.

Twardość, z jaką przychodzi walczyć bohaterowi w realnym świecie jest wyjątkowo brutalna, niemal niemająca nic wspólnego ze zdrowym, zwyczajnym zmaganiem człowieka, pokonującego własną niemoc i lenistwo, nadającego kształt światu, w którym żyje. Ostatecznie jednak, jakkolwiek nie wydawałoby się to niesprawiedliwe, zwyciężyć można tylko w rzeczywistości. Mimo że deklaracja w puencie utworu „Świat sen” zawieszona jest w niepewności: czy przebudzenie będzie odnalezieniem się w rzeczywistości, czy rozplynięciem się w marzeniach, duch Bachelarda, którego rozważań na temat marzeń woli Baczyński czytać nie mógł, zdaje się przenikać cały wiersz. Czy sytuacja bohatera wiązałaby się z jakimkolwiek dylematem, gdyby nie świadomość, że we śnie nie można ukształtować nic naprawdę, nie można twórczo odpowiedzieć na wyzwania tego, co twarde – odpornej materii świata i własnego bytu? *„Obrazy związane z twardością są zarazem obrazami związanymi z przebudzeniem: inaczej mówiąc, twardość nie może trwać w nieświadomości, domaga się naszego działania”*<sup>602</sup>.

Zmagania z tym, co twarde, odporne, to jedyny sposób, by móc coś stworzyć, by móc być artystą, ale za cenę – szczególnie w przypadku Baczyńskiego wysoką – bezwarunkowego przebudzenia. Marzenia woli nie będą niczego kształtowały w nieświadomości – domagają się działania, które nie może nastąpić we śnie. Z dramatem takim mamy do czynienia w omawianym już, znamienne zatytułowanym wierszu „Noc”. Świat fantazji, wyobrażeń niekształtujących krajobrazu, ale zamykających w niemocy, nie pozwala bohaterowi przebudzić się i dojrzeć:

*„Dziś noc i budzę się, zanim dojrzeję  
w lusterkach twoich łez”*<sup>603</sup>.

---

<sup>601</sup> Ibidem, s. 243.

<sup>602</sup> Ibidem, s. 231 – 232.

<sup>603</sup> K. K. Baczyński: Noc. [W: tegoż:] Wybór... op. cit., s. 114-115.

Sen o świecie dzieciństwa, wzbogacony o wyobrażenie idealnej kochanki staje się w swojej hermetyczności koszmarem, z którego nie ma już przebudzenia, a raczej – jest jedynie przebudzenie z jednego złego snu do drugiego. Wiersz „Noc” to prezentacja anty-relacji, kontaktu z bóstwem i człowiekiem, który nie może stać się prawdziwy oraz miłości, która nie może przebudzić człowieka do rzeczywistości życia duchowego. I nie chodzi o brak porozumienia, który można przezwyciężyć w dialogu, ale o duchową niemoc języka. Sen, odrealnione marzenie, dziecięca fantazja, chronią przed cierpieniem, ale uniemożliwiają twórcze zmagania z oporną materią. Marzenia o woli są inne niż marzenia senne – bachelardowski sen umacnia, daje pewność siebie, kończy się wraz z rozpoczęciem radosnej, choć trudnej walki kształtującej krajobraz – i relacje:

*„W relacji Ja do Ty, w jej urzeczywistnieniu, zawiera się prawdziwe życie duchowe człowieka. Nie zawiera się ono w tym, w czym je najchętniej widzimy: nie w tym, że człowiek śni o duchu w poezji i sztuce, w filozofii i religiach mitycznych, nawet jeśli czyni to genialnie. Cała kultura nie była dotychczas i nie będzie niczym innym jak snem o duchu, śnionym przez człowieka w ‘samotności Ja’ jego egzystencji, poza duchowymi realnościami życia”*<sup>604</sup>.

Między „genialnym snem” i „realnością duchową”, kulturą i duchowością, tworzy się przestrzeń, w której poszukiwać można figur pneumatologicznych – obrazów „twardych”, ale jednocześnie – przebudzających<sup>605</sup>. Poezja Baczyńskiego dokumentuje tę walkę, której ślady odnajdujemy we „wspomnieniowej narracji” o Janie Bugaju<sup>606</sup>. Czy decyzja o walce nie jest wyborem rzeczywistości duchowej zamiast snu – choć niewątpliwie genialnego, ale jednak snu – o kulturze? Trudno uwierzyć, żeby rzeczywiście obawa przed podzieleniem losu cierpiących wyrzuty sumienia romantyków była jedynym argumentem dla podjęcia decyzji. W perspektywie pneumatologicznej rodzą się nowe potrzeby i ambicje, następuje przewartościowanie kategorii, którymi ocenia się skuteczność przekazu poetyckiego. Pograżonemu we śnie o kulturze zaczyna brakować duchowych realności, które przeczuwa

---

<sup>604</sup> F. Ebner: op. cit., s. 14.

<sup>605</sup> „Pewne obrazy – należy do nich sękaty dąb – są z istoty swej obrazami związanymi z przebudzeniem”. G. Bachelard: op. cit., s. 231.

<sup>606</sup> Szczególnie we wszystkich tych wspomnieniach, których autorzy odnotowują nagłe dojrzenie poety, wcześniejszego „Krzysia”, zawsze funkcjonującego nieco w cieniu silnych kobiet, opiekujących się nim i chroniących go przed światem („Do Krzysia wstęp był wzbroniony! Hala [Perzyńska] była strasznie ‘dumna i blada’ z tego, że może u nich bywać. A nawet pani Stefania pozwoliła Krzysowi przyjść na jej urodziny, co było ewenementem. On był bardziej taką ‘panną Krzysiówną’ niż Krzysiem. W ogóle nie Krzysztof, ale Krzyś, Krzyś albo Krzysio...”. W. Budzyński: Taniec... op. cit., s. 34. ), w zdecydowanego i zdeteminowanego mężczyznę – żołnierza.

i za którymi głęboko tęskni. Genialność, odczuwana przez siebie samego i potwierdzana przez otoczenie, przestaje być kategorią, która może usprawiedliwiać i „uprawomocniać” pozostawanie we śnie.

Poeta staje przed dylematem wyboru między pneumatologiczną radością zmagania z twardością życia a genialnym snem, z którego czerpie korzyści i którego oczekuje od niego – jak chyba można powiedzieć nie ryzykując oskarżeń o przesadę – całe pokolenie<sup>607</sup>. Wybór niełatwy, jeżeli pod uwagę wziąć poważnie, że *„geniusz nigdy nie rozumie siebie naprawdę, bowiem marzy jedynie o duchu – chyba że w jego życiu duchowym dokonałby się zwrot do religii. Czy jednak jest on wówczas wciąż jeszcze ‘genialny’, skoro przed Bogiem żaden człowiek nie jest geniuszem?”*<sup>608</sup> Z drugiej strony: *„Czyż człowiek musi być geniuszem, by dochodzić do wniosków ‘pneumatologicznych’?”*<sup>609</sup>

### 7. 3. Otworzyć oczy

Za każdy razem, gdy bohater Baczyńskiego odnajduje trudną radość zmagania z oporną materią, towarzyszy temu przebudzenie, może niemiłe i bolesne, ale absolutnie konieczne, by wywalczyć pneumatologiczną wartość życia i sztuki. Puentą wiersza „Sny na jawie”, jednego z wcześniejszych wierszy Baczyńskiego, są *„moje oczy, oczy uparte, / krzyczące z głębi nocy bezmiernej”*.<sup>610</sup> Słabość wzroku czyni niezdolnym do miłości:

*„Bo przecież trzeba znów miłować.  
Oczy – granaty pełne śmierci,  
a tu by trzeba w ludzi spojrzeć  
i tak, by Boga dojrzyć w piersi”*<sup>611</sup>,

i to o nowy wzrok jako o źródło przemiany świata modli się bohater, prosząc:

*„(...) A teraz oczy nauczaj,  
jak w baldachimy przestrzeni trwogę zamienić i gniew”*<sup>612</sup>.

<sup>607</sup> Stąd rozbudowana „narracja wspomnieniowa”, szczególnie wyrazisty, wręcz natrętny wątek zniechęcania poety do walki i odradzania mu wstępowania do wojska, stąd wreszcie taka moc „legendy Baczyńskiego”.

<sup>608</sup> F. Ebner: op. cit., s. 51.

<sup>609</sup> Ibidem, s. 52.

<sup>610</sup> K. K. Baczyński: Sny na jawie. [W: tegoż] Wybór... op. cit., s. 7.

<sup>611</sup> K. K. Baczyński: [...Gdy broń dymiąca...] Ibidem, s. 217.

Kluczowe momenty „pneumatologiczne” w poezji Baczyńskiego to właśnie twarde przebudzenia do walki z twardą, oporną materią:

*„Trzeba mi było jeszcze,  
żem wierzył w ludzkie czyny,  
aby opadły deszcze  
od noży bardziej ostre,  
aby porosły winy  
jak suche, gorzkie ostry,  
abym jak wiór ognisty  
spłonął w oddechu nocy,  
bym teraz rozwarł oczy,  
bym teraz wierzyć umiał  
w to, co lżejsze niż ziemia,  
w to, co się nie przemienia”*<sup>613</sup>.

*„Był to głos Boga. Rybak u powieki  
poczuł kryształ miłości. Zbudził się na łodzi  
i wielki słup ognisty w oczach – wiatr mu chłodził.  
I zapragnął znów Boga – i stał się człowiekiem”*<sup>614</sup>.

Przebudzenie wiąże się nieodłącznie z przemianą – nie z niezobowiązującą kalejdoskopową<sup>615</sup> aktywnością wyobraźni, ale z poważną jakościową zmianą, pokonującą granice żywiołów i dającą natchnienie do działania i kształtowania krajobrazu: *„Gdy przeżywamy rzeczywiście poczucie wiary, jakiego udzielają sny i marzenia, posiadające konsystencję elementarnych żywiołów, rozumiemy, że można mówić o onirycznym a priori,*

---

<sup>612</sup> K. K. Baczyński: Do Matki Boskiej. Ibidem, s. 202.

<sup>613</sup> K. K. Baczyński: [Nie to, co mi się śniło...] Ibidem, s. 223.

<sup>614</sup> K. K. Baczyński: Sen. Ibidem, s. 211.

<sup>615</sup> Określenie „kalejdoskop” nie zostaje tu użyte w sensie pejoratywnym, zgodnie z ostrzeżeniem Bachelarda: *„Może dlatego słowa kalejdoskop używa się – nader lekkomyślnie! – wyłącznie prawie w sensie pejoratywnym. Osobiście nie lubię źle mówić o zabawce, której zawdzięczam tyle przyjemności. Kalejdoskop może nas pouczyć o pięknie chwili, ukazując wszystkie owe migoty krystalicznych blasków. Pióro nie zdoła jednak sprostać opisowi takich doświadczeń”*. G. Bachelard: op. cit., s. 273.

o snach typowych, o snach pobudzających”<sup>616</sup>. Paradoksalnie, dopiero po przebudzeniu do walki z oporną materią okazuje się, że wcześniejszy sen był snem pobudzającym poprzez siłę elementarnych żywiołów.

W takich właśnie okolicznościach objawia się w pełni wielożywiolowy, niejednoznaczny obraz poetycki – otwierające się w przebudzeniu oczy. Bohater wiersza [...Nie to, co mi się śniło] budzi się po długiej walce, w której poznaje twardość i ciężar ziemi, zagadki płynącej i stojącej wody oraz lekkość – połączonych – powietrza i ognia: „*abym jak wiór ognisty / splonął w oddechu nocy*”. Co istotne, przebudzenie nie oznacza samotności, jaka wynikać miałyby z ogołocenia się ze świata własnej wyobraźni. Na przebudzonego czeka wzywający go głos – głos Boga, a nawet strawienie przez ogień nie musi być jednoznaczne z osamotnieniem: „*Śmierć w płomieniach jest najmniej samotną ze śmierci. Jest naprawdę śmiercią kosmiczną – wraz z człowiekiem unicestwieniu podlega jego świat. Stos jest czynnikiem przemiany*”<sup>617</sup>. Przebudzony nie jest samotny – chroni go przed tym kontakt z rzeczywistością oraz funkcjonowanie w „duchowej rzeczywistości”<sup>618</sup>.

Otwarcie oczu, porządkujące obrazy swobodnego przemieszczania się między żywiołami, jest procesem głęboko pneumatologicznym. Ten typ pracy wyobraźni wyraża prawdy teologiczne. Zmagania woli z nieprzyjazną materią mają wymiar religijny – to Bóg umożliwia przebudzenie, uwolnienie z izolującego od rzeczywistości duchowych świata fantazji i to On patronuje trudnym radościom zmagania z oporną materią. Wyciskanie wizerunku Matki Boskiej ustami w twardych dniach czy wiosłowanie na spotkanie z Bogiem w tężejącej wodzie to przykłady wyrażania energii o wymiarze teologicznym w sposobie i celu walki z opornością materii<sup>619</sup>.

Nie każda praca wyobraźni kształtującej krajobraz wolą może wyrażać prawdę o charakterze teologicznym. Najlepszym przykładem jest w poezji Baczyńskiego obraz wiosłowania – najpierw brutalnego, potem – łagodnie zbliżającego do mistycznego przeżycia. Wymiar pneumatologiczny wyraża się właśnie w nieraniącym kształtowaniu opornej materii. Okrutne i pełne bólu obrazy rzeźbienia / rzeźniania ustępują takiemu bólowi, który nie niszczy. Nowy, energetyczny obraz wyobraźni przekształca całą rzeczywistość – nie według zasad fantazji, ale zgodnie z wymogami „realności życia duchowego”. Otwarte, widzące oczy

---

<sup>616</sup> G. Bachelard: op. cit., s. 244.

<sup>617</sup> Ibidem, s. 37.

<sup>618</sup> „Człowiek musi odwrócić wzrok od świata, a wtedy nie będzie mu on już przesłaniał spojrzenia na Boga. Wtedy może obudzić się ze swego snu o duchu do rzeczywistości życia duchowego”. F. Ebner: op. cit., s. 181.

<sup>619</sup> G. Bachelard: op. cit., s. 225.

zażegnują wreszcie cierpienie, wynikające z obsesyjnego lęku przed ślepotą <sup>620</sup>, pokazując nową rzeczywistość, zbudowaną wokół „królującego obrazu”: „*Skoro już wreszcie rozpoznało się imago princeps, nie sposób ignorować nadal jego głębinowego, kosmicznego życia. Wyobraźnia ludzka pragnie odgrywać swą rolę w całej naturze. Nie trzeba wówczas nazbyt barwnego obrazowania, wyraźnie zarysowanych kształtów, by przeżyć obraz, który rozrasta się zyskując wartość kosmiczną, wartość mityczną*” <sup>621</sup>. Zarówno mianem mitycznej jak i kosmicznej można określić podróż rybaka z wiersza „Sen”, podróż marzącej woli i prostego, wytrwałego zmagania ludzkiego charakteru z oporną materią świata i wszechświata <sup>622</sup>. Tej norwidowsko – romantycznej onirycznej podróży patronuje imago princeps Baczyńskiego – dlatego feeria żywiołów spuentowana zostaje przebudzeniem.

Pierwiastek pneumatologiczny nadaje nową jakość wszystkim elementom wiersza: wytrwałej pracy, walce z oporną materią, kształtowaniu woli krajobrazu, relacji ze światem i z Bogiem, w końcu – miejscu człowieka w zmieniającej się i ginącej, a później – odradzającej się rzeczywistości. Rybak poznaje niedostępne sobie tajemnice wiosłując i zarzucając sieci – codzienne czynności okazują się kluczem do poznania i – co więcej – ukształtowania wszechświata zgodnie z własną wolą. Walka z twardą materią ukazuje swoje niepozbowione cierpienia i wysiłku, ale jednak pogodne oblicze: „*Widząc wolność przy pracy, widząc radość swobodnej pracy doznajemy odprężenia wewnętrznego. Przed pracą i w ciągu pracy marzymy o sukcesie pracy. Na mocy jakiego osobliwego zapomnienia psychologowie nie zajęli się zbadaniem tego poczucia wiary, które stanowi istotę wytrwałości, czynnej, zaangażowanej w świat? Słowo ‘ideal’ jest tu zbyt intelektualne, słowo ‘cel’ – zbyt pragmatyczne. Wolą kieruje raczej marzenie, łączące wysiłek i nadzieję, marzenia miłujące same środki niezależnie od ich celu*” <sup>623</sup>.

Rybak to nowy typ bohatera, motywowanego nie intelektualnie, pragmatycznie czy nawet emocjonalnie, ale – pneumatologicznie. Kosmiczno – metafizyczny połów kończy się przecież sukcesem pneumatologicznym: w walce z oporną materią powstaje „kryształ miłości”, wypracowany i podarowany jednocześnie, twardy w sposób pobudzający marzenia

---

<sup>620</sup> Wyrażają go frazy nota bene najbardziej chyba znane z poezji Baczyńskiego – nieprzypadkowo te najbardziej przejmujące. Lęk i rozpacz najsilniej wybrzmiewają w obrazach gasnących, ślepych oczu: „*jeno wyjmij mi z tych oczu szkło bolesne*” („...Niebo złote ci otworzę”), „*haftowali ci, syneczku, smutne oczy rudą krwią*” („[...Elegia o chłopcu polskim]”), „*oczy ogniem nieplodne – złoty orzech*” („Noc”), „*Oczu stężały orzech*” („Pokolenie” – „Do palców przymarzły struny”).

<sup>621</sup> G. Bachelard: op. cit., s. 258.

<sup>622</sup> „*Świat przyjmowany tak przez pryzmat marzenia o woli zyskuje charakter. Przedstawia dla nas piękne dynamiczne obrazy charakteru ludzkiego. Gdy za kształtami wyobrażamy sobie opór substancji, powstaje coś w rodzaju charakterologii obiektywnej*”. G. Bachelard: op. cit., s. 225.

<sup>623</sup> Ibidem, s. 243.



woli, a nie raniący brutalną ingerencją w zmienianą rzeczywistość. Przebudzenie rybaka – pełna teologicznej energii puenta, dokonuje się w asyście przenikających się żywiołów, uczestniczących w tworzeniu się kryształu, co nie budzi zaskoczenia, jako że: „*W królestwie marzeń kryształy podlegają zawsze wpływom innych żywiołów, ognia, powietrza, wody*”<sup>624</sup>, „*wszystkie typy obrazowania znajdują tu swoje fundamentalne obrazy. Ogień, woda, ziemia, nawet powietrze – marzą w kryształowym kamieniu (...) ten sam przedmiot, ten sam kryształ ujmować można jako coś ziemskiego i jako coś powietrznego*”<sup>625</sup>. Pneumatologicznie pogodzenie wszystkich żywiołów w obrazie kryształu godzi sferę marzeń ze sferą działania – w jedyny możliwy sposób rozwikłując paradoks łączącej się twardości i lekkości.

#### 7. 4. „Semantyczne zuchwalstwo”

„*Problem języka nie jest problemem filozoficznym, psychologicznym ani też innym naukowym, lecz problemem pneumatologicznym*”<sup>626</sup>.

„*Pneumatologia jest – na ile jest ona w ogóle możliwa – poznawaniem słowa, wiedzą o słowie*”<sup>627</sup>.

Myśli „*cichego i raczej mało znanego myśliciela współczesnego*”<sup>628</sup> nie spotkały się z pełnym zrozumieniem przyjęciem – i trudno się temu dziwić. Czy poglądy człowieka, który nazywa kulturę „*snem o duchu*”, śnionym całkowicie poza realnościami duchowego życia, mogą wywoływać entuzjazm wśród twórców kultury? Wydaje się też – przynajmniej początkowo – że „językowa pneumatologia” musi być przedsięwzięciem karkołomnym, skoro: „*Wobec słowa Boga milknie słowo poety, które wprowadza piękno do mowy i czyni mowę pięknem*”<sup>629</sup>. Ferdynand Ebner w obliczu takiego rozpoznania sytuacji języka poetyckiego stwierdza zdecydowanie: warto rozpatrywać go i zajmować się nim jedynie w perspektywie pneumatologicznej. Ze wszystkimi swoimi ograniczeniami, język poezji jest odzwierciedleniem języka Boga, wobec którego musi umilknąć. Może to właśnie świadomość

---

<sup>624</sup> Ibidem, s. 277.

<sup>625</sup> Ibidem, s. 266.

<sup>626</sup> F. Ebner: op. cit., s. 46.

<sup>627</sup> Ibidem, s. 47.

<sup>628</sup> Ibidem, s. VII.

<sup>629</sup> Ibidem, s. 219. Co więcej, jak stwierdza autor w innym miejscu rozważań o słowie i realnościach duchowych: „*Bóg jednak stworzył człowieka w ten sposób, że do niego przemówił*”. Ibidem, s. 20.

przepaści między Słowem Boga i słowem poety sprawiła, że bohaterem prawdziwie pneumatologicznego przeżycia Baczyński uczynił rybaka – artystę czynu, a nie poetę? To łza – „kryształ miłości” okazuje się jedyną adekwatną odpowiedzią na „głos Boga”:

„..... *Śpiew ulatał.*

*Był to głos Boga. Rybak u powieki  
poczuł kryształ miłości”*<sup>630</sup>.

Jak w języku wyraża się pierwiastek pneumatologiczny, konstytuujący język na podobieństwo Słowa? Northrop Frye stwierdza stanowczo, że: „Słowo ‘*duchowo*’ (*pneumatikos*) oznacza (...) wiele rzeczy, ale jedną z nich, którą musi oznaczać zawsze i przede wszystkim, jest: ‘*metaforycznie*’”<sup>631</sup>. Do Ducha Świętego – nieuchwytnego, zaskakującego w swych działaniach, niezależnego i nieprzewidywalnego, najlepiej pasują figury paradoksalne i tworzenie nowych znaczeń tam, gdzie logika musi ustąpić przed pozorną sprzecznością. „*Kryształ miłości*” u powieki to metafora pełna napięcia między stałością kryształu a płynnością wody (łzy), twardością kryształu a delikatnością miłości, wreszcie – między spokojną i wytrwałą pracą, walką z oporną materią a nagłym oświeceniem i wzruszeniem objawienia. Te dwa ostatnie elementy wyrażają przecież dwie koncepcje osiągnięcia zamierzonego i upragnionego celu – praca, wysiłek i walka naprzeciwko niezaskuszonego daru.

W swojej paradoksalności, metafora ta jest w stanie uchwycić niejednoznaczny charakter pneumatologicznego doświadczenia. Wypływająca spod powieki łza jest obrazem uwolnionych uczuć, budzących się pod wpływem głosu Boga. „*Kryształ miłości*” jest efektem jednocześnie zachwyty i bólu. Rybak rozpoznaje siebie w opozycji do Boga i Ducha – „słupa ognistego” i widzi siebie z własną niedoskonałością. Jego przemiana: „*I zapragnął znów Boga – stał się człowiekiem*” musi wiązać się z cierpieniem w równym stopniu, co ze szczęściem. Ból i walka łączą się z pięknem i czystością właśnie poprzez przywołanie określonego kształtu i struktury. Łza tężeje jak rzeka, którą rybak przypłynął przed oblicze Boga; nie jest już kroplą, ale kryształem o ostrych krawędziach.

<sup>630</sup> K. K. Baczyński: Sen. [W: tegoż:] Wybór... op. cit., s. 211.

<sup>631</sup> N. Frye: Wielki Kod. Biblia i literatura. Przeł. A. Fulińska. Bydgoszcz 1998, s. 82.

Jeżeli więc metafora to obraz umożliwionej niemożliwości <sup>632</sup>, w „*kryształe miłości*” u powieki rybaka uchwyciona zostaje i przełamana antynomia między działaniem ludzkim, które rani tworząc (dłuto) a działaniem boskim – łagodnym jak wiosłowanie. Łza nie powinna być ostra jak kryształ, nawet jeżeli jest jak kryształ przejrzysta; miłość poznana poprzez mistyczne doświadczenie kojarzy się bardziej z ekstazą niż z walką z oporną materią. Obraz wzruszenia „zakłócony” jest przemieszaniem żywiołów – kryształ zamiast kropli u powieki nie jest tym samym, co spływająca po policzku łza. Przeżycie rybaka do samego końca nie znajduje pełnego emocjonalnego wymiaru, mimo że z drugiej strony wierność wioślarza i rybaka względem swojej codziennej pracy chroni całą poetycką opowieść przed nadmiernym zintelektualizowaniem czy ufilozoficznieniem przeżycia.

Sens ujawnia się w walce pomiędzy sprzecznymi interpretacjami, wielością pojawiających się, żywych obrazów: „*Tak więc metafora nie istnieje sama w sobie, lecz przez i za pośrednictwem interpretacji. Interpretacja metaforyczna zakłada interpretację dosłowną, która sama się unicestwia dzięki sprzeczności znaczeniowej. To właśnie ten proces autodestrukcji wymusza rodzaj wypaczenia słów, rozszerzenia ich znaczenia, dzięki któremu możemy znaleźć sens tam, gdzie interpretacja literalna, dosłowna, byłaby nonsensem. Tak więc metafora pojawia się jako rodzaj reakcji na niespójność wyrażenia metaforycznego interpretowanego dosłownie. Możemy, za Jeanem Cohenem, nazwać tę niespójność ‘zuchwalstwem semantycznym’ lub też użyć bardziej rzeczowych określeń, jak ‘sprzeczność’ czy ‘absurdalność’*” <sup>633</sup>.

Czy nie jest „zuchwałe semantycznie” opisywanie miłości – rozumianej jako komunikacja „pneumatologiczna” jednocześnie językiem ciężkiej i mozolnej pracy, walki z oporną materią, która sprawia, że powstaje kryształ i językiem nagłego objawienia, które budzi do bycia człowiekiem? Między „zapracowywaniem” a obdarowaniem dokonuje się „walka interpretacji”, w ferworze której sens wykracza poza granice językowego znaku. Niespójność, sprzeczność i absurd nie mogą być zadowalająco opisane i wyjaśnione językiem psychologicznym. Znaczenie przenośne zawiera się w sferze semantycznej – ma więc wartość

---

<sup>632</sup> „*Tak więc w Poetyce Arystotelesa czytamy, że ‘metafora (przenośnia) polega na przeniesieniu na imię obcego znaczenia, na rodzaj z gatunku, na gatunek z rodzaju, na jeden gatunek z drugiego, lub na przeniesieniu na podstawie pewnej proporcji*””. P. Ricoeur: *Język, tekst, interpretacja. Wybór pism*. Przeł. P. Graff, K. Rosner. Warszawa 1989, s. 126.

<sup>633</sup> P. Ricoeur: *Język, tekst, interpretacja...* op. cit., s. 130–131: „*To, co nazwaliśmy przed chwilą napięciem w wyrażeniu metaforycznym, nie pojawia się w rzeczywistości między dwoma terminami wyrażenia, lecz raczej między dwiema niezgodnymi interpretacjami tego wyrażenia. To właśnie konflikt między tymi dwiema interpretacjami ustanawia metaforę. Z tego punktu widzenia możemy nawet powiedzieć, że, mówiąc ogólnie, strategia dyskursu, dzięki której wyrażenie metaforyczne osiąga skutek, posługuje się absurdem. Odstania się to przy próbie dosłownej interpretacji wyrażenia*”.

poznawczą<sup>634</sup>. Zarówno sens metafory „kryształ miłości”, jak i sam sposób, w jaki znaczenia ścierają się, by sens ten wyrazić – mają wymiar pneumatologiczny. Tylko w atmosferze paradoksu może nastąpić przejście od „snu o duchu” do realności życia duchowego i takie rozstrzygnięcie teologiczne poezji Baczyńskiego, które nie mieści się już w „życiu pokolenia”. Kryształ to figura po bachelardowsku pneumatologiczna – bo łączy w sobie dynamikę obrazów, czerpiących swoją energię ze wszystkich żywiołów, podobnie jak Duch Święty – powietrzny, wodny, ognisty i – poprzez Matkę Boską – bliski ziemi.

Paradoks zuchwale prawdziwy, naginający do siebie umysł i drwiący z tradycyjnej logiki – to figura, na której wspiera się doświadczenie pneumatologiczne i teologiczny sens.<sup>635</sup> Ożywiona przez Ducha, metafora może w poezji Baczyńskiego być tym czym jest z natury: „*Metafory są głęboko nielogiczne, jeśli nie anty-logiczne: stwierdzają one, że dwie rzeczy są tą samą rzeczą pozostając jednocześnie dwiema różnymi rzeczami, co jest absurdem*”<sup>636</sup> i jednocześnie tym, czym być powinna – źródłem nowego znaczenia i „rozwiązaniem zagadki.”<sup>637</sup> Rzeczywiście, perspektywa wyobraźni pneumatologicznej – a więc teologicznie ukierunkowanej i opartej na paradoksie, metaforze, antynomicznych, niejednoznacznych obrazach, okazuje się odpowiednia nie dla „rozwiązania”, ale „rozwiązywania” zagadki poezji Baczyńskiego.

## 7. 5. Wiosłować czyli wysławić

Zgłębianie typu wyobraźni, który określić można mianem pneumatologicznej, wydaje się otwierać możliwość chrześcijańskiej lektury poezji Baczyńskiego. Czy istnieje taki wymiar dorobku Jana Bugaja, który pozostawał i pozostaje poza głównym nurtem

---

<sup>634</sup> P. Ricoeur: Język, tekst, interpretacja... op. cit., s. 125.

<sup>635</sup> Jak stwierdza Anderson, badacz „chrześcijańskiego paradoksu”: „*Myśl, że tradycyjne chrześcijańskie koncepcje dotyczące Boga i jego relacji ze światem ponoszą konsekwencje wewnętrznych problemów logicznych, nie tylko ma długą historię, ale jest również bardzo popularna wśród myślicieli, w każdym punkcie na skali teologicznej wiary i niewiary. Te rzekome konflikty logiczne określano w sposób zróżnicowany: od negatywnie kojarzących się: ‘niespójność’, ‘wewnętrzna sprzeczność’ i ‘absurd’, do łagodniejszych określeń: ‘paradoks’, ‘antynomia’ i ‘tajemnica’*”. [„*The notion that traditional Christian conceptions of God and his relations to the world suffer from internal logical difficulties has a long history, having enjoyed currency among thinkers at every point on the scale of theological belief and unbelief. These alleged logical conflicts have been denoted in various ways, from the negatively connotative ‘incoherence’, ‘self-contradiction’, and ‘absurdity’, to the more forgiving labels of ‘paradox’, ‘antinomy’, and ‘mystery’*”]. J. Anderson: op. cit, s. 1.

<sup>636</sup> N. Frye: op. cit., s. 81.

<sup>637</sup> „*Metafora bardziej więc przypomina rozwiązanie zagadki niż proste skojarzenie oparte na podobieństwie; konstytuuje ją rozwiązanie dysonansu semantycznego*”. P. Ricoeur: Język, tekst, interpretacja... op. cit., s. 132 – 133.

interpretacji? Wiele na to wskazuje, a dokonana „pneumatologiczna analiza” kilku wyjątkowo znaczących pod względem teologicznym wierszy Baczyńskiego dowodzi, że badanie form, jakimi operuje wyobraźnia pneumatologiczna może mieć ogromne znaczenie nie tylko dla recepcji poezji autora „Śpiewu z pożogi”, ale i dla relacji między literaturoznawstwem a teologią.

Pneumatologiczne badania nie są tym samym, co poszukiwanie figur i symboliki Ducha Świętego ani opisywanie przejawów sacrum. Oczywiście, teologiczne treści, postaci, i symbole pojawiają się – nie one jednak decydują o pneumatologicznym wymiarze poezji. Dialog z Duchem odbywa się na neutralnym gruncie języka, gdzie Pneuma i poeta poddają się regułom paradoksu, metafory, żywego obrazu poetyckiego, ożywczej antynomii i absurdu. I tak odbywać muszą się badania pneumatologiczne – pomiędzy literaturoznawstwem i teologią, korzystające z ich dokonań, jako że *„pneumatologia’ nie może sobie rościć prawa do bycia nauką. Istnieje co prawda bez wątpienia poznanie pneumatologiczne, jego przedmiotem zaś jest właśnie słowo i jego istota – lecz nie istnieje pneumatologia jako nauka”*<sup>638</sup>.

Wiosło, które staje się słowem, to najlepsze podsumowanie niemal nieuchwytniej jakości pneumatologicznej. Wiosłować to inaczej – wysławić, co stawia dramat pływającego w tężejącej lub krwawej wodzie rybaka w zupełnie nowym świetle. Nie może być już wątpliwości: jest poetą, a wyobrażenie poetyckiej twórczości jako ustawicznego zmagania z żywiołem i cierpliwej pracy nie jest przypadkowe. W napięciu między wiosłem i słowem prezentuje się jednocześnie prostota i złożoność problematyki pneumatologicznej: niezwykłość paradoksu i skromność pracy, olśniewająca metafora i oczywistość prawdy, dramat cierpienia połączony z siłą miłości.

Wątki „pneumatologiczne” rozpięte są między duchowością a konkretem życia („duchowy” w odniesieniu do Ducha Świętego nie oznacza przecież nigdy „nierealny”). Konsekwentnie, wyobrażenia pneumatologiczne powiązane są z konkretem życia autora i jego emocjami – ale nigdy nie mogą być poprzez nie wyjaśniane do końca. Zarówno Bachelard, badacz obrazów poetyckiej wyobraźni, jak i Ricoeur, znawca metafory, upominają się o odpowiednie usytuowanie emocjonalności i aspektów psychologicznych<sup>639</sup>.

---

<sup>638</sup>F. Ebner: op. cit., s. 49.

<sup>639</sup> „Zgodnie z tym poglądem, tylko denotacja ma charakter poznawczy i tym samym należy do porządku semantycznego. Konotacja natomiast jest pozasemantyczna, ponieważ polega na splataniu się wyobrażeń emocjonalnych, którym brak wartości poznawczej. Czy jednak jest słuszne takie ograniczanie ważności poznawczej tylko do denotacyjnych aspektów poznania? Tak przedstawia się problem, dla którego metafora może stanowić rodzaj testu. Jeżeli bowiem (...) relacja między znaczeniem dosłownym i przenośnym jest relacją

Pneumatologiczna wyobraźnia nie należy do sfery indywidualnej konotacji, nie wspiera się na uczuciach, choć może je angażować, a jej fundamentem nie są aspekty psychologiczne, nawet jeżeli okazują się użyteczne dla wyjaśnienia tworzonych przez nią obrazów.

Językiem Ducha są obrazy i figury zdolne uchwycić Prawdę tam, gdzie objawia się ona w starciu przeciwności, paradoksie, niemal absurdzie. Duchem języka jest sens o wartości metafizycznej – pneumatologicznej, który nie wyczerpuje się w powierzchownym, emocjonalnym przeżyciu religijnym, czy artystycznym – ebnerowskim „śnie o Duchu”. Żywioł i Duch – witalna siła i godność osoby – splatają się ze sobą. Wiosło potrzebuje słowa, a słowo – wiosła. Pneumatologiczna interpretacja poezji Baczyńskiego otwiera możliwość chrześcijańskiej interpretacji dorobku Jana Bugaja – chrześcijańskiej w jedynym dopuszczalnym wymiarze, dotyczącym już bardziej „realności życia duchowego” niż „snu o duchu”. Taki typ badania nie jest uwikłany w historię recepcji, choć bierze ją pod uwagę; nie jest uzależniony od biografii, której przyznaje ogromne znaczenie; nie pozwala się oczarować „snem o duchu”, tworzonym przez kolejne pokolenia odbiorców, choć uznaje jego wartość poznawczą. Skoncentrowanie na pierwiastkach „realności życia duchowego”, przy założeniu, że pneumatologia poetycka jest wiedzą o słowie, realizuje się na gruncie języka, metafory, obrazu, automatycznie stawia w odpowiedniej perspektywie wszystkie inne aspekty interpretacji <sup>640</sup>.

---

*wewnętrzna, tj. mieszczącą się w ramach całościowego sensu językowego metafory, to tym samym otrzymamy model czysto semantycznego rozumienia literatury (...) to co wiersz twierdzi, pozostaje w takim samym stosunku do tego, co on sugeruje, w jakim pozostaje sens pierwszy – dosłowny do sensu drugiego – przenośnego, przy czym oba te sensy mieszczą się wewnątrz pola semantycznego”. P. Ricoeur: Język, tekst, interpretacja... op. cit., s. 126 – 127; „Dla fenomenologa szukanie antecedentów obrazu w chwili, gdy znajdujemy się w samym jądrze jego istnienia, to dowód głęboko zakorzenionego psychologizmu. Trzeba nam, wprost przeciwnie, uchwycić obraz poetycki w jego istnieniu. Świadomość poetycka jest tak pochłonięta przez obraz, który jawi się ponad potocznym językiem, przemawia, dzięki obrazowi poetyckiemu, tak nowym językiem, że poszukiwanie korelacji między przeszłością a teraźniejszością wydaje mi się przedsięwzięciem całkowicie bezużytecznym. W dalszym ciągu podamy przykłady takiego zrywania ze znaczeniem, z doznaniem, z uczuciowością, przykłady potwierdzające, iż obraz poetycki występuje pod znakiem nowego bytu”. G. Bachelard: op. cit., s. 372.*

<sup>640</sup> Zaliczyć do nich należy historię recepcji, wcześniejsze spory, kontrowersje biograficzne historycznoliterackie, ideologiczne. Pneumatolog wyjdzie obronną ręką ze starcia z uwarunkowaną pozaliterackimi czynnikami świadomością – perspektywa „duchowej realności” zapewnia właściwą „atmosferę nieufności wobec roszczeń świadomości, pewnej, że od samego początku wie wszystko o sobie”. P. Ricoeur: Świadomość i nieświadomość. [W: tegoż] Egzystencja i hermeneutyka... op. cit., s. 149.

## Zakończenie

Poezja Baczyńskiego, powstająca tak intensywnie i relatywnie krótko, nie okazuje się przez to ani niekompletna ani „przerwana”. Kluczowe pytania znajdują niełatwe odpowiedzi, a bohater – artysta, żołnierz, kochanek, patriota – przełamuje swoją bezsilność, godząc niesłabnące napięcie między sprzecznymi wartościami z działaniem. Właśnie ta jakość poezji Baczyńskiego najbardziej mnie fascynuje, pobudza do zadawania pytań i poszukiwania odpowiedzi. Istniejące bogate i wyczerpujące opisy pokoleniowego i osobistego tragizmu, obecnego w tej poezji, nie wyczerpują znaczeń w niej zawartych. Co więcej, pominięcie czy niepełna analiza sfery duchowo – moralnej dorobku Jana Bugaja czyni cały opis niepełnym lub naraża go na niepotrzebne zniekształcenia i niedopowiedzenia.

Wspomniana sfera duchowo – moralna, zawsze budząca dużo emocji i nieporozumień, ujawnia najpełniej swoją specyfikę, badana przez pryzmat pracy poetyckiej wyobraźni Baczyńskiego. Rozpoczęcie analizy z tej perspektywy – poczynawszy od biografii jako „narzędzia” kształtującego wyobraźnię, poprzez formułowanie się kluczowych tematów poetyckich i dialogi z tradycją – pozwala na nowy, świeży ogląd religijnej jakości poezji Baczyńskiego. Zastosowanie kategorii wyobraźni pneumatologicznej – a więc duchowo aktywnej, zmiennej i dynamicznej, wolnej od doktrynalizacji – wyznacza również przyjazne relacje między spojrzeniem literaturoznawczym i teologicznym na dorobek Jana Bugaja.

Badanie jakości pneumatologicznej jest godną rozważenia propozycją rozwiązania problemu, który pojawia się niemal chyba zawsze, gdy mowa o religijnej sferze poezji Baczyńskiego. Kategoria pneumatologicznej wyobraźni może okazać się przydatna tam, gdzie ani kategoria sacrum ani opis językiem religijnym czy wręcz teologicznym z różnych przyczyn nie okazują się odpowiednim rozwiązaniem. Ujmowanie wartości duchowych, religijnych poprzez ich językowe manifestacje, w połączeniu z analizą pracy poetyckiej wyobraźni zapewnia równowagę między tym, co duchowe i tym, co literackie. Oba te wymiary mogą oświeślać się nawzajem i wspierać proces rozumienia. Religijny wymiar unika uproszczenia i deformacji, poddany regułom i zasadom interpretacji dzieła literackiego; tekst poetycki zyskuje nową wartość jako locus theologicus.

Taka „wzajemna wymiana” stwarza zupełnie nową jakość interpretacji, mogącą przyczynić się do wyrażenia sensów wcześniej niedostępnych opisowi lub wyrażonych w

sposób niepełny. W przypadku poezji Baczyńskiego największa korzyść wynika z możliwości opisu budującej się świadomości religijnej w całym jej skomplikowanym tworzywie. Możliwość balansowania między literaturą a teologią przyczyniła się nie tylko do uchwycenia specyfiki relacji bohatera poezji Baczyńskiego z Bogiem, ale i do uchwycenia potencjału dorobku Jana Bugaja jako *locus theologicus*.

Między perspektywą wynikającą z nastawienia na odnajdywanie i opis przejawów sacrum a postawą badacza – literaturoznawcy, otwartego na możliwość poznania i zbadania poezji jako *locus theologicus* występują ważne różnice, mimo że przedmiot zainteresowania obydwóch będzie podobny i najprawdopodobniej te same motywy, figury oraz językowe fenomeny zwrócą ich uwagę. Dlatego właśnie wyznaczona perspektywa badania skupiona jest zarówno na żywiole, jak i na Duchu.

Między pierwszym i drugim następuje nie tylko rozwój poznania i rozumienia trzeciej osoby Trójcy Świętej i ewolucyjna zmiana świadomości religijnej chrześcijan. Żywioł i Duch to również dwa poziomy duchowości, zaprezentowanej w poezji Baczyńskiego. Świat przenikających się żywiołów nie jest przecież pozbawiony wymiaru metafizycznego. Następujące w nim procesy i przemiany wykraczają poza wymiar materialny. Ten etap „płonącego krzewu”, „wichury” i „trzęsienia ziemi” nie jest jednak stanem ostatecznym; niewątpliwie krystalizuje się w poezji Baczyńskiego nowy obraz osobowego Boga.

Wyobrażenia spod znaku „żywiołu” mogą być niejasne, pozbawione pewności, pełne lęku czy wątplenia. Dojrzałe, choć do końca naznaczone pewną ostrożnością i dystansem widzenie i rozumienie Boga ukazuje go przede wszystkim jako osobę, którą z człowiekiem może połączyć dialog, skutkujący porozumieniem. Oczywiście, porozumienie takie nie oznacza kresu problemów i cierpień. Nadzieja, wypływająca z odnalezienia odpowiedzi na najważniejsze pytania nie funduje żadnej sielankowej rzeczywistości.

Dlaczego zajęcie się zjawiskiem, nazwanym pneumatologicznym wymiarem poetyckiej wyobraźni może być dla badań nad duchowym i religijnym aspektem poezji Baczyńskiego, wciąż nieodkrytym, tak ważne? Przede wszystkim dlatego, że pozwala na mówienie o Bogu, duchowości, metafizyce i teologicznym wymiarze tej poezji w oparciu o solidną i niezależną od pozaliterackich czynników podstawę. Tak szalona i zmienna oraz żywiołowo twórcza, wyobraźnia pneumatologiczna, której patronuje ten, co „wieje kędy



chce” – może paradoksalnie okazać się najstabilniejszym punktem oparcia. Ale paradoks to przecież jedna z podstawowych językowych figur Ducha.

## BIBLIOGRAFIA

1. J. Anderson: Paradox in Christian Theology. An Analysis of Its Presence, Character, and Epistemic Status. Eugene 2007.
2. Bachelard G.: Wyobrażenia poetycka. Wybór pism. Tłum.: H. Chudak, A. Tatarkiewicz. Warszawa 1975.
3. Baczyński K. K.: Poezje. Wybór: K. Wyka. Warszawa 1981.
4. Baczyński: K. K. Utwory zebrane. T. 1 – 2. Opr. A. Kmita – Piorunowa i K. Wyka. Kraków 1979.
5. Baczyński K. K.: Wybór poezji. Opr. J. Święch. Wrocław 2007.
6. Bartelski L. M.: Genealogia ocalonych. Szkice o latach 1939 – 1944. Kraków 1985.
7. Benedykt XVI: Deus caritas est. Kraków 2008.
8. Beres S.: Ostatnia wileńska plejada. Szkice o poezji kręgu Żagarów. Warszawa 1990.
9. Błoński J.: Pamięci anioła. [W: tegoż:] Romans z tekstem. Kraków 1981, s. 29 – 56.
10. Budzyński W.: Miłość i śmierć Krzysztofa Kamila. Warszawa 1992.
11. Budzyński W.: Śladami Baczyńskiego. Warszawa 2009.
12. Budzyński W.: Taniec z Baczyńskim. Historia miłości Barbary i Krzysztofa Baczyńskich. Warszawa 2001.
13. Budzyński W.: Testament Krzysztofa Kamila. Warszawa 1998.
14. Congar Y.: Wierzę w Ducha Świętego. Duch Święty w ‘ekonomii’. Objawienie i doświadczenie Ducha. T. 1. Przeł. A. Paygert. Warszawa 1995.
15. Dybel P.: Miłość bez miłości (O poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego). [W: tegoż:] Ziemsy, słowni, cieleśni. Eseje i szkice. Warszawa 1988, s. 168 – 196.
16. Ebner F.: Słowo i realności duchowe. Fragmenty pneumatologiczne. Przeł. K. Skorulski. Warszawa 2006.
17. Eliade M.: Sacrum i profanum. O istocie religijności. Przeł. R. Reszke. Warszawa 1999.
18. Encyklopedia Katolicka. T. IV. Lublin 1989, s. 282 – 283.
19. Frye N.: Wielki Kod. Biblia i literatura. Przeł. A. Fulińska. Bydgoszcz 1998.
20. Gdy zaczniemy walczyć miłością. Portrety kapelanów powstania warszawskiego. Pod red. G. Górnego i A. Kopińskiego. Warszawa 2004.

21. Gross N.: Chrzęścijanin patrzy na getto. [W: tegoż:] Poeci i Szoa. Obrazy zagłady Żydów w poezji polskiej. Sosnowiec 1993, s. 94 – 124.
22. Inglot M.: [Wstęp do:] J. Słowacki: Fantazy. Opr. M. Inglot. Wrocław 1976, s. III – LXXXII.
23. Iser W.: Apelacyjna struktura tekstów. Niedookreślenie jako warunek oddziaływania prozy literackiej [W:] Teorie literatury XX wieku. Pod red. A. Burzyńskiej i P. Markowskiego. Antologia. Kraków 2006, s. 73 – 93.
24. Janion M.: Romantyzm. Studia o ideach i stylu. Warszawa 1969.
25. Jaroszyński P.: Metafizyka i sztuka. Warszawa 1996.
26. Kiereś H.: Co zagraża sztuce? Lublin 2004.
27. Kiereś H.: Trzy socjalizmy. Tradycja łacińska wobec modernizmu i postmodernizmu. Lublin 2000.
28. Krąpiec M. A.: Elementy filozofii poznania. [W:] M. A. Krąpiec, S. Kamiński, Z. J. Zdybicka, A. Maryniarczyk, P. Jaroszyński: Wprowadzenie do filozofii. Lublin 2008, s. 335 – 396.
29. Krzysztof Kamil Baczyński. Twórczość – legenda – recepcja. Red. J. Detka. Kielce 2002.
30. Ks. Jan Zieja: Życie Ewangelią. Spisane przez Jacka Moskwę. Kraków 2011.
31. Kuczyńska – Koschanty K.: Rilke poetów polskich. Wrocław 2004.
32. Kwiatkowski J.: Ciemny dialog. [W: tegoż:] Klucze do wyobraźni. Warszawa 1964, s. 31 – 51.
33. Kwiatkowski J.: Potop i posąg. [W: tegoż:] Klucze do wyobraźni. Warszawa 1964, s. 7 – 30.
34. Laurentin R.: Nieznany Duch Święty. Odkrywanie Jego doświadczenia i Jego Osoby. Przekład: Maria Tarnowska. Wstęp: Jacek Salij. Kraków 1998.
35. Liebert J.: Pisma zebrane. T. 1 – 2. Opr. S. Frankiewicz. Warszawa 1976.
36. Liebert J.: Poezje. Wstęp: Z. Bieńkowski. Warszawa 1963.
37. Miłosz Cz.: Abecadło Miłosza. Kraków 1997.
38. Nawarecka L.: Mistyczny sens mitu w „Królu – Duchu” Juliusza Słowackiego. Katowice 2010.
39. Nad wierszami Baczyńskiego. Szkice, interpretacje, rozprawy. Pod red. G. Ostasza. Rzeszów 1998.
40. Nawarecki A.: Pokrzywa. Eseje. Chorzów – Sosnowiec 1996.

41. Niebuhr R.: Poza tragizmem. Eseje o chrześcijańskiej interpretacji historii. Kraków 1985.
42. Norwid: C. K. Pisma wybrane. Wiersze. Wybrał i objaśnił Juliusz W. Gomulicki. Warszawa 1968.
43. Norwid C. K.: Poezja i dobroć. Wybór z utworów. Opr. M. Piechal. Warszawa 1977.
44. Opacki I.: Elegia optymistyczna. O poezji K. K. Baczyńskiego. [W: tegoż:] Król Duch, Herostrates i codzienność. Szkice. Katowice 1997, s. 184 – 229.
45. Polska teologia narodu. Pod red. Ks. Cz. Bartnika. Lublin 1986.
46. Przez wszystko do mnie przemawiałeś, Panie. Antologia polskiej poezji o Duchu Świętym. Wybór i opracowanie Bożysław Walczak. Poznań 1998.
47. Przybyła Z.: Poetycka pneumatologia Marii Konopnickiej. [W: tegoż] Asnyk i Konopnicka. Szkice historycznoliterackie. Jubileusze pozytywistów. T. 2. Częstochowa 1997, s. 83 – 99.
48. Ratzinger J.: Opera omnia. Kościół – znak wśród narodów. Pisma eklezjologiczne i ekumeniczne. T. VIII, cz. 1. Lublin 2013.
49. Religie świata o Duchu Świętym. Dossier Ducha Świętego. Dokument Komisji ds. Dialogu Międzyreligijnego Papieskiego Komitetu Obchodów Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. Przeł. P. Pindur. Katowice 1998.
50. Ricoeur P.: Egzystencja i hermeneutyka. Rozprawy o metodzie. Przeł.: E. Bieńkowska, H. Bortnowska, S. Cichowicz, H. Igalson, J. Skoczylas, K. Tarnowski. Warszawa 1975.
51. Ricoeur P.: Język, tekst, interpretacja. Wybór pism. Przeł. P. Graff, K. Rosner. Warszawa 1989.
52. Rymkiewicz J. M.: Kinderszenen. Warszawa 2008.
53. Sienkiewicz H.: Pan Wołodyjowski. Warszawa 1987.
54. Sienkiewicz H.: Potop. T. 2. Warszawa 1983.
55. Siwicka D.: Romantyzm 1822 – 1863. Warszawa 1999.
56. Słowacki J.: Genezis z Ducha. Modlitwa. [W: tegoż:] Dzieła wybrane. T. 2. Poematy. Pod red. J. Krzyżanowskiego. Wrocław 1989, s. 276 – 300.
57. Słowacki J.: Król Duch. [W: tegoż:] Dzieła wybrane. Pod. red. J. Krzyżanowskiego. T. 2. Poematy. Wrocław 1989, s. 317 – 395.

58. Słowacki J.: Odpowiedź na „Psalmy przyszłości” [Ujęcie wcześniejsze]. [W: tegoż:] *Dzieła wybrane*. T. 1. *Liryki i powieści poetyckie*. Pod red. J. Krzyżanowskiego. Wrocław 1987, s. 120 – 130.
59. Słowacki mistyczny. *Propozycje i dyskusje symposium*. Warszawa 10 – 11 grudnia 1979. Pod red. M. Janion i M. Żmigrodzkiej. Warszawa 1981.
60. Smaszcz W.: *Krzysztof i Barbara. Dzieje miłości*. Białystok 1990.
61. Stabro S.: *Chwila bez imienia. O poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego*. Kraków 2003.
62. Stanisław M.: *Obrazy kosmosu w poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego*. [W:] *Poezja i astronomia*. Red. B. Burdziej i G. Halkiewicz – Sojak. Toruń 2006, s. 573 – 591.
63. Szymik J.: *Theologia Benedicta*. Katowice 2010.
64. Szymik J.: *W poszukiwaniu teologicznej głębi literatury. Literatura piękna jako locus theologicus*. Katowice 2007.
65. Świątek K.: *Norwid i poeci Powstania Warszawskiego*. Warszawa 2007.
66. Święch J.: *Krzysztof Baczyński – poeta religijny*. [W:] *Polska liryka religijna*. Red. S. Sawicki, P. Nowaczyński. Lublin 1983, s. 487 – 522.
67. Święch J.: *Pieśń niepodległa. Model poezji konspiracyjnej 1939 – 1945*. Warszawa 1982.
68. Święch J.: *Poeci i wojna: rozprawy i szkice*. Warszawa 2000.
69. Święch J.: *Uczniowie żagarystów (parę myśli na temat wojennego katastrofizmu)*. [W: tegoż:] *Nowoczesność. Szkice o literaturze polskiej XX wieku*. Warszawa 2006, s. 220 – 247.
70. Święch J.: *Wiersze Krzysztofa Kamila Baczyńskiego*. Warszawa 1991.
71. Tatara M.: *Drugi Słowacki*. [W: tegoż:] *Dziedzictwo Słowackiego w poezji polskiej ostatniego półwiecza 1918 – 1963*. Wrocław 1973, s. 224 – 269.
72. Toruń W.: *Wokół Norwidowej koncepcji słowa*. Lublin 2003.
73. Wasilewski Z.: *Legenda Baczyńskiego*. Warszawa 1996.
74. Waśkiewicz A. K.: *Krzysztof Kamil Baczyński i poezja pokolenia wojennego*. Warszawa 1991.
75. Witkowska A.: *Wielcy romantycy polscy. Sylwetki*. Warszawa 1980.
76. Wyka K.: *Baczyński i Różewicz*. Pod red. H. Markiewicza i M. Wyki. Kraków 1994.
77. Wyka K.: *List do Jana Bugaja. Droga do Baczyńskiego*. Oprac. A. Kmita – Piorunowa. Warszawa 1986.

78. Zabierowski S.: Krzysztof Kamil Baczyński. Biografia i legenda. Wrocław 1990.
79. Zgrzywa A.: Poeta i baśń. Rzecz o Krzysztofie Kamile Baczyńskim. Poznań 2011.
80. Żołnierz, poeta, czasu kurz... Wspomnienia o Krzysztofie K. Baczyńskim. Pod red. Z. Wasilewskiego. Kraków 1970.

## BIBLIOGRAFIA – ARTYKUŁY

1. Anińska Niobe. Listy Stefanii Baczyńskiej do Ireny Miniewiczowej (1946 – 1947). „Poezja” 1989, nr 1, s. 116 – 125.
2. Baczyński Z.: Ze wspomnień rodzinnych. „Poezja” 1989, nr 1, s. 126 – 132.
3. Brudnicki J. Z.: Walka na języki. „Poezja” 1989, nr 1, s. 99 – 103.
4. Budzyński W.: Dni przedostatnie. „Poezja” 1984, nr 9, s. 49 – 53.
5. Deczkowski J. B.: W oddziale walczącym. „Poezja” 1989, nr 1, s. 137 – 139.
6. Dwojewska I.: Deluwialny koszmar. „Ogród”, 1990, nr 2, s. 53 – 61.
7. Gronczewski A.: Testamenty. „Poezja” 1977, nr 11, s. 3 – 20.
8. Gronczewski A.: Żywe ziarno piasku. „Poezja” 1983, nr 4 – 5, s. 243 – 253.
9. Kiepusa E.: „Będziemyż sobie jak posąg wydarty pokrywom wieków?” Ślady doświadczenia zagłady w poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Próba zrozumienia. „Pamiętnik Literacki” XCIX, 2008, z. 2, s. 33 – 49.
10. Klejnocki J.: Brylantowy pocisk. „Nowe Państwo”, 2001, nr 25, s. 34 – 35.
11. Kmita – Piorunowa A.: „Tak się matkom wypłaca świat, gdy proch odniesie...”. „Poezja” 1979, nr 9, s. 49 – 57.
12. Kunz T.: Indywidualizacja i więź wspólnotowa. Religia jako narzędzie samoidentyfikacji w świecie późnej nowoczesności. „FA-art”, nr 1 – 2, 2013, s. 3 – 12.
13. Lewandowski T.: Lustro sentymentalne. „Poezja” 1989, nr 1, s. 52 – 60.
14. Paziak P.: „A pełno było krwi na ziemi i w obłokach” – konotacje semantyczne krwi w poezji K. K. Baczyńskiego. „Poradnik Językowy” 2005, s. 59 – 73.
15. Paziak P.: „I jeszcze ciało – to tak niewiele”. Konotacje semantyczne ciała w poezji K.K. Baczyńskiego. „Poradnik Językowy” 2005, s. 52 – 65.
16. Podgórski W. J.: „Pieśń była żywą krwią”. O piosenkach żołnierskich Paczkowskiego i Baczyńskiego. „Polonistyka”, 1988, nr 6, s. 427 – 455.

17. Rostropowicz – Clark J.: Wódz powstańców, poeta bohater. „Teksty Drugie”, 1994, nr 2, s. 119 – 130.
18. Siemieniuk – Fręś M.: Romantyczne inspiracje kolorystyczne w poezji Baczyńskiego. „Poezja” 1989, nr 1, s. 70 – 75.
19. Stabro S.: Baczyński na tle pokolenia. „Poezja” 1977, s. 42 – 52.
20. Stankiewicz W.: Z archiwum nie tylko pamięci. „Poezja” 1989, nr 1, s. 133 – 136.
21. Szkaradnik K.: Przypadek zmieniany w przeznaczenie. O religijności tekstów i tekstualności religii z perspektywy hermeneutyki ponowoczesnej. „FA-art”, nr 1 – 2 2013, s. 13 – 24.
22. Tchórzewski A.: Przymusowy wizjoner. „Poezja” 1989, nr 1, s. 94 – 98.
23. Tramer M.: Edycja, której nie było – albo: jak zrobiony jest Krzysztof Baczyński (ze szkicu korzystałam dzięki uprzejmości autora).
24. Wasilewski Z.: Legenda. „Poezja” 1989, nr 1, s. 83 – 93.
25. Wasilewski Z.: Kronika życia i twórczości Krzysztofa Baczyńskiego. „Poezja” 1989, nr 1, s. 18 – 36.
26. Zgrzywa A.: Cierpienie, groza, baśń – czas Anny w poezji Baczyńskiego. „Pamiętnik Literacki”, CI, 2010, z. 1, s. 21 – 35.
27. Żukowski T.: Oстрым kręgiem rozdarty na pół. O niektórych wierszach K. K. Baczyńskiego z lat 1942 – 1943. „Teksty Drugie” 2004, nr 3, s. 145 – 162.

## **BIBLIOGRAFIA – ŹRÓDŁA INTERNETOWE**

1. Ciastoń J., Leniarski R.: Bohdan Tomaszewski: Czy ja mogę coś powiedzieć? Gazeta Wyborcza.pl. Magazyn Świąteczny.  
Dostęp: <http://wyborcza.pl/magazyn/1,130288,13142810>, 30.03.2013 r.
2. Claudel P.: Moje nawrócenie. „Recogito no 12”, listopad – grudzień 2001. Dostęp: <http://www.recogito.pologne.net>, 23/06/2012.
3. Lewandowski J.: Wokół biografii Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. [W: tegoż:] Szkło bolesne, obraz dni... Eseje nieprzedawnione. Uppsala 1991.  
Dostęp: [www.jozeflewandowski.se](http://www.jozeflewandowski.se)/21.08.2012.

## SPIS TREŚCI

WSTĘP .....	1
Wprowadzenie.....	4
Rozdział I. O tożsamość i z tożsamością. Walka K. K. Baczyńskiego.....	12
1. 1. Walczyć – ale jak? .....	12
1. 2. Prawo do walki .....	16
1. 3. Walka przed bitwą.....	18
1.4. Żołnierz – poeta .....	21
1. 5. „Brylantowy chłopak” .....	24
1. 6. Bohater pilnie potrzebny .....	29
1.7. Ofiara legendy.....	32
1. 8. Trafiony – unieśmiertelniony.....	35
1.9. Martwa pieśń.....	39
Rozdział II. Romantyczna Pnema .....	46
2. 1. Między ziemią a niebem.....	46
2. 2. Korzystny brak.....	49
2. 3. Wiedza skompromitowana .....	53
2. 4. Ból przemiany .....	62
2. 5. Nowa jakość wyobraźni .....	69
2. 6. Od więzienia do wolności.....	72
2.7. Oczyszczenie i uzdolnienie.....	75
Rozdział III. Chrześcijański Duch.....	85
3. 1. Grzbiet stygnie .....	85
3. 2. Nieortodoksyjnie religijny .....	93
3.3. Zburzony pomnik, spalony dom .....	96



3. 4. Zburzony pomnik, spalony dom .....	100
3.5. „Myślą i sercem, pracą i cierpieniem” .....	103
3.6. Triumf klęski.....	107
3. 7. Dłutami wiosł .....	110
3. 8. Chrześcijańska nadzieja.....	113
3. 9. Zaufać poecie .....	115
Rozdział IV. Obłoków cisza. Pneuma i człowiek. ....	119
4. 1. Karkołomna dedykacja.....	120
4. 2. Madonna bezsilna.....	126
4. 3. Trudy Atlasa, męka Damoklesa .....	131
4. 4. Domy jasności i twarde dnie.....	137
4. 5. Pomiędzy człowiekiem i Bogiem .....	140
4. 6. Umrzeć bez skargi.....	146
Rozdział V. Duch Święty i wiosło .....	150
5. 1. Dłutami wiosł .....	150
5. 2. Trzej „wioślarze” .....	155
5. 3. Wiosło myśli .....	159
5. 4. Łuskając wiosłem.....	163
5. 5. Kryształ miłości .....	168
Rozdział VI. Baczyński i teologia.....	175
6. 1. Dlaczego bez teologii? .....	175
6. 2. Niezwykły dialog .....	183
6. 3. Pneuma/Ruah/ Paraklet – żywioł i duch.....	188
6. 4. Między paradoksem i oksymoronem – w kręgu myślenia teologicznego.....	194
VII. Duch języka, język Ducha .....	202
7. 1. Ręka – ucho – oko.....	202

7. 2. Obudzić się .....	207
7. 3. Otworzyć oczy .....	211
7. 4. „Semantyczne zuchwalstwo” .....	215
7. 5. Wiosłować czyli wysłować .....	218
Zakończenie .....	221
SPIS TREŚCI.....	230